

Johanna Lindsey

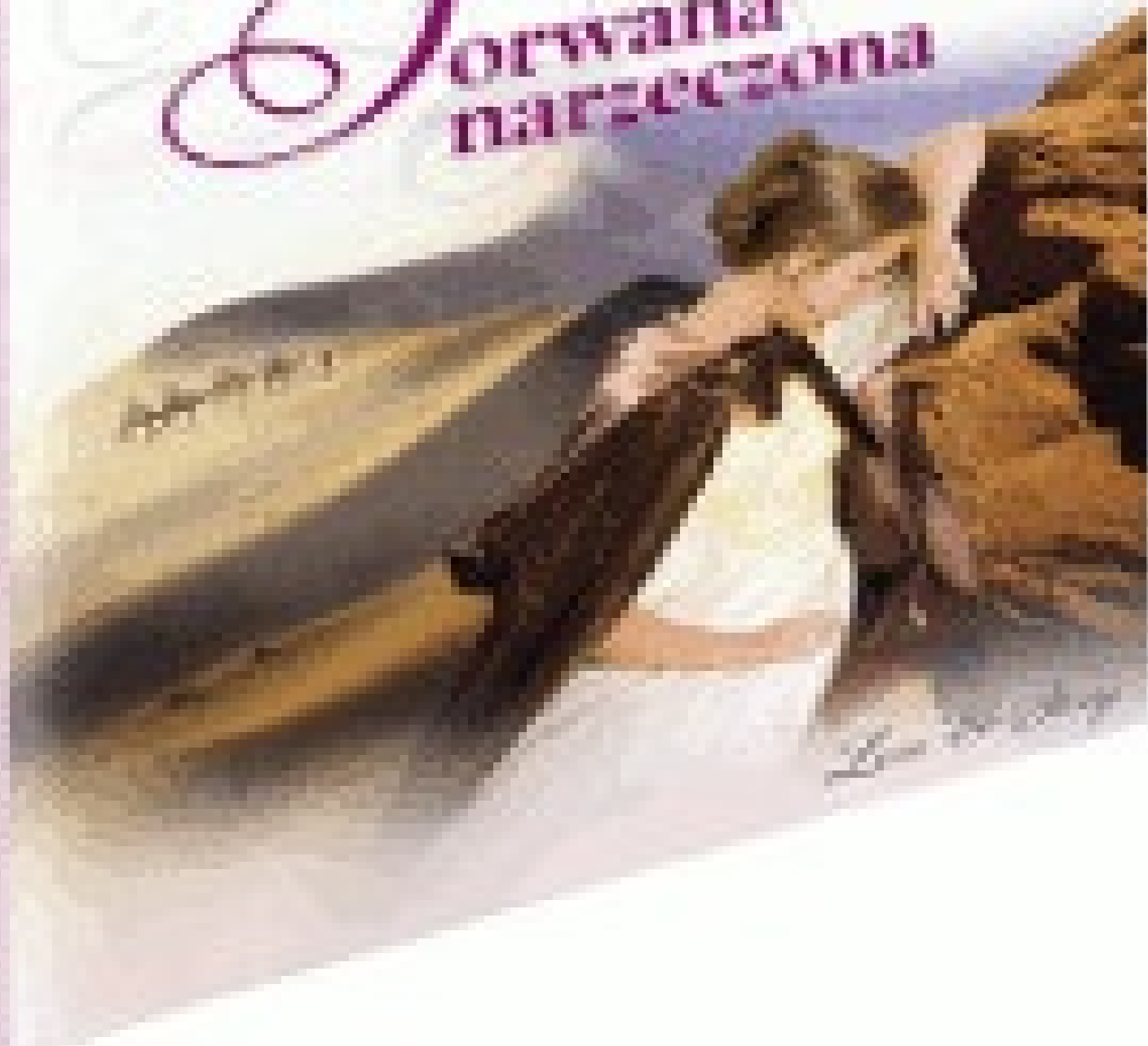
Stromboli

Stromboli

JOHANNA
LINDSEY

Stromboli

DEWATA
MAREKUMBU



Y

D

orwana

narzeczona

W tym wczesnowiosennym dniu 1883 roku panowa

ła przyjemna, ciepła pogoda. Delikatny powiew wiatru leciutko poruszał zielonymi liśćmi dębów okalających podjazd wiodący do dworu Wakefield Manor. Przed tym monumentalnym, dwupiętrowym gmachem zatrzymał się otwarty powóz zaprzężony w dwa eleganckie, siwe konie. Cuganty stały, chrapiąc niespokojnie.

W budynku Tommy Huntington przechadzał się nerwowo tam i z powrotem po salonie urządzonego meblami obitymi złotym brokatem. Spodziewał się, że Christina Wakefield wnet zejdzie na dół. Podjął wreszcie ostateczną decyzję i koniecznie musiał się z nią zobaczyć.

Niecierpliwiał się jednak coraz bardziej, bo nigdy przedtem nie wystawiała go na tak długą próbę. W końcu przestał przemierzać pokój i stanął przy oknie, z którego rozciągał się widok na rozległy majątek Wakefieldów. Odkąd Christina zaczęła nosić sukienki i modnie upinać włosy - przynajmniej pół godziny trwało, zanim zechciała go przyjąć.

Tommy zaczął się zastanawiać, co właściwie chciał

Christinie powiedzieć, kiedy poczuł jej miękkie dłonie na swoich oczach i piersi dotykające pleców.

- Zgadnij, kto to - szepnęła mu figlarnie do ucha.

A miał już nadzieję, że zaprzestała tych dziecinnych zabaw! Owszem, lubił to wtedy, gdy jako dzieci wycho-

wywali się razem. Ale od jakiegoś czasu jej nadmierna bliskość wywoływała u niego przyływy szaleńczego pożądania.

Obrócił się i stanął z nią twarzą w twarz. Oczarowała go jej niezwykła piękność. Miała na sobie obcisłą suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu, z wysokim kołnierzykiem i mankietkami obramowanymi białą riuszką; blond włosy upięte na czubku głowy spadały kaskadą złocistych loków.

- Mógłbyś nie wpatrywać się we mnie tak uporczywie? - rzekła zaczepnie. - Robisz to coraz częściej i dzia-

łasz mi na nerwy. Gotowa jestem pomyśleć, że mam na twarzy brudną plamę albo coś w tym rodzaju!

- Wybacz, Crissy! - wyjąkał. - Nie mogę się powstrzymać, tak ostatnio wypiękniałaś!

- Czyżbyś chciał powiedzieć, Tommy, że przedtem byłam brzydka? - Christina udała obrażoną.

- Ależ skąd, przecież doskonale wiesz, co mam na myśli!

- Dobrze już, wybaczam ci - odparła ze śmiechem, kierując się do otomany obitej złocistym

brokatem. - Powiedz mi, dlaczego przyjechałeś tak wcześnie. Spodziewałam się ciebie dopiero w porze obiadowej, a Johnsy zauważyła, że wpadłeś tu jak opętaniec!

Tommy poczuł się nieco zakłopotany, gdyż nie przygotował się dobrze do tej rozmowy i miał trudności z doбором właściwych słów. Wiedział jednak, że musi coś powiedzieć, zanim całkiem opuści go odwaga.

- Crissy, chciałem cię prosić, żebyś wstrzymała się z wyjazdem do Londynu. Twój brat wróci za dwa miesiące, a wtedy zamierzam oświadczyć się o twoją rękę.

A gdy już będziemy małżeństwem, zabiorę cię potem do Londynu.

Christina spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jesteś tego pewien, Tommy? - ucięła szorstko. Do-6

strzegła grymas bólu na jego chłopięcej twarzy, więc złagodziła ton. W końcu mogła przewidzieć, że ten dzień musi kiedyś nastąpić. - Przepraszam, może nazbyt ostro ci odpowiedziałam. Przecież wiem, że nasze rodziny uważają nas za dobraną parę i może kiedyś rzeczywiście się pobierzemy, ale jeszcze nie teraz. Masz dopiero osiemnaście lat, a ja siedemnaście, jesteśmy za młodzi na małżeństwo. Wychowałam się tu, z dala od ludzi, więc mimo że kocham ten dom, chciałabym najpierw posmakować wielkomięjskiego życia, właśnie w Londynie. Czy tak ci trudno to zrozumieć?

Nie chcąc go zanadto ranić, przerwała i spróbowała innych argumentów:

- Kocham cię, Tommy, ale nie tak, jak tego oczekujesz. Zawsze byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, więc pokochałam cię jak brata.

Nie przerywał, bo wiedział, że nie znosi sprzeciwu, lecz ostatnie słowa sprawiły mu wyjątkową przykrość.

- Daj spokój, Crissy, przecież wiesz, że nie chcę zastępować ci brata. Kocham cię i pragnę, tak jak mężczyzna pragnie kobiety! - Przysunął się do niej, wziął za rękę i przyciągnął do siebie. - Pożądam cię bardziej niż czegokolwiek innego, chcę wziąć cię w ramiona i kochać się z tobą, bo zawładnęłaś moimi myślami!

- Cóż za głupstwa pleciesz, Tommy! Nie chcę słyszeć ani słowa więcej!

Christina odsunęła się od niego w samą porę, gdyż do salonu wkroczyła Johnsy, jej stara niania, niosąc herbatę. Nic więc dziwnego, że żadne z nich nie poruszyło więcej tego tematu. Dla rozładowania napięcia oboje udali się na długą przejażdżkę konną, a potem w dobrym nastroju zasiedli do obiadu. Christina wróciła do swego bezceremonialnego stylu bycia, a Tommy wykazał dość taktu, by nie wspominać o uczuciach, jakie do niej żywił.

Późnym wieczorem, kiedy Tommy, leżąc w łóżku, rozmyślał o popołudniu spędzonym w towarzystwie Christiny, poczuł ogromny niepokój. Uświadomił sobie bowiem, że jej wyjazd na lato do Londynu - zgodnie z powziętym planem - gruntownie odmieni życie Christiny i zniszczy jego. Wiedział jednak, że w żaden sposób nie zdoła temu przeciwdziałać.

W ten pogodny letni wieczór na bezchmurnym niebie migotały tysiące gwiazd. Ciepły wietrzyk lekko muskał

wierzchołki drzew, odsłaniając od czasu do czasu tarczę księżyca w pełni. Senną ciszę angielskiej prowincji zakłócał tylko turkot karety Wakefieldów na zakurzonym gościńcu.

W wybitym ciemnoniebieskim aksamitem wnętrzu landary John Wakefield w zadumie kontemplował własne odbicie w oknie, na ile mógł je widzieć w przyćmionym blasku świeczki. Właściwie powinien się cieszyć z wyjazdu do Londynu tak jak Crissy, która spała spokojnie na przeciwległym siedzeniu.

Christina Wakefield w ciągu zaledwie jednego roku, kiedy John przebywał poza domem, z chłopczycy przedzierzgnęła się w olśniewająco piękną damę. Od jego powrotu upłynął już miesiąc, ale on wciąż nie mógł się nadziwić zmianom, jakie zaszły w wyglądzie siostry. Figura jej tu i ówdzie uroczo się zaokrągliła, a rysy twarzy ledwo przypominały te, jakie zapamiętał.

Mógł swobodnie jej się przyglądać, dopóki smacznie spała. Gęste rzęsy po roku wydały mu się znacznie dłuższe; wąski, prosty nosek i zaokrąglony podbródek odznaczały się bardziej niż przedtem, kiedy miała jeszcze dziecienną, pyzatą buzię. John nie miał wątpliwości, **8**

że będzie musiał włożyć wiele wysiłku, by chronić ją przed natarczywymi zalotami miejskich kawalerów.

Crissy wymarzyła sobie ten wyjazd do Londynu jako prezent na osiemnaste urodziny, a John nie widział powodu, aby jej odmawiać. Zawsze potrafiła postawić na swoim. Najpierw owinęła sobie wokół palca ojca, a teraz próbowała zrobić to z nim. Nie miał zresztą nic przeciwko temu, bo siostra była jedyną bliską osobą, jaka mu pozostała.

Dobrze pamiętał ten dzień sprzed czterech lat, kiedy Jonathan Wakefield zginął w wypadku na polowaniu. Na Johna spadł wtedy obowiązek poinformowania Crissy o śmierci ojca, bo ich matka była w bardzo złym stanie: trzy tygodnie później zmarła ze zgrzyoty - jak określił to lekarz. Chłopak sam ledwo uporał się z własnym bólem, ale zdołał pomóc Crissy przeboleć stratę. Większość czasu spędzała wtedy, galopując po całym majątku na swoim karym ogierze. John się nie sprzeciwiał, bo przed trzema miesiącami wyznała mu, że nic tak nie koi jej trosk jak szaleńcza jazda konna z wiatrem w zawody.

Wówczas go to śmieszyło, bo nie wierzył, że młoda dziewczyna może mieć jakieś zmartwienia. Niedługo jednak miał się przekonać, że nieszczęścia mogą spotkać człowieka w każdym wieku. Jazda konna pomogła Crissy wrócić do równowagi szybciej, niż można się było spodziewać, zważywszy, że w tak krótkim czasie straci

ła niespodziewanie oboje rodziców.

Opieka nad Crissy spadła zatem na barki Johna. Nie poradziłby sobie, gdyby nie pomoc pani Johnson, którą czule nazywali Johnsy. Wyniańczyła i jego, i ją, a obecnie zarządzała majątkiem Wakefieldów i dozorowała pracę służby. John wciąż miał przed oczami zatroskane spojrzenie Johnsy, kiedy udzielała mu ostatnich pouczeń przed wyjazdem do Londynu, akcentując każde słowo ostrzegawczym wygrazaniem palcem: 9

- Pamiętaj, Johnny, chłopcze kochany, że musisz teraz mieć moją panienkę na oku! - powtarzała mu po raz trzeci tego ranka. - Żebyś jej nie pozwolił zakochać się w którymś z tych londyńskich gogusiów! Broń Boże, nie sprowadzaj żadnego do domu, bo to wszystko hołota, co tylko umie zadzierać nosa!

Crissy śmiała się z tych przestróg i wsiadając do karety, żartobliwie podpuszczała nianię:

- No wiesz, Johnsy? Jakżebym mogła zakochać się w jakimś londyńskim gogusiu, kiedy Tommy będzie czekał z utęsknieniem na mój powrót! - Ostentacyjnie posłała całusa Tommy'emu Huntingtonowi, który przyszedł się pożegnać. Udając zakłopotanie, spuścił głowę, ale trudno mu było ukryć, że nie jest zachwycony wyjazdem Crissy do stolicy.

Tommy mieszkał wraz ze swym ojcem, lordem Huntingtonem, w sąsiednim majątku. W okolicy brakowało panien w wieku Crissy, z którymi mogłaby się przyjaźnić, toteż Tommy był jedynym towarzyszem jej dziecięcych zabaw. John i lord Huntington od dawna liczyli, że młodzi się pobiorą. Jednak Tommy, starszy od Crissy tylko o pół roku, ze swoimi rudawobrazowymi włosami i piwnymi oczami wciąż wyglądał jak chłopiec, podczas gdy Christina przeistoczyła się już w prawdziwą pannę na wydaniu. John się spodziewał, że Tommy osiągnie dojrzałość równie wcześnie jak jego siostra, lecz teraz mógł tylko mieć nadzieję, że Crissy poczeka na swego przyjaciela, jeśli go naprawdę kocha.

Ale kto mógł się rozeznac w zawiłościach kobiecego umysłu? John nie miał nawet pewności, czy to, co Christina czuła do Tommy'ego, było przyjaźnią, czy czymś więcej. Postanowił ją o to zapytać, choć się obawiał, że nie będzie to możliwe, gdyż najbliższe tygodnie miały być szczelnie wypełnione zajęciami.

10

Oczami wyobraźni widział już, jakie miny zrobią młodzieńcy nadskakujący Christinie, kiedy się przekonają, że jest nie tylko piękna, ale również inteligentna.

Zaśmiał się nawet pod nosem, bo przypomniał sobie, jak kiedyś rodzice spierali się ze sobą o naukę Crissy.

Ostatecznie doszli do porozumienia, w wyniku którego panienska pobierała lekcje tych samych przedmiotów, jakich uczyłby się chłopiec; dodatkowo matka, kiedy tylko mogła, przekazywała jej kobiece umiejętności, takie jak szycie czy gotowanie.

Dzięki temu Crissy odebrała *wszechstronne* wykształcenie. Oprócz przymiotów ciała i umysłu miała jednak pewne wady. Jedną z nich był upór odziedziczony po matce, która zawsze nieustępliwie

broniła swego stanowiska, jeśli uważała je za słuszne. Inną przykrą cechą Crissy była porywczność: potrafiła wpadać w złość z zupełnie błahych powodów.

John westchnął; nadchodzące dwa tygodnie rzeczywi

ście zapowiadają się dość nerwowo. Dobrze, że to w końcu miały być tylko dwa tygodnie! Uspokojony tą myślą, błogo zasnął, podczas gdy karetą jednostajnie toczyła się pustym o tej porze traktem wiodącym do Londynu.

Christina i John jeszcze spali, kiedy karetą zatrzymała się przed dwupiętrową kamienicą przy Portland Place.

Nad linią horyzontu ukazał się już brzeżek tarczy słonecznej, co spowodowało zmianę barwy nieba z różowej na bladoniebieską, a ptaki pobudziło do radosnego śpiewu.

Christinę wyrwał ze snu woźnica, otwierając drzwiczki karety.

- Jesteśmy na miejscu, proszę jaśnie panienki - zaanonsował, jakby się usprawiedliwiając. Potem zajął się wyładowywaniem bagaży z tylnej części pudła topornego pojazdu.

11

Christina usiadła i poprawiła włosy spływające w nie

ładzie na jej ramiona. Wygładziła zmiętą sukienkę i odwróciła się w stronę Johna, nadal smacznie śpiącego na przeciwległym siedzeniu; kosmyki jasnych włosów opadały mu na czoło.

Lekko pociągnęła brata za nogę,

- Johnie, wstawaj, przyjechaliśmy!

John powoli otworzył oczy, przeczesał palcami czuprynę i z uśmiechem się wyprostował. Christina zauwa

żyła, że białka jego ciemnoszafirowych oczu nabiegły krwią - znak, że miał kiepską noc. Dziwiła się, że jej nic nie zakłóciło błogiego snu.

- No chodź, wysiadajmy, szybko! - nalegała podekscytowana.

- Spokojnie, młoda damo! - mitygował ją ze śmiechem, przecierając zaspane oczy. - Yeatsowie na pewno jeszcze nie wstali.

- No to co? Mogłabym tymczasem rozpakować rzeczy, zostawić je w pokoju i pojechać po zakupy! Sam mówiłeś, że będę potrzebowała kilku nowych toalet, więc kiedy mam je sobie sprawić, jeśli nie zaraz po przyjeździe? Wtedy od początku będę mogła je nosić! - gorączkowała się, wyskakując z karety.

- Gdzie twoje maniery, Crissy? - zganił ją za niestosowne zachowanie. - Wiem, że z wrażenia nie możesz usiedzieć na miejscu. Na drugi raz poczekaj, aż wysiądę pierwszy i podam ci rękę.

Weszli na schodki prowadzące do szerokich, dwuskrzydłowych drzwi. John ostro zastukał.

- Pewnie cały dom jeszcze śpi - oświadczył, ponownie pukając. Zdziwił się, bo drzwi zaraz otworzyły się na oścież. Stała w nich niewysoka, pulchna kobieta o rumianych policzkach i siwiejących włosach.

- Panienska Christina i pan John Wakefield, praw-12

da? - witała gości z uśmiechem. - Proszę uprzejmie do środka, czekaliśmy na państwa.

Wprowadziła przybyłych do małego hallu z perskim dywanem na podłodze i schodami w przeciwległym końcu. Pod jedną ze ścian stał mahoniowy stolik zastawiony laleczkami ubranymi w koronki.

- Nazywam się Douglas i jestem gospodynią tego domu. Państwo na pewno zmęczeni po podróży... Może chcielibyście odpocząć przed śniadaniem, bo państwo Yeats są jeszcze w łóżkach? - zagadywała, prowadząc ich na górę.

- John na pewno chętnie się prześpi, a ja wolałabym wziąć gorącą kąpiel i coś zjeść, jeśli to nie sprawi kłopotu - wymawiała się Christina, kiedy doszli do podestu pierwszego piętra.

- Ależ to żaden kłopot, proszę jaśnie panienki! - zapewniła skwapliwie pani Douglas. Wskazała rodzeństwu ich pokoje i ulotniła się.

Stangret wniósł bagaże gości i też się wycofał, aby zająć się końmi. John skorzystał z okazji i pod pozorem, że marzy o drzemce, znikł w swoim pokoju. Do Christiny zapukała młoda pokojówka, przynosząc gorącą wodę na kąpiel.

- Jestem Mary, posługuję w tych pokojach na piętrze - przedstawiła się z zażenowaniem. Wyciągnęła skądś dużą wannę i wlała do niej wodę. - Gdyby panienska czegoś potrzebowała, proszę mnie zawołać.

- Dziękuję ci, Mary - odprawiła ją Christina i rozejrzała się po pokoju. Nie był tak duży jak jej własna sypialnia, ale pięknie urządzone. Na podłodze leżał pluszowy, złotego koloru dywan, a łoże zdobił złocisty baldachim. Po jednej stronie łóżka stała toaleta z marmurowym blatem, po drugiej - komódka z wieloma szufladami. Pod ścianą przy oknie, przesłoniętym jasno-13

zielonymi kotarami, znajdowała się otomana obita dobranym do zasłon, jasnozielonym aksamitem, a pod przeciwległą ścianą - lustro w złoconej ramie.

Inna służąca doniosła więcej gorącej wody, a tymczasem Mary skończyła rozpakowywanie rzeczy Christiny i zostawiła ją samą. Christina upięła włosy na czubku głowy, rozebrała się i weszła do parującej kąpeli. Wygodnie ułożyła się w wannie i rozkosznie odprężona odetchnęła z ulgą.

Odkąd sięgała pamięcią, zawsze marzyła o wycieczce do Londynu. Wcześniej jednak była za młoda, w zeszłym zaś roku, kiedy ukończyła szesnaście lat, John akurat dostał rozkaz wyjazdu ze swoim pułkiem w jakiejś misji wojskowej. Wrócił do domu w stopniu porucznika i teraz znów oczekiwał dalszych rozkazów.

Christina przeżyła całe swoje dzieciństwo w Wakefield Manor, ale było ono cudowne, sielskie. Na wsi za

żywała pełnej swobody, psocąc jak chłopak i nieraz przez to pakując się w kłopoty. Lubili z Tommym chować się na stryżku stajni Huntingtonów i podsłuchiwać starego koniuszego Petera, który mruczał coś do siebie lub przemawiał do koni, często przy tym klnąc.

To od niego Christina nauczyła się słów szokujących w ustach młodej damy i powtarzała je, nie rozumiejąc ich znaczenia. Trwało to dopóty, dopóki ojciec Tommy'ego któregoś dnia nie przyłapał dzieci na strychu.

Oboje dostali ostrą reprimendę, a Christina dodatkowo zakaz zbliżania się do stajni Huntingtonów.

Teraz Christina już dawno wyrosła z chłopięcych manier. Zaczęła nosić sukienki zamiast bryczesów, które Johny specjalnie dla niej uszyła, aby dziewczynka mniej się brudziła i nie niszczyła ubrań. Obecnie zachowywała się jak dama i świetnie się czuła w tej roli.

Po kąpieli przebrała się w sukienkę z chłodzącego, bawełnianego materiału w kwiatki. Wiedziała, że takie 14

stroje wyszły już z mody, ale chciała na zakupy włożyć coś wygodnego. Rozczesała długie, złocistoblond włosy i spiętrzyła je w kaskadę loków. Dobrała odpowiedni kapeluszek i zeszła na śniadanie.

Przez otwarte drzwi hallu trafiła do jadalni. Przy długim stole siedział już John w towarzystwie Howarda i Kathren Yeatsów. W powietrzu unosiły się cudowne zapachy szynki, jabłek w cieście, jajek i gorących bułeczek, którymi zastawiony był stół.

- Ach, Christino, kochanie, tak się cieszymy, że przyjechałaś do nas! - powitała ją Kathren Yeats z uśmiechem rozjaśniającym łagodnie, szare oczy. - Właśnie mówiliśmy Johnowi, na ile przyjęć jesteśmy wszyscy zaproszeni. Przed wyjazdem będziesz musiała jeszcze zadebiutować na wielkim balu!

- A zaczniesz już dzisiaj od uroczystej kolacji u naszych przyjaciół - wtrącił Howard, ale zaraz wesoło dodał: - Tylko się nie przestrasz, tam będzie mnóstwo młodych ludzi!

Howard i Kathren Yeatsowie byli energiczną i pełną życia parą małżeńską dobrze po czterdziestce. Wiecznie w ruchu, uwielbiali, kiedy coś się działo. Christinę i Johna znali niemal od urodzenia, bo od dawna przyjaźnili się z ich rodzicami.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy wyruszę do miasta! - entuzjasmowała się Christina, próbując po trochu każdej potrawy. - Muszę zrobić dziś wszystkie niezbędne zakupy. Czy nie poszłabyś ze mną,

Kathren?

- Ależ oczywiście, kochanie. Możemy wybrać się na Bond Street, to blisko stąd, zaraz za rogiem; tam jest sklep obok sklepu.

- Właściwie mógłbym dołączyć do was, bo i tak nie mogłem zasnąć, a muszę kupić sobie to i owo - dodał

John. Nie chciał, aby Christina zwiedzała to pełne niebezpieczeństw miasto bez jego opieki, nawet w towa-15

rzystwie Kathren Yeats. Wyglądał wprawdzie na zmęczonego, lecz Christina pomyślała, że pewnie przeżywa wyprawę do miasta równie silnie jak ona. Pokojówka naląła jej gorącej herbaty, więc szybko przetykała kęsy smacznej szynki i jajek.

- Już kończę, jeszcze tylko chwilę! - zapewniała, widząc, że wszyscy już zjedli.

- Nie spiesz się tak, dziecko - uspokajał Howard Yeats; uśmiech nie schodził z jego czerstwego oblicza. -

Masz mnóstwo czasu.

- Howard ma rację: niezdrowo jeść za szybko - upomniał ją John. - Nic nie wyjdzie z twoich zakupów, jeśli cię rozboli brzuch.

Obecni skwitowali te słowa śmiechem, ale Christina nie zwolniła tempa. Chciała jak najprędzej rozpocząć rajd po sklepach, bo nie przewidziała, że już w pierwszym dniu bytności w Londynie potrzebny jej będzie strój wieczorowy. A przywiozła ze sobą tylko jedną elegancką suknię, uszytą jeszcze na ostatni bal u lorda Huntingtona.

Nic więc dziwnego, że zakupy zajęły jej całe przedpo

łudnie i część popołudnia. Na Bond Street znalazła dwa magazyny z konfekcją, ale wybrała tam tylko trzy suknie spacerowe oraz dopasowane do nich pantofle i kapelusze. Natomiast żadna z oferowanych kreacji wieczorowych nie przypadła jej do gustu, więc resztę dnia spędziła u krawcowej na wybieraniu materiałów i przybrań. Ostatecznie zamówiła u niej trzy suknie wieczorowe i dwie spacerowe wraz z niezbędnymi dodatkami.

Krawcowa uprzedzała, że stroje będą gotowe najwcześniej za cztery dni. Obiecała jednak, że zacznie od sukien balowych, by Christina wkrótce mogła w nich wystąpić. Kiedy zamówienie zostało złożone, pani Yeats i jej goście wrócili do domu. Po lekkim posiłku ucięli sobie odświeżającą drzemkę.

16

Wieczorem, na uroczystej kolacji, Christina i John stali się obiektem szczególnego zainteresowania. Już ich wej

ście zrobiło wielkie wrażenie, stanowili bowiem piękną parę: przystojny blondyn z urodziwą blondynką. Christina trochę niezręcznie czuła się w ciemnofioletowej sukni, ponieważ inne młode damy wystąpiły w zwiewnych, pastelowych toaletach, ale John dodał jej otuchy, szepcząc:

- Crissy, zaćmiewasz je wszystkie!

Gospodarze przedstawiali rodzeństwo kolejno wszystkim gościom, co Christinie bardzo się podobało. Z zaniepokojeniem zauważyła, że kobiety otwarcie kokietowały Johna. Ale bardziej zaszokowały ją spojrzenia, jakie rzucali na nią mężczyźni. Czuła się, jakby rozbierali ją oczami. Zrozumiała, że musi się jeszcze wiele nauczyć o manierach bywalców salonów.

Kolację podano w wielkiej jadalni, rześście oświetlonej dwoma żyrandolami. Christinę usadzono między młodymi panami, którzy nie szczędzili jej komplementów. Przy tym sąsiad z lewej strony, Peter Browne, miał

przykry nawyk ściskania jej ręki, gdy do niej mówił, natomiast sir Charles Buttler, siedzący po prawej stronie, ani na chwilę nie spuszczał z niej przejrzystych, niebieskich oczu. Obaj młodzieńcy wyraźnie rywalizowali o jej względy, prześcigając się w przechwałkach.

Po kolacji damy przeszły do salonu, aby panowie mogli w swoim gronie napić się koniaku i wypalić cygara. Christina wolałaby pozostać w męskim towarzystwie, aby podyskutować o polityce i sytuacji międzynarodowej. Zamiast tego musiała wysłuchiwać babskich plotek o ludziach, których nie знаła.

- Słyszała pani, kochana, że ten Caxton najzwyczajniej w świecie ignorował wszystkie ładne, młode panienki, które przedstawiał mu jego brat, Paul? Czy to normalne, że on unika kobiet? - gorączkowała się jakaś starsza dama.

17

- Rzeczywiście, nawet nie zatańczył z żadną panną -

przyznała jej rację przyjaciółka. - A nie przypuszcza pani, że on mógłby być... No, wie pani, takim, co to nie interesuje się kobietami?

- Ależ skąd, przecież jest taki męski... Nie ma chyba panny na wydaniu, która nie chciałaby go usidlić, nie zważając na to, jak je traktuje.

Christina zaciekawiała się nieco, kogo dostojne matro-ny tak zawzięcie obgadywały, choć w gruncie rzeczy mało ją to obchodziło. Odetchnęła z ulgą, kiedy wraz z Johnem mogła opuścić towarzystwo. Dopiero w drodze powrotnej, w karecie, John odezwał się z łobuzerskim uśmiechem:

- Wiesz, Crissy, że aż trzech twoich adoratorów odwoływało mnie na stronę, aby zapytać, czy mogą ci zło

żyć wizytę.

- Doprawdy? - ziewnęła. - No i cóż im odpowiedzia

leś?

- Tylko tyle, że jesteś bardzo wybredna i za nich wszystkich razem wziętych nie dałabyś złamanego grosza.

- No wiesz, Johnie, jak mogłeś? - oburzyła się Christina wyraźnie przestraszona. - Jak ja się teraz ludziom na oczy pokażę?

- Ale się dałaś oszukać, Christino! - roześmiał się Howard Yeats. - Nie znasz się na żartach?

- Tak naprawdę powiedziałem im, że nie chcę ci narzucać, kogo możesz przyjmować, a kogo nie; wybór należy wyłącznie do ciebie - uspokoił ją John, kiedy podjechali pod dom Yeatsów.

- A ja nawet nie myślałam o czymś takim! - wyznała szczerze Christina. - Nie wiedziałabym, jak się zachować, gdyby jakiś pan złożył mi wizytę. Dotąd nie przyjmowałam u siebie nikogo oprócz Tommy'ego, a jego traktuję jak brata.

18

- Nie przejmuj się tym, kochanie - pocieszyła ją konfidencjonalnie Kathren Yeats. - To zupełnie naturalne i przyjdzie samo z siebie.

Kolejne dni pobytu w Londynie mijały Christinie szybko, znaczone przyjęciami, spotkaniami towarzyskimi bądź kolacjami, na które ją zapraszano. Peter Browne, jej sąsiad od stołu podczas pierwszej kolacji, wyprowadzał ją z równowagi ciągłym wyznawaniem miłości.

Ba, poprosił nawet Johna o jej rękę!

- Peter Browne oświadczył mi się wczoraj, a sir Charles Buttler dzisiaj podczas przejażdżki w parku.

Czemu *ci* londyńczycy są tacy w gorącej wodzie kąpani? Nie chcę ich więcej widzieć! Im się wydaje, że każda dziewczyna przyjeżdża do Londynu po to, by złapać męża. I jak mogą mi mówić, że się zakochali, skoro nawet mnie nie znają? Przecież to śmieszne! - Christina uskarżała się bratu. Ale on potraktował jej zwierzenia z pobłażliwością.

Nadszedł wreszcie wieczór, kiedy miała wziąć udział

w swoim pierwszym balu. Już od miesiąca nie mogła się tego doczekać, zwłaszcza że namówiła męża Johnsy, aby nauczył ją podstawowych kroków. Na tę okazję zachowała swoją najlepszą suknię wieczorową i cieszyła się jak małe dziecko nową zabawką. Jak dotąd debiut na londyńskich salonach nie spełnił jej oczekiwań, ale była pewna, że ten wieczór przewyższy wszystkie inne. Spodziewała się, że na balu zjawią się Peter i sir Charles, i będzie mogła ich ostentacyjnie ignorować.

Paul Caxton siedział w swoim gabinecie przy oknie, i smętnie przez nie wyglądał. Martwił się o starszego 19

brata, Philipa, gdyż nie rozumiał przyczyn jego zachowania. Philip od dziecka był powściągliwy w słowach i zamknięty w sobie, a ostatnie lata, spędzone w towarzystwie ojca, nie wpłynęły dodatnio na jego charakter.

Już rok temu okazał niezadowolenie, że musiał przyjechać do Londynu na ślub Paula. Potem brat namówił

Philipa do pozostania w Anglii, mając nadzieję, że tu się ożeni, założy rodzinę i wreszcie się ustatkuje; długie lata życia na pustyni uczyniły z niego dzikusa. Daremne jednak były próby, zarówno Paula, jak i jego żony Mary, przedstawienia Philipowi coraz to nowych panien; starszy brat z pogardą odrzucał wszystkie propozycje.

Paul nie mógł zrozumieć powodów takiego postępowania, gdyż Philip, jeśli tylko chciał, potrafił być czarujący i uprzejmy. Do Mary odnosił się z najgłębszym szacunkiem, ale nie dbał o to, co ludzie o nim pomyślą, i nie chciał udawać dżentelmena, choć sprawiał tym przykrość bratu.

Przez ostatni miesiąc przebywał w majątku ziemskim obu braci i wrócił stamtąd dopiero wczoraj. Zachowywał się wyjątkowo spokojnie, a wpadł w szal dopiero wtedy, gdy Paul zaproponował mu udział w balu.

- Jeśli zamierzasz nadal podsuwać mi kolejne, nachalne pannice, to moja noga więcej nie postanie w tym mieście! - grzmiał, przemierzając pokój szybkimi krokami. - Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę, by jakieś spódniczki pętały mi się pod nogami i zawracały głowę!

Mam coś lepszego do roboty niż użerać się z babami. Je

śli zachce mi się baby, wezmę ją sobie, ale tylko na jedną noc, bez żadnych zobowiązań. Tak ci trudno zrozumieć, że nie chcę dać się omotać?

- A gdybyś się kiedyś zakochał, tak jak ja? Czy wtedy się ożenisz? - zaryzykował Paul, wiedząc, że brat więcej zapowiada, niż jest w stanie wykonać.

- Jeśli ten dzień kiedykolwiek nadejdzie, wtedy oczy-20

wicie tak. Na razie jednak nie ma o tym mowy, braciszku, bo widziałem już, co miasto może zaoferować, i wydaje mi się, że nigdy to nie nastąpi.

Paul uśmiechnął się pod nosem; miał nadzieję, że po dzisiejszym balu brat może zmienić zdanie. Ta myśl wprawiała go w tak szampański humor, że zerwał się z krzesła i popędził na górę, przeskakując po trzy stopnie naraz. Zastukał do drzwi sypialni brata i wsadził

głowę do środka. Philip siedział na łóżku, przecierając zaspane oczy.

- No, stary, czas zacząć się ubierać! - zaanonsował

z szelmowskim uśmiechem. - Musisz elegancko wyglądać, żeby mieć wszystkie damy u stóp!

Szybko zamknął drzwi, żeby uniknąć uderzenia poduszką rzuconą przez brata. Idąc na drugą stronę hallu do swego pokoju, śmiał się w głos.

- Co cię tak rozbawiło, Paul? - zaciekała się Mary, bo nawet w małżeńskiej sypialni nie przestawał się śmiać.

- Philip jeszcze nie wie, co go czeka dziś wieczorem! -

krztusił się ze śmiechu.

- O czym ty mówisz, na miłość boską?

- Och, najdroższa, o niczym takim! - wykrzyknął.

Podniósł Mary w górę i radośnie pokręcił się z nią w kółko.

Philip Caxton był zły na brata. Dopiero wczoraj miał

z nim ostrą wymianę zdań. Poszło o kobiety i małżeństwo. A teraz Paul znów poruszył drażliwy temat.

- Popatrz tylko, ile tu pięknych dam - kusił z szelmowskim błyskiem w zielonych oczach. - Najwyższy czas, żebyś się ustatkował i pomyślał o dziedzicu nazwiska Caxtonów.

No nie, Paul stanowczo za dużo sobie pozwalał! Philip próbował dać bratu do zrozumienia, że przejrzał jego grę: 21

- Spodziewasz się, że wybiorę sobie żonę spośród tych głupich gęsi? - ironizował. - Nie ma tu ani jednej, którą chciałbym widzieć w mojej sypialni.

- Czemu nie tańczycie? - zagadnęła Mary, podchodząc, do męża i szwagra. - Paul, jak możesz trzymać brata z dala od tych ładnych, młodych panienek!

Philipa zawsze śmieszyło, że Mary nazywa młodymi panienkami osoby w swoim wieku. Miała zaledwie osiemnaście lat, duże, kocie oczy i jasnobrązowe włosy.

Paul ożenił się z nią niedawno, bo w zeszłym roku. Philip spróbował więc obrócić sprawę w żart.

- Gdybym spotkał dziewczynę tak piękną jak ty, moja droga, z przyjemnością przetańczyłbym z nią całą noc!

Trzeba trafić, że mniej więcej o trzy stopy od niego stała Christina. Philip nigdy w życiu nie widział tak pięknej kobiety. To było prawdziwe zjawisko!

Zanim się odwróciła w inną stronę, przelotnie spojrzała na niego. Wystarczyła ta jedna chwila, aby jej obraz utrwalił się w jego pamięci raz na zawsze. Szczególnie zafascynowały go oczy dziewczyny: obwódki koloru morskiego otaczające niebieskozielone tęczówki.

Złociste włosy były skręcone w loki, z których kilka miękko opadało na kark i skronie. Nosek miała wąski i prosty, a wargi pełne, ponętne i jakby stworzone do pocałunków.

Ubrana była w suknię balową z szafirowego atłasu.

W wycięciu dekoltu rysowały się kształtne, zaokrąglone piersi, a smukłą talię podkreślała niebieska szarfa.

Tak musiała wyglądać kobieta idealna.

Paul usiłował wyrwać go z zachwyty, wymachując mu ręką przed oczami. Kiedy w końcu spowodował, że brat na niego spojrzał, nie ukrywał wesołości.

- Coś tak zbaraniał? - szydził. - A może panna Wakefield wpadła ci w oko? Przyjechała tu na sezon,
22

aby zadebiutować na salonach, i mieszka z bratem w Halstead. Może chciałbyś ją poznać?

- Jeszcze się pytasz? - uśmiechnął się Philip.

Christina zwróciła uwagę na mężczyznę, który uparczywie jej się przyglądał. Wcześniej słyszała o nim, że ignoruje wszystkie damy. Pewnie to był właśnie ten człowiek, o którego złych manierach plotkowano w ca

łym Londynie!

Wyraźnie się do niej zbliżał, więc odwróciła się w drugą stronę. Musiała przyznać, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego dotąd widziała, choć w swoim samotnym życiu na głębokiej prowincji nie miała za wiele okazji do porównań.

- Och, Johnie, strasznie tu gorąco! - Szukała na gwałt wymówki. - Proszę cię, przejdźmy się po ogrodzie!

Uczyniła nawet krok w tamtym kierunku, gdy za plecami usłyszała głos:

- Panna Wakefield?

Christina nie miała innego wyjścia, musiała się zatrzymać. Odwróciła głowę i spojrzała prosto w zielone oczy nakrapiane złotymi plamkami. Stała jak urzeczona i długo trwało, zanim sobie uświadomiła, co do niej mówiono.

- Panno Wakefield, poznaliśmy się wczoraj w parku, pamięta pani? Wspomniała pani wtedy, że wybiera się na ten bal.

Christina obróciła się do wysokiego młodego mężczyzny stojącego za nią w towarzystwie żony.

- Ach, tak, pamiętam. Państwo Paul i Mary Caxtonowie, prawda?

- Zgadza się - potwierdził Paul. - Chciałbym pani przedstawić mojego brata, który także przyjechał na sezon do stolicy: Philip Caxton - panna Christina i pan John Wakefieldowie.

Philip Caxton uściskał rękę Johna, a na dłoni Christiny złożył lekki pocałunek, od którego przejął ją dreszcz.

- Panno Wakefield, wyrządzi mi pani wielki zaszczyt, jeżeli pozwoli się pani zaprosić do następnego tańca - wyrecytował, nie puszczając jej ręki.

- Przykro mi, panie Caxton, ale chciałam właśnie wyjść z bratem na świeże powietrze, bo tu jest strasznie duszno - odmówiła, nie rozumiejąc, dlaczego w ogóle tłumaczy się przed tym człowiekiem.

- Chętnie służę pani ramieniem, naturalnie, jeśli pan pozwoli. - Spojrzał znacząco na Johna.

- Oczywiście, panie Caxton. Akurat spotkałem znajomego, z którym chciałbym porozmawiać, więc właściwie wyświadcz mi pan przysługę.

Że też John musiał jej to zrobić! - pomyślała ze zło

ścią. Philip Caxton nie tracił czasu. Od razu ujął ją pod ramię i zaczął torować drogę do wyjścia. Kiedy wydostali się z zatłoczonej sali, Christina wyrwała rękę z jego uchwytu. Przeszli dobrych kilka kroków, zanim usłyszała jego głęboki głos:

- Jakie pani ma urocze imię: Christina! Proszę powiedzieć, czy celowo wymówiła się pani zaduchem w sali, żeby zostać ze mną sam na sam?

Powoli obróciła się ku niemu i ujęła pod boki, a jej oczy miały iskry.

- Panie, pańska bezczelność jest wprost porażająca!

Czyżby taka głupia gęś jak ja dostąpiła zaszczytu zaproszenia do pańskiej sypialni?!

Zignorowała zdumionego Philipa, okręciła się na pięcie i dyskretnie powróciła do sali balowej. Nie zdążyła zauważyć, że twarz Philipa rozjaśnił uśmiech.

- Niech mnie grom spali - mrucał pod nosem - co za złośnica! Żeby tak mi nagadać! Kiedy przymknął powieki, w wyobraźni ujrzał jej obraz. Postanowił, że musi ją zdobyć, zdawał sobie jednak sprawę, że niewłaści-24

wie zabrał się do *rzeczy*. Przecież zraził ją do siebie od pierwszego spotkania, ale nie zamierzał dać za wygraną. Tak czy inaczej będzie ją miał!

Philip wrócił do sali balowej, gdzie zastał Christinę w towarzystwie jej brata. Przez cały wieczór nie spuszczał

z niej oczu, ale ona zdołała unikać jego spojrzenia. Wolał

więc trzymać się na dystans, aby nie pogarszać sytuacji.

Miał nadzieję, że przez noc Christina zapomni o przykrym zajściu i nazajutrz będzie mógł zacząć od nowa.

Słońce stało już wysoko, kiedy Christina postanowiła zwlec się z łóżka. Włożyła ranne pantofle i szlafrok i podeszła do okna, zastanawiając się, która może być godzina. Po powrocie z balu przewracała się bowiem niespokojnie na łóżku, gdyż natarczywe spojrzenie tego przystojnego bubka spędzało jej sen z powiek.

Philip Caxton był wyższy nie tylko od niej (a mierzy pięć stóp i cztery cale), lecz i od większości mężczyzn.

Miał smukłą, dobrze umięśnioną figurę, czarne włosy i mocno opaloną twarz, co odróżniało go od bladych londyńskich wymoczków. Christina nie rozumiała jednak, dlaczego ten nieokrzesany gbur tak zaprzęta jej myśli. Wyrzucała to sobie, pocieszając się, że jeśli nie zechce - nie będzie go więcej widzieć.

Zrzuciła więc szlafrok i pantofle i przebrała się w jedną z kupionych wczoraj sukien spacerowych. Potem zeszła po schodach, by rozejrzeć się za bratem. W jadalni pani Douglas i pokojówka sprzątały ze stołu nakrycia pozostałe po lunchu.

- Ach, panienko Christino, myśleliśmy, że panienka źle się czuje! - powitała ją pani Douglas. - Może panienka zjadłaby śniadanie, a właściwie już lunch.

- Dziękuję. Wystarczy mi herbata z grzankami - wymówiła się Christina, siadając przy stole. - A gdzie jest reszta?

- Pan John powiedział, że ma jakieś sprawy do za

łatwienia, i wyszedł chwilę przedtem, nim panienka tu zeszła. A państwo Yeatsowie poszli się jeszcze przespać -

wyjaśniała pani Douglas, nalewając Christinie herbaty, podczas gdy pokojówka niosła grzanki i dżem. - Aha, byłabym zapomniała! Dziś rano jakiś pan chciał zobaczyć się z panienką. Nazywał się chyba Caxton. Ale musi być strasznie uparty, bo przychodził ze trzy razy... Oj, pewnie znowu on! - Urwała, bo usłyszała pukanie do drzwi.

- Jeśli to ten sam pan albo ktokolwiek inny, proszę powiedzieć, że źle się czuję i nikogo nie przyjmuję! -

oświadczyła ze złością Christina.

- Dobrze, proszę panienki, ale ten pan Caxton widzi mi się strasznie przystojny... - dorzuciła w ostatniej chwili pani Douglas, zanim poszła otworzyć. Wróciła po chwili, potrząsając głową. - Tak, to był pan Caxton.

Kazał powtórzyć, iż bardzo mu przykro, że panienka jest niezdrowa, ale ma nadzieję, że jutro panienka poczuje się lepiej.

A jutro ona i John mieli wyruszyć w drogę powrotną do rodzinnego majątku, więc na szczęście nie natknę się więcej na pana Caxtona. Brakowało jej już beztroskiego życia na wsi, a szczególnie codziennych przejażdżek na swoim ogierze. Toteż cieszyła się, że wraca do domu.

Ogierek Dax i klaczka Princess były równolatkami, przy czym Princess cechowała się siwą maścią i łagodnym charakterem, a kary Dax przejawiał ognisty temperament. Dlatego ojciec Christiny początkowo przeznaczył Princess na prezent urodzinowy dla niej, ale córka wyblagała, żeby podarował jej właśnie Daxa, zaręczając, że pod jej wpływem ogierek się uspokoi.

Istotnie, uspokoił się, ale tylko wtedy, gdy dosiadała go Christina. Do dziś ze śmiechem wspominała, jak John próbował opanować krnąbrnego ogierka, który nie tolerował na swym grzbiecie nikogo oprócz niej. Dobrze, że będzie mogła znowu na nim jeździć, dzięki czemu szybko zapomni o natarczywych zalotach Philipa Caxtona, Petera Browne'a i sir Charlesa Buttlera.

Christina usłyszała, że drzwi od frontu się otworzyły, a później zamknęły. Wszedł John.

- No, wstałaś nareszcie! - przywitał ją, opierając się o framugę drzwi. - Czekałem na ciebie cały

ranek, ale około południa dałem za wygraną. Wpadłem do Toma i Anne Shadwellów, pamiętasz ich? Tom służył kiedyś w moim pułku. Zaprosili nas na kolację, ma być u nich kilkoro przyjaciół. Myślisz, że będziesz gotowa na szóstą?

- Sądzę, że tak.

- Przed domem minąłem się z panem Caxtonem.

Mówił, że chciał złożyć ci wizytę, ale niedobrze się czu

łaś i nie mogłaś go przyjąć. Czy to coś poważnego?

- Nie, po prostu nie chciałam dziś nikogo widzieć.

- Jak to, przecież jutro odjeżdżamy, więc tylko dziś masz ostatnią szansę złapać dobrą partię! -
zażartował

John.

- Doprawdy, Johnie? Wiesz przecież, że nie po to tu przyjechałam. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest jarzmo małżeńskie. Gdybym poznała mężczyznę, który traktowałby mnie jak równą sobie, wtedy ewentualnie mogłabym pomyśleć o zamążpójściu.

- A mówiłem ojcu, żeby nie pozwalał ci pobierać tylu nauk, bo wynikną z tego same kłopoty -
zaśmiał się John. - Jaki mężczyzna zechce ożenić się z kobietą tak mądrą jak on?

- Jeśli wszyscy mężczyźni są takimi tchórzami, to nigdy nie wyjdę za mąż i dobrze mi z tym będzie!

- Nie powiem, abym specjalnie współczuł kawalerowi, który zdobędzie twoje serce - podsumował John. -

Taki związek zapowiadałby się nader interesująco!

Wyszedł, pozostawiając Christinę samą, miała więc czas na przemyślenie jego słów. Nie miała nadziei, że znajdzie kiedyś miłość, która uczyni ją szczęśliwą. Takim dobranym, kochającym się małżeństwem byli ojciec i matka. Od ich śmierci, cztery lata temu, ona i John jeszcze bardziej się żyli.

W zeszłym roku John rozpoczął służbę w wojsku, a teraz był na urlopie i czekał na rozkazy przełożonych.

Christina w tym czasie powzięła mocne postanowienie, aby mu towarzyszyć, gdziekolwiek go wyślą. Wiedzia

ła, że będzie jej brakować domu i ogiera Daxa, ale jeszcze bardziej tęskniłaby za bratem.

Miała nadzieję, że nie zostanie wysłany na jakąś strasznie odległą placówkę. Nie planował zawodowej kariery wojskowej, chciał tylko spełnić patriotyczny obowiązek, a potem osiąść w rodzinnych włościach. Dobrze więc przynajmniej, że już jutro znajdą się w Wakefield, bo niedługo będą musieli znowu gdzieś wyjeżdżać. Oby nie nastąpiło to zbyt wcześnie!

Christina weszła na górę, by zamówić gorącą kąpiel.

Uwielbiała długo moczyć się w wannie, bo działało to na nią odprężająco i przywracało jej świeżość myśli, niemal tak jak przejażdżka konna.

Miał to być ostatni wieczór w Londynie, więc Christina chciała wyjątkowo pięknie wyglądać. Wybrała suknię wieczorową w kolorze czerwonego wina i poleciła Mary, by ułożyła jej złocistoblond włosy w kunsztowną, modną fryzurę. Uczesanie przybrała rubinami, takimi samymi, jakie zdobiły jej naszyjnik. Po matce bowiem odziedziczyła wszystkie rubiny, szafiry i szmaragdy.

Brylanty i perły matka zapisała Johnowi, by je ofiarował

swojej przyszłej żonie. Christina, zdaniem matki, miała zbyt jasną cerę i włosy, aby nosić brylantową biżuterię.

Zgadzała się z tą opinią, ale lubiła wytworne stroje i klejnoty. Z zachwytem przyglądała się teraz własnemu odbiciu w lustrze. Świadoma była swojej urody, choć uważała, że to, co mówiono o jej piękności, jest mocno przesadzone. Włosy miała tak jasne, że nie odróżniały się od wysokiego, białego czoła. Była zadowolona ze swojej figury: piersi miała kształtne, a biodra szczupłe, co podkreślało długość nóg.

Nie mogła dłużej podziwiać siebie, bo John zapukał

do drzwi i zawołał:

- Gotowa jesteś, Crissy? Może przed tą kolacją jeszcze raz przejedziemy się po parku.

- Dobrze, tylko wezmę pelerynę - zgodziła się skwapliwie, widząc pełen zachwyty wzrok Johna.

- Pięknie dziś wyglądasz, Crissy. Zresztą jak zawsze.

- Pochlebiasz mi, Johnie, ale lubię takie pochlebstwa - zażartowała. - Jedźmy już!

Zanim dojechali do pałacyku na Eustin Street, zrobili jeszcze rundkę po Regenf s Parku. Tom i Anne Shadwellowie oczekiwali ich na progu rezydencji. John przedstawił im Christinę, która zauważyła, że Anne Shadwell by

ła najdrobniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziała.

Z jasną cerą, czarnymi włosami i ciemnymi oczyma wyglądała jak porcelanowa laleczka. Jej mąż, wysoki i potężnie zbudowany, o wydatnych rysach, podobny do Johna, był przeciwieństwem małżonki.

- Przyszliście ostatni; inni goście już są w salonie -

uprzedził Johna Tom Shadwell.

Ledwo Christina weszła do salonu, od razu zobaczy

ła ostatniego człowieka, jakiego chciałyby spotkać.

Trudno byłoby go nie zauważyć, gdyż był najwyższy wśród obecnych. Pomyślała ze złością, że musiał popsuć jej ostatni wieczór w Londynie!

Oczywiście Philip Caxton też ją od razu dostrzegł.

Christina na jego widok odwróciła się z pogardą. Cóż, nie spodziewał się, że łatwo ją zdobędzie, tym bardziej że wczoraj odnosiła się do niego tak, jakby go nienawdziła.

Przypadkiem spotkał dziś Johna, który mu powiedział, że wybiera się z siostrą na kolację do Shadwellów.

Na szczęście Paul znał gospodarzy, więc udało mu się zdobyć zaproszenie dla siebie i Philipa.

Przy okazji dowiedział się także i tego, że ten wieczór kończy pobyt Wakefieldów w Londynie, więc musi działać szybko. Łudził się, że całkiem nie zrazi Christiny swoją śmiałością, ale nie miał innego wyjścia, jak tylko niezwłocznie przystąpić do akcji. Wolałby wprowadzić ją do swego domu jako żonę, nawet nie licząc się z jej zdaniem, tak jak uczyniliby to rodacy jego ojca. Wiedział jednak, że w Anglii takie postępowanie nie zdałoby się na nic, więc trzeba było próbować zdobyć względy dziewczyny w sposób bardziej cywilizowany.

Szkoda tylko, że miał tak mało czasu. Nie wykluczał, że Christina Wakefield udaje, iż jest niezdobytą twierdzą. Wiadomo przecież, że młode kobiety przyjeżdżały do Londynu na ogół po to, aby złapać męża, a on nie był

najgorszą partią. Jednak zaledwie po jednodniowej znajomości stał raczej na straconej pozycji. Co za pech, że nie poznał jej wcześniej!

Tymczasem Anne Shadwell przyprowadziła do niego Christinę.

- Panno Wakefield, chciałabym pani przedstawić...

- My z tym panem już się znamy - przerwała jej Christina z wyraźną pogardą w głosie.

Anne Shadwell spieszyła się, gdyż Philip z ostentacyjną wylewnością skłonił się przed Christiną, po czym śmiało ujął ją za ramię i poprowadził w stronę balkonu.

Opierała się, ale był pewien, że nie urządzi sceny przy ludziach.

Na balkonie Christina spojrzała mu w twarz wyzywająco. Jej oczy miały płomienie, a ton głosu był zimny i pełen odrazy:

- Doprawdy, panie Caxton, sądziłam, że wczoraj wieczorem wyrażałam się jasno, ale widzę, że pan mnie nie zrozumiał. Powtarzam więc: nie chcę z panem mieć nic wspólnego, gdyż okazał się pan nieokrzesanym, zarozumiałym gburem! Teraz przepraszam, ale chciałabym wrócić do mojego brata.

Zbierała się do odejścia, ale przytrzymał jej rękę i przyciągnął do siebie.

- Christino, poczekaj! - zażądał ochryple, zmuszając, by spojrzała w jego ciemne oczy.

- Chyba nie mamy sobie nic do powiedzenia, panie Caxton. Poza tym nie życzę sobie, aby zwracał się pan do mnie po imieniu!

Ponownie spróbowała się uwolnić, ale wciąż trzymał

ją za rękę; tupnęła ze złości i zażądała:

- Proszę puścić moją rękę!

- O, nie, Tino, dopóki mnie nie wysłuchasz... - nie ustępował, przyciągając ją bliżej.

- Jak pan śmie? - Piorunowała go wzrokiem.

- Śmiem robić wszystko, na co mam ochotę, moja śliczna. Teraz przymknij buzię i posłuchaj, co ci powiem. - Śmieszyło go niedowierzenie wypisane na jej twarzy. - Wczoraj wieczorem zachowywałem się obcesowo w stosunku do młodych dam, bo chciałem zniechęcić mego brata, który na gwałt usiłował mnie swatać.

Nie myślałem o małżeństwie, dopóki nie ujrzałem ciebie, Tino. Pragnę cię i uczynisz mi zaszczyt, jeśli nie wzgardzisz moją ręką. Dam ci wszystko, co zechcesz: stroje, klejnoty, majątki ziemskie...

Patrzyła na niego jakoś dziwnie. Już otwierała usta, aby coś powiedzieć, ale nie wykrztusiła ani słowa, tylko wymierzyła Philipowi siarczasty policzek.

31

- W życiu nikt mnie tak nie... - syknęła, ale Philip nie dał jej dokończyć. Porwał dziewczynę w ramiona i zatkał jej usta długim, namiętym pocałunkiem. Przyciskał jej piersi do swojego torsu. Rozpaczliwie usiłowa

ła się wyrwać i to zwiększało jego pożądanie.

Nagle Christina zmieniła taktykę: miękko osunęła się w jego objęcia. Złakł się, gdyż pomyślał, że

zemdlała.

A bardziej się zdziwił, gdy przeszył go ostry ból w łydce. Odruchowo złapał się za nogę, uwalniając przy tym Christine. Dziewczyna natychmiast wbiegła do salonu.

Widział, jak mówiła coś do brata. John po chwili przyniósł jej pelerynę i usprawiedliwiał się przed gospodarzem. Potem wyprowadził siostrę z salonu.

Philip ciągle czuł dotyk jej ust na swoich wargach.

Nie przestał płonąć pożądaniem nawet wtedy, kiedy z balkonu zobaczył, jak Christina z bratem wsiadają do powozu i odjeżdżają. Odprowadzał ich wzrokiem, a kiedy zniknęli - odszukał Paula, aby go poprosić o usprawiedliwienie jego nieobecności przed Tomem Shadwellem. Nie miał bowiem nastroju, aby pozostać do końca kolacji.

Paul próbował protestować, ale Philip nie chciał go słuchać i wyszedł z salonu. Był *zły* na siebie, że *zachował* się jak zupełny głupiec. Po raz pierwszy i ostatni w swoim życiu tłumaczył się przed kobietą i już więcej nigdy tego nie robi. Jak mógł przypuszczać, że zdobędzie ją w ciągu jednego wieczoru? Przecież to nie dziewczka kuchenna, która z radością przyjąłaby szansę wyrwania się z nędznej egzystencji. Christina była damą przywykłą do dostatku i nie imponowały jej bogactwa, którymi ją kusił.

Powinien raczej składać jej wizyty w Halstead i próbować powoli ją uwodzić. Takie postępowanie jednak nie leżało w jego naturze, a poza tym do tej pory nie zalecał się jeszcze do żadnej kobiety. Przyzwyczał się do-32

stawać od razu wszystko, czego zapragnął, a teraz pragnął Christiny.

Christina wróciła do salonu cała roztrzęsiona. Wciąż jeszcze czuła usta Philipa na swoich, żelazny uchwyt ramion i ten dziwny, twardy przedmiot między jego nogami. Zawsze się zastanawiała, jakie to uczucie, kiedy mężczyzna całuje kobietę; teraz wreszcie je poznała. Nie spodziewała się, że Philip Caxton wywoła w niej reakcję, która ją przerażała i jednocześnie podniecała.

Dobrze, że w porę przypomniała sobie sztuczkę, której nauczyła ją matka: gdyby mężczyzna ją napastował, ma udać, że mdleje, a potem zniemacka wymierzyć mu mocnego kopniaka. Chwył poskutkował, więc w duchu była wdzięczna matce za tę radę.

Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy brat poszedł po jej pelerynę. Wmówiła mu, że strasznie rozboleła ją głowa i musi natychmiast wyjść. Kiedy wrócił, zaraz udali się do powozu.

Po drodze zauważyła, że Philip Caxton obserwuje ich z balkonu. Wyprowadzała ją z równowagi świadomość, że ten człowiek nie tylko śmiał odkryć przed nią swoje *żądze*, *ale widząc, że wzbudza w niej odrazę*, zaproponował jej małżeństwo. Cóż za bezprzykładna bezczelność!

Znajdując się już w bezpiecznej odległości od Philipa Caxtona, jeszcze trzęsła się ze złości. Dopiero wczoraj zdążył ją poznać, a dziś wystąpił z propozycją matrymonialną, nie wspominając słowem o miłości! Wyznał

otwarcie, że powoduje nim pożądanie, czyli okazał się gorzej wychowany od Petera i sir Charlesa. Oni przynajmniej byli dżentelmenami!

Im dłużej o tym myślała, w tym większy wpadała gniew. Tak, zachował się nie jak dobrze urodzony młodzieniec, ale jak nieokrzesany prostak i dzikus! Chętnie **33**

wróciłaby na balkon, aby jeszcze raz trzepnąć w tę zuchwałą gębę!

Silne emocje, jakie przeżywała, odmalowywały się na jej twarzy. John w milczeniu obserwował siostrę, wreszcie zaniepokojony zapytał:

- Crissy, co się z tobą dzieje, na miłość boską? Sądzi

łem, że to tylko ból głowy/a ty wyglądasz, jakbyś postradała zmysły!

- Mój ból głowy został tam, na balkonie! - wybuchła i machinalnie potarła dłonią czoło, jakby szukając źród

ła cierpienia. - Johnie, ten bezczelny łotr poprosił mnie o rękę!

- Kto taki?

- Któż by, jeśli nie Philip Caxton! Ten łajdak miał nawet czelność pocałować mnie na tym balkonie!

John się uśmiechnął.

- Wygląda na to, siostrzyczko, że spotkałaś mężczyznę, który nie tylko wie, czego chce, ale także umie tego szukać. Mówisz, że zaproponował ci małżeństwo zaledwie po jednym dniu znajomości? Widzisz, Browne i Buttler znali cię trochę dłużej. Znaczy to, że Philip Caxton naprawdę cię pragnie.

- A tak, pragnie! - Christina wciąż kipiała gniewem. - Nawet mi to powiedział. Otwarcie się przyznał, że to nie miłość, tylko pożądanie!

John się roześmiał, bo już dawno nie widział siostry tak wzburzonej. Gdyby Caxton brutalnie ją napastował, pewnie musiałby wyzwąć go na pojedynek, ale nie uważał, by pocałunek czy propozycja małżeńska były wielką obelgą. Na miejscu Caxtona pewnie zrobiłby to samo, gdyby napotkał kobietę tak piękną jak Crissy.

- Widzisz, kochanie, czasem pożądanie pojawia się wcześniej, niż zaczyna się miłość - tłumaczył. - Gdyby Caxton próbował ci wmówić, że cię kocha, pewnie powiedziałby nieprawdę, a tak przynajmniej szczerze **34**

przyznał, że cię pragnie. Mężczyzna zdaje sobie sprawę, że jest zakochany, dopiero wtedy, kiedy czuje, że bez tej kobiety nie mógłby żyć. Ale taka miłość rozwija się powoli, nie wystarczą dwa dni ani nawet dwa tygodnie.

Wydaje mi się jednak, że ten Philip coś do ciebie czuje, inaczej nie proponowałby małżeństwa. Nie powinnaś więc być na niego zła, bo właściwie powiedział ci komplement.

Christina powoli odzyskiwała spokój. Złość jej przechodziła, więc się wygodnie rozsiadła na siedzeniu karety i w zadumie wpatrywała w przestrzeń.

- Teraz to i tak nie ma znaczenia, bo przecież nie zobaczę więcej Philipa Caxtona. Zaczniemy od tego, że już nigdy nie przyjadę do Londynu. Tutejsi młodzi mężczyźni sami nie wiedzą, czego chcą. Przepychają się jeden przez drugiego, aby zwrócić na siebie uwagę. A takim zarozumiałcom jak Philip Caxton wydaje się, że na każde skinienie dostaną wszystko, czego zapragną. Nie, to nie jest życie dla wiejskiej dziewczyny takiej jak ja. - Christina mocno wciągnęła do płuc powietrze i powoli je wypuszczała. - Ach, Johnie, jak się cieszę, że wracamy do domu!

Łagodny wietrzyk szeleścił spódnicą Christiny, gdy razem z Johnem wsiadała na statek, który miał zawieźć ich do Kairu. Christinie wskazano ciasną kajutę, którą musiała dzielić z inną damą, podczas gdy John zajął kajutę pod przeciwległą burtą. Po upewnieniu się, że ich bagaż został załadowany, Christina wyszła na pokład, aby jeszcze raz spojrzeć na ukochaną Anglię. Przyglądając się krzątaniu marynarzy przygotowujących statek do odbicia, myślała o obłądnym pośpiechu, jaki towarzyszył jej przez cały dzisiejszy poranek.

Noc przespała niespokojnie, a rano obudziło ją głośnie walenie w drzwi. Brat bezceremonialnie wtargnął do sypialni i stanął przy jej łóżku z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Ledwo przetarła zaspane oczy, zauważyła, że w ręku trzymał jakieś papiery.

- To przyszło dziś o świcie, Crissy - oznajmił. - Obawiam się, że będę musiał wyjechać natychmiast.

- Co przyszło? - ziewnęła. - O czym ty mówisz?

- Rozkaz wyjazdu. Przyszedł szybciej, niż się spodziewałem - wyjaśnił, podając jej pismo. Christina powoli zaczęła czytać, od czasu do czasu potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Ach, Kair! - wykrzyknęła. - To dalej niż cztery tysiące mil stąd!

- Wiem, dlatego w ciągu godziny będę musiał przygotować się do drogi. Przykro mi, że nie zdołam odwiedzić cię do domu, ale Howard obiecał, że dotrzyma ci towarzystwa. Będę tęsknił za tobą, moja mała siostrzyczko!

Na jej wargach pojawił się uśmiech.

- Nie będziesz musiał, mój wielki, groźny bracie, bo jadę z tobą. Już dawno postanowiłam, że to zrobię.

- Ależ, Crissy, przecież to śmieszne! Co miałabyś robić na wojskowej placówce w Egipcie? Tam panują teraz straszne upały, słońce zniszczyłoby ci cerę.

Christina odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka na równe nogi. Stała naprzeciw Johna, ujęła się pod boki i wysunęła podbródek.

- Jadę z tobą, Johnie Wakefield, nie ma gadania! Pamiętam, jak mi było smutno w zeszłym roku, kiedy wyjechałeś na placówkę i zostawiłeś mnie samą. Drugi raz nie zamierzam znosić samotności, a zresztą w Egipcie chyba nie będziemy siedzieć aż tak długo! - Zakręciła się jak fryga, rozrzucając po całej sypialni części swojej garderoby. - Dobrze już, nie traćmy czasu! Wyjdź teraz, 36

żebym mogła się ubrać i spakować. Postaram się pospieszyć.

Wypchnęła Johna z pokoju i zawołała Mary, aby jej pomogła. Chciała uwinąć się z pakowaniem tak, by nie dostarczyć Johnowi argumentu, że opóźnia wyjazd.

Okazało się, że zajęło jej to niecałą godzinę. John się więcej nie sprzeciwiał, a nawet wyznał, że właściwie cieszy go decyzja siostry.

Tak doszło do tego, że wyruszali razem w drogę do obcego kraju, o którym Christina niewiele wiedziała.

Gdy rozglądała się po pasażerach statku, uderzyło ją, że na pokładzie John był jedynym wojskowym.

- Crissy, powinnaś była poczekać na mnie. Wolałbym, abyś sama nie wychodziła na pokład.

Christina wzdrygnęła się, gdy usłyszała za sobą męski głos. Odetchnęła, gdy się przekonała, że to John podszedł do relingu, przy którym stała.

- Ach, Johnie, doprawdy nie musisz się tak trząść nade mną. Tu, gdzie jestem, nic mi nie grozi.

- Mimo to jednak proszę cię, abyś nie wychodziła na pokład beze mnie — powtórzył z naciskiem.

- Dobrze, skoro tak nalegasz... A wiesz, myślałam właśnie, jakie to dziwne, że oprócz ciebie nie ma innych oficerów na pokładzie. Zawsze mi się wydawało, że wymiany załóg dokonuje się równocześnie.

- Też tak sądziłem, bo zwykle tak to się odbywa, ale chyba nie dowiemy się prawdy, dopóki nie dotrzemy do Kairu.

- Może szukają dla ciebie jakąś specjalną misję? -

zgadywała Christina.

- Nie przypuszczam. Odpowiedź poznamy dopiero na miejscu. -John otoczył siostrę ramieniem i razem odprowadzali wzrokiem oddalający się brzeg Anglii, gdy statek wypływał na pełne morze.

Podróż dłużyła się Christinie. Nie cierpiała przebywania w zamknięciu, a że na statku brakowało rozrywek - zwyczajnie się nudziła. Zaprzyjaźniła się ze swoją współlokatorką, panią Bigley, która wracała do Egiptu po odwiedzinach u dzieci uczących się w angielskiej szkole. Jej mąż, pułkownik, służył w tym samym garnizonie, do którego został odkomenderowany John, ale pani Bigley nie umiała wyjaśnić Christinie, dlaczego jej brat tak wcześnie dostał rozkaz wyjazdu. Wiedziała, że załoga miała być wymieniona dopiero za miesiąc.

Christina mogła więc spodziewać się wyjaśnień dręczących ją wątpliwości dopiero u celu podróży. Na razie starała się o tym nie myśleć, a czas wypełniała głównie czytaniem. Kiedy przestudiowała wszystkie swoje książki, zaczęła odwiedzać skromnie zaopatrzoną bibliotekę statku.

Wkrótce po wypłynięciu z portu zyskała trzech wielbicieli, z których każdy starał się, jak mógł, aby właśnie jemu poświęcała najwięcej uwagi.

Jednym z nich był Amerykanin, William Dawson, sympatyczny młody człowiek o łagodnych szarych oczach i ciemnobrązowych włosach. Twarz miał pociągłą, o wydatnych rysach, a głos niski, z bardzo dziwnym akcentem. Christina mogła całymi godzinami słuchać *jego* opowieści o *Dzikim Zachodzie*.

Nawet polubiła pana Dawsona. Żadnego ze swoich trzech adoratorów nie traktowała jednak poważnie. Doszła bowiem do wniosku, że wszyscy mężczyźni są do siebie podobni. Od kobiety oczekiwali tylko jednego, a nikt nie próbował okazywać jej szacunku należnego równej im osobie.

Dni miały powoli i bez szczególnych wydarzeń.

Christinie trudno było uwierzyć, że już dotarli do Egiptu. Im dalej posuwali się na południe - tym większe panowały upały, toteż Christina ucieszyła się, gdy w pod-38

ręcznym bagażu znalazła letnie suknie. John kazał wysłać kufry z resztą rzeczy i spodziewał się otrzymać tę przesyłkę nie wcześniej niż za miesiąc.

Któregoś ranka statek przybił do brzegu w Aleksandrii. Christina nie mogła się doczekać, kiedy znów postawi stopę na lądzie, ale w dokach kłębiły się takie tłumy Egipcjan, że wysiadającym pasażerom trudno było torować wśród nich drogę.

John i Christina stali jeszcze na pokładzie, kiedy do Christiny podeszła pani Bigley.

- Przypominasz sobie, kochanie, naszą rozmowę w pierwszych dniach rejsu? Pytałaś mnie wtedy, dlaczego tylko twój brat dostał rozkaz wyjazdu. Wiele o tym myślałam. Mój mąż na pewno czeka na mnie w porcie, więc zaraz go o to zapytam. Kto jak kto, ale pułkownik *Bigley* powinien to wiedzieć. Poczekajcie tu na mnie, dopóki go nie znajdę, a wtedy wszystko się wyjaśni.

- Dziękuję, bardzo chętnie! - ucieszyła się Christina. - Umieram z ciekawości, a John pewnie też.

Pani Bigley pomachała ręką do zażywnego jegomo

ścia dobrze po czterdziestce; zapewne to jej mąż - pułkownik. John i Christina razem z nią zeszli po trapie na przystań, gdzie pułkownik wylewnie uściskał i ucałował żonę.

- Diabelnie stęskniłem się za tobą, kochanie - zapewniał, tuląc ją w ramionach.

- Ja za tobą też, najdroższy. Pozwól, że ci przedstawię porucznika Johna Wakefielda i jego siostrę Christinę. - Wskazując na swego męża, dodała: - Pułkownik Bigley...

John zasalutował. Pułkownik również oddał mu honory wojskowe, ale od razu zapytał ze zdziwieniem:

- Co, u diabła, poruczniku, robicie tu tak wcześnie?

Dopiero w przyszłym miesiącu spodziewaliśmy się uzupełnień!

39

- Miałem nadzieję, że dowiem się tego od pana pułkownika.

- Co takiego?! Chcecie mi powiedzieć, że nie wiecie, po coście tu przyjechali? Macie przy sobie wasz rozkaz wyjazdu?

- Tak jest, panie pułkowniku - odparł służbiście John. Wydostał papiery z wewnętrznej kieszeni i wręczył je dowódcy garnizonu.

Pułkownik przeczytał rozkaz i na jego opalonej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Przykro mi, synu, ale nie potrafię ci pomóc - oznajmił łagodniejszym już tonem. - Mogę cię tylko zapewnić, że myśmy jeszcze po ciebie nie posyłali. Masz w Anglii jakichś wrogów, którym zależało, aby cię wyprawić z kraju?

- Nie pomyślałem o tym, panie pułkowniku - wyjąkał John, kompletnie zaskoczony. - Przynajmniej nie wiem o nikim takim.

- Ciekawe, ale skoro już tu jesteś, chodźmy coś zjeść. - Pułkownik podał ramię małżonce. - Pociąg do Kairu odjeżdża za dwie godziny.

Ruszył pierwszy, torując drogę przez tłum, i zaprowadził ich do małej kafejki. Spożyli lekki posiłek na otwartym patio, po czym udali się na dworzec kolejowy. Czekał tam William Dawson, który chciał pożegnać się z Christiną. Obiecał, że złoży jej wizytę w przyszłym tygodniu, kiedy będzie w Kairze. Prosił, żeby zarezerwowała dla niego trochę czasu wolnego od spotkań z innymi wielbicielami.

Jazda pociągiem nie zapewniała wygody, panował

w nim bowiem nieznośny zaduch. Christinie chciało się śmiać na myśl o tym, że musiała przejechać aż pół świata, by skorzystać z tego środka lokomocji. W Anglii, gdzie kursowało wiele pociągów,

dylizansem, mimo że czasem podskakiwał na wybojach, gdyż było w nim chłodniej.

W zatłoczonej salonce siedziała obok pani Bigley i nerwowo ją wypytywała:

- Czy to prawda, że na pustyni grasują różni niebezpieczni bandyci? Słyszałam, że Beduini porywają ludzi i *sprzedają jako niewolników!*

- Tak, kochanie, to prawda - potwierdziła pani Bigley. - Nam jednak nic nie grozi, bo dzikie plemiona czują respekt przed siłami zbrojnymi Jej Królewskiej Mości.

Owszem, czyhają gdzieś na Pustyni Arabskiej, ale to daleko od Kairu.

- Chwała Bogu! - Christina odetchnęła z ulgą.

Jeszcze przed zmierzchem pociąg dojechał do Kairu.

Na miejscu Bigleyowie powiedzieli Christinie i Johnowi, jak mają trafić do hotelu.

- Kiedy się rozgościcie, pokażę wam miasto, a potem moglibyśmy pójść do opery - zachęcała pani Bigley. -

Słyszeliście, że właśnie tu po raz pierwszy wystawiono operę *Aida* dla uczczenia otwarcia Kanału Sueskiego?

- Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, ale też niewiele czytałam o tym kraju - przyznała się Christina. Była jednak zanadto zmęczona, aby mieć ochotę na jakiegokolwiek rozrywkę. Oboje z Johnem podziękowali więc Bigleyom za ich uprzejmość i życzyli im dobre; nocy. John zamówił lekką kolację, ale Christina nie była w stanie nic zjeść. Wolała udać się na spoczynek.

Pokoje, jakie otrzymali z Johnem, znajdowały się po przeciwnych stronach hallu. W jej apartamencie czeka

ła już wanna z gorącą wodą. Christina błyskawicznie się rozebrała i z ulgą zanurzyła w parującej kąpieli. Od razu poczuła się lepiej. Z dusznego i zatłoczonego wagonu kolejowego wyszła spocona i brudna, rozkoszowała się więc teraz, mogąc to wszystko z siebie zmyć.

41

Moczyła się w wodzie chyba godzinę, zanim z niej wyszła i włożyła koszulę nocną. Tak bardzo się odprę

żyła i rozluźniła, że natychmiast zasnęła.

W środku nocy Christine obudził jakiś hałas w pokoju. Kiedy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą wysoką męską postać. Przez myśl jej przemknęło, co o tej porze brat robi przy jej łóżku, ale zaraz się zorientowała, że to nie jest John. Był od niego wyższy i miał na głowie coś, co zakrywało mu twarz.

Chciała krzyknąć, ale zanim wydała z siebie jakikolwiek dźwięk, czyjaś wielka łapa zatkała jej usta. Próbowwała ją odepchnąć, lecz mężczyzna był od niej silniejszy.

W pewnym momencie przyciągnął ją do siebie i brutalnie pocałował, wolną ręką sięgając do jej piersi.

A więc chciał ją zgwałcić! Christina stawiała zaciekły opór, ale wskórała tylko tyle, że napastnik rzucił ją na łóżko i wepchnął w usta knebel, mocując go na karku.

Na głowę zarzucił jej worek, obciągnął go w dół aż do kolan i wokół nich obwiązał. Kiedy skończył, podniósł

Christinę i przerzucił ją sobie przez ramię.

Próbowwała wierzgać w nadziei, że bandyta straci równowagę, ale on ją podrzucił z takim impetem, że ponowne, brutalne zetknięcie z jego ramieniem zaparło jej dech. Poczwała, że gdzieś ją niesie; drzwi sypialni najpierw się otworzyły, a potem zamknęły.

Miała wrażenie, że schodzili w dół, a gdy poczuła podmuch chłodnego powietrza na bosych stopach, wywnioskowała, że porywacz wyniósł ją na zewnątrz.

Z przerażeniem myślała, co ten człowiek zamierza zrobić. Czyżby przybyła do tego przeklętego kraju tylko po to, żeby umrzeć? Nie wiadomo też, jaką śmiercią umrze, **42**

czy nie poprzedzoną brutalnym gwałtem? Po co, na mi

łość boską, w ogóle wyjeżdżała z Anglii? Biedny John będzie teraz miał wyrzuty sumienia, że jej na to pozwolił. Musi uciec stąd za wszelką cenę!

Próbowwała kopać i się wrywać, ale mężczyzna udaremnił jej wysiłki, przyciskając ją mocniej do siebie. Jakiś czas szedł szybko i nagle gwałtownie się zatrzymał.

Odezwał się do kogoś w miejscowym języku, po czym Christine przez coś przerzucił, a gdy usiłowała się uwolnić - wlepił jej mocnego klapsa.

Ktoś inny wymamrotał coś pod nosem, na co odpowiedzią był chóralny wybuch śmiechu. Christina poczuła, że podskakuje, i zorientowała się, że porywacz przerzucił ją jak worek kartofli przez grzbiet konia. Ma

ło tego, przyciskał ręką plecy dziewczyny, jakby się bał, że spadnie i zrobi sobie krzywdę, zanim on

wyrządzi jej większą. Myśl ta o mało nie przyprawiła Christiny o atak histerycznego śmiechu.

Serce biło jej tak mocno, jakby miało lada chwila pęknąć. Zastanawiała się, dokąd ją wiozą. Doszła do wniosku, że na pewno skierowali się na pustynię. Jasne przecież, że najlepiej zgwałcić kobietę na pustyni, bo tam nikt nie usłyszy jej krzyków. A ponieważ banda mogła liczyć kilku lub kilkunastu członków - próbowała się domy

ślić, ile razy zostanie zgwałcona, nim ją w końcu zabiją.

Jazda trwała chyba wiele godzin, choć Christina zatraciła w końcu rachubę czasu. Potargane włosy spada

ły jej na twarz, a brzuch ją rozbolał od niewygodnej pozycji. Nie rozumiała, w jakim celu wiozą ją tak daleko w głąb pustyni. Wreszcie karawana stanęła.

Przejął ją strach, że to, co najgorsze, za chwilę się stanie. Ktoś postawił ją na ziemi. Kiedy poczuła, że nikt jej nie trzyma, rzuciła się do ucieczki. Zapomniała jednak o obwiązanych wokół kolan worku i upadła twarzą w piasek.

Upokorzona ponad miarę, zaczęła przeraźliwie jęczeć. Krzyczałyby głośno, gdyby nie miała knebla w ustach. Ktoś podniósł ją z ziemi i postawił. Poczwała, jak palce jej stóp zanurzają się w chłodnym piasku.

Ktoś rozwiązał też sznur krępujący jej nogi w kolanach, więc znów podjęła próbę ucieczki. Zaraz jednak jakiś mężczyzna ją złapał i przyciągnął do swej szerokiej piersi. Przez chwilę, która zdawała się wiecznością, trzymał ją w silnych ramionach i zanosił się ochryplym chichotem. W końcu podsadził ją na konia i sam wsiadł

za nią. Dobrze przynajmniej, że pozwolił jej odbywać dalszą drogę w normalnej pozycji, dzięki czemu zachowała trochę godności.

Zastanawiała się, dlaczego dotąd nie wyrządzili jej większej krzywdy, tylko kontynuowali podróż w nieznane. Czyżby, trzymając ją w niepewności chcieli, by cierpiała męki? A może wcale nie zamierzali jej zabijać? Przyszło jej na myśl, że najpierw pragnęli nacieszyć się jej wdziękami, a potem sprzedać jako niewolnicę.

Wydawało się to coraz bardziej prawdopodobne. Wiedziała, że w tych stronach blondynka o białej cerze stanowiła bardzo atrakcyjny towar, za który na targu niewolników można było otrzymać wysoką cenę. Tak, na pewno chodziło im o to, aby ją wykorzystać, a później sprzedać! Christinie ta perspektywa wydawała się gorsza od śmierci.

Nieraz przecież powtarzała, że nie chce wychodzić za mąż, aby nie stać się niewolnicą mężczyzny. Teraz jednak groziło jej, że zostanie prawdziwą niewolnicą, bo nabywca stałby się jej panem, który mógłby z nią zrobić, co zechce. Nie miałyby na to wpływu. Modliła się, aby ją raczej zabili, bo nie zniosłaby niewoli.

Godziny wlokły się niemiłosiernie. W pewnej chwili Christina zorientowała się, że przez zgrzebną tkaninę worka prześwieca światło dzienne. A zatem wędrowali **44**

przez całą noc, co oznaczało, że się znacznie oddalili od Kairu. Wyobraziła sobie, jak John rozpaczał, gdy zauważył jej zniknięcie. Ponieważ wywieźli ją tak daleko - wątpiła, aby kiedykolwiek została odnaleziona.

Nadal nie wiedziała, dokąd ją wiozą. Tymczasem, w miarę przybywania dnia, robiło się coraz goręcej; czu

ła, jak strużki potu ściekają jej po bokach i nogach. Chętnie zwymyślałaby od ostatnich tego drania, który trzymał ją przed sobą. Nie przypuszczała, by rozumiał po angielsku. Przede wszystkim jednak dawało jej się we znaki zmęczenie.

Kiedy w końcu jeźdźcy zatrzymali konie, było już jej wszystko jedno. Postawiono ją na ziemi, a wtedy nogi się pod nią ugięły. Nie miała zamiaru godzić się z losem, ale wiedziała, że na ucieczkę

nie ma żadnych szans. Nagle oślepiło ją ostre światło słoneczne, bo ktoś ściągnął worek z jej głowy. Mrugała oczami, aż wreszcie zobaczyła przed sobą niskiego tubylca. Ten podał jej chałat, jakie nosili Beduini, i kwadratowy kawałek materiału wraz ze sznurkiem służącym do umocowania go wokół głowy.

- *Kufija* - wytłumaczył, wskazując na to nakrycie głowy. Wyjął jej z ust knebel i odszedł.

Okazało się, że porywaczy było trzech, w tym dwóch młodych ludzi średniego wzrostu i jeden, potężniej zbudowany, który właśnie poił konie. Chłopak, który uprzednio przyniósł Christinie *galabiję* i *kufiję*, znów się do niej zbliżył i z nieśmiałym uśmiechem podał jej kawałek chleba oraz skórzany bukłak z wodą. Dopiero teraz sobie uświadomiła, jak bardzo jest głodna; wczoraj wieczorem prawie nie tknęła kolacji.

Kiedy zjadła, podszedł do niej wysoki mężczyzna, wziął od niej bukłak i rzucił któremuś ze swych towarzyszy. *Kufiję* miał zamotaną wokół dolnej części twarzy i Christina nie mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Za-45

uważała, że jak na Araba odznaczał się słusznym wzrostem. Słyszała, że większość Arabów to ludzie drobnej budowy, a przy nim pozostali dwaj wyglądali jak karły.

To właśnie on pomógł jej ubrać się w chałat i zaczesać do tyłu włosy, które sięgały aż do bioder. Dobrze, że przynajmniej coś na nią nałożył, a nie rozebrał do naga!

Pomógł jej także owinać głowę *kufiją*, a potem podprowadził ją w cień skałki i posadził na chłodnym piasku. Wzdrygnęła się ze strachu, a wtedy on zaśmiał się chrapliwie i odszedł do swoich towarzyszy, którzy zajmowali się końmi: pozdejmowali z nich grube derki, roztarli spocone grzbiety, odprowadzili w cień i nakarmili ziarnem. Dwaj niżsi Arabowie przekąsili coś, a potem się położyli i szczelnie okryli czarnymi chałatami.

Christina rozejrzała się wokół. Zobaczyła, że wysoki mężczyzna ze strzelbą w ręku wdrapał się na skałki i stanął na warcie. Zrozumiała, że nie uda jej się uciec, postanowiła więc nieco odpocząć. Odprężyła się i po chwili już spała.

Obudziła się, kiedy słońce stało nisko nad horyzontem. Konie, gotowe do drogi, czekały na sygnał do wymarszu. Olbrzym podniósł Christinę i posadził przed sobą na koniu. Z wysokości końskiego grzbietu mogła dostrzec przed sobą morze piasku i w oddali majaczący łańcuch górski. Nie próbowała już walczyć z porywaczem, tylko ciężko oparła się o niego. Zdawało jej się, że słyszy jego śmiech, ale była zbyt zmęczona, by się tym przejmować. Wkrótce znów zasnęła.

Jechali tak przez trzy noce, zatrzymując się na popas w najgorętszych porach dnia. Wreszcie po pewnym czasie pustynia została w tyle i teren zaczął się wyraźnie wznosić. Christina widziała coraz więcej drzew, a temperatura powietrza stopniowo się obniżała. Wywnioskowała, że ludzie, którzy ją porwali, kierowali się w wyższe partie gór, gdzie na ogół bywa chłodniej.

Jakże rozpaczliwie pragnęła, aby koszmar, jaki obecnie przeżywała, okazał się tylko snem! Marzyła, by obudzić się w swoim domu w Halstead; po śniadaniu uda

łaby się na przejażdżkę i na swoim ulubionym ogierze Daksie ścigała z chłodnym porannym wietrzykiem.

Wiedziała jednak, że to nie sen, a Daxa ani swego domu prawdopodobnie nigdy już nie zobaczy.

Tymczasem ujrzała przed sobą buchające płomieniem ognisko. Któryś z jej porywaczy głośno krzyknął i kawalkada jeźdźców wynurzyła się spomiędzy drzew.

Wjechali do obozowiska, gdzie pięć namiotów - w tym jeden znacznie większy od pozostałych - otaczało kręgiem ognisko, które stanowiło jedyne źródło światła, rzucające tańczące cienie na wszystko dookoła.

Na spotkanie przybyłym wyszło czterech tubylców z uśmiechem na smagłych twarzach. Zaczęli z nimi prowadzić ożywioną rozmowę, przerywaną raz po raz wybuchami śmiechu. Z namiotów powychodziły kobiety, ale mimo widocznego zaciekawienia trzymały się z daleka od mężczyzn.

Wysoki jeździec zсадził Christinę z konia i postawił

na ziemi. Zrozumiała, że znalazła się u celu podróży.

Nie wiedziała, co ją tu czeka, ale postanowiła za wszelką cenę się ratować. Łudziła się nadzieją, że uda jej się ukryć gdzieś w górach, stamtąd w jakiś sposób wydostać się i wrócić do cywilizacji.

Do grupy skupionej przy ognisku dołączało coraz więcej mężczyzn. Gromadzili się wokół wysokiego porywacza, żywo rozprawiając i gestykulując. W pewnym momencie Christina zorientowała się, że zostawili ją samą. Czyżby się spodziewali, że z rezygnacją będzie oczekiwać swego losu?

Podwinęła chałat i nocną koszulę i zaczęła biec z szybkością, o jaką się nigdy nie podejrzewała. Wiedziała przecież, że gra idzie o życie. Nie zastanawiała **47**

się, czy ktokolwiek ją goni, bo jedynym dźwiękiem, jaki słyszała, było bicie własnego serca. *Kufija* spadła z głowy i wiatr rozwiewał jej długie włosy.

Nagle potknęła się i upadła jak długa, głową naprzód.

Kiedy podniosła wzrok - zobaczyła przed sobą nogi stojącego w rozkroku mężczyzny. Przypadła więc ponownie twarzą do ziemi i z jej oczu popłynęły łzy. Nie mogła ich powstrzymać, ale nie chciała okazywać temu człowiekowi swojej słabości. Przecież i tak zwyciężył, bo zmusił ją do płaczu.

Rozbójnik brutalnie podniósł Christinę i powłókł do obozu. Tam wepchnął ją do największego namiotu i bezceremonialnie rzucił na sofę bez oparcia, z poręczami po obu stronach. Spróbowała przede wszystkim doprowadzić się do porządku. Odgarnęła z twarzy zmierzwione włosy i otarła łzy.

Namiot był przestronny, z trzech stron osłonięty przezroczystym materiałem, przez który przeświecał blask ognia z zewnątrz. W jego świetle widać było barwne dywany zaścielające podłogę. Czwartą ścianę namiotu stanowiła grubsza tkanina, z jednego końca nieco odsunięta. Przez powstałą szparę Christina zobaczyła, że za tą zasłoną znajduje się inne pomieszczenie.

W głównej komorze namiotu mebli było niewiele.

Naprzeciw sofy, na której siedziała Christina, stała druga, podobna, obita jasnoblękitnym aksamitem. Przedzielała je długa, niska ława; w rogu namiotu, przy jego tylnej ścianie, była mała szafka, na której znajdował się skórzany bukłak, a obok niego wysadzany klejnotami kubek. Zarówno na obydwu sofach, jak i między nimi leżało mnóstwo małych, kolorowych poduszek.

Bandyta, który porwał Christinę, odwrócony do niej tyłem, rozbierał się z chałatu i *kufii*. Części garderoby odłożył na szafkę, po czym z bukłaka nalał jakiegoś płynu do kubka. Pozostał teraz tylko w krótkiej bluzie i luź-

nych spodniach wsuniętych w cholewy długich zamszowych butów do konnej jazdy. Christine najbardziej zaskoczyło i przeraziło to, że nagle odezwał się do niej bezbłędną angielszczyzną:

- Widzę, Tino, że twarda z ciebie sztuka. No, ale teraz chyba sama rozumiesz, że należysz do mnie, więc może nie będziesz próbować ucieczki?

Christina nie dowierzała własnym uszom, a kiedy zbójca odwrócił się do niej twarzą - zrobiła wielkie oczy i otworzyła szeroko usta. Pobudziło go to do żywiołowego śmiechu.

- Ach, Tino, długo czekałem, żeby zobaczyć u ciebie taką minę. Właściwie chciałem ją zobaczyć już na tym przyjęciu w Londynie, kiedy ode mnie uciekłaś.

O czym on, na miłość boską, mówi? Chyba zwariował! Kiedy w końcu zrozumiała, krew nabiegła jej do twarzy i zatrzęsa się z wściekłości.

- Ach, więc to pan! Jak pan śmiał mnie porwać i wywieźć na to pustkowie? Mój brat zabije pana za to, Philipie Caxton!

- Widzę, Tino, że już się mnie nie boisz - znów się roześmiał. - To dobrze, ale gdybyś błagała mnie o litość, też nie dbałbym o to.

- Nigdy, przenigdy nie dam panu tej satysfakcji, panie Caxton! - rzuciła mu w twarz, stojąc przed nim, a jej rozwiane włosy spływały aż do bioder. - Czy mógłby mnie pan łaskawie poinformować, w jakim celu pan mnie tu przywiózł? Jeśli chodzi o okup, mój brat wypłaci panu każdą sumę, jakiej pan zażąda. Tylko proszę za

łatwić to szybko, żebym nie musiała być skazana na pańskie towarzystwo.

Uśmiechał się, jednocześnie hipnotyzując ją niesamowitym wzrokiem. I choć była zła nie potrafiła się opędzić od natrętej myśli: dlaczego on musi być tak piekielnie przystojny?

- Rzeczywiście, chyba będę musiał ci pewne rzeczy wyjaśnić - oznajmił, siadając na sofie naprzeciw Christiny i wskazując jej gestem, aby uczyniła to samo.

Wypił do dna napój z kubka, ale zanim przeszedł do dalszego ciągu, uporczywie się w nią wpatrywał.

- Nie zwykłem się przed nikim tłumaczyć, lecz dla ciebie uczynię wyjątek... - Urwał, jakby szukał odpowiednich słów dla wyrażenia swojej myśli. - Christino, kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię na balu w Londynie, wiedziałem, że muszę cię mieć. Najpierw próbowałem cię zdobyć takim sposobem, jak to jest przyjęte w waszych sferach. Wyznałem ci swoje uczucia i zaproponowałem małżeństwo. Dopiero kiedy odmówiłaś, postanowiłem działać moimi metodami, i to szybko. To ja

spowodowałem, że twój brat został wysłany do tego kraju, jeszcze tej samej nocy, kiedy dałaś mi kosza.

- Ach, więc to pan ściągnął tu mojego brata?! - wykrzyknęła.

- Nie przerywaj mi, dopóki nie skończę, jasne? - osadził ją ostro. Christina przytaknęła ruchem głowy, nie protestując, bo chciała dowiedzieć się prawdy. - No więc to ja załatwiłem, że twój brat dostał rozkaz wyjazdu. To nic trudnego, wystarczyło znać właściwych ludzi. Gdybyś zdecydowała się pozostać w Anglii w czasie nieobecności brata, łatwo zdołałbym uprowadzić cię do mojego domu. Może stamtąd łatwiej byłoby ci uciec, ale i ja znalazłbym cię szybciej. Tutaj natomiast masz mniejsze na to szanse, bo w tym kraju uprowadzanie jest powszechnie przyjęte, więc nie masz co liczyć na pomoc ze strony moich ludzi. - Ze złośliwym uśmiechem dodał: - Teraz należysz do mnie, Tino. Im prędzej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej dla ciebie.

Christina zerwała się z sofy i nerwowo przemierzała namiot.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć! - wołała w bezsilnej złości. - Jak pan mógł przypuszczać, że po tym wszystkim jeszcze zgodziłabym się pana poślubić?

- Poślubić? - powtórzył z drwiną. - Raz już proponowałem ci małżeństwo i więcej nie będę. W tym kraju nie muszę się z tobą żenić, aby cię posiadać!

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Teraz będziesz moją niewolnicą, nie żoną.

- Nigdy nie będę niewolnicą żadnego mężczyzny!

Prędzej się zabiję, niż ulegnę! - krzyczała, próbując wyrwać się z objęć.

- Sądzisz, że pozwoliłbym ci się zabić, gdy tak długo na ciebie czekałem? - wychrypiał namiętnie. Pochylił się i nakrył jej usta swoimi w długim pocałunku; jedną ręką przytrzymał głowę Christiny, a drugą obie ręce.

Christina poczuła, jak przez jej ciało przebiega dziwny dreszcz. Czyżby pocałunek Philipa sprawił jej przyjemność? Niemożliwe, przecież nienawidziła tego człowieka!

Spróbowała udąć omdlenie, ale zanim zdążyła go kopnąć - Philip ją uniósł, a jego gromki śmiech wypełnił

namiot.

- Drugi raz nie uda ci się ta sztuczka, Tino! - ostrzegł.

Przeniósł Christinę do namiotu za kotarą, gdzie znajdowało się jego łóżko. Domyśliła się, jakie ma wobec niej zamiary, i zaczęła stawiać zdecydowany opór. Ale nadaremnie. Rzucił ją na posłanie i sam położył się obok niej. Walała go pięściami w piersi. Wtedy jedną ręką przytrzymał jej oba ramiona nad głową.

- Zobaczmy teraz, czy masz ciało równie piękne jak buzię. - Rozwiązał sznur przytrzymujący połę jej chała-ta. Przerzucił nad nią nogę, aby uniemożliwić jej kopanie, i jednym ruchem rozdarł nocną koszulę.

Christina próbowała krzyknąć, nie zdołała, bo przycisnął jej usta swoimi, wwiercając się głęboko językiem.

Ten pocałunek był miękniejszy i delikatniejszy od poprzedniego; ogarnęły ją mieszane uczucia. Philip zaczął wodzić wargami po jej szyi, a wolną ręką pieścił pełne piersi.

- Jesteś piękniejsza, niż sobie wyobrażałem. Ciało masz stworzone do miłości. Pragnę cię, Tino! - wychrypiał, obsypując pocałunkami obie jej piersi. Christinie się zdawało, że wlewa w jej żyły płynny ogień.

Postanowiła, że mu powie coś, co sprawi, iż straci chęć do dalszych pieszczot, gdyż wiedziała, że wobec jego siły wszelki opór był daremny.

- Pan nie jest dżentelmenem, panie Caxton! - spróbowała zmrozić go chłodnym tonem. - Czy chciałby pan wziąć mnie przemocą, mimo iż pana nienawidzę?

W jego oczach od razu zgasł płomień pożądania. Pu

ścił Christinę, wstał i z góry na dół zmierzył ją wzrokiem, teraz zimnym i surowym. Gdy się odezwał, jego głos brzmiał stanowczo i władczo:

- Nigdy nawet nie udawałem dżentelmena, ale też nie zamierzam brać cię przemocą. Będę się z tobą kochał, kiedy sama zechcesz mi się oddać, a zechcesz, Tino, przyrzekam ci to!

- Za nic! - syknęła, usiłując naciągnąć na siebie cha

łat. - Nigdy panu się nie oddam, bo nienawidzę pana całym sercem!

- Zobaczymy, Tino - powtórzył z naciskiem i odwrócił się.

- I proszę nie nazywać mnie Tiną, bo to nie jest moje imię! - zawołała za nim, gdy opuszczał namiot.

Christina mocno obwiązała się sznurem, aby ukryć podartą koszulę. Rozejrzała się po sypialni, ale nie było w niej nic prócz małej szafki u wezłowania szerokiego łoża

za przykrytego narzutą z owczych skór.

Wsunęła się pod to przykrycie i zaczęła rozważać słowa swego prześladowcy. Zapowiedział, że nie weźmie jej przemocą. Jeśli jest człowiekiem honoru, może do-52

trzyma słowa, a wtedy nic jej nie grozi, bo przecież nigdy nie odda mu się dobrowolnie. Nie miała zresztą zamiaru oddać się żadnemu mężczyźnie. Pożądanie było sprawą męską, nie kobiecą.

Gdyby jednak nie dotrzymał słowa, była zbyt słaba, by mu się przeciwstawić. I co wtedy? A właściwie co on robił w Egipcie? Zachowywał się jak tubylec, a koczownicy traktowali go jak swego. Nie rozumiała, dlaczego się tak działo, ale na wiele pytań, które ją nękały, nie umiała na razie odpowiedzieć.

Ponownie wpadła we wściekłość, kiedy sobie uświadomiła, do jakiego stopnia posunął się Philip Caxton, aby ją tu ściągnąć. I w dodatku przebyła taki szmat drogi przez ocean, aby zostać uprowadzoną przez szaleńca! Miała jednak nadzieję, że niebawem uda jej się stąd wyrwać. Snując plany ucieczki, zapadła w sen.

Philip myślał z satysfakcją, że Christina, kiedy chciała, potrafiła zademonstrować całkiem niezły temperament. Nie miał wątpliwości, że przyjdzie i na nią pora.

Wtedy ucieszyłby się jeszcze bardziej, gdyby nie mogła dłużej ukryć, że go pragnie.

Na razie jednak ją zostawił i udał się do swego ojca, szejka Yasira Alhamara, bo wiedział, że staruszek na niego czeka.

Yasir Alhamar przez ponad trzydzieści lat pełnił

funkcję szejka plemienia. Swoją pierwszą żonę, Angielkę, porwał podczas napadu na karawanę. Żyjąc z nią pięć lat, spłodził dwóch synów, Philipa i Paula.

W tamtych latach plemię wiodło koczownicze życie. Gorący klimat i surowe warunki bytowania na pustyni sprawiły, że matka Philipa szybko się zestarzała.

W końcu uprosiła męża, by pozwolił jej wrócić do Anglii wraz z synami. Yasir bardzo żonę kochał i zgodził

się, pod warunkiem jednak, że gdy synowie osiągną wiek męski, wrócą do Egiptu, jeśli tego zechcą.

Philip wychował się więc w Anglii i tam zdobył wykształcenie. Kiedy skończył dwadzieścia jeden lat, matka mu powiedziała, kim jest jego ojciec. Philip postanowił wtedy odnaleźć Yasira i z nim zamieszkać. Po śmierci matki, która zmarła pięć lat temu, odziedziczył

majątek ziemski. Pozostawił go pod opieką rządcy, bo brat jeszcze chodził do szkoły, a sam opuścił Anglię.

Jedenaście lat dzielił trudy koczowniczego życia z ojcem i jego plemieniem. Dopiero przed rokiem przyjechał do Anglii, gdyż brat zaprosił go na swój ślub. Potem Paul go namówił, aby przez jakiś czas zatrzymał się u niego. Wtedy Philip poznał Christinę Wakefield i zapalał do niej dziką żądzą.

Pojechał do portu za Johnem i Christiną, aby się upewnić, że ich statek odbił od brzegu. Sam miał tyle szczęścia, że udało mu się znaleźć wolne miejsce na frachtowcu, który odpłynął tego samego dnia i przybił

do Aleksandrii o tydzień wcześniej niż statek Christiny.

Zaraz po przyjeździe skontaktował się z Saadim i Ahmadem, którym kazał zabrać jego konia, Zwycięzcę, i czekać na niego w Kairze. Saadi i Ahmad byli jego dalekimi kuzynami - jak zresztą całe plemię - a także oddanymi przyjaciółmi.

Philip miał przyrodniego brata, młodszego o osiem lat, ale nie byli ze sobą w zbyt dobrych stosunkach. Nie wiedział, dlaczego tak się dzieje, bo przecież w tym czasie, gdy on przebywał w Anglii, Rashid stanął na czele plemienia.

Yasir Alhamar siedział na stercie owczych skór, które służyły mu za posłanie. Upierał się bowiem, aby prowa-54

dzić tradycyjne życie koczownika. Zrezygnował z wygód, zadowolając się tylko najprostszymi sprzętami.

Philip dobrze zapamiętał, jak go ojciec wyśmiał, kiedy przywiózł do górskiego obozowiska łóżko i inne meble.

- Myślałem, Abu, że po tylu latach spędzonych wśród nas przywykłeś do jedzenia i spania na ziemi - przywitał go wtedy Yasir. - A tymczasem nadal w środku pozostałeś Anglikiem!

- Ale ja ukradłem te rzeczy, ojcze! - usprawiedliwiał

się Philip.

- No, to może jeszcze będą z ciebie ludzie! - roze

śmiał się udobruchany Yasir.

Teraz ojciec, ujrawszy Philipa, skinął na niego, aby przy nim usiadł.

- Dawno nie widziałem cię, synu. Słyszałem, że przywiozłeś do naszego obozu jakąś kobietę. Czy to twoja kobieta?

- Jeszcze nie, ale będzie moja, ojcze. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ją w Londynie, postanowiłem, że muszę ją mieć. Postarałem się, żeby jej brata wysłano do nas na placówkę, dzięki czemu dostałem ją w swoje ręce. Na razie stawia opór, ale niedługo na pewno ją poskromię.

- Moja krew! - ucieszył się Yasir. - Porwałeś tę kobietę, tak jak ja przed laty twoją matkę. Ona też na początku się opierała, ale myślę, że mnie pokochała, jak i ja ją, bo zgodziła się za mnie wyjść. Może gdybyśmy wtedy mieszkali w górach, zostałyaby ze mną, ale nie mogła znieść upałów na pustyni. Pojechałbym z nią, lecz nie przypuszczam, abym mógł wytrzymać w tej waszej „cywilizowanej” Anglii. Tu przeżyłem całe życie i mam nadzieję, że doczekam wnuków.

- Zobaczymy, ojcze, też mam taką nadzieję. Jutro ci ją przedstawię, bo teraz muszę wracać.

55

Ojciec przyzwalająco skinął głową. Philip udał się do swego namiotu, gdzie czekał na niego posiłek. Usiadł, aby zjeść, i cały czas obserwował dziewczynę śpiącą w jego łóżku.

Miał ją tak blisko i niecierpliwie czekał chwili, kiedy ją posiadzie. Dawno nie współżył z kobietą, a do obłędu doprowadzała go uroda Christiny: jej piersi, które nabrzmiewały pod pieśczołą jego rąk, smukła talia i kształtne biodra, długie i zgrabne nogi, skóra gładka jak atlas i wreszcie włosy - gotów był się zatracić w tej masie złotych loków!

Najbardziej jednak fascynowały go oczy Christiny.

Kiedy odkryła, że to on ją porwał, ze złości pociemniały tak, że zrobiły się granatowe. Długo na to czekał, aby zobaczyć, jak szybko zmieniał się wyraz jej twarzy -

z przerażenia w gniew.

Na pewno będzie musiała mieć trochę czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji. Postanowił, że da jej na to parę godzin, nie za wiele - wystarczy do jutra.

Rozebrał się i delikatnie wśliznął do łóżka. Christina leżała zwinięta w kłębek, plecami do niego. Przez chwilę zastanawiał się, czy jej nie rozebrać. Mogłaby się jednak obudzić, a nie miał siły znosić kolejnego ataku jej złości. Uśmiechnął się na myśl o reakcji Christiny, kiedy rano zostanie go w łóżku obok siebie. Dobrze, że przynajmniej była przy nim, nawet wbrew swojej woli.

W końcu i tak będzie musiała pogodzić się z losem. Philip zamknął oczy i zapadł w sen.

Następnego ranka Christina Wakefield obudziła się radosna, bo śniło jej się, że w swoim rodzinnym Halstead beztriosko biegła po łąkach. Zaraz jednak jej błę-

56

kitnozielone oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy zobaczyła w łóżku obok siebie leżącego mężczyznę. Dopiero wtedy przypomniała sobie, gdzie jest i skąd się tu wzięła.

Oburzyła ją ta bezprzykładna zuchwałość. Nie przypuszczała, że ośmieli się położyć obok niej. Tego było za wiele! Nie zamierzała dłużej znosić tego człowieka, musi niezwłocznie od niego uciec.

Dyskretnie zsunęła się z łóżka i obejrzała za siebie, aby sprawdzić, czy nie obudziła przy tym Philipa. Na szczęście spał smacznie, z miną wyrażającą samozadowolenie. Christina obesła więc łóżko i bezszelestnie przemknęła między ciężkimi zasłonami oddzielającymi sypialnię od pozostałej części namiotu.

Dolatywał do niej przyjemny zapach gotującej się strawy, co jej uświadomiło, jak bardzo zgłodniała. Przecież od wczorajszego wieczoru nie miała nic w ustach!

Teraz jednak nie mogła myśleć o jedzeniu, bo musiała oddalić się jak najszybciej, zanim Philip się obudzi.

Odsunęła płachtę zasłaniającą wejście do namiotu i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. W pobliżu nie było widać żywej duszy, więc pomyślała: teraz albo nigdy.

Odważyła się wyjść poza teren obozowiska. Kiedy minęła ostatni namiot - zaczęła biec jak szalona. Na wszelki wypadek, gdyby Philip zaczął jej szukać, wola

ła nie poruszać się wydeptaną ścieżką. Kluczyła tylko wśród zdziczałych drzewek oliwnych i ostre kamienie raniły jej nogi.

Miała nadzieje, że nikt nie zauważył, jak wychodziła poza obóz. Modliła się, aby zdążyć zejść w doliny, gdzie mogłaby się ukryć i poczekać na jakąś karawanę. Tym sposobem miałyby szansę wrócić do brata.

Na razie jednak usłyszała trzask łamanych gałęzi krzewów tratowanych przez konia. Straciła wszelką nadzieję, gdy ujrzała Philipa pędzącego w jej stronę na **57**

pięknym arabskim ogierze. Jego zielone oczy miały błyskawice, a twarz wykrzywiała dzika złość.

- Niech to diabli! - wykrzyknęła. - Jak pan mógł tak szybko mnie odnaleźć?

- Niech ciebie diabli porwą, kobieto, że nie dałaś mi się spokojnie wyspać! Zbudził mnie Ahmad, bo widział, jak biegłaś po górskim zboczu. Co ja mam z tobą zrobić?

Może przywiązywać do łóżka, by mieć pewność, że nie uciekniesz, kiedy będę spał? Czy tego właśnie oczekujesz?

- Nie odważy się pan!

- Już raz ci powiedziałem, Christino, że odważę się na wszystko, co tylko zechcę. - Philip zeskoczył z konia zwinnie jak kot. Z twarzą stężałą z gniewu patrzył na nią groźnie i zimno, po czym chwycił ją za ramiona i brutalnie potrząsnął. - Właściwie należy ci się porządne lanie; tak postąpiłby każdy szanujący się Arab, gdyby jego kobieta uciekła.

- Nie jestem pańską kobietą i nigdy nie będę! - Spiorunowała go wzrokiem.

- Mylisz się, Christino, jesteś moją kobietą i będziesz nią, dopóki mi się nie znudzisz.

- Przenigdy! Nie ma pan prawa mnie tu więzić. Czy nie dość jasno okazuję, że pana nienawidzę? Gardzę panem, bo jest pan... barbarzyńcą!

- Pewnie jestem, ale gdybym był wytwornym dżentelmenem, nie mógłbym cię mieć tam, gdzie chcę. I będę cię tu trzymał, czy sobie tego życzysz, czy nie, choćbym miał cię przywiązać do łóżka! - Zmroził ją tonem swego głosu, a potem podniósł i przerzucił przez grzbiet konia.

- Dlaczego nie mogę jechać normalnie? - oburzyła się Christina.

- Ciesz się, że ponosisz tylko tak łagodną karę, bo zasłużyłaś na surowszą - odparł oschle. Dosiadł konia, trzymając Christinę przed sobą, a kiedy próbowała się **58**

wyrywać, ręką mocno przycisnął jej pośladki. Choć nie mogła kopać, przez całą drogę wewnętrznie kipiała z wściekłości.

Z mściwą satysfakcją obiecywała sobie, że kiedyś sama będzie napawać się widokiem jego cierpienia. Że też akurat jej musiało się przydarzyć coś tak straszego! Zawsze była dumna ze swojej rodziny, majątku, urody i niezależności, a teraz upadła tak nisko. Stanowczo nie zasłużyła na takie upokorzenie, by ten nikczemnik uczynił z niej swoją zabawkę. Zresztą czy ktokolwiek zasłużyłby na coś takiego?

Przed namiotem Philip zsiadł z konia, zdjął z niego Christinę i wepchnął ją do środka. Usiadła na pierwszej z brzegu kanapie, czekając, co teraz nastąpi.

Słyszała, że Philip rozmawiał z kimś na zewnątrz. Potem wszedł do środka i usiadł na sofie obok niej.

- Zaraz przyniosą nam coś do jedzenia. Pewnie jesteś głodna - zagadnął łagodniejszym tonem.

- Nie! - skłamała, ale kiedy młoda dziewczyna wnios

ła misę z pachnącą potrawą, nic nie było w stanie powstrzymać Christiny przed rzuceniem się do jedzenia.

Philip skończył się posilać wcześniej niż ona. Odchylił się na oparcie kanapy i Christina poczuła, że wziął

w ręce jej włosy i się nimi bawi. Odwróciła się i spojrza

ła wprost w jego śmiejące się, zielone oczy.

- Może chciałabyś się wykąpać, moja droga? - spytał, nawijając na palce złoty lok.

Christina nie mogła zaprzeczyć, że marzy o kąpieli.

Kiedy zjadła swoją porcję, Philip wyszedł z namiotu i po chwili wrócił, niosąc spódnicę, bluzkę, parę pantofli i coś, co przypuszczalnie miało być ręcznikiem. Zastanawiała się, do kogo te rzeczy mogły należeć, ale nawet nie próbowała o to pytać.

Philip kazał Christinie wyjść na zewnątrz, po czym poprowadził ją przez całe obozowisko. Po drodze Chri-59

stina zauważyła młodą kobietę, mniej więcej w jej wieku, siedzącą przed namiotem i bawiącą się z małym dzieckiem. Na stokach wzgórz okalających obóz pasły się kozy i owce, a w zagrodzie stało dziesięć lub dwana

ście najszlachetniejszych koni arabskich, jakie w życiu widziała, wśród nich dwie klacze z nowo narodzonymi źrebkami. Christina chętnie zatrzymałaby się przy koniach trochę dłużej, ale Philip skierował ją na ścieżkę wiodącą w góry.

- Dokąd pan mnie prowadzi? - zapytała, próbując wyrwać rękę z uchwytu, ale on ją przytrzymał, nie przerywając marszu.

- Chciałaś się wykąpać, prawda? - rzucił, kiedy znaleźli się na małej polanie otoczonej wysokimi krzewami jałowca. Na środku utworzyła się sadzawka zapewne z wody deszczowej zatrzymującej się w zagłębieniu ziemi. Miejsce było urokliwe. Christina jednak wciąż nie wiedziała, w jakim celu Philip tu z nią przyszedł. Zrozumiała dopiero wtedy, gdy odebrał od niej przyniesione części garderoby i wręczył jej kostkę przyjemnie pachnącego mydła.

- Nie sądzi pan chyba, że będę tu się kąpać? - zmroziła go wyniosłym tonem.

- Posłuchaj, Tino, nie jesteś już w Anglii, gdzie na każde życzenie służba przynosiła ci do pokoju wannę z gorącą wodą. Tutaj, jeśli chcesz się kąpać, musisz to robić tak jak my.

- No więc dobrze. Przecież jakoś muszę się umyć po tej okropnej podróży; niech mnie pan teraz zostawi samą, panie Caxton.

- Ani myślę, droga pani! - roześmiał się złośliwie.

Usiadł na kłodzie zwalonego drzewa, zakładając nogę na nogę. W słońcu widać było złociste plamki na jego zielonych tęczęwkach.

Policzki Christiny oblał rumieniec.

60

- Czy to oznacza, że zamierza pan zostać tu i mnie... -

Urwała, po czym niechętnie dokończyła: - ...podglądać?

- Taki właśnie mam zamiar, więc sobie nie przeszkadzaj.

Uporczywie się na nią gapił, ze złośliwym uśmiechem, tak że Christina aż się wewnątrz gotowała ze złości.

- W takim razie niech pan się odwróci, żebyśmy mogła się rozebrać.

- Wbij sobie do głowy, Tino, że nie zamierzam odmówić sobie przyjemności podziwiania twojego ciała, nawet jeżeli jeszcze go nie posiadałem.

Christina spiorunowała go wzrokiem; ten człowiek odzierał ją z resztek godności!

- Nienawidzę pana! - syknęła. Odwróciła się i odwiązała sznur przytrzymujący chałat. Okrycie to wraz z podartą nocną koszulą ześliznęło się z niej i obie części

garderoby opadły na ziemię. Christina przestąpiła je i weszła do wody, zanurzając się coraz głębiej, by zakryć piersi i pozbawić Philipa przynajmniej tej satysfakcji.

Stojąc tyłem do niego, pluskała się w przyjemnie chłodnej wodzie. Dała nurka, aby zmoczyć włosy, ale mydło od Philipa wolno się pieniło, więc jakiś czas trwało mycie. Nagle usłyszała potężny plusk.

Błyskawicznie się obróciła. Nie dostrzegła Philipa, dopóki z nienacka nie wynurzył się przed nią. Oczywiście

zdawała sobie sprawę, że oboje są nadzy.

Philip otrząsnął z wody swoje gęste czarne włosy i wyciągnął ramiona, aby objąć Christinę. Ona jednak to przewidziała i rzuciła w niego mydłem. Wykorzystując moment zaskoczenia, szybko odpłynęła możliwie najdalej i zatrzymała się dopiero wtedy, gdy usłyszała jego śmiech. Spojrzała w tamtą stronę i stwierdziła, że nie ruszył się z miejsca, a mydła użył do tego, aby samemu się umyć.

61

Z nieskrywaną ulgą wypłukała włosy i wynurzyła się na powierzchnię wody. Wytarła się ręcznikiem i zamotała go na mokrych włosach. Długą, ciemnobrązową spódnicą, przyniesioną przez Philipa, okręciła się wokół

talii i zawiązała z przodu. Potem włożyła ciemnozieloną bluzkę bez rękawów, z głębokim okrągłym dekoltem.

Szorstki bawełniany materiał drażnił jej skórę, ale musiała zadowolić się tym, co miała do dyspozycji.

Usiadła i zaczęła rozczesywać palcami splecione włosy, kiedy z tyłu podszedł do niej Philip.

- Lepiej się teraz czujesz, kochanie? - zagadnął

ostrożnie.

Nie zaszczyciła go odpowiedzią ani nawet spojrzeniem, tylko zaplatała warkocz, podczas gdy on się ubierał. Nie potrafiła jednak długo milczeć, ciekawość przeważała nad niechęcią do rozmowy.

- Skąd się pan wziął w tym kraju i dlaczego ci ludzie tak dobrze pana znają? - spytała. Jego głośny śmiech rozległ się echem na całej polanie.

- Czekałem na to, kiedy zaczniesz zadawać pytania -

wyjaśnił przyczynę swojej wesołości. - A ci ludzie są podwładnymi mojego ojca.

- Jak to ojca? - wyjąkała zdumiona Christina. - Przecież pan jest Anglikiem!

- Tylko ze strony matki, natomiast mój ojciec jest Arabem, a to są jego współplemieńcy.

- Więc pan jest w połowie Arabem? - upewniła się z niedowierzaniem.

- Tak, bo mój ojciec porwał moją matkę, tak jak ja ciebie. Tylko że później zezwolił jej wyjechać do Anglii z moim bratem i ze mną. Dlatego wychowałem się w Anglii. Ale kiedy osiągnąłem wiek męski, sam zdecydowałem, że wrócę do kraju mojego ojca.

- Pański ojciec jest tutaj?

- Tak, w swoim czasie go poznasz.

62

- Jestem pewna, że ojciec nie pochwaliłby pańskiego postępowania - zaryzykowała, licząc, że może uda jej się przeciągnąć ojca Philipa na swoją stronę.

- Przecież nic ci nie zrobiłem. A mój ojciec całkowicie aprobuje moje postępowanie - zapewnił z uśmiechem. - Tu nie Anglia, Tino. Nasi ludzie są przyzwyczajeni brać, co zechcą, jeśli tylko mogą. No, a ciebie bardzo łatwo było porwać. Pożyjesz tu trochę, to sama zrozumiesz.

Odprowadził ją do namiotu i zostawił samą. Christina rozejrzała się wokół, zachodząc w głowę, czy kiedykolwiek zrozumie motywy postępowania Philipa Caxtona. Nie miała też pojęcia, czym, według niego, powinna się teraz zająć. Czowała się ogromnie samotna, i to jej teraz najbardziej doskwierało.

Bez namysłu wypadła na zewnątrz. Philip, w towarzystwie czterech jeźdźców, dosiadał właśnie

konia.

Podbiegła do niego i chwyciła za nogę.

- Dokąd się pan wybiera? - chciała wiedzieć.

- Niedługo wrócę.

- Dobrze, ale co ja mam w tym czasie robić?

- Nie zadawaj głupich pytań. A co zwykle robią kobiety, kiedy są same w domu?

- Ach, rzeczywiście, jak mogłam o tym nie pomyśleć? - szydziła. - Oczywiście mogłabym zająć się szyciem, tylko po co, kiedy muszę chodzić w używanych łachach, prawda? A może mam pomóc panu w prowadzeniu korespondencji? Taki zajęty człowiek jak pan na pewno nie ma na to czasu. Albo, jeśli pan woli, mogę spędzić ten czas w pańskiej, bogato zaopatrzonej bibliotece, gdzie na pewno znajdę odpowiednią lekturę.

Niech pan sobie wyobrazi, panie Caxton, że posiadam nie tylko ciało, lecz także umysł!

- Nie do twarzy ci z tą ironią, Christino! - odburknął

Philip.

63

- Pewnie tylko pan jest władny rozstrzygać, w czym mi do twarzy, a w czym nie! - odpaliła.

- Christino, dosyć już tych impertynencji! W naszym namiocie możesz sobie gadać, co chcesz, ale przy ludziach masz mi okazywać szacunek - pouczył, mierząc ją surowym wzrokiem, a skurcze mięśni policzków nie wróżyły nic dobrego.

- Szacunek? - parsknęła drwiąco. - Gdy pan mnie tak traktuje?

- W tym kraju kobieta, która nie okazuje swemu mężu

żowi należytego *szacunku*, jest karana chłostą.

- Pan nie jest moim mężem! - sprostowała.

- Nie, ale ty musisz zachowywać się tak, jakbym nim był. Należysz do mnie, ja jestem twoim panem. Jeśli chcesz, abym sięgnął po bat i przy wszystkich obnażył

twoje plecy, chętnie zadośćuczynię temu życzeniu. Jeśli nie - wracaj do namiotu.

Wymówił te słowa z takim chłodem, że Christina wołała nie sprawdzać, czy spełniłby swoją groźbę. Szybko wycofała się do namiotu i rzuciła na łóżko, by wypłakać się w poduszkę.

Czyżby miała teraz obawiać się nie tylko gwałtu, ale także bicia? I ten łotr śmiał domagać się szacunku po tym wszystkim, co jej zrobił! Prędzej umrze, niż okaże mu coś innego prócz nienawiści i pogardy.

Nie chciała uważać się nad sobą. Wciąż jednak nie wiedziała, czym ma się zająć podczas jego nieobecności. I co ma robić, gdy on będzie w pobliżu. Z bezsilnej złości płakała, dopóki nie usnęła.

Obudził ją niespodziewany hałas. Obróciła się i zobaczyła Philipa, który stał przy łóżku, trzymając ręce na biodrach, i śmiał się szyderczo.

- Widzę, złotko, że stanowczo za wiele czasu spędzasz na spaniu. Czy mam ci pokazać, do jakich jeszcze celów może służyć łóżko?

64

Christina zerwała się na równe nogi, bo w lot zrozumiała jego prostackie aluzje.

- Mogę doskonale się obejść bez tej wiedzy, panie Caxton! - odpaliła, tak jak on biorąc się pod boki. Z drugiej strony łóżka czuła się bezpieczniej.

- Myślę, że trochę nauki ci nie zaszkodzi, a w ogóle to zwracaj się do mnie „Philipie” lub „Abu”, tak jak mówią nasi ludzie. Najwyższa pora, by dać sobie spokój z tymi ceremoniami.

- Ja jednak wolę zwracać się do pana formalnie, panie Caxton. Przynajmniej pańscy ludzie się dowiedzą, że przebywam tutaj wbrew swojej woli.

- Ależ oni doskonale o tym wiedzą! - Philip roześmiał się szatańskim chichotem. - Wiedzą jednak również i to, że ja nie należę do mężczyzn, którzy lubią czekać. Na pewno wszyscy sądzą, że już wczoraj straciłaś wianek. Mam zresztą nadzieję, że dzisiaj to nastąpi.

Christina szeroko otworzyła pociemniałe z gniewu oczy.

- Jak to, przecież pan mi przyrzekł... Dał mi pan słowo, że mnie nie zniewoli. Czy nie ma pan żadnych skrupułów?

- Zawsze dotrzymuję słowa, Tino. Lecz jestem pewien, że nie będę musiał cię niewolić. Jak już powiedziałem, sama zapragniesz mi się oddać równie mocno, jak ja pragnę ciebie.

- Pan chyba oszalał! Nigdy nie oddam się panu dobrowolnie, bo brzydzę się panem i pańskimi postępkami! - zaatakowała go ostro. - Oderwał mnie pan od brata i wszystkiego, co było mi bliskie. I trzyma tu pod strażą, jak więźnia. Nienawidzę pana!

65

65

Wymaszerowała z sypialni dumnym krokiem, w duchu miotając pod jego adresem znane sobie obelgi.

W drugim przedziale namiotu zauważyła leżące na kanapie stosy książek i bele różnych materiałów. Od razu zapomniała o przyczynach swojego gniewu, musiała przecież obejrzeć tyle nowych rzeczy!

Wśród materiałów znajdowały się przepiękne jedwabie, atłasy, aksamity i brokаты, jakich w życiu nie widziała. Nie zabrakło nawet półprzezroczystej tkaniny bawełnianej, świetnie nadającej się na bieliznę. Leżały tu także kolorowe nici, nożyczki, wyszukane przybrania -

wszystko to, co było potrzebne do uszycia wykwintnych sukni.

Potem zainteresowała się książkami; brała do ręki jedną po drugiej. Znalazła między nimi dzieła zarówno Szekspira, Defoe i Homera, jak i autorów, o których dotąd nie słyszała. Obok książek przyciągał jej wzrok prze-

śliczny, rzeźbiony komplet toaletowy: szczotka i grzebień w oprawie z kości słoniowej.

Christina wpadła w zachwyt. Poczuła się nagle jak małe dziecko, które na urodziny dostało tyle prezentów, że wystarczyłoby ich do następnych urodzin. Tymczasem Philip podszedł z tyłu i obserwował jej reakcję na niespodzianki. Kiedy się ku niemu odwróciła, tym razem jej oczy były jasne, niebieskawozielone, z ciemniejszą obwódką wokół tęczówek.

- Czy to wszystko dla mnie? - pytała nieśmiało, gładząc dłonią belę niebieskiego aksamitu, pasującego kolorem do jej oczu.

- Miało być dla ciebie, ale tak się zachowałam, że teraz nie wiem, czy powinienem ci to dać.

Wyraz jego twarzy nie zdradzał, czy mówił żartem, czy serio. Zdesperowana Christina zaczęła go błagać:

- Proszę cię, Philipie, pozwól mi to zatrzymać! Umrę, jeśli nie znajdę sobie jakiegoś zajęcia!

66

- Dobrze, jeśli i ty dasz mi coś w zamian - wychrypiał.

- Przecież wiesz, że nie mogę. Dlaczego tak się nade mną znęcasz?

- Pochopnie wyciągasz wnioski, moja droga. Miałem na myśli tylko pocałunek, ale taki prawdziwy, z uczuciem!

Christina jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem obfitość wszelkich dóbr na kanapie. Jeżeli ceną za nie miał być tylko jeden pocałunek, to nie stanie się nic strasznego.

Podeszła do Philipa i zamknęła powieki, ale nic się nie zdarzyło. Kiedy na niego spojrzała, w jego oczach zobaczyła uśmiech rozbawienia.

- To ty miałaś mnie pocałować z uczuciem! - oznajmił.

Christina po chwili wahania zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła ustami do jego ust. Rozchyliła wargi, przez które za chwilę wniknął jego język, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej. Znow owładnęło ją niezwykle uczucie, przypominające trzepot motyli skrzydeł, ale tym razem nie próbowała z nim walczyć.

Philip oplatał ją ramionami i przyciskał tak mocno, że wyczuwała między jego nogami dziwną twardość. Gdy wodził ustami po jej szyi, miała wrażenie, że pozostawiają one za sobą ścieżkę ognia.

W pewnym momencie uniósł ją i skierował się do sypialni. Wtedy Christina zaczęła stawiać opór.

- Mówiłeś, że chodzi tylko o pocałunek! Puść mnie, proszę! - błagała, wyrywając się z jego objęć.

- Niech cię gęś kopnie, kobieto! - krzyknął zdenerwowany. - Zobaczysz, że jeszcze sama do mnie przyjdiesz. Ręczę, że tak się stanie!

Postawił ją i wyszedł z namiotu. Christina uśmiechnęła się zadowolona z siebie, bo zwyciężyła. Tylko na jak długo? Pocałunki Philipa budziły w niej uczucie, 67

którego dotąd nie znała: jakby była pusta w środku i oczekiwała czegoś więcej, ale nie wiedziała, czego.

Po chwili Philip wrócił, a za nim weszła dziewczyna, niosąc wieczorny posiłek. Kiedy ich opuściła, Philip szorstkim tonem zwrócił się do Christiny:

- Teraz zjemy kolację, a potem przedstawię cię mojemu ojcu. Wiem, że oczekuje naszych odwiedzin.

Jedli w milczeniu. Christina ze zdenerwowania nie czuła nawet smaku potrawy. Trochę niepokoiła się konfrontacją z ojcem Philipa, bo jeśli syn wdał się w niego -

miała powody do obaw.

- Czy nie można odłożyć tego spotkania? - zaproponowała. - Za kilka dni uszyłabym coś lepszego niż to, co mam na sobie.

Philip zmarszczył czoło.

- Mój ojciec przeżył tu całe życie i nie przywykł do widoku wystrojonych kobiet ani modnych toalet. To, co teraz nosisz, jest odpowiednie na tę okazję.

- Ciekawa jestem, do kogo przedtem należały te rzeczy. Pewnie do twojej ostatniej kochanki. - Christina skrzywiła usta z niesmakiem.

- Masz ostry języczek, Tino. Tę bluzkę i spódnicę po

zyczyłem od Aminy. To ta kobieta, która przyniosła nam jedzenie, żona mojego dalekiego kuzyna Syeda.

Christinie zrobiło się głupio, ale nie chciała się do tego przyznać. Philip ponaglił:

- Możemy już iść? Ojciec na nas czeka.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do mniejszego namiotu, stojącego po prawej stronie. Na podłodze siedział

starszy człowiek i gestem zaprosił ich do środka:

- Chodźcie, dzieci. Nie mogłem się was doczekać!

Philip podprowadził Christinę w przeciwny koniec namiotu; tam usiadł na owczych skórkach i pociągnął ją za sobą.

- Pozwól, ojcze, że ci przedstawię Christinę Wake-68

field. - Potem spojrzał na nią i dodał: - To mój ojciec, szejk Yasir Alhamar.

- Przestań mnie tak nazywać, Abu. Przecież teraz ty jesteś szejkiem! - zgromił go ojciec.

- Dla mnie zawsze nim pozostaniesz i nie żądaj ode mnie, bym przestał okazywać ci szacunek - zaoponował

Philip.

- Dobrze już, między nami to nie ma znaczenia.

A więc to jest ta kobieta, bez której nie mogłeś żyć? -

Yasir zmierzył Christinę badawczym spojrzeniem. -

Tak, teraz widzę, dlaczego; miło na ciebie patrzeć, Christino Wakefield. Mam nadzieję, że zanim umrę, zdążysz obdarzyć mnie pięknymi wnukami.

- Wnukami? - Christina zrobiła wielkie oczy, a jej policzki szybko nabrały kolorów. - Ależ ja...

- Nie mów nic więcej! - przerwał jej ostro Philip i groźnym spojrzeniem dał do zrozumienia, by się nie odważyła sprzeciwić.

- Widzę, Abu, że twoja Christina jeszcze pokazuje rogi. To samo było z twoją matką, kiedy po raz pierwszy przywiozłem ją do naszej osady. Tylko że ja nie postępowałem z nią tak delikatnie jak ty. Raz nawet musia

łem sprawić jej dobre lanie!

Christina wydała zdławiony okrzyk; Yasir uspokoił ją wyrozumiałym uśmiechem.

- Przestraszyłaś się, prawda? Widzisz, ja też potem nie czułem się najlepiej, ale musisz zrozumieć, że

wtedy od kilku dni piłem na umór, a ona doprowadziła mnie do szału, bo otwarcie flirtowała z moimi podwładnymi.

Później mi się przyznała, że celowo chciała wzbudzić we mnie zazdrość, abym zdecydował się ją poślubić.

I rzeczywiście, nazajutrz wziąłem z nią ślub i od tej pory nigdy już nie podniosłem na nią ręki. Przeżyłem z nią pięć wspaniałych lat, podczas których dała mi dwóch synów, Abu i Abina. Nie mogła jednak wytrzy-69

mać upałów, jakie tu panowały, więc nie miałem serca jej odmówić, kiedy błagała mnie o zezwolenie na powrót do domu. Do dzisiaj ją oplakuję i nigdy nie przestanę.

Ciemne oczy ojca Philipa spoglądały ze smutkiem, gdy wspominał minione lata szczęścia. Nie spojrzął nawet na Philipa i Christine, tylko skinął im ręką, kiedy syn na pożegnanie obiecał, że niebawem odwiedzą go znowu.

Christinie zrobiło się żal Yasira, że przeżył tylko pięć lat z kobietą, którą kochał. Nie współczuła natomiast Philipowi. Przeciwnie, kiedy wrócili do namiotu, spiorunowała go wzrokiem.

- Nie zamierzam mu dać żadnych wnuków! - napadła na niego.

- Co takiego? - roześmiał się Philip. - Niestety, staruszek może sobie tylko o tym pomarzyć. Nie oczekuję od ciebie, że urodzisz mi dzieci, bo nie po to cię tu przywiozłem.

- A po co?! - wrzasnęła Christina.

- Powiedziałem ci już, Tino, że tylko dla mojej przyjemności, ponieważ cię pragnę - wyznał otwarcie.

Próbował się do niej zbliżyć, ale Christina zwinnie się wymknęła. Ponownie miejsce gniewu zajął u niej strach.

- Gdzie mogę położyć te materiały? - spytała, by odwrócić jego uwagę.

- W przyszłym tygodniu postaram się o jakiś kufer.

Na razie niech leżą tam, gdzie są, a my chodźmy do łóżka. - Skierował się w stronę sypialni.

- Przecież dopiero się ściemniło, jeszcze nie jestem śpiąca. I nie mam zamiaru spać z tobą w jednym łóżku, a ty nie masz prawa mnie do tego zmuszać! - Usiadła i demonstracyjnie zaczęła rozplatać warkocz.

- A kto mówi o spaniu? - zaśmiał się obleśnie, podnosząc ją z kanapy.

- Nie! - krzyknęła. - Puść mnie! Natychmiast!

Philip ani myślał jej słuchać, z uśmiechem zaniósł ją do sypialnej części namiotu i rzucił na łóżko.

- Przecież ci powiedziałem, że jesteś tu dla mojej przyjemności. Rozbieraj się, Tino!

- Na pewno tego nie zrobię! - odmówiła z oburzeniem i próbowała wstać z łóżka. Jednak Philip szybko rozciągnął Christinę na posłaniu i kolanami objął

jej biodra, ściągnął bluzkę przez głowę, przytrzymując za oba ramiona. Szarpała się, używając całej swojej siły, ale daremnie, bo tymczasem odwiązał pasek jej spódnicy.

- Nie wolno ci tego robić! Nigdy się na to nie zgodzę! - krzyczała, rozpaczliwie próbując go odepchnąć.

Zyskała tyle, że roześmiał się na cały głos.

- Kiedy się wreszcie nauczysz, mała, że ja tu jestem panem? Zrobię to, co zechcę. - W jej pociemniałych oczach dojrzał strach, lecz nie zamierzał się wycofywać. - Do kroćset, Tino, dałem ci słowo, że nie wezmę cię siłą, ale nie obiecywałem, że nie będę całować ani dotykać. Leż spokojnie!

Brutalnie przygniótł jej usta swoimi. Christina miała zamęt w głowie. Nie wiedziała, czy to dlatego, że poca

unki sprawiły jej przyjemność - w piersiach, brzuchu i całym ciele czuła dziwne mrowienie i napięcie.

Raptem Philip ją puścił i stanął przy łóżku, pozerając oczami jej nagie ciało. Jednocześnie zdejmował z siebie kolejno wszystkie części garderoby i odrzucał je na bok.

Kiedy nie mógł już ukryć widocznego dowodu swojego pożądania - Christina, z oczami rozszerzonymi strachem, zeskoczyła z łóżka, podejmując ostatnią próbę ucieczki. Lecz Philip chwycił ją za włosy i przyciągnął

do siebie.

- Nie masz się czego bać, Tino - zapewnił, popychając ją na łóżko.

Zaczął wodzić ustami po jej twarzy i szyi; kiedy schylił się do piersi, znów usiłowała go odtrącić. Wtedy złapał ją za ręce i przytrzymał mocno nad jej głową.

- Nie opieraj się, Tino, tylko ciesz się tym, co mogę ci dać - wyszeptał namiętnie.

Całował nabrzmiewające piersi dziewczyny, a wolną dłoń oparł na jej udzie, po czym przesunął rękę w stronę trójkąta złocistych włosów poniżej pępka. Christina, jęcząc, błagała Philipa, by przestał.

- Przecież dopiero zacząłem, Tino! - wymamrotał

i wepchnął kolano między jej uda.

Christinie się zdawało, że płynny ogień wlewa się do jej żył, kiedy Philip delikatnymi ruchami głaskał najczulsze miejsce, jakie miała. Pojękiwała cicho, więc przykrył jej usta swoimi. Ale teraz wcale nie chciała, by przestał. Przeciwnie - pragnęła się dowiedzieć, do czego prowadzi to dziwne pulsowanie w całym ciele.

Philip uwolnił ręce dziewczyny i przetoczył się na nią.

Objął jej głowę swoimi wielkimi dłońmi i żarliwie całował.

Christina czuła twardość jego ciała między swoimi nogami, ale teraz wcale jej to nie przeszkadzało. Rozsądek jej podpowiadał, by się wzbraniała, podczas gdy ciało się domagało, aby nie przestawał. Zrozumiała, że Philip słusznie to przewidział. Istotnie pragnęła go, a jednocześnie nienawidziła swego ciała za to, że okazało się od niej silniejsze.

Poczuła, że powoli wchodził w jej intymne zakamarki, jednak w pewnym momencie zatrzymał się i spojrzał

jej w oczy.

- Pragnę cię, Tino, i chcę się z tobą kochać. Należysz teraz do mnie. Ale powiedz, czy chcesz, abym przestał

i pozwolił ci odejść? - Uśmiechał się, bo wiedział, że zwyciężył. - Lepiej nie każ mi, Tino, bym przestał.

Z jednej strony go nienawidziła, a z drugiej czuła, że nie zniosłaby, gdyby ją zostawił. Zarzuciła mu ręce na szyję i wyszeptwała bez tchu:

- Ach, nie, nie przestawaj!

Zaraz potem przeszył ją rozdzierający ból, gdy gwałtownie zagłębił się w jej ciało. Krzyk zamarł jej na ustach, bo stłumił go pocałunkiem, a ona paznokciami drapała mu plecy.

- Przepraszam cię, Tino, to musiało się stać, więcej już nie będzie bolało. Przysięgam.

Zaczął wykonywać wolne ruchy, ale to rzeczywiście już nie sprawiało jej bólu. Przeciwnie, im bardziej zwiększał tempo, tym intensywniejszą odczuwała rozkosz. Oddawała mu się cała, aż wyniósł ją na szczyty uniesienia, gdzie oboje stanowili jedno.

Philip ukazał jej źródło radości, o której istnieniu przedtem nie wiedziała. Jednak po wszystkim, kiedy le

żąc pod nim, dyszała z wyczerpania, ogarnęła ją jeszcze większa nienawiść do niego, a także do siebie za okazanie słabości. Zaklinała się przecież, że nigdy mu się nie odda, a jednak to zrobiła, i nie mogła sobie tego darować.

Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok; wyraz twarzy miał nieodgadniony.

- Nigdy cię nie opuszczę, Tino. Już na zawsze będziesz moja - wyszeptał. Zsunął się z Cristiny i przyciągnął ją do siebie tak, by głowę opierała na jego ramieniu. — Ostrzegam cię tylko, żebyś nie próbowała ode mnie uciekać, bo cię znajdę i spiorę na kwaśne jabłko.

Daję ci na to moje słowo.

Christina milczała. Po niedługim czasie dobiegł ją jego równy, rytmiczny oddech. Domyśliła się, że Philip zasnął. Oderwała się od niego i cicho zsunęła z łóżka.

Podniosła z ziemi jego chałat, włożyła na siebie i wyszła z namiotu. Na środku obozowiska jasno płonęło ognisko, rzucając tańczące cienie we wszystkie strony.

Na szczęście w pobliżu nie było żywej duszy, więc Christina, zachowując ostrożność, skierowała się do miejsca, **73**

do którego Philip rano ją zaprowadził. Trafiła na tę samą polankę z sadzawką. Od razu zrzuciła chałat i z lubością zanurzyła się w letniej wodzie.

Udało jej się to zrobić, nie będąc zauważoną. Przez chwilę pomyślała nawet, że mogłaby wykraść z zagrody konia i na jego grzbiecie uciekać, dopóki Philip śpi.

Obawiała się jednak, że przy jej pechu ktoś na pewno usłyszałby hałas. Wolała więc nie sprawdzać, czy Philip dotrzymałby słowa i spuścił jej lanie. Zrzuciła wszelkie plany ucieczki i poprzestała tylko na dokładnym splukaniu z siebie zapachu mężczyzny.

Słońce właśnie wzeszło nad górami, rozpraszając nocny chłód, kiedy Philip obudził się z miłego snu. Najpierw sprawdził, czy jego branka nie uciekła. Nie był zachwycony, kiedy stwierdził, że Christina leży w najdalszym końcu łóżka i ma na sobie jego chałat. Postanowił jej powiedzieć, że nie życzy sobie, aby oddzielały ją od niego jakieś fatałaszk.

Bawiąc się końcem warkocza Christiny, z uśmiechem wspominał swoje zwycięstwo tej nocy. Wymownie świadczyły o tym zadrapania na jego plecach i plama krwi na prześcieradle.

Pomyśleć, jaka wspaniała kobieta wpadła w jego ręce! Sama się przyznała do porażki i oddała się bez reszty, dorównując mu namiętnością. Właściwie mógłby z nią się ożenić, by mieć pewność, że nigdy jej nie utraci, ale raz już dała mu kosza, a nie było sposobu, by ją do ślubu zmusić.

Wstał z łóżka i otworzył szufladę komody, w której trzymał swoje ubrania. Wyjął jasnobrązowe spodnie i białą bluzę z długimi rękawami i włożył je na siebie.

Potem wyszedł z namiotu. Widząc przy ognisku Aminę, polecił jej przynieść śniadanie. Sam tymczasem sprawdził, jak czuje się jego wierzchowiec, Zwycięzca, a także dwa niedawno ukradzione konie. Praca z końmi, szczególnie ujeżdżanie ich pod wierzch, dawała mu wiele satysfakcji i dodatkowe zajęcie prócz napadania na karawany.

Przypomniał sobie niedowierzające spojrzenie starego, opasłego kupca z obrabowanej wczoraj karawany, kiedy go spytał, czy w jukach znajdują się jakieś książki.

Zabrał bowiem tylko te rzeczy, które chciał mieć dla Christiny, a swoim ludziom nakazał, żeby kradli wy

łącznie żywność i niezbędne sprzęty.

Philip napadał na karawany nie po to, aby rabować kosztowności. Nie potrzebował ich, bo po matce odziedziczył nie tylko tytuł szlachecki, lecz także znaczny majątek w Anglii. Natomiast jego przyrodni brat, Rashid, bez skrupułów obdzierał podróżnych ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, nie przejmując się zbytnio, jeśli ktoś stracił przy tym życie. W ogóle Rashid był człowiekiem okrutnym i zawziętym, więc Philip nawet się cieszył, że po powrocie nie zastał go w obozowisku.

Jeszcze raz pogłaskał Zwycięzcę po aksamitnych chrapach i wrócił do namiotu. Christina siedziała na kanapie, jedząc śniadanie. Zdążyła już zdjąć jego chałat i miała na sobie tę samą spódnicę i bluzkę, które dał jej wczoraj. Na powitanie obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem, które zmroziłoby każdego mężczyznę.

- Miałem nadzieję, że po ostatniej nocy poprawił ci się humor, ale widzę, że tak nie jest - rzucił obojętnie.

- A ja miałam nadzieję, że kołacze się w tobie przynajmniej tyle uczciwości, żeby nie wspominać o tej nocy.

Ty jednak bezczelnie mi ją wypomniałeś, jak przystało na łajdaka, jakim jesteś! Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Nie składaj obietnic, których nie będziesz mogła dotrzymać, Tino - poradził ze złośliwym uśmiechem, najspokojniej w świecie siadając przy niej.

Christina zamachnęła się, zamierzając uderzyć w tę obleśną gębę, ale Philip błyskawicznie zdążył przytrzymać ją za nadgarstek.

- Radziłbym ci teraz nie marnować energii na kłótnie. Lepiej skończ szybko śniadanie, to zabiorę cię do kąpieli.

- Nie, dziękuję, wykąpałam się już w nocy - odmówiła wyniośle. Zaraz jednak się wzdrygnęła, gdyż oczy Philipa groźnie się zwięziły. Chwycił ją brutalnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Ach, to dlatego miałaś dziś na sobie mój chałat! Czy ty myślisz, głupia, że jesteśmy jedynym plemieniem w tych górach? Takich jak my żyje tu przynajmniej tuzin, a źródła wody i tę sadzawkę użytkujemy wspólnie z Ymaidem Alhabbalem. Jego poddani nie znają angielskiego, jak moi. Wiesz, gdzie byłabyś teraz, gdyby któryś z nich cię zauważył przy sadzawce? Na targu niewolników; tam ludzie Yamaida Alhabbala zarobiliby na tobie ładną sumkę, oczywiście nasyciwszy się uprzednio twoimi wdziękami!

Odepchnął Christine od siebie i stał przed nią, mierząc ją surowym i chłodnym spojrzeniem.

- Pamiętaj, nigdy, ale to nigdy nie oddalaj się sama poza obręb obozu. Rozumiesz?

- Tak - wyszeptała posłusznie. Philip zauważył jej przestkach i dokończył już łagodniejszym tonem:

- Wybacz mi, Tino, ale zrozum, że gdybyś została sprzedana jako niewolnica, nie zdołałbym cię odnaleźć.

Jakiś tłusty, obleśny dziadyga, który zapłaciłby za ciebie najwyższą cenę, na pewno trzymałby cię w zamknięciu z dala od świata w obawie, by zdobyczy nie stracić. Podobnie jak ty nie chciałbym, aby tak się stało.

76

- Dobrze, zapamiętam twoje przestrogi i w przyszło

ści będę bardziej uważać - odpowiedziała spokojnie, wygładzając nieistniejące fałdy na spódnicy. - Wybacz, ale mam teraz dużo szycia.

Na potwierdzenie swoich słów chwyciła pod pachę belę materiału i znikła w sypialni. Philip pokręcił głową.

Nie do wiary, jak szybko potrafiła zapanować nad sobą i od przerażenia przejść do chłodnej pogardy!

Skończył posiłek i bez pośpiechu skierował się do sypialni. Odsunął ciężkie zasłony i wsadził głowę do środka.

- Tylko nie szuj sobie nocnych koszul, kochanie - zaznaczył jakby mimochodem. - Szkoda twojej pracy, bo tu nie będą ci potrzebne.

Uchylił się w porę, by uniknąć ciosu poduszką.

Uśmiechając się pod nosem, wyszedł z namiotu. Zamierzał zacząć dziś ujeżdżanie dzikich koni i miał nadzieję, że skłoni je do uległości łatwiej niż Christine.

Po kolacji Philip wygodnie wyciągnął się na kanapie i obserwował Christinę. Siedząc naprzeciw niego, zszywała kawałek jasnozielonego materiału. Ostentacyjnie ignorowała Philipa. Złościło go jej zachowanie, ale nie okazywał tego po sobie, by nie odczuwała satysfakcji.

Przymknął oczy i pogрузzył się w rozmyślaniach.

Część dzisiejszego popołudnia spędził z ojcem, opowiadając mu o Paulu i jego nowo poślubionej żonie. Yasir wiele już lat nie widział drugiego syna, którego też darzył miłością. Philip miał nadzieję, że młodszy brat zdą

ży przynajmniej jeszcze raz odwiedzić ojca. Obawiał się, że staruszek długo nie pożyje, bo w tym kraju ludzie umierali przedwcześnie.

Philip przypomniał sobie, jak się ucieszył, gdy Yasir zdecydował przenieść się wraz ze swym plemieniem w góry. Koczowniczy tryb życia na pustyni, wieczne wędrówki od jednej oazy do drugiej wcale mu nie od-77

powiadały i gdyby nie ta przeprowadzka - pewnie tyle czasu nie pozostałby z ojcem. W górach plemię przebywało już od ośmiu lat. Panował tu bowiem chłodniejszy klimat, a wody wystarczyło nawet na codzienne kąpiele. Obozowisko miało też dogodne położenie na wypadek, gdyby zaszła konieczność obrony przed atakiem.

Philip nie był pewien, czy po śmierci ojca zechce pozostać w Egipcie. Dopiero teraz, gdy miał Christinę, doszedł do wniosku, że się nigdzie nie przeniesie. Nie ryzykowałby przecież wyjazdu z Christiną do Anglii, gdzie łatwo mogłaby od niego uciec.

Leniwie się przeciągnął i zauważył, że Christiną drzemie. Wstał więc, cicho obszedł stół i znalazł się za nią.

Napawał się widokiem jej rozpuszczonych złocistych włosów, które spływały na podłogę. Spała zwinięta w kłębek jak mała dziewczynka i w niczym nie przypominała zmysłowej kobiety, jaką była ubiegłej nocy.

Schylił się, chcąc wziąć ją w ramiona, ale zdążyła uskoczyć i uciec w drugi koniec namiotu. Stamtąd patrzyła, czy Philip nie podąży za nią.

- Ach, więc tylko udawałaś, że śpisz? - uśmiechnął

się do niej filuternie. - Czy nie za późno już na takie gry, moja droga?

- Zapewniam cię, że nie bawię się w żadne gry - odpowiedziała beznamiętnie, zgarniając do tyłu rozsypane włosy.

- Chciałem zanieść cię do łóżka, ale skoro nie śpisz, możemy zająć się czymś przyjemniejszym - zażartował, powoli się do niej zbliżając.

- Nie! - warknęła, cofając się gwałtownie. - I nie zamierzam spać w jednym łóżku z tobą; położę się

na podłodze!

Zaśmiał się cicho, bo Christiną cofnęła się już pod ścianę namiotu i nie miała dokąd uciekać.

- Na podłodze na pewno długo nie wytrzymasz, Ti-78

no. Zima nadchodzi i noce są coraz chłodniejsze, a w łóżku mogłabyś ogrzać się przy mnie.

- Wolę znosić chłód niż twoje zaloty! - odparowała zgryźliwie.

- Ostatniej nocy byłaś innego zdania, Tino! - przypomniał jej Philip, biorąc ją na ręce i dość brutalnie przerzucając sobie przez ramię. Wyrywała się z całych sił, ale szybko przeszedł na drugi koniec namiotu i rzucił ją na łóżko. - Chyba najwyższy czas, abym cię czegoś nauczył. Jesteś bardzo namiętą kobietą, chociaż nie chcesz się do tego przyznać.

Próbował ją rozebrać. Stawiała zaciekły opór, wierzgając, szarpiąc się i miotając przy tym takie przekleństwa, jakich nie spodziewał się usłyszeć z ust damy. Mimo to w końcu udało mu się ściągnąć z niej bluzkę i spódnicę. Sam szybko się rozebrał i przycisnął ją do łóżka swoim ciałem.

- Taki wulgarny język nie przystoi panience z dobrego domu! - szydził. - A swoją drogą, musisz mi kiedyś powiedzieć, gdzie się nauczyłaś takich brzydkich słów.

Christina jeszcze jednym, rozpaczliwym wysiłkiem spróbowała się uwolnić, ale zaraz zmieniła taktykę i znieruchomiała. Zaczął ją namiętnie całować, wdzierając się językiem między jej wargi, lecz ona nie zareagowała. Domyślił się, że chce zastosować inne chwyt, był

jednak przekonany, że długo nie wytrzyma.

Przysunął się bliżej i pieścił wargami jej pełne piersi.

Jednocześnie powiódł ręką wzdłuż jej brzucha, aż dotarł

do wrażliwych miejsc między nogami. Delikatnie je pobudzał tak, że aż z ust Christiny wydarł się jęk rozkoszy.

- Weź mnie, Philipie! - wydyszała. A kiedy wzniósł

się nad nią, zarzuciła mu ręce na szyję. Z pasją odwzajemniała jego pocałunki, dopóki nie wtargnął w głąb jej ciała. Najpierw powoli, potem coraz szybciej prowadził

ją ku szczytom szczęścia.

Po tej nocy dla Christiny ranek zaświtał stanowczo za późno. Spała niespokojnie, a długo przed wschodem słońca już się całkiem rozbudziła. Kiedy pierwsze przebłyski światła dziennego oświetliły sypialnię, mogła dokładnie przyjrzeć się mężczyźnie, który pozbawił ją własnej woli.

Rozpaczliwie próbowała stłumić w sobie uczucia wywołane jego pieszczotami, ale nadaremnie. Oddała mu się bez reszty, ba, sama prosiła, by ją wziął. Jak on to sprawił, że zachowała się jak ostatnia ladaczniczka?

Miała teraz okazję skrupulatnie przestudiować nagie ciało Philipa. Podziwiała jego idealną budowę, smukłą sylwetkę z dobrze rozwiniętym umięśnieniem, znamionującym siłę. W dzień epatował surową, męską urodą, ale we śnie te twarde rysy nabierały chłopięcej miękko

ści. Czarne włosy, opadające na kark w uroczym nieładzie, lekko kręciły się na końcach. Philip wyglądał w tej chwili jak księżę z bajki, chociaż miał diabła za skórą.

Nagle Christina z przerażeniem usłyszała czyjś tubalny głos:

- Wstawaj, Abu! Słyszałem, że już wróciłeś.

W sypialni pojawił się wysoki, szczupły, nieznaną jej mężczyzna. Stanął jak wryty, gdy ją zobaczył. Przenosił

spojrzenie to na Philipa, który dopiero przecierał oczy, to znów na Christinę. Smagłą twarz wykrzywił szeroki uśmiech, kiedy dziewczyna szybko schowała się pod kołdrę, speszona, że ktoś zastał ją w łóżku z Philipem.

- Ach, przepraszam cię najmocniej, bracie, ale nie wiedziałem, że czasie mojej nieobecności wziąłeś ślub! -

wycedził niewinnym głosikiem. - Kiedyż to szczęśliwe zdarzenie miało miejsce?

Philip usiadł na łóżku i zmierzył intruza nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Nie było żadnego ślubu, o czym z pewnością wiesz! - odparował z naciskiem. - A teraz, kiedy zaspokoiliś już swą ciekawość, bądź łaskaw opuścić sypialnię.

- Dobrze, Abu, jak sobie życzysz. Poczekam na dworze, a później zjemy razem śniadanie - zaproponował

nieproszony gość i wycofał się z namiotu roześmiany od ucha do ucha. Po jego wyjściu Christina ostrożnie wysunęła się spod kołdry i od razu napadła na Philipa:

- Kim jest ten człowiek i jakim prawem wtargnął do twojej sypialni? Czy nawet tu nie mogę czuć się swobodnie?

Zamiast odpowiedzi Philip leniwie się przeciągnął.

Potem sięgnął po swoje ubranie, włożył na siebie i usiadł

na brzegu łóżka, aby wciągnąć buty.

- No, powiedz coś, do stu tysięcy fur beczek! - złości

ła się. Philip odwrócił się do niej z uśmiechem, bo bawił

go jej gniew.

- Zaręczam ci, złotko, że nic podobnego już się nie powtórzy. To tylko mój przyrodni brat Rashid, który bardzo lubi mi dokuczać, ale możesz być pewna, że w mojej sypialni nikt ani nic nie zakłóci twojego spokoju. No, oczywiście oprócz mnie... A teraz się ubierz, bo Rashid nie może się doczekać chwili, kiedy cię pozna.

Pozbierał z podłogi rzeczy Christiny, wręczył jej i wyszedł z sypialni. Odwrócony tyłem nie widział, że Christina nie wytrzymała i jak dziecko pokazała mu język.

„Miły braciszek, rzeczywiście! - myślała, ubierając się w pośpiechu. - Ciekawa jestem, jakie jeszcze niespodzianki mnie tu spotkają. Jakbym mało miała kłopotów, przybył mi jeszcze jego brat, na pewno taki sam barbarzyńca jak on!"

Rozczesała splątane włosy, ściągnęła je do tyłu i związała kawałkiem koronki, którą dostała od Philipa. Żałowała, że nie ma lustra, ale nie zamierzała go prosić, aby je dla niej zdobył.

Kiedy przeszła do głównej części namiotu, zastała obu braci przy śniadaniu. Zachowali się jak dzikusy, bo nie wstali z kanapy na przywitanie damy. Sama więc podeszła do nich.

- Jestem Rashid Alhamar - przedstawił się brat Philipa, mierząc ją wzrokiem. - A ty to na pewno Christina Wakefield, prawda?

Przytaknęła, wzięła sobie kawałek chleba i usiadła na kanapie naprzeciw nich.

Rashid w niczym nie przypominał Philipa prócz wzrostu. Miał znacznie ciemniejszą cerę, czarne włosy i piwne oczy w chłopięcej czy nawet niemal dziewczęcej buzi o gładkiej skórze, stanowiącej kontrast z surową i pokrytą kilkudniowym zarostem twarzą Philipa. Mało tego, Philip był mocno zbudowany i dobrze umięśniony, podczas gdy Rashid wręcz chudy.

- Twój brat, Christino, obiecał wysoką nagrodę temu, który cię bezpiecznie do niego doprowadzi - zwrócił się do niej Rashid. - Słyszałem, że rozesłał ludzi szlakiem wszystkich karawan i wśród pustynnych plemion, żeby cię szukali.

- A pan, panie Alhamar, chciałby zdobyć tę nagrodę? - spytała lodowato Christina. Ale to wystarczyło, by wywołać u Philipa grymas niezadowolenia.

- Nie chcę więcej słyszeć o żadnej nagrodzie! - zwrócił się do Rashida głosem nabrzmiałym złością.
- Nie mam też zamiaru powtarzać, że Christina jest tutaj, ponieważ ja sobie tego życzę. Jestem wodzem plemienia i nikt nie ma prawa kwestionować moich decyzji, a ona jest moją kobietą i tak ma być traktowana. A ty nie waz się wchodzić do mojej sypialni!

- Widzę, że Nura miała rację, bo ty rzeczywiście strasznie się nad nią trzęsiesz! - roześmiał się Rashid. -

A wiesz, że Nura jest zazdrosna o twoją nową kobietę?

Zawsze miała nadzieję, że zostanie twoją żoną.

- Ach, te kobiety! - wzruszył ramionami Philip. - Nigdy niczego Nurze nie obiecywałem, a już na pewno nie małżeństwa.

- Tak, ale wiesz przecież, że wszystkie młode kobiety w naszym plemienu starały się o twoje względy. -

Christinie wydawało się, że w tonie jego głosu pobrzmiwała nuta zazdrości.

- Dosyć już tego gadania o kobietach! - uciął cierpko Philip. - Mów lepiej, Rashidzie, gdzie się tak długo obracałeś i dlaczego nie było cię w obozie, kiedy wróciłem.

- Byłem w El Balyana, bo słyszałem, że wielka karawana ma się tam zatrzymać. Gdyby nie to, że przybyła z dwudniowym opóźnieniem, z pewnością czekałbym tu, by cię powitać.

Rashid wyciągnął spod chałatu woreczek, otworzył

go i zawartość wysypał na stół.

- Właśnie na to czekałem tak długo. Wiedziałem, gdzie swoje skarby schowali, więc łatwo mi było je zdobyć.

Christina zrobiła wielkie oczy, gdy po blacie stolika potoczyły się wspaniałe klejnoty: ogromne brylanty, szmaragdy, szafiry i inne drogie kamienie, których nawet nie potrafiła rozpoznać. Największe wrażenie zrobił na niej olbrzymi rubin, krwawo połyskujący mnóstwem kunsztownie szlifowanych ścianek. Już tylko ten jeden kamień musiał być wart bająćskie sumy!

- Oczywiście tobie się one należą, jako wodzowi plemienia - dodał niechętnie Rashid.

- A na cóż mi one? Nie potrzebuję kosztowności! -

roześmiał się Philip. - Możesz je zatrzymać, zwłaszcza że narażałeś się, aby je zdobyć.

- Miałem nadzieję, że tak postąpisz, Abu - wyznał

szczerze Rashid; klejnoty zgarnął z powrotem do woreczka i ukrył go pod chałatem.

- Bylebyś tylko mądrze je spożytkował - podsumował Philip. - Widziałeś się już z naszym ojcem?

- Zaraz do niego idę. Podobno kilka miesięcy temu ciężko chorował. Mairi jakoś go z tego wyciągnęła, ale do tej pory nie odzyskał pełni sił. Boję się, że on już długo nie pożyje - rzucił beznamiętnie Rashid.

Philip odprowadził brata do wyjścia i przez chwilę stał tam, spoglądając w kierunku obozowiska. Christina nie mogła się nadziwić, jaki to z niego oryginał. Bo czy normalny człowiek mógłby z takim spokojem wysłuchać wiadomości, że jego ojciec jest właściwie umierający? A kto przy zdrowych zmysłach wzgardziłby tylu drogocennymi klejnotami, jakby to były zwykłe kamyki? Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek potrafi zrozumieć mężczyznę, który uczynił z niej swoją kochankę, ale nie była pewna, czy w ogóle chce go zrozumieć.

Powoli Philip odwrócił się w jej stronę, odgarniając pasma włosów, które spadały mu na czoło. Wtedy Christina dostrzegła smutek w jego ciemnozielonych oczach.

A więc jednak był zdolny do odczuwania bólu! Christina zapragnęła podbiec do niego, otoczyć go ramionami i odpędzić ten smutek. Zaraz się jednak zreflektowała,

dziwiąc się sobie, że ją coś takiego napadło. Przecież go nienawidzi, a zresztą on i tak pewnie by ją wyśmiał.

- Myślę, że najwyższy czas, abym przedstawił cię ludziom z mojego plemienia - powiedział do niej cicho, stając tuż przed nią. Ujął ją pod brodę, aby jej twarz mieć jak najbliżej swojej. - Oczywiście, jeśli nie masz nic lepszego do roboty.

- Moje szycie może poczekać - odpowiedziała. Wstała,

a wtedy Philip objął ją w pasie. Znajdował się w tym momencie zaledwie o kilka cali od niej i ta bliskość wywoływała u Christiny przyspieszenie tętna. Czowała, że mięknie od wewnątrz i traci panowanie nad sobą, czego **84**

wcale nie chciała. Musiała więc zrobić coś, aby prysł wytworzony przed chwilą nastrój.

- Czy Wasza Wysokość życzy sobie, abyśmy zaraz tam poszli? - wycedziła z gryzącą ironią.

- Tu nie ma żadnych „Wysokości”. Powiedziałem ci przecież, abyś nazywała mnie Philipem. - Mocniej zacieśnił uchwyt wokół jej talii.

- Tak jest, jaśnie panie - powtórzyła tym samym tonem udawanej pokory.

- Dostyc! - huknął. - Jeśli chcesz, abym przełożył cię przez kolano i wybił z głowy te głupie złośliwości, to proszę, upieraj się nadal. Jeśli nie, idź zaraz i wkładaj trzewiki!

Christina wołała nie czekać, aż Philip spełni groźby; pobiegła do sypialni i znalazła pod łóżkiem swoje pantofle, szybko wsunęła je na nogi, po czym wróciła do głównej części namiotu.

Philip objął ją wpół i razem z nią wyszedł na zewnątrz. Najpierw zatrzymał się przed namiotem znajdującym się na lewo od tego, w którym mieszkał.

- Said, jesteś tam?! - zawołał, nie wchodząc do środka.

- Proszę cię, Abu, wejdź. To dla mnie zaszczyt, że mnie odwiedzasz. - Niski, krzepki mężczyzna odsunął

zasłonę u wejścia.

Wewnątrz zgromadziła się chyba cała rodzina właściciela namiotu. Po jednej stronie siedziały kobiety - któraś miesiła ciasto, inna karmiła dziecko, a najstarsza z nich przygotowywała jakąś mięsną potrawę. Po przeciwnej stronie mężczyźni czyścili strzelby i najrozmaitsze noże.

- To jest Christina Wakefield. - Philip zwrócił się z tymi słowami do wszystkich, toteż jednocześnie podnieśli głowy i spojrzeli na nią. - Christino, to mój stary przyjaciel Said i jego żona Maida. - Ruchem ręki wskazał na starszą kobietę przyprawiającą mięso. - Maida **85**

pielęguje w chorobie mojego ojca i gotuje dla nas. A ta młoda kobieta po prawej to jej córka Nura.

Christina spojrzała z zachwytem na ciemnowłosą piękność, która mogła być jej rówieśnicą. Zdawało się jej, że w oczach Nury dostrzegła wrogość. Nie zdziwiła się tym, bo sobie przypomniała, że dziewczyna żywiła nadzieję na małżeństwo z Philipem.

- No, a ta kobieta z dziećmi to jej bratowa, Amina.

Christina odwzajemniła uśmiech ładnej smagłej dziewczyny, najwyżej dwudziestoletniej. To właśnie ona wczoraj przyniosła jedzenie, a jej bluzkę i spódnicę Christina miała na sobie. Chętnie zaprzyjaźniłaby się z nią, gdyby tylko dano jej szansę.

- To synowie Maida, Ahmad, Saadi i Syed, mąż Aminy - zakończył prezentację Philip.

Każdy z wymienionych skłonił głowę na powitanie.

Christina rozpoznała w Ahmadzie i Saadim dwóch młodych ludzi, którzy dopomogli Philipowi w jej porwaniu.

Syed mógł być mniej więcej w wieku Philipa; jego prawy policzek przecinała długa blizna.

- Miło mi was poznać - wygłosiła formułkę Christina.

- To dla nas zaszczyt poznać cię, Christino Wakefield - odpowiedział Said w imieniu wszystkich, uśmiechając się życzliwie. - Teraz już wiem, dlaczego szejek Abu włożył tyle trudu, aby cię do nas sprowadzić.

Twoja uroda warta jest tego.

- Pochlebiasz mi, Saidzie, ale ja...

- Ależ przyszło to nam bez trudu, o czym mogą za

świadczyć Ahmad i Saadi - przerwał jej Philip. - Wybaczcie, chciałbym, aby Christina poznała jeszcze waszych braci, więc będziemy się już żegnać. - Wypchnął

Christinę z namiotu.

- Rozumiem, może kiedy indziej...?! - zawołał za nimi Said z pewnym zażenowaniem.

86

Na zewnątrz namiotu Christina podparła się pod boki i z gniewnym błyskiem w oczach natarła na Philipa:

- Dlaczego nie dałeś mi nawet dokończyć zdania?

- Dla twego dobra mów ciszej - przestrzegł ją szorstko Philip. - Wcale nie żartowałem, kiedy ci mówiłem, że kobiety, które nie okazują mężczyznom szacunku, mogą obrywać cięgi. A przerwałem ci dlatego, że już chcia

łaś oznajmić, iż nie jesteś tu dobrowolnie. Wszyscy o tym wiedzą, jednak taka deklaracja przy ludziach postawiłaby mnie w kłopotliwej sytuacji. Zdaje mi się, że musisz dostać porządne lanie, żebyś poznała swoje miejsce!

Brutalnie chwycił ją za ramię; wyrwała mu się przestraszona.

- Nie! - wydyszała rozpaczliwie, drżąc na całym ciele. - Obiecuję, że... że będę grzeczna!

- Uspokój się, Christino - powiedział łagodniejszym tonem. - Na razie nie mam zamiaru cię bić. Jeszcze tak bardzo nie wyprowadziłaś mnie z równowagi.

Otoczył ją ramionami i czule trzymał w objęciach, dopóki nie przestała dygotać. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że nigdy nie zrozumie tego człowieka. Przed chwilą groził jej biciem, a teraz z taką miłością ją przytulał!

Miłość? Ciekawe, dlaczego akurat teraz przyszło jej na myśl to słowo. Przecież Philip jej nie kochał, tylko po

żądał, a miłość różniła się od pożądania jak dzień od nocy. Nie mogła mieć nadziei na opuszczenie tego miejsca, dopóki serce mu nie zmięknie, jak jego ojcu, który w końcu pozwolił odejść matce Philipa.

- Już dobrze, Tino? - spytał chropawym głosem, przybliżając jej twarz do swojej.

- Tak - wyszeptała, nie otwierając oczu.

Wtedy zaprowadził ją do namiotów dwóch braci Sa-ida i zapoznał z licznymi rodzinami. Podczas tych od-87

wiedzin Christina zauważyła, że znajdujące się tam młode kobiety wpatrywały się w Philipa zachwyconym wzrokiem. A zatem Rashid się nie mylił: zanim Philip przywiózł ją tutaj, wszystkie miały wobec niego plany matrymonialne. Teraz, kiedy się z nią wszędzie afiszował, kobiety na pewno jej nienawidziły, a najbardziej Nura.

Po południu Christina wykończyła spódnicę i była zadowolona ze swojej pracy. Za wzór wzięła tę, w której obecnie chodziła. Uszyła ją z bladzielonego jedwabiu, ozdabiając ciemnozieloną koronką. Zamierzała nosić do niej ciemnozieloną bluzkę pożyczoną od Aminy, dopóki nie uszyje sobie podobnej. Zdecydowała bowiem, że będzie się ubierać w spódnice i bluzki o prostym kroju; ich wykonanie bowiem trwa krócej niż sukienek. Nie przejmowała się, że wykwinne materiały szybko się zniszczą w obozowym życiu. Ale zawsze lubiła elegancko się ubierać, bo wtedy lepiej się czuła.

Przed kolacją Philip zabrał Christinę do kąpieli, na wszelki wypadek przywiązując sobie nóż do nogi.

Wszedł z nią do wody, lecz tym razem nawet nie próbował jej dotknąć.

Po kąpieli Christina włożyła nową spódnicę. Jednak jedynym komplementem, jaki usłyszała od Philipa, by

ło: „Masz zręczne ręce, Tino”.

Rashid jadł z nimi kolację i przez cały wieczór nie spuszczał oczu z Christiny. Widziała, że irytuje to Philipa, więc wcześniej wycofała się do sypialni, pozostawiając obu braci samych, aby mogli spokojnie omówić ważne sprawy plemienne. Kiedy Philip położył się obok niej w łóżku, udała, że śpi. Spodziewała się, że znów będzie chciał wziąć ją w ramiona, ale tylko przyciągnął ją do siebie i po chwili zasnął.

Kolejne dni miały wolno i jednostajnie; zarówno Christina, jak i Philip spędzali je według ustalonego schematu. Philip towarzyszył jej podczas posiłków, ale na całe przedpołudnie i popołudnie zostawiał ją samą.

Co wieczór przed kolacją zabierał ją na polanę, aby się wykąpała w sadzawce, a po posiłku nie wychodził już z namiotu; czyścił broń, czytał lub medytował.

Co noc kochał się z nią. Choć za każdym razem próbowała się bronić, zawsze mu ulegała, gdy jej pożądanie brało górę. Christina nie mogła zaprzeczyć, że pieszczoty Philipa sprawiały jej przyjemność, ale przez to jeszcze bardziej go nienawidziła.

Philip wzbudzał w niej różne uczucia. Jego bliskość działała Christinie na nerwy. Nigdy nie mogła przewidzieć, co on za chwilę zrobi; poza tym często traciła przy nim panowanie nad sobą. Wywoływało to jej gniew, który szybko przeradzał się w strach. Bała się, gdyż szczerze wierzyła, że Philip mógłby ją pobić, gdyby doprowadziła go do ostateczności.

Upłynął tydzień od momentu, gdy Philip sprowadził

Christinę do obozowiska. W tym czasie, nie mając nic innego do roboty, wykończyła zieloną jedwabną bluzkę i uszyła sobie dwie spódnice. W końcu znudziło jej się szycie, a przede wszystkim miała dość przebywania ca

łymi dniami w zamknięciu.

Tego ranka zaraz po śniadaniu Philip wyszedł bez słowa. Christina wiedziała, że się gniewał, bo nie

chciała mu powiedzieć, dlaczego poprzedniej nocy płakała.

Ciekawe, jak miała mu wyznać, że płacze, ponieważ by

ła zła na siebie? Własne ciało wymknęło się jej spod kontroli. Powzięła bowiem mocne postanowienie, że będzie leżeć nieruchomo i nie reagować na jego pieszczoty.

89

Tymczasem Philip potrafił ją rozbudzić i złamać jej wolę tak, jak robił to każdej nocy.

Nie wystarczyło mu jednorazowe zwycięstwo, tylko nadal demonstrował swoją siłę, wynosząc ją przy tym na szczyty niebiańskiej rozkoszy. Ale po wszystkim, gdy zsunął się na swoją połowę łóżka, Christina nie mogła powstrzymać łez.

Kiedy Philip próbował ją uspokoić, rozszlochała się żałośnie, błagając go, by zostawił ją samą. Była zła nie tyle na niego, ile na siebie za to, że nie potrafiła opanować swoich emocji. Jednak nie

powiedziała mu tego, więc zapamiętał się w chłodnym gniewie, a Christina płakała w poduszkę dopóty, dopóki nie usnęła.

Teraz, gdy nastał piękny poranek, nie chciała pozostawać w tej obezwładniającej beczynności. Odłożyła szycie i skierowała się do wyjścia. Światło słoneczne tak zachęcająco przeświecało przez jałowce, iż Christina wyzbyła się lęku przed ewentualną reakcją Philipa na to, że opuściła namiot. Wolno zmierzała w stronę zagrody dla koni, grzejąc się w słońcu.

Stała jednak jak wryta, gdy w zagrodzie zobaczyła Philipa, a obok niego Ahmada, siedzącego na pięknym arabie. Inne konie pasły się z owcami na stoku wzgórza. Christina zdecydowała się nie rezygnować ze spaceru i podeszła do ogrodzenia. Na jej widok koń się spłoszył.

Philip się odwrócił, by sprawdzić, co przestraszyło zwierzę. Gdy ujrzał Christinę, oczy niebezpiecznie mu się zwięziły. Uspokoił konia i szybko do niej podszedł.

- Co tu robisz? - zapytał gniewnie. - Przecież nie pozwoliłem ci wychodzić z namiotu!

- Nie wytrzymam w namiocie ani chwili dłużej! -

Christina starała się panować nad sobą. - Nie cierpię siedzieć w zamknięciu, potrzebuję słońca i powietrza!

A nie mogłabym tu zostać i przyjrzeć się temu, co ro-

bisz? Interesuje mnie, czym się zajmujesz po całych dniach - skłamała gładko.

- Między innymi ujeżdżam konie.

- Do czego? - próbowała zyskać na czasie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? A może to twoja nowa sztuczka?

- Rzeczywiście, jakby z tobą jakieś sztuczki miały szansę powodzenia! - wyduła wargi. - Naprawdę interesuje mnie, do jakich celów przyuczasz swoje konie.

- Dobrze, a co właściwie chciałabyś wiedzieć?

- Na przykład, czego je teraz uczysz.

- Żeby zmieniały kierunek pod naciskiem kolan, a nie wodzy. To się przydaje, kiedy jeździec ma obie ręce zajęte: w bitwie albo po udanym napadzie na karawanę. Ta umiejętność jest nam potrzebna także z innego powodu. Naszych koni nikt nie zdoła ukraść, bo one nie zniosą na grzbiecie jeźdźca, który by nimi kierował

za pomocą wodzy.

- To pomysłowe! - zauważyła Christina z rosnącą ciekawością. - A jak uczycie konie, żeby

reagowały na takie pomoce?

- Prowadzi się konia w określonym kierunku, powiedzmy: w lewo, a jeździec w tym czasie naciska go odpowiednim kolanem. Ćwiczymy zwroty tylko w jednym kierunku dopóty, dopóki koń ich nie opanuje.

- A w jaki sposób zatrzymujecie konia?

- Ponieważ nie używamy siodeł, przyzwyczajamy konie do zatrzymywania się, trącając je piętami. Czy to właśnie chciałaś wiedzieć?

- Tak. Czy mogłabym tu zostać i popatrzeć, jak to robicie? - spytała nieśmiało.

- Owszem, jeśli będziesz zachowywać się spokojnie i nie drażnić konia - odpowiedział. Zanim odszedł do swoich zajęć, przez dłuższą chwilę przyglądał jej się z pewnym zdziwieniem.

91

Christina starała się nie spuszczać go z oka, ale myślami odbiegła daleko. Miała satysfakcję, że w tym starciu zwyciężyła i udało jej się choć na chwilę wyrwać ze zniechęconego namiotu. Gdyby jeszcze mogła dotrzeć któregoś z tych wspaniałych koni! Może przekona Philipa, żeby jej odstąpił jednego pod wierzch, najlepiej jeszcze nieułożonego. Jasne, że taka jazda nie umywałaby się do jej dawnych galopad na Daksie po zielonych łąkach rodzinnego majątku, ale lepsze to niż nie jeździć wcale.

W pewnym momencie przyłapała się na tym, że czyni już plany dotyczące przyszłości w tym obozie. Że też John nie mógł jej odbić! Pewnie jest przekonany, że zginęła. Musi za wszelką cenę obmyślić sposób ucieczki, ale nie sama. Potrzebny jej będzie przewodnik, który by jej pomógł znaleźć drogę przez pustynię i obronił przed bandami; potrzebne jej będą także zapasy żywności i wody oraz konie.

Czy ma czekać, aż Philip się nią znudzi? Ciekawe, jak długo miałyby to trwać. A jeśli nawet kiedyś do tego dojdzie, to jaką ma gwarancję, że Philip odeśle ją do brata? Równie dobrze może ją sprzedać jako niewolnicę do haremu.

Owszem, gdyby go rozkochała w sobie, może udałoby się jej go przekonać, żeby zwrócił jej wolność. Tylko jak do tego doprowadzić, skoro wciąż mu powtarza, że go nienawidzi? Poza tym sam szczerze wyznał, że pożąda tylko jej ciała...

- Christino!

Spojrzała prosto w roześmiane zielone oczy Philipa.

- Już dwa razy cię wołałem. Jakoś dziwnie okazujesz zainteresowanie tym, co robię.

- Ach, przepraszam! - Christina odwzajemniła uśmiech. - Myślałam właśnie o moim koniu, Daksie, i o tym, że tak chętnie bym na nim pojeździła!

- Czy w domu często jeździłaś konno?

- O, tak! Codziennie. I to całymi godzinami! - wspomniała z ożywieniem.

Kiedy oboje wrócili do namiotu, czekały na nich parujące misy owsianki i ryżu, a na deser słodycze, garnuszek herbaty dla Christiny i bukłaczek wina dla Philipa.

- Muszę teraz na jakiś czas wyjechać - oznajmił Philip, siadając do stołu. - W czasie mojej nieobecności Ahmad będzie pilnował namiotu. Chodzi o to, żebyś w razie czego miała obronę, nic więcej.

- A dokąd się wybierasz?

- Na *ghazu* - odburknął niecierpliwie.

Christina wyczuła, że poruszyła drażliwy temat, coś, o czym Philip wolałby nie rozmawiać. Jednak kobieca ciekawość spowodowała, że nie dała się łatwo zbyć.

- *Ghazu*? A co to takiego?

- Christino, czy zawsze musisz zadawać tyle pytań? -

W jego głosie pobrzmiwały gniewne nuty, i to przyprawiło ją o drżenie. - Jeśli już tak koniecznie chcesz wiedzieć, zamierzamy napaść na karawanę, którą Syed zauważył dziś rano. Nasze zapasy żywności się kończą, więc zabierzemy to, co jest nam potrzebne do życia. Czy zaspokoilem twoją ciekawość, czy też jest jeszcze coś, co chciałabyś wiedzieć?

- Chyba żartujesz! - Christina przeraziła się do tego stopnia, że przerwała posiłek i spojrzała w jego oczy, teraz odstrasząco chłodne. - Czy nie możecie po prostu kupić tego, czego wam trzeba? Jeżeli nie przyjąłeś kosztowności, które przyniósł ci Rashid, to znaczy, że masz majątek. Czy naprawdę musicie okradać spokojnych ludzi?

Philip wstał i wpatrywał się w nią z taką złością, że znikły złociste plamki na zielonych tęczęwkach.

- Nie myśl, że pozwolę na krytykę moich działań, ale tym razem jeszcze ci odpowiem. Tylko ten jeden raz i ni-93

gdy więcej! Rabunek to nasz sposób na życie. Moi ludzie robili to zawsze; rabujemy tylko to, co jest nam niezbędne. Nie mam tu żadnego majątku, ponieważ go nie potrzebuję. Rashid ma powody, żeby żywić do mnie urazę, więc nie powściągam jego chciwości i zgadzam się, by zatrzymał to, co sam ukradnie. Nigdy więcej nie zadawaj mi takich pytań, rozumiesz?

Odwrócił się na pięcie i wypadł z namiotu. Christinę wstrząsnęły jego słowa. Poczuli się nagle, jakby leciała w przepaść bez dna. A więc Philip okazał się bandytą!

Jeśli rabował, mógł także zabijać. Może się nawet w tym lubował, a ona, Christina Wakefield, była zdana na jego łaskę i niełaskę.

Zadrżała mimo woli, przypominając sobie, jak potrafił wpadać w złość. Ciekawe, czyby ją zabił, gdyby go wyprowadziła z równowagi. Philip był wyjęty spod prawa, a ona wiedziała, gdzie mieścił się jego obóz. Czy w tej sytuacji kiedykolwiek puściłby ją wolno?

Usłyszała tętent galopujących koni; a więc jej pan i władca wyruszył na wyprawę, aby łupić, grabić i Bóg jeden wie, co jeszcze. Nie mogła dłużej żyć w takim strachu, nie mając pojęcia, co zamierza z nią uczynić. Jeśli miałyby umrzeć, chciała i o tym wiedzieć.

U wejścia do namiotu zastała Ahmada. Siedział na ziemi i pieczołowicie czyścił krzywą szablę.

- Ahmadzie... - zaczęła ostrożnie. - Czy mogę cię o coś zapytać?

- To nie uchodzi - spojrzał na nią ze zdziwieniem. -

Kobiety nie mają prawa zadawać pytań.

W duchu westchnęła, wśród jakich barbarzyńców się znalazła! Ale spróbowała perswazji:

- Ależ, Ahmadzie, zrozum, wychowano mnie inaczej niż wasze kobiety. Chciałabym tylko wiedzieć, czy Abu przede mną przywiózł kiedyś do tego obozu jakąś inną dziewczynę.

94

Chciała wywołać wrażenie, że jest po prostu zazdrosna. Odniosła sukces, bo Ahmad uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie, jesteś pierwszą kobietą, jaką szejk Abu do nas przywiózł.

- Dziękuję ci, Ahmadzie. - Odwzajemniła mu uśmiech. Lecz gdy wróciła do namiotu, zaczęła nerwowo przechadzać się tam i z powrotem. Straciła bowiem nadzieję, że dowie się czegoś więcej o czekającej ją przyszłości. Gdyby przedtem Philip miał inną kobietę, może uzyskałaby informację, co z nią zrobił, kiedy mu się znudziła. W tym jednak wypadku mogła jedynie liczyć na to, że wyciągnie z Philipa odpowiedź na dręczące ją pytania. Modliła się więc, aby wrócił z wyprawy w lepszym humorze.

Słońce stało jeszcze wysoko nad linią horyzontu, kiedy rozbójnicy dotarli do podnóża gór. Przyspieszyli tempo, bo wciąż wiele mil dzieliło ich od karawany. Philip miał nadzieję, że nie jest to konwój handlarzy niewolników, bo tacy zwykle wieźli szczupłe zapasy żywności.

Niech lichy porwie tę wścibską babę! Pomyśleć tylko, jak łatwo udawało się jej wyprowadzić go z równowagi.

I to właśnie jego, który zawsze szczyił się chłodnym stosunkiem do kobiet... dopóki nie poznał Christiny!

Poprzedniej nocy rozzłościła go, bo nie chciała powiedzieć, dlaczego płacze. Nie rozumiał tego, bo nigdy przedtem nie płakała po akcie miłosnym.

Wątpił nawet, czy kiedykolwiek ją zrozumie, bo każdej nocy broniła się przed jego zalotami, choć widział, że sprawiają jej przyjemność. Jeżeli tak, to dlaczego stawiała zaciekły opór?

95

Dziś rano, kiedy przyszła do zagrody dla koni, nie miał wątpliwości, że tylko udaje, iż jest nimi zainteresowana. Szukała pretekstu, żeby wyjść z namiotu, za co jej nie winił, bo na jej miejscu chyba zrobiłby to samo. Na razie był pewien, że nie ponowi próby ucieczki, gdyż się go bała. Może więc powinien jej zaufać i pozwolić na swobodne poruszanie się po obozie.

Przypomniawszy sobie przerażoną minę Christiny, kiedy powiedział, że zamierza obrabować karawanę. Niechętnie ujawniał tę stronę swego życia, bo nie był z tego dumny i wiedział, że zrazi ją do siebie. Zirykowała go jednak swoją dociekliwością do tego stopnia, że chciał ją czymś zaszokować.

Do tej pory nikt go nie indagował, a już na pewno żadna kobieta. Prawda, ale nie miał też nigdy do czynienia z kobietą taką jak ona! Sama jej obecność sprawiała mu radość, a co dopiero podziwianie jej wyjątkowej urody!

Nie mógł się doczekać, kiedy wejdzie do namiotu, wiedząc, że ją tam zastanie, choćby nawet zbytnio za nim nie tęskniła. Przedtem, kiedy tylko mógł, starał się przebywać poza namiotem, gdyż czuł się w nim samotnie.

W końcu dogonili karawanę, która w oazie zatrzyma

ła się na nocleg. Należało do niej pięć wielbłądów, z których zdjęto juki, a sześciu mężczyzn grzało się przy niewielkim ognisku. Philip i jego ludzie okrążyli to zaimprovizowane obozowisko galopem, wywijając strzelbami, a Syed dla postrachu wystrzelił dwa razy w powietrze. Chciał się w ten sposób przekonać, czy przewodnicy wielbłądów będą stawiać opór, czy oddadzą swój towar bez walki.

Okazało się, że wielbłądnicy, jeden po drugim, rzucali broń na ziemię. Philip zszedł z konia i zbliżył

się do nich w obstawie swoich ludzi; przewodnicy karawany poddali się bez oporu. Woleli zachować życie niż walczyć i ginąć w obronie cudzej własności.

96

Syed pilnował jeńców, a reszta bandy zaczęła otwierać i przetrząsać bagaże. Wkrótce rozgościli się wygodnie; na kolację jedli suszone mięso, popijając skradzionym winem.

Rano załadowali zrabowane, potrzebne im rzeczy na grzbiet jednego wielbłąda. Zabrali go ze sobą i wyruszyli w drogę powrotną w góry, pozwalając przewoźnikom jechać w swoją stronę. Do obozu dotarli po południu, witani radosnymi okrzykami współplemieńców. Wprowadzili konie do zagrody, a z wielbłąda zdjęli juki i pu

ścili go wolno na górskie pastwisko. Philip pozwolił

swoim ludziom, by podzielili łupy między siebie; sam zabrał do namiotu tylko wielki kufer.

Miał nadzieję, że zastanie Christinę w lepszym nastroju niż poprzedniego dnia. Tymczasem znalazł ją siedzącą na kanapie; na kolanach trzymała ręcznik i nowe rzeczy do przebrania. Nie odezwała się do Philipa, kiedy wnosił swoją zdobycz do sypialni.

- Zaraz, kochanie, pójdziemy się kąpać - obiecał wesoło. Wrócił do głównej izby i z szuflady komody wyciągnął małe zawiniątko. - Czy coś się stało, złotko?

W duchu się modlił, aby jej milczenie nie oznaczało, że nadal czuje do niego urazę. Ona się jednak odwróci

ła w drugą stronę i potrząsnęła głową, więc nie chciał

zmuszać jej do odpowiedzi. Bez słowa postawił ją na nogi i zaprowadził do sadzawki.

Christina wciąż wstydziła się rozebrać w jego obecno

ści. Obróciła się do niego tyłem, po czym zdjęła bluzkę i spódnicę. Philip z trudem opanował pożądanie, kiedy obserwował, jak zanurzała się w wodzie.

Tymczasem zajął się zawartością paczuszki, którą przyniósł ze sobą. Odwinął z niej dobrze naostrzoną brzytwę i starannie zgolił tygodniowy zarost. Zadowolony z wyniku, wyjął kostkę mydła i dołączył do Christiny.

97

Do obozu wrócili, kiedy się ściemniło. Wnętrze namiotu oświetlało świeżo rozniecone ognisko, tworząc w kątach tańczące cienie. Philip zastanawiał się nad przyczyną złego humoru Christiny, wciąż się utrzymującego, mimo że zjedli już kolację. Tak dalej być nie mogło; z niecierpliwością czekał na chwilę, kiedy pójdą do łóżka. Wiedział, że na początku będzie się opierać, ale w końcu podda się jego pieścizotom.

Wpółleżąc obok niej na kanapie, Philip bawił się niesfornymi kosmykami włosów, opadającymi na kark Christiny. W końcu odważył się i muskał wargami delikatną skórę za uchem dziewczyny, widząc, jak jej ramiona pokrywają się gęsią skórką.

Dopił resztę wina i wstał, ujmując rękę Christiny w swoją.

- Chodź, Tino - wyszeptał i zaprowadził ją do sypialni, zaskoczony, że tym razem nie stawiała oporu. Rozbierając się, obserwował ją spod oka. A ona rozpuściła włosy, które natychmiast okryły ją jak płaszcz. Potem sama powoli, wręcz prowokująco, zaczęła zdejmować kolejne części garderoby. Rozebrana usiadła na łóżku, jakby zapraszając go, aby do niej podszedł. Kiedy jednak chciał się do niej zbliżyć, powstrzymała go gestem ręki.

- Philipie, muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła, szukając jego oczu swoimi, które teraz przybrały odcień ciemnoszafirowy.

- Później, najdroższa... - wymamrotał zmysłowym szeptem, zamykając jej usta pocałunkiem. Z wysiłkiem zdołała go odepchnąć.

- Proszę cię, Philipie! Jest coś, o czym muszę wiedzieć.

Spojrzał na jej drżące wargi i przepastne, niebieskie oczy.

- Cóż to takiego, Tino?

- Co zamierzasz ze mną zrobić?

98

- Oczywiście kochać się z tobą. A ty myślałaś, że co? - Uśmiechnął się zniewalająco, bawiąc się jej lokami spadającymi na piersi.

- Myślę o przyszłości, kiedy przestaniesz mnie pożądać. Co wtedy będzie ze mną?

- Prawdę mówiąc, nie myślałem o tym - skłamał

gładko, gdyż nie uważał, że należało się nad tym zastanawiać. Wiedział, że nigdy nie puści jej od siebie.

- Czy pozwolisz mi wtedy wrócić do mojego brata? -

odważyła się nieśmiało zagadnąć.

Philip domyślił się wreszcie, co tak bardzo dręczyło Christinę. Czyżby się obawiała, że mógłby ją kiedyś oddalić? Pewnie tak, gdyż posądzała go o wszystko, co najgorsze.

- Dobrze więc, Tino, jeśli kiedykolwiek mi się znudzisz, będziesz mogła wrócić do brata.

- Czy dasz mi na to słowo, Philipie?

- Tak, daję ci słowo. Mało tego: przysięgam!

Widać było, że poczuła ulgę, gdyż się rozluźniła i jej rysy złagodniały. Obdarzyła nawet Philipa zachęcającym uśmiechem.

- Czy pozbyłaś się już wszystkich obaw, najdroższa? - wyszeptał, wpijając się rozpalonymi wargami w jej szyję.

- Prawie wszystkich - wyszeptała. Przyciągnęła jego twarz do swojej i pozwoliła się całować.

Philip nieco się zdziwił, że Christina mogła się jeszcze czegoś obawiać z jego strony. Jednak o wiele bardziej zaskoczyło go to, a jednocześnie podniecało, że tym razem nie stawiała oporu. Ale nie zastanawiał się nad tym dłu

żej, bo nie chciał tracić cennego czasu na takie błaahostki.

Ledwo słońce wzeszło, Christinę obudziły słodkie trele słowika. Skrzywiła się, myśląc z gniewem o minionej nocy i swoim zachowaniu.

99

Właściwie, odkąd wymogła na Philipie przyrzeczenie, że odeśle ją do brata, nie musiała już z nim współ

żyć. Zawarła z nim jednak pewien układ i dla przypieczętowania umowy oddała mu się dobrowolnie. Nie było to z jej strony wielkim ustępstwem, bo tak czy inaczej wzięłby ją siłą.

Christina uśmiechnęła się na myśl o dzikim podnieceniu, do jakiego doprowadziły Philipa jej pieszczoty.

Dzięki temu szybciej osiągnęli najwyższą rozkosz, i to równocześnie!

Dobrze jednak, że miała to za sobą. Oddała się Philipowi z ważnego powodu, ale teraz, gdy rozwiął jej obawy, nie będzie taka chętna. Przeciwnie - zamierza stawiać opór jeszcze większy niż dotychczas.

Zapowiadał się wspaniały dzień. Christina zsunęła się z łóżka i włożyła spódnicę, którą dopiero co uszyła z fioletowego aksamitu, oraz zieloną bluzkę. Myślała ze zdziwieniem, że po tej nocy powinna czuć do siebie obrzydzenie, a tymczasem przepełniało ją uczucie szczęścia.

Przeszła do głównej części namiotu, aby, zanim Philip wstanie, wykończyć nową fioletową bluzkę, bardziej pasującą do spódnicy. Nie chciała, aby ją widział w rzeczach niedobrych kolorystycznie.

Wkrótce z sypialni doszedł do niej głos Philipa, który wołał ją po imieniu. Przypuszczała, że obawiał się jej ucieczki, i już miała się odezwać, ale uprzedziły ją jego przekleństwa.

Wypadł z sypialni, gwałtownie rozsuwając zasłony i w biegu nakładając chałat. Na jej widok stanął jak wryty, a gniewny grymas na jego twarzy ustąpił miejsca zaskoczonej minie.

- Dlaczego nie odpowiedziałaś, kiedy cię wołałem?

- Nie dałeś mi szansy. - Christina roześmiała się serdecznie, odkładając nożyczki. - Pewnie myślałeś, że od ciebie uciekłam?

100

- Niepokoiłem się o twoje bezpieczeństwo.

- Całkiem niepotrzebnie, bo przecież nic mi nie zagraża. - Skwapliwie pochyliła się nad szyciem, gdyż obawiała się, że nie potrafi powstrzymać śmiechu na widok niezadowolonej miny Philipa.

On natomiast obrócił się na pięcie i wyszedł z namiotu. Christina zastanawiała się, czy rzeczywiście tak bardzo troszczył się o jej bezpieczeństwo, czy tylko nie chciał stracić swej zabawki.

Po południu wybrała się na spacer do zagrody dla koni. Słońce nie grzało już tak mocno, co oznaczało, że zbliża się zima. Dla niej było to przypomnienie, że powinna zabrać się do przygotowywania ciepłej odzieży.

Do zagrody spędzono wszystkie konie należące do plemienia. Ale Philipa nigdzie nie mogła dostrzec.

W pewnym momencie poczuła, że ktoś za nią stoi. My

ślała, że to Philip, więc gwałtownie się odwróciła; okazało się jednak, że to Amina nieśmiało się do niej pod-kradła.

- Nie chciałam cię przestraszyć - tłumaczyła zalekniona dziewczyna.

- Ależ wcale mnie nie przestraszyłaś. Myślałam, że to Abu.

- Ach, szejk Abu czuwa nad tobą jak jastrząb! Pewnie jest w tobie bardzo zakochany.

- Co ty mówisz, przecież to śmieszne! - Sama myśl o takiej ewentualności pobudziła Christinę do śmiechu. - On wcale mnie nie kocha, tylko pożąda.

- Nie rozumiem... - Amina uniosła brwi.

- Ja też tego nie rozumiem.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - Amina wyglądała na zakłopotaną, ale ośmielona przyzwalającym gestem Christiny rzuciła szybko: - Czy to prawda, że jadasz z szejkiem Abu przy jednym stole?

- Oczywiście, a gdzie miałabym jeść? - Pytanie 101

zdziwiło Christine, jednak chyba bardziej Aminę zaskoczyła odpowiedź, bo szeroko otworzyła ciemnobrązowe oczy.

- Nie wierzyłam, gdy Nura mi powiedziała, ale jeśli ty tak twierdzisz, w takim razie to musi być prawda.

- Co w tym dziwnego, że jem razem z Abu?

- U nas kobietom nie wolno jadać przy tym samym stole z mężczyznami - pokręciła głową Amina. - To nie uchodzi.

A zatem Philip, zasiadając z nią do posiłków, łamał

zasady przyjęte w jego kraju! Christine to rozbawiło; uważała, że jej, jako cudzoziemki, takie zakazy nie powinny dotyczyć, lecz nie chciała urazić Aminy.

- Musisz zrozumieć, Amino, że mnie wychowano inaczej. W moim kraju mężczyźni i kobiety zawsze jedli razem. Widzisz więc, że Abu po prostu chce, żebym się tu czuła jak u siebie w domu.

- Ach, teraz rozumiem! - wykrzyknęła triumfalnie Amina. - To bardzo ładnie ze strony szejka Abu, że się tak o ciebie troszczy. Masz szczęście, że cię wybrał.

Rzeczywiście, wielkie szczęście! Christine chciało się śmiać. Cóż to za szczęście być porwaną i przetrzymywaną wbrew swej woli?! Nie chciała jednak odbierać Aminie romantycznych złudzeń.

- Abu jest bardzo przystojnym mężczyzną i każda kobieta byłaby szczęśliwa, gdyby ją wybrał - odpowiedziała, a w myśli dodała, że może każda, lecz nie ona.

Wolała zmienić temat: - A gdzie są twoje dzieci, Amino?

- Maida z nimi została. To jej jedyne wnuki, więc szaleje za nimi. U nas trudno o męża lub żonę, bo mało kto nas odwiedza.

- Jak zatem poznałaś Syeda?

- Ach, Syed porwał mnie z mojego plemienia! - pochwaliła się Amina.

102

- Porwał cię? - powtórzyła z przerażeniem Christina. - Czy oni wszyscy tak samo postępują?

- Nasze plemiona wspólnie korzystały z pastwisk, dopóki nie powstała między nimi nieprzyjaźń. Syeda znałam od dziecka i kochałam się w nim chyba od zawsze. Kiedy osiągnęłam wiek zdalny do małżeństwa, Syed musiał mnie porwać, bo mój ojciec nigdy nie zgodziłby się na nasz ślub.

- A o co pokłóciły się wasze plemiona? - dociekała Christina ze wzrastającym zainteresowaniem.

- Nie wiem, bo nasi mężczyźni o takich sprawach nie rozmawiają z kobietami. Wiem tylko, że szejk Ali Hejaz z mojego plemienia żywi o coś urazę do Yasira Alhamara. Myślę, że chodzi o matkę Rashida, która była siostrą Ali Hejaza.

W tym momencie do obozowiska wjechał konno Philip; strzelbę miał przewieszoną przez plecy i długą szablę u pasa.

- Muszę już iść - wystraszyła się Amina.

- Miło mi się z tobą rozmawiało, Amino. Proszę cię, przychodź do mnie częściej i przyprowadzaj dzieci.

- To dla mnie zaszczyt! - wyjąkała z lękiem Amina i wycofała się do swojego namiotu. Philip podjechał do Christiny i zsiadł z konia.

- Czemu ona tak szybko uciekła? - zaciekawił się.

W blasku słońca lśniły złociste plamki na jego zielonych tęczówkach.

- Myślę, że przestraszyła się ciebie - wypaliła, a przelotny uśmiech okraślił jej twarz.

- Przestraszyła się? - powtórzył z niedowierzaniem. -

Nie ma powodu, by się mnie bać.

- Mylisz się, mój panie, sama twoja obecność wzbudza strach. Nie widzisz, jak cała się trzęsę? - zażartowała

ła, na co Philip odpowiedział diabolicznym uśmiechem:

- Ty, moja droga, masz większe powody do obaw!

103

Powiodł palcem wzdłuż jej ramienia; Christina spłonęła rumieńcem, rozumiejąc podtekst tego gestu. Tak, miała się czego obawiać. Słońce już zaszło i zbliżała się pora, która napawała ją największym lękiem.

Razem spożyli smakowity posiłek, który przygotowała

ły zręczne ręce Maida. Po kolacji Philip wyciągnął się na kanapie z książką - jedną z tych, które przywiózł dla Christiny - mając w zasięgu ręki bukłak wina. Christina usiadła naprzeciw niego na drugiej kanapie i przykryła

ła formy z jedwabiu. Zdecydowała się bowiem na sukienkę z długimi rękawami. Z dnia na dzień robiło się coraz chłodniej, a nie chciała pożyczać chałatu od Philipa.

Właściwie mogłaby dla siebie uszyć taki ciepły chałat z grubego aksamitu. Do tego jeszcze *kufiję* na głowę...

Roześmiała się głośno, gdy sobie wyobraziła, jak by wyglądała w stroju beduińskiego koczownika.

- Co cię tak rozbawiło, najdroższa?

- Robi się chłodno, więc pomyślałam, że mogłabym uszyć sobie z aksamitu chałat podobny do twojego.

I właśnie wyobrażałam sobie, jak będę w tym wyglądać!

- Słusznie, że chcesz przygotować się do zimy, tylko nie widzę w tym nic śmiesznego - zauważył Philip.

- Sam chałat może nie, ale *kufija!* Dobrze ubrane angielskie damy raczej nie noszą takich rzeczy.

Philip się uśmiechnął, a jego spojrzenie emanowało ciepłem i łagodnością.

- Może chciałabyś, abym sprowadził z Kairu twoje bagaże? To dałoby się zorganizować.

Christina przez chwilę rozważała taką ewentualność.

- Nie, bo nagłe zniknięcie moich rzeczy sprawiłoby Johnowi większy ból. Nie chcę, aby znów zaczął się martwić, nie wiedząc, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Wystarczą mi te materiały, które przywiozłeś.

Przez chwilę wpatrywała się tępo w trzymane w ręku nożyczki. Biedny John. A może już pogodził się z myślą 104

o jej śmierci? Wolałaby to, niż gdyby miał się zamartwiać, gdzie ona w tej chwili przebywa i jakie znosi katusze! Ogarnęła ją złość na człowieka, którego dzikie żądze przewróciły całe jej życie...

- Christino! - Philip wyrwał ją z zadumy. - Pytałem, czy wolałabyś, aby twój brat uwierzył, że nie żyjesz?

- O, tak! - wykrzyczała mu w gniewie. - Jesteśmy z bratem bardzo zżyci, więc zna mnie dobrze i wie, jakie męki cierpiałabym w niewoli u takiego barbarzyńcy jak ty. Byłoby mu lżej, gdyby myślał, że umarłam.

Philip wstał, zaskoczony tym gwałtownym wybuchem złości.

- To takie męki cierpisz u mnie, Tino? - zapytał ściszym głosem. - Czyżbym cię bił lub zmuszał, abyś mi usługiwała?

- Nie, ale trzymasz mnie w niewoli! - odparowała, a jej gniewne spojrzenie miało błyskawice. - Przecież każdej nocy bierzesz mnie siłą i oczekujesz, że będę tym zachwycona?

- A nie jesteś? - podchwycił Philip; w jego oczach zamigotały iskiereki wesołości.

Spuściła głowę, aby uniknąć jego wzroku, bo wyczu

ła ukrytą aluzję.

- O czym ty mówisz? - udała, że nie rozumie. Philip jednak wziął ją pod brodę i zmusił, aby popatrzyła na niego.

- Chcesz mi powiedzieć, że moje pieszczoty nie sprawiają ci przyjemności? Czyżbyś chciała zaprzeczyć, że daję ci tyle samo rozkoszy, co ty mnie? Cierpisz takie męki, kiedy co wieczór ulatujemy razem do nieba?

Złość Christiny przerodziła się w upokorzenie, więc w poczuciu klęski wbiła wzrok w ziemię. Do pioruna, czy on zawsze musi tak odwracać kota ogonem?! Po co w ogóle pyta o takie rzeczy?

105

Odarł ją z resztek godności, ponieważ wiedział, że nie zaprzeczy tak postawionemu pytaniu. Ona mogła przynajmniej odmówić mu satysfakcji i nie przyznać się, jak wielką sprawiał jej przyjemność.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia - ucięła chłodno. - Jeśli nie widzisz przeszkód, chcę się już położyć.

- Jeszcze nie odpowiedziałaś na moje pytanie, Tino -

przypomniał Philip.

- Nie, i nie zamierzam - odparła wyniośle; wstała, by udać się do sypialni. Ale Philip przyciągnął ją do siebie, próbując zmusić do spojrzenia mu w twarz.

Usiłowała go odepchnąć. Zapomniała jednak, że wciąż trzyma w dłoni nożyczki, które przy gwałtownym ruchu wbiły się w jego ramię. Poniewczasie zorientowała się, co uczyniła. Krzyknęła przerażona, kiedy Philip, nie zważając na ból, wyciągnął nożyczki z rany; trysnęła krew.

- Ach, Philipie, tak mi przykro, naprawdę nie chcia

łam tego zrobić! - wyszeptała. - Naprawdę nie zdawa

łam sobie sprawy, że mam w ręku nożyczki, uwierz mi!

Przysięgam, że nie próbowałam cię zabić!

Philip bez słowa skierował się do szafki stojącej w rogu sypialni, otworzył ją i wyjął małe zawiniątko. Potem podszedł do Christiny, wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni, nie sygnalizując swoich zamiarów.

Przejęła więc inicjatywę, zdjęła zeń chałat i bluzę, po czym zmusiła, aby się położył. Spod oka śledził jej ruchy, kiedy przyciskała zwinięty chałat do rany, aby powstrzymać upływ krwi.

Wybiegła z namiotu i odszukała Maida. Ta bez zbędnych pytań dała jej wody i kilka czystych ręczników.

Christina wróciła do Philipa i drżącymi rękami obmyła mu ranę. W tobołku znalazła balsam gojący i bandaż; obwiązała je wokół jego piersi i barku, świadoma tego, że przez cały czas patrzył jej na ręce.

106

Dygotała ze strachu na myśl o tym, co Philip mógłby jej teraz zrobić. Czyżby podejrzewał, że usiłowała go zabić? A jeśli nie, to dlaczego się nie odzywał? Wolała nie patrzeć mu w oczy, bojąc się, że dostrzeże w nich gniew.

Ledwo skończyła opatrywać ranę Philipa, gdy chwycił ją za nadgarstki i pociągnął na siebie.

- Chyba zwariowałeś! - krzyknęła. - Chcesz znów krwawić?

- No więc powiedz mi, Tino, to, co chcę usłyszeć... -

wyszeptał zmysłowo. - Powiedz, że lubisz moje pieszczoty, albo zaraz ci to udowodnię!

Musiał być osłabiony utratą krwi, bo jego zielone oczy błyszczały niezdrowym blaskiem. Ale Christina nie wątpiła, że starczyłoby mu determinacji, aby spełnić tę obietnicę. Zapewne w ten sposób chciał ją ukarać za to, co mu zrobiła. Teraz będzie musiała przyznać, że jego igraszki miłosne dawały jej rozkosz. Nie była jednak w stanie wprost mu tego powiedzieć.

Odwagi dodał jej dopiero ból w nadgarstkach wywo-

łany żelaznym uchwytem jego palców. Zmierzyła go spojrzeniem pełnym furii:

- Niech cię grom spali, Philipie! Musisz koniecznie ode mnie to słyszeć, chociaż dobrze znasz odpowiedź?

- Chcę, żebyś sama mi to powiedziała - domagał się stanowczo. Nigdy jeszcze nie zachowywał się tak okrutnie i bezlitośnie. Jedną ręką przytrzymał obie jej dłonie, a drugą, wolną, zaczął podwijać spódnicę. Christina zdawała sobie sprawę, że jeśli spełni swą groźbę - gotów wykrwawić się na śmierć, gdyby rana mu się otworzyła.

No, a gdyby umarł - Yasir z pewnością kazałby ją zabić.

- Dobrze więc - wychlipała - przyznaję, przyznaję wszystko, co chcesz. Zadowolony? To idź do wszystkich diabłów!

Puścił ją, więc przetoczyła się na swoją połowę łóżka i cicho zapłakała w poduszkę.

- Zbyt łatwo ustępujesz, kochanie! - zakpił Philip. -

Nie miałem zamiaru teraz kochać się z tobą, choćbyś mi ofiarowała niebiańskie rozkosze. Wolę doczekać jeszcze wielu cudownych nocy przy twym boku niż dziś skonać w twoich ramionach.

- Nienawidzę cię, Philipie Caxton! Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę! - histeryzowała. On się tylko roześmiał, po czym zapadł w sen.

„Niech go piekło pochłonie” - mruknęła do siebie Christina, zaciskając zęby, aby nie wykrzyknąć tego na cały głos. Z jaką łatwością doprowadzał ją do tego, by odstąpiła od swoich mocnych postanowień! I jeszcze jej wypominał, że szybko się poddaje! Rzeczywiście, powinna była pozwolić mu się wykrwawić! Ale co by się wtedy stało z nią? I czy naprawdę chciałyby jego śmierci? Zrobiło się jej niedobrze, kiedy zobaczyła, że nożyczki wbijają się w jego ramię, i przestraszyła się, że mogłaby go zabić. Tylko właściwie o kogo się bała? O Philipa czy o siebie? Nie wiedziała. Dała sobie jednak słowo, że na drugi raz nie da się tak łatwo oszukać.

Cały tydzień po tym wypadku Philip odpoczywał

w namiocie. Christina musiała pogodzić się z jego obecnością i robić dobrą minę do złej gry. Zresztą teraz, kiedy niczego od niej nie żądał, czuła się lepiej w jego towarzystwie. Dużo z nią rozmawiał, żartował, a nawet nauczył ją grać w karty. Zasady pokera opanowała bez trudu, tak że wkrótce udało jej się z nim wygrywać.

Zachowywała się przy nim coraz swobodniej, jakby go znała od wielu lat. Opowiedział jej o swoim powrocie do Egiptu, o odnalezieniu ojca i o tym, jak wygląda-108

ło wtedy życie w ich plemienu. Wędrowali po pustyni od oazy do oazy w poszukiwaniu pastwisk dla swoich stad, czasem napadając na karawany lub inne plemiona Beduinów. Christina odważyła się go spytać, dlaczego wybrał taki tryb życia, ale zbył ją lakoniczną odpowiedzią: „Ponieważ mój ojciec jest tutaj”.

Po czterech dniach Philip, znudzony bezczynnością, stał się *drażliwy i z byle* powodu opryskliwy. Christina nie zwracała uwagi na jego humory, bo pamiętała, jak się sama czuła, gdy na początku trzymał ją w zamknięciu. Kiedy już nie mogła wytrzymać takiego zachowania, wymknęła się z namiotu i poszła odwiedzić Yasira.

Yasir Alhamar zawsze chętnie ją gościł. Ilekroć u niego się pojawiała, w ciemnych oczach starego człowieka migotały wesołe iskierki. Yasir wydawał się Christinie przeciwieństwem jej własnego ojca, który zmarł młodo.

Wiedziała jednak, że ojciec Philipa nie miał tylu lat, na ile wyglądał. Tylko gorący klimat Egiptu i ciężkie warunki bytowania sprawiły, że się przedwcześnie postarzał.

Yasir Alhamar zbliżał się do kresu życia. Z dnia na dzień stawał się bledszy i słabszy i coraz częściej nie mógł się skoncentrować. Christina próbowała czytać mu fragmenty *Arabskich nocy*. Początkowo słuchał z przyjemnością, lecz mniej więcej po godzinie przysypiał lub wpatrywał się szklanym wzrokiem w przestrzeń, jakby nikogo *przy nim* nie było.

Kiedy o pogarszającym się stanie Yasira wspomniała Philipowi, ten rzucił tylko „wiem”. Christina dostrzegła smutek w jego ciemnozielonych oczach; on także zdawał sobie sprawę, że ojciec długo nie pożyje.

Siódmego dnia rekonwalescencji Philipa Christinę obudziły nazbyt śmiałe dotknięcia jego dłoni. Jeszcze rozspana, zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła się do niego całym ciałem, jakby wyczekiwała pocałunku.

- Nie! - krzyknęła przeraźliwie, kiedy się zorientowała, że to nie sen. Próbowwała go odepchnąć, ale przytrzymał jej ręce.

- Dlaczego nie? - zaprotestował. - Moje ramię już się wygoiło. A w zeszłym tygodniu, zanim mnie okaleczy

łaś, ochoczo mi się oddałaś. Teraz ja mam na ciebie chętkę, chyba należy mi się jakaś satysfakcja!

Żarłocznie rozgniatał wargami jej usta, a jego długie i namiętne pocałunki zapierały dech.

- Daj spokój, Philipie! - błagała Christina. - Raz ci się oddałam, bo miałam ku temu powody, ale więcej nie chcę. Proszę cię, puść mnie!

Próbowała się uwolnić, ale daremnie; Philip odzyskał

już poprzednią siłę.

- Ach, więc wtedy, kiedy spędziliśmy tak upojną noc, udawałaś? No to teraz wrywaj się, ile chcesz, złotko, bo ja cię nie puszczę. Możesz się szarpać, dopóki nie umrzesz z rozkoszy!

Po południu Christina usłyszała gniewne głosy dobiegające spoza namiotu. Wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła Philipa ostro kłóćącego się z Rashidem. Na ziemi obok nich siedziały trzy kobiety. W pewnym momencie Philip zostawił Rashida i szybkim krokiem, z gniewną miną, skierował się do namiotu.

- Nie wychodź, Christino! - warknął i podszedł do swojej szafki. Stojący na niej kubek napełnił winem i wychylił do dna.

- Co się stało, Philipie? - zagadnęła. Zastanawiała się, co wprawiło go w taki zły humor; miała nadzieję, że nie ona. - Czyżbyśmy mieli gości?

- Akurat gości! - wybuchnął, nerwowo przemierzając namiot. - Te kobiety to nie goście, tylko niewolnice, które Rashid wykradł z karawany handlarza. Ma zamiar jutro wywieźć je dalej na północ i tam sprzedać.

110

- Niewolnice! - krzyknęła przeraźliwie Christina.

Rzuciła się do Philipa i odwróciła go ku sobie, patrząc mu w twarz. - Przecież wychowałeś się w Anglii, nie możesz apróbować handlu żywym towarem! Powiedz, że tego nie pochwalasz!

- Oczywiście, że tego nie apróbuję, ale nie mam tu nic do powiedzenia.

- Uwolnisz je, prawda? - nalegała, szukając w jego oczach potwierdzenia. On jednak się od niej odsunął.

- Nie! - uciał krótko. - Do pioruna, wiedziałem, że do tego dojdzie!

Od razu straciła wszelką nadzieję, jaką kiedykolwiek w nim pokładała. Jeżeli Philip pozwoliłby Rashidowi sprzedać tamte kobiety, jaka siła powstrzymałaby go od sprzedania i jej?

- Dlaczego nie puścisz ich wolno? - zapytała cicho.

- Kobieto, czy ty zawsze musisz kwestionować wszystko, co robię? Te niewolnice należą do Rashida, ponieważ on je uprowadził. Przecież raz ci już powiedziałam,

że pozwalam mu zatrzymywać to, co sam zdobędzie! I żebyś więcej nie pytała mnie o niego, rozumiesz?

- Rozumiem tyle, że jesteś okrutnym, bezlitosnym barbarzyńcą! - zaatakowała go z furją. - A jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie dotknąć, to moje nożyczki mogą trafić w bardziej żywotne miejsce!

Pobiegła do namiotu Yasira, licząc, że Philip nie będzie jej gonił. W tym jednak namiocie mieszkał także Rashid, więc wpadła prosto na niego.

- Jesteś jeszcze gorszy niż on! - syknęła jadowicie. -

Wszyscy jesteście bandą zbójców i barbarzyńców!

Rashid cofnął się, jakby nie rozumiał jej słów.

- Czym cię tak uraziłem, Christino? - udał zdziwienie.

- Czy nie ma w tobie za grosz szacunku dla drugiego człowieka? - napadła na niego, wyzywająco trzymając się pod boki. - Czy naprawdę musisz sprzedać te kobiety?

111

- Ależ wcale nie muszę - wywinął się Rashid, mierząc ją pożądlivym spojrzeniem. - Ostatnią rzeczą, jakiej bym pragnął, jest gniew tak pięknej kobiety. Jeśli chcesz, abym zwrócił tym niewolnicom wolność, chętnie to zrobię.

Christina spoglądała na niego z niedowierzaniem.

A zatem Rashid nie jest tak chciwy, jak mówił Philip.

- Dziękuję ci, Rashidzie i przykro mi, że błędnie cię osądziłam. - Obdarzyła go uśmiechem. - Może zjadłbyś dzisiaj z nami kolację? Wolałabym raczej nie zostawać sama z Philipem.

- Jak to, nie jesteś z nim szczęśliwa? - dociekał ściszonegłos. - Coś się nie układa między tobą i Abu?

- A myślałaś, że kiedykolwiek się układało? - parsknęła śmiechem. Czyżby Rashid stawał się jej powiernikiem?

- To niedobrze, Christino - podsumował, omiatając ją powłóczytym spojrzeniem. Ciemnobrązowe oczy tkwiły w tak okrągłej, chłopięcej buzi, że Christinie wydał się młodszy od niej.

W ciągu tego wieczoru ostentacyjnie usługiwała Rashidowi, wręcz uprzedzając jego życzenia. Zabawiała go rozmową, opowiadając o Anglii i o swoim dzieciństwie.

Rashid nie spuszczał z niej oczu, nie próbując nawet ukryć narastającego pożądania. Nigdy nie widział tak pięknej kobiety, więc wydawało mu się, że na całym świecie nie ma piękniejszej. Ubrana była w spódnicę i bluzkę, które sama uszyła z jasnozielonego jedwabiu; białe ramiona okryła szalem z tego samego materiału.

Włosy związała luźno na karku i złote loki spływały kaskadą po jej plecach. Kiedy Rashid na nią patrzył, o ma

ło nie zapomniał o swoich planach, ale zbyt długo czekał na ich urzeczywistnienie.

Philip także przyglądał się Christinie, ale z innego powodu. Wszystko w nim kipiało, kiedy w jego obecności 112

otwarciem flirtowała z Rashidem. Z każdą kolejną chwilą wina obmyślał nowy sposób, w jaki chętnie zadałby śmierć im obojgu. Nie był zachwycony, kiedy po południu wyszła z namiotu. Natomiast teraz gotów był ją udusić. Kiedy nu oznajmiła, że Rashid zdecydował się uwolnić porwane kobiety, wcale tego nie skomentował, ale złość w nim wzbierała. Chciał tylko zobaczyć, jak daleko Christina może się posunąć.

Ona zaś ignorowała go otwarcie zarówno podczas kolacji, jak i po niej. Widziała, że był wściekły, bo pociemniałymi z gniewu oczami śledził każdy jej ruch. Chciała jednak, aby się trochę pozłościł, nawet celowo go prowokowała, gdyż wydawało jej się, że w ten sposób bierze na nim odwet. Była z siebie bardzo zadowolona.

Po wyjściu Rashida usiadła naprzeciw Philipa, popijała herbatę i czekała, aż on wykona pierwszy ruch. Jednak *jego przedłużające się milczenie zaczynało ją wyprowadzać z równowagi.*

- Miło ci było, Christino, kiedy przez cały wieczór robiłaś ze mnie durnia? - odezwał się wreszcie.

- Powiedz mi, proszę, w jaki sposób mogłam zrobić z ciebie durnia - zaryzykowała niewinnym głosem, spoglądając nań ostrożnie. Odpowiedź, jaką usłyszała, przejęła ją dreszczem:

- Kobieto, nie udawaj, że nie wiesz, kiedy doprowadzasz mnie do pasji!

- Obawiam się, że doprowadzę cię do jeszcze większej pasji, zanim ta noc minie - wyszeptała.

Zerwał się na równe nogi, a Christina szybko sięgnę

ła po nożyczki, które miała schowane pod spódnicą. On jednak dostrzegł ten gest i domyślił się, co zamierza.

Błyskawicznie unieruchomił obie jej ręce i brutalnym ruchem postawił ją na nogi, po czym wolną ręką rozwiązał pasek spódnicy, wyciągnął przytroczone pod spodem nożyczki i cisnął je w przeciwległy kąt namiotu.

113

- Naprawdę mogłabyś mnie zabić, Tino? - zapytał

z surowym i poważnym wyrazem twarzy. Uświadomił

sobie, że nie docenił kobiety, którą uważał już za swoją.

- Tak, mogłabym cię zabić! - syknęła. Poczuli się strasznie upokorzona, kiedy stała tak przed nim, półnaga i bezbronna. - Nienawidzę cię!

Usztywnił się i przytrzymał ją mocniej.

- Zbyt często słyszałem te słowa. Tym razem posunę

łaś się za daleko, Christino i zasłużyłaś na karę.

Nie uzewnętrzniając żadnych emocji, usiadł i przeło

żył ją sobie przez kolano.

- Philipie, nie! - krzyknęła. Ale on na to nie zważał

i z całej siły uderzył ją po obnażonych pośladkach. Następny okrzyk był już wyrazem bólu; drugie uderzenie było potężniejsze i na pośladku Christiny został jeszcze jeden czerwony ślad jego wielkiej łapy.

- Philipie, proszę cię! - błagała z płaczem. - Przecież wiesz, że nie mogłabym cię zabić!

Zignorował jej słowa i uderzył trzeci raz.

- Philipie, przysięgam, że nigdy więcej tego nie zrobię! - jęczała, a łzy ściekały jej po policzkach. Prosiła z płaczem, choć właściwie nie dbała już o to, co on dalej robi. - Philipie, przysięgam! Proszę cię, przestań!

Philip delikatnie podniósł ją i utulił w ramionach, a ona rozsłochała się jak dziecko, tracąc panowanie nad sobą. Nikt jej dotąd nie bił, nawet od rodziców nigdy nie dostała klapsa. Bez względu jednak na to, jak upokarzające było to lanie, Philip miał rację, mówiąc, że na nie zasłużyła. Powinna była przewidzieć, że on przejrzy jej podstęp. Nie przebiłaby go przecież nożyczkami ani niczym innym, bo zbrakłoby jej odwagi.

W końcu Christina przestała płakać i złożyła głowę na szerokiej piersi Philipa. Drżała na całym ciele, kiedy przenosił ją do sypialni. Jakikolwiek były jego zamiary, nie miała już siły protestować.

na łóżku. Zdjął z niej bluzkę i pasek materiału, który owinęła sobie wokół uda, aby zatknąć tam nożyczki.

Przykrył roztrzęsioną kobietę kołdrą i odgarnął jej z twarzy opadające loki. Nachylił się i pocałował ją w czoło. Nie zareagowała nawet wtedy, gdy wyszedł

z pokoju.

Philip po opuszczeniu sypialni podszedł do stołu i sięgnął po pozostawiony tam kubek z winem. Wypił

resztę, jakby chciał splukać przeżycia tego dnia. Potem położył się na kanapie i rozmyślał o tej dziwnej kobiecie, która spała w jego łóżku.

Przez cały wieczór napawał się wizją słodkiej zemsty za to, że tak otwarcie uwodziła Rashida. Wydawało mu się, że z przyjemnością będzie słuchał jej prośb o litość, tymczasem zawstydził się dopiero wtedy, kiedy naprawdę dała mu powód do gniewu. Robiło mu się niedobrze, gdy krzyczała z bólu, choć wmawiał sobie, że ma to, na co zasłużyła. Tymczasem okazało się, że sam cierpiał bardziej niż ona. Nigdy przedtem nie uderzył

kobiety i z tą świadomością czuł się diabło kiepsko, mimo że ta kobieta odgrażała się, iż przebije go nożyczkami, gdyby jej dotknął. Doprawdy, nieźle mu zaszła za skórę!

Philip zastanawiał się także, co knuje ten szczeniak Rashid. Proponował mu przecież, żeby albo od razu uwolnił porwane kobiety, albo zabrał je z obozu. Rashid mu wtedy odmówił. A na prośbę Christiny zmienił zdanie.

Jasne, że Christina musiała wpaść Rashidowi w oko.

Philip nie winił go za to, gdyż tak piękna kobieta musia

ła podobać się każdemu mężczyźnie. Może Rashid zdobył jej uczucia, czego Philipowi się nie udało? W każdym razie będzie musiał mieć brata na oku. Christina należała do niego i nie zamierzał nikomu jej oddać, choćby twierdziła, że go nienawidzi.

Zrobiło się już gorąco, gdy Christina poruszyła się pod kołdrą. W sypialni nie było Philipa, więc się zastanawiała, czy on tej nocy w ogóle kładł się spać. Nie zdziwiłaby się, gdyby tak było, bo przecież dała mu nowy powód, aby jej nie ufał. Może ją nawet znienawidził, co nie byłoby najgorsze, bo wtedy mógłby ją uwolnić i oddalić.

Spróbowała dotknąć pośladków, nie czuła bólu. Boleśniej została wczoraj urażona jej duma. Była ciekawa, jak Philip dzisiaj się zachowa, bo odkąd sprawił jej lanie, nie odezwał się do niej ani słowem. Miała nadzieję, że już nie zastosuje innych kar.

Przed obiadem odwiedziła ją Amina i przyprowadzi

ła ze sobą starszego synka. Mały Syed miał dopiero dwa latka; Christina ze śmiechem obserwowała, jak biegał po namiocie, próbując wcisnąć się we wszystkie zakamarki. Jednocześnie czuła się skrępowana obecnością Aminy, bo sądziła, że młoda kobieta słyszała jej krzyki w nocy.

Amina sama rozwiała jej wątpliwości, mówiąc ze znaczącym uśmiechem

- Wiem, Christino, czym się martwisz, ale się nie przejmuj. To, co szejk Abu ci zrobił, to żaden wstyd.

Świadczy tylko o tym, jak bardzo zależy mu na tobie, bo inaczej nie obchodziłoby go, jak się zachowujesz. Nura też wie o tym i nie masz pojęcia, jak ci zazdrości!

- Pewnie cały obóz mnie słyszał! Jak ja się teraz poka

żę komukolwiek? - narzekła Christina.

- O tej porze prawie wszyscy w obozie spali, ale mówię ci, że nie ma się czego wstydzić.

- Nie jest to także powód do dumy, ale wiem, że tej nocy rzeczywiście zasłużyłam na karę - przyznała Christina.

116

W tym momencie do namiotu wszedł Philip, bez słowa kierując się wprost do sypialni. Zaskoczył obie kobiety. Christina miała nadzieję, że nie podsłuchał ich rozmowy.

- Pójdę już! - Amina porwała na ręce małego Syeda. -

Na pewno szejk Abu zechce teraz zostać sam.

- Nie musisz jeszcze iść, Amino - wystraszyła się Christina.

- Wkrótce znów do ciebie przyjdę.

- Tak mi się miło z tobą rozmawiało! — Christina odprowadziła Aminę do wyjścia i uściśnęła jej rękę, szepcząc na pożegnanie: - Dziękuję ci, Amino. Lepiej się teraz czuję. Przerabiała Polgara68.

Amina odwzajemniła jej uśmiech i uciekła. Christina pomyślała, że Amina wygląda na szczęśliwą, co było dziwne, bo przecież także została oderwana od swojej rodziny.

Wyczuła, że Philip stoi za nią, ale zanim zdążyła się odwrócić, otoczył ją ramionami i siłą przyciągnął do siebie. Zamknął jej piersi w dłoniach i od razu poczuła, że miękły jej kolana. Próbowwała walczyć z własną słabo

ścią i nie okazywać, że jego dotknięcia sprawiają jej przyjemność.

- Daj spokój, Philipie, puść mnie! - zażądała, rozpaczliwie próbując oderwać silne męskie ręce. Zaprzestała jednak tych usiłowań/kiedy, zamiast ją puścić, jeszcze wzmocnił uścisk.

- To boli! - wykrzyknęła, dysząc.

- Nie chciałem sprawić ci bólu, Tino - wyszeptał prosto w jej ucho. Rozluźnił palce i pieścił sutki, delikatnie je pocierając, dopóki nie stwardniały tak, że dawały się wyczuć przez cienki jedwab bluzki.

Christina jednak dała sobie słowo, że więcej nie odda mu się dobrowolnie. Nie mogła zatem pozwolić, by ją w ten sposób podniecał.

117

- Proszę cię, Philipie, przestań! - błagała, kiedy gorącymi wargami wodził po jej szyi. Wzbudzało to w niej tak płomienne pożądanie, że zaczęła drżeć na całym ciele, a w duchu modliła się, aby nie przestawał.

- Dlaczego mam przestać? Jesteś moja i będę cię pie

ścił, jak długo będę chciał.

Po tych słowach od razu zeszywniała.

- Wcale nie jestem twoja. Należę wyłącznie do siebie! - oświadczyła dumnie, uwalniając się z jego rąk.

Stała przed nim, wyzywająco spoglądając mu w oczy.

- I tu się mylisz, Tino. - Ujął w dłonie jej twarz, by nie mogła uchylić się przed jego wzrokiem. - Porwałem cię i od tej pory należysz tylko do mnie. Byłoby ci lżej pogodzić się z tym, gdybyś żywiła dla mnie jakieś ciepłe uczucia.

- Jak możesz mówić o uczuciach, kiedy przez ciebie mam same przykrości? Dobrze wiesz, że chciałam wrócić do domu, ale przetrzymujesz mnie tu siłą.

- Ponieważ chcę, żebyś tu była, a liczy się tylko to, czego ja chcę. Myślałem po prostu, że czułabyś się szczęśliwsza, gdybyś znalazła dla mnie miejsce w swoim sercu. - Puścił ją i skierował się do wyjścia.

- A co z twoimi uczuciami, Philipie? - zatrzymała go. - Czy ty coś do mnie czujesz? Kochasz mnie?

- Czy ja cię kocham? - Odwrócił się do niej i zaśmiał

się cicho. - Skądże, nie kocham ciebie. Nigdy w życiu nie kochałem żadnej kobiety, no, może z wyjątkiem mojej matki. Pożądaj cię i to powinno wystarczyć.

- Ale nie wystarczy! Pożądanie mógłbyś zaspokoić z każdą inną kobietą. Dlaczego to muszę być akurat ja?

Omiótł ją zmysłowym spojrzeniem.

- Dlatego, że żadna inna kobieta nie dała mi tyle szczę

ścia co ty, Tino. Myślę, że po prostu mnie rozpuściłaś!

Zachichotał i wyszedł z namiotu.

118

Po południu upał stał się trudny do zniesienia. Od czasu powrotu Philipa do Egiptu nie padało i poziom wody w sadzawce stale się obniżał. Zanosilo się jednak na deszcz, bo o tej porze roku w górach zwykle padało.

Philip trenował właśnie trzyletniego konia, gdy zauważył, że Christina zmierza prosto do namiotu Yasira.

Uśmiechnął się pod nosem, bo sobie przypomniał, jaką burę otrzymał od ojca tamtego pamiętnego poranka.

- To dobra i miła dziewczyna, Abu - upomniał go wtedy ojciec. - Powinieneś lepiej ją traktować. Serce mi się krajało, kiedy słyszałem jej krzyki. Gdybym nie był

tak słaby, sam powstrzymałbym twoją rękę!

Philip cierpiał wówczas na nieznośny ból głowy, gdyż tamtej nocy pił do rana. Dlatego słowa ojca tylko go rozdrażniły i chętnie odmalowałby mu w jak najczarniejszych barwach charakter tej kobiety. Zmienił jednak zdanie, bo zauważył, że Christina podbiła serce Yasira, z czego mógł się tylko cieszyć. Wiedział, że kiedy chcia

ła, potrafiła być czarująca; w życie staruszka wносиła powiew świeżego powietrza.

Po godzinie zobaczył ją znowu. Spoglądał na nią nieufnie, kiedy zbliżała się do niego, a na jej

wargach igrał

półuśmiech i oczy przybrały jasnoturkusowy odcień.

Wywnioskował, że Christina już się na niego nie gniewa, bo podczas ich ostatniej nieprzyjemnej rozmowy miała tęczołki tak ciemne, że aż granatowe.

- Philipie... - zaczęła nieśmiało, przygryzając dolną wargę i opierając swoje delikatne rączki na ogrodzeniu zagrody dla koni. Domyślił się, że pewnie coś od niego chce. Zsiadł z konia i podszedł do niej.

- Co mogę dla ciebie zrobić, złotko? - zagadnął

uprzejmie.

- Myślałam właśnie, czy masz jakieś konie, których jeszcze nie zacząłeś ujeżdżać po swojemu?

- Mam, a dlaczego pytasz?

119

- Chciałabym pojeździć - odpowiedziała, skromnie spuszczać oczy.

Philip spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Żądasz ode mnie, abym zawierzył ci swego konia po tej nocy, kiedy się tak niegodnie zachowałeś?

- Proszę cię, Philipie! Nie mogę znieść bezczynności.

W domu codziennie jeździłam konno - przekonywała.

- Skąd mogę wiedzieć, czy *dasz* sobie radę z koniem?

Nie mam na to żadnych dowodów prócz twoich słów. -

Przyglądał jej się badawczo.

- Dlaczego mnie obrażasz? Jeżdżę konno od dziecka, a ostatnio dosiadałam ogiera wyższego od twoich o dwie piędzi.

- Dobrze więc, Tino - roześmiał się, wskazując na konia, nad którym właśnie pracował. - Może być ten?

- O, tak! - wykrzyknęła radośnie. Piękny arab był kary jak Dax, ale mniejszy od niego. Miał jednak dumnie wygiętą szyję, głęboką klatkę piersiową i długie, wysmukłe nogi. Nie mogła uwierzyć, że taki wspaniały koń będzie jej wierzchowcem.

- Poczekaj chwilę, tylko się przebiorę - rzuciła w po

śpiechu, biegnąc do namiotu.

- Będiesz musiała jechać na oklep! - zawołał za nią; jego pobratymcy nie używali siodeł.

- Nic nie szkodzi, dam sobie radę! - odkrzyknęła.

Wpadła do sypialni i wyjęła z kufra luźne bryczesy, które niedawno uszyła, a do tego obszerny chałat. Dobrze, że zdecydowała się zrobić sobie taki strój zamiast sukienki.

Rzuciła spódnicę na łóżko i szybko przebrała się w czarne jedwabne spodnie. Głowę owinęła pasem czarnego materiału, aby ukryć złociste włosy. Obfity chałat z czarnego aksamitu przewiązała w pasie szeroką szarfą. Nałożyła jeszcze z takiego samego aksamitu *kufiję*, obwiązując ją grubym, czarnym sznurem.

120

Roześmiała się na myśl, jak zareaguje Philip na widok takiego ubrania. Nie przejmowała się tym, takie bowiem drobiazgi nie były w stanie zakłócić jej szczęścia.

Philip w pierwszej chwili był zaskoczony, gdy zobaczył ją wychodzącą z namiotu. Z daleka wyglądała niczym młody chłopak; dopiero z bliska widać było jej ponętne kształty, podkreślone mięsistym aksamitem.

- Jestem gotowa - oznajmiła, podchodząc do konia.

Pogłaskała go po chrapach i szepnęła mu do ucha: - Będziemy przyjaciółmi, prawda, kary? Pokocham cię, jakbyś należał do mnie. Czy on ma jakieś imię? - zwróciła się do Philipa, kiedy podsadził ją na okryty derką grzbiet karego i przekazał jej wodze.

- Jeszcze nie.

- A więc nadaję ci imię Kruk! - przemówiła radośnie do konia, nachylając się nad nim tak, aby ją usłyszał. -

Zaraz polecimy jak kruki, z wiatrem w zawody!

Philip tymczasem dosiadł Zwycięzcy i oboje stępem zjechali ze zbocza wzgórza. Kruk pod Christiną zachowywał się wyjątkowo spokojnie, zważywszy, ile kłopotów sprawiał Philipowi przy ujeżdżaniu. Ona też nadzwyczaj szybko przystosowała się do jazdy na oklep i zręcznie powodowała Krukiem, zjeżdżając w dół po krętej ścieżce.

U podnóża góry Christiną ponagliła Kruka najpierw do skróconego, potem do wyciągniętego galopu, pozostawiając Philipa w tyle. Upajała się pędem po niezmierzonej przestrzeni, bo nareszcie poczuła się wolna jak ptak. Od razu zapomniiała o troskach i przez chwilę wydawało jej się, że odbywa swoją zwykłą przejażdżkę po rodzinnym majątku. Do rzeczywistości przywrócił ją dopiero Philip, kiedy się z nią zrównał i chwycił wodze jej konia.

- Jeśli chcesz ścigać się ze mną, Tino, to może się za

łożymy, kto wygra? - zaproponował.

121

- Kiedy nie mam nic do postawienia w zakład - oponowała, choć chętnie pokonałaby go na jakimkolwiek polu.

- Możemy przecież założyć się o to, czego każde z nas najbardziej pragnie - przekonywał, świdrując Christinę spojrzeniem ciemnozielonych oczu. - Na przykład ścigajmy się, kto pierwszy dojedzie z powrotem do tej góry. Jeśli wygram, będziesz od tej pory oddawać mi się dobrowolnie, kiedy zechcę.

Christina przez moment się zastanawiała, czy nie jest to zbyt wysoka stawka.

- Dobrze, ale jeśli ja wygram, odeślesz mnie do mojego brata! - zdecydowała w końcu.

Philip uważnie jej się przyjrzał. Widział, że dobrze jeździła konno, mogła go więc pokonać. Stanowczo nie mógł podejmować takiego ryzyka.

- Żądasz zbyt wiele, Tino.

- Ty też, Philipie! - ucięła krótko. Zawróciła konia i skierowała go w stronę obozu.

Kiedy się oddalała, uśmiechał się i kręcił głową. Musiała wiedzieć, że on nigdy nie zgodzi się na jej propozycję, ale co szkodziło spróbować? Zrównał się z nią i dalej jechali w milczeniu.

Nie wiadomo skąd pojawiły się chmury i lunął rześisty deszcz, chłodząc rozgrzaną atmosferę. Christina i Philip w drodze do obozu przemokli do nitki. Mężczyźni uwijali się wokół namiotów, zabezpieczając je przed podsiąkaniem wody. Ktoś siedział przy ognisku pod dachem i odganiał dym.

Philip podjechał pod swój namiot, zsiadł z konia i wziął na ręce Christinę.

- Zdejmij z siebie mokre rzeczy i zajmij się, czym chcesz - zaproponował, wnosząc ją do środka. - Niedługo się ściemni, a w taką pogodę raczej nie rozpalimy

ognia. Odprowadzę konie gdzieś pod dach i zaraz wracam.

Po jego wyjściu do namiotu nieśmiało zajrzała Amina. Spytała, czy może wejść, przyniosła kolację i czyste ręczniki.

- Musisz się zaraz przebrać, Christino - poradziła. -

Po deszczu zawsze robi się chłodniej; możesz zachorować, jeśli się szybko nie ogrzejesz.

- Właśnie się zastanawiałam, co zrobić z mokrymi rzeczami - powiedziała Christina. — Nie widzę tu

żadnego drzewa, na którym mogłabym je rozwiesić do wysuszenia.

- Chodź! - Amina pociągnęła Christinę do sypialni. -

Masz więcej takich igieł, którymi szyjesz?

- Mam.

- To dobrze. Daj mi je, przypnę nimi twoje rzeczy do wewnętrznej ściany namiotu. Muszą tak wisieć kilka dni, aż wyschną.

Christina zdjęła chałat. Zauważyła, że Amina zrobiła wielkie oczy na widok jej bryczesów. Roześmiała się do zdumionej dziewczyny.

- Uszyłam sobie takie spodnie, żeby móc wygodniej jeździć konno - wytłumaczyła. - Inaczej wiatr zarzucałby mi spódnicę na głowę.

- Szejkowi Abu na pewno to się nie spodoba - zachichotała Amina, odbierając od niej spodnie i bluzkę.

- Jeszcze ich nie widział, ale przypuszczam, że nie będzie nimi zachwycony - potwierdziła Christina, wyobrażając sobie w duchu, jak bryczesy zabezpieczą ją przed zakusami Philipa.

Amina wyszła porozwieszać rzeczy. Christina zaś energicznie wytarła się ręcznikiem. W namiocie powstał

przeciąg, toteż szybko otuliła się chałatem Philipa, bo nie miała pod ręką niczego ciepłego. Rozpuściła włosy, które okazały się lekko wilgotne. Właśnie rozczesy-123

wała je grzebieniem, kiedy Amina znów zajrzała do sypialni:

- Pójdę już, bo muszę nakarmić dzieci - oznajmiła.

- Dziękuję ci, Amino. Jesteś moją prawdziwą przyjaciółką, nie wiem, co bez ciebie bym zrobiła - wyznała Christina.

Amina zareagowała na komplement wstydliwym uśmiechem i szybko czmychnęła. Christina odłożyła grzebień i przeszła do głównego pomieszczenia namiotu, aby zjeść kolację, dopóki jeszcze widzi, co je. Powoli delektowała się smakiem baraniny w potrawce z ryżem, rozmyślając o cudownej zmianie w zachowaniu Philipa.

W porównaniu do poprzedniej nocy mile ją zaskoczył, użyczając konia do jazdy. Kruk okazał się tak wspania

łym wierzchowcem, że nie mogła się doczekać, kiedy go znów dosiądzie. Jednak Philip nie obiecał jej, że będzie mogła jeździć codziennie...

- Zrób coś z tym, kochanie, dobrze?

Na dźwięk jego głosu Christina podskoczyła i nabraną porcję jedzenia upuściła na talerz. Nie zauważyła wejścia Philipa. Stał za nią, trzymając w wyciągniętej ręce mokre ubrania. Zdążył się przebrać i drugą ręką wycierał sobie włosy.

- Nie widziałam, jak wchodziłeś. - Odebrała od niego mokre rzeczy i poszła po igły.

- Jeszcze trochę, a w ogóle nie będzie mnie widać! -

zawołał za nią. Z przyjemnością myślał o reszcie nocy spędzonej w ciepłym łóżku. Wiedział, że Christina nie będzie zachwycona tą perspektywą.

Christina poprzypinała części garderoby Philipa obok swoich w wąskiej przerwie między ścianą namiotu a zasłoną. Potem wróciła, aby dokończyć posiłku, bo i Philip jadł swoją porcję.

- Czy z końmi wszystko w porządku? - spytała; niepokoiła się o Kruka.

124

- Młode ogierki trochę się płoszą, ale starsze konie są przyzwyczajone do nagłych burz.

- A często tu tak pada? - Drgnęła, gdy wejście do namiotu oświetliła błyskawica.

- Tylko w górach - roześmiał się. - Taka burza jak dzisiaj rzadko się zdarza, ale teraz długo się na nią zanosilo. Boisz się grzmotów, Tino? - Ledwo ją widział, dojadając w pośpiechu swoją potrawę.

- Ależ skąd! - odpowiedziała hardo, wychylając szklanicę wina, którego sobie naląła dla rozgrzewki.

- Ja w ogóle niewiele rzeczy się boję.

- To dobrze - stwierdził bezceremonialnie, rozkładając szeroko ręce. - Radziłbym, żebyśmy poszli do łóżka, zanim się całkiem ściemni.

- Chciałabym tu jeszcze posiedzieć, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Sięgnęła po bukłak z winem, ale po drodze natrafiła na jego rękę.

- O to chodzi, że mam!

Postawił ją i mimo oporu próbował pociągnąć do sypialni. Wino dodało Christinie odwagi, bo bez namysłu zatopiła zęby w jego rękę, wyrwała się i znikła za zasłoną.

- Do pioruna, kobieto, jeszcze nie masz dość swoich sztuczek?! - ryczał wściekle, ale Christina czuła się bezpieczna, mając pewność, że jej nie widzi.

Akurat w tym momencie błyskawica oświetliła sylwetkę Christiny na tle zasłony. Nie minęła chwila, a le

żała na plecach, przytłoczona ciężarem Philipa, przyciskającego ją do miękkich kilimów. Z sadystycznym śmiechem rozsunał poły chałata, nie zadając sobie nawet trudu rozwiązania paska. Płomiennymi pocałunkami stłumił krzyki Christiny i brutalnie pokonał jej opór.

Jednak jej ciało znowu sprzeniewierzyło się rozsądkowi, bo miejsce bólu zajęły fale dzikiego uniesienia.

125

- Wybacz mi, Tino - usprawiedliwiał się później. -

Wciąż nie przestajesz mnie zadziwiać. Jakich sposobów się chwytasz, byleby tylko nie kochać się ze mną!

A przecież pragniesz tego tak samo jak ja!

- Wcale nie! - wykrzyknęła. Zepchnęła go z siebie i pędem pobiegła do sypialni. Tam rzuciła się na łóżko i wybuchła niepohamowanym płaczem.

Poczuła, że Philip położył się obok, więc mimo ciemności odwróciła się do niego.

- Philipie, chciałabym wrócić do domu, do mojego brata - poprosiła przez łzy.

- Nie! - odpowiedział ostro. - I nie chcę słyszeć o tym już ani słowa!

Christina długo jeszcze szlochała, ale Philip na to nie reagował; w końcu oboje zapadli w sen.

Szybko minął miesiąc, a potem drugi. Mimo zimowej pory dnie były ciepłe, z łagodnymi wschodnimi wiatrami. Natomiast nocą temperatura spadała, co sprawiało Christinie dodatkową przykrość. Odruchowo bowiem szukała Philipa, aby się przy nim ogrzać. On zresztą robił to samo i rano, gdy się Christina budziła, albo była zwinięta w kłębek u jego boku, albo on spał przytulony do jej pleców.

Ten bliski kontakt fizyczny podniecał Philipa i jeśli obudził się pierwszy - Christina nie miała możliwości ucieczki. Jemu się to nawet podobało, bo nie musiał jej gonić wokół namiotu ani narażać się na uderzenia i kopniaki. Wystarczyło, że ją przytrzymał, zanim oprzytomniała i zdała sobie sprawę, co się dzieje. Philipa spotykały wtedy jedynie słabe protesty, które cichły, kiedy ulegała pieszczotom.

126

Dnie Philip spędzał zazwyczaj na polowaniach. Był

dobrym strzelcem i rzadko chybiał, toteż często zaopatrywał swoich ziomków w mięso.

Christina wypracowała sobie stały rozkład zajęć.

Przedpołudnia przeznaczala zwykle na sycie lub czytanie książek. Często przychodziła do niej Amina, przyprowadzając ze sobą dzieci. Christina uwielbiała dzieci, więc chętnie się z nimi bawiła, zwłaszcza z najmłodszym - niemowlęciem.

Przyglądając się zabawie maluchów, zastanawiała się nieraz, co by było, gdyby zaszła w ciążę. Owszem, bardzo chciałyby mieć dziecko, ale nie z Philipem. Znadto go nienawidziła.

Nie wiedziała zresztą, jak Philip zareagowałby na wieść, że zostanie ojcem. Może gdyby straciła figurę i nie mogła dłużej zaspokajać jego żądzy, odesłałby ją do domu? Sam przecież oświadczył, że nie po to ją tu przywiózł, aby rodziła dzieci. Może w ogóle nie lubił

dzieci? Ale gdyby urodził mu się syn, czy nie chciałby go zatrzymać? Czy wtedy by ją oddalił, nie pozwalając zabrać maleństwa? Wkrótce jednak Christina porzuciła te rozważania jako bezpodstawne.

Codziennie po obiedzie Christina odwiedzała Yasira.

Zauważyła, że jego zdrowie znacznie się polepszyło.

Potrafił dłużej na coś skupić uwagę i chętnie z nią rozmawiał, przeważnie o Philipie. Był to temat niewyczerpany. Opowiadał jej, jak Philip wychowywał się na pustyni, jak się uczył chodzić i mówić.

- Pierwsze całe zdanie, jakie wypowiedział Abu, było w połowie angielskie, a w połowie arabskie - wspominał

Yasir. - Nie widział różnicy między tymi językami.

Christinie zrobiło się żal Rashida. Nie dało się ukryć, że Yasir całą swoją miłość przelał na Philipa. Może Philipowi też było z tego powodu przykro i dlatego na wiele pozwalał bratu.

127

Po wizycie u Yasira Christiną udawała się na konną przejażdżkę, której wyczekiwała każdego dnia. W czasie nieobecności Philipa jeździła w asyście Ahmada lub Saadiego, a niekiedy nawet Rashida, jeśli akurat przebywał w obozie.

Kiedy galopowała przez pustynię na grzbiecie Kruka - puszczała wodze fantazji i udawała, że jest u siebie w Halstead, wolna i bezpieczna, nie musi przejmować się Philipem ani innymi kłopotami. Pod sobą ma Daxa, u boku Tommy'ego lub Johna i ściga się po zielonych polach, czując pieszczotę wiatru na twarzy. Wystarczy

ło jednak suche tchnienie pustyni, aby rozwiać złudzenia i przywrócić ją do rzeczywistości.

Wciąż zarliwie się modliła, by Philip wreszcie się nią znudził, ale jego pożądanie nadal nie mijało. Wieczorami wymyślała różne sposoby, aby uniknąć nieuniknionego, lecz pomysły szybko się wyczerpały, a ponadto okazały się nieskuteczne. Próbowwała zniechęcić go zrzędzeniem bądź uszczypliwością, symulowała senność lub ból głowy, jednak Philipowi za każdym razem udawało się przejrzeć jej podstępny.

Jeśli zdołała wyprowadzić go z równowagi, to brał ją wtedy w posiadanie brutalnie i boleśnie. Raz położyła się spać w spodniach, ale pożałowała tego, bo wkrótce w strzępach leżały na podłodze. Na chwile wytchnienia mogła liczyć jedynie wtedy, kiedy Philip był zmęczony.

Ale rano odbijał to sobie z nawiązką.

Tego dnia Christiną od rana nie widziała Philipa. Poprzedniego wieczoru Rashid jadł z nimi kolację i przyniósł jej upominek - lusterko w prześlicznie rzeźbionej ramce. Z wdzięczności pocałowała go leciutko w policzek, za co Philip cały wieczór się dąsał i był milczący.

Zastanawiała się nad przyczynami takiego zachowania. W zagrodzie dla koni czekał na nią Saadi, który 128

miał towarzyszyć jej na przejażdżce. W pośpiechu nie zauważyła, że Nura wstawała właśnie od ogniska, i wpadła na nią z takim impetem, aż ją przewróciła.

- Tak mi przykro! - wykrztusiła Christina, wyciągając do niej rękę. - Poczekaj, zaraz ci pomogę.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła Nura nienawistnym tonem i sama podniosła się z ziemi. - Ty przekłeta czarownico, rzuciłaś urok na Abu, żeby go omotać! Na nic ci się to nie zda, bo on cię i tak nie kocha. Niedługo cię wypędzi i ożeni się ze mną. Po co tu w ogóle siedzisz?

Wynoś się stąd!

Christinie z wrażenia odebrało mowę. Przed takim potokiem nienawiści mogła tylko uciec. Nie przypuszczała, że zazdrość może zaprowadzić tak daleko. Dobieg

ła do zagrody dla koni, gdzie czekał już Saadi. Słyszał

słowa swojej siostry i na jego miłej twarzy malowało się przerażenie. Chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo Christinia wskoczyła na Kruka i pognęła jak opętana.

Saadi czym prędzej dosiadł swojego wierzchowca i rozpaczliwie próbował ją dogonić. Wiedział, że szejk Abu obdarłby go ze skóry, gdyby coś złego stało się jego kobiecie. Pędziła takim obłądnym galopem, że mogła spaść z konia i zrobić sobie krzywdę. Zawiniła wyłącznie Nura, bo ona wyprowadziła Christinę z równowagi, lecz konsekwencje tego poniósłby Saadi.

Już on nauczy rozumu tę Nurę! Musi jakoś dać jej do zrozumienia, że nie ma co liczyć na małżeństwo z szejkiem. Cóż z tego, że jeszcze nie poślubił tej cudzoziemki? Wystarczy, że jest z nią szczęśliwy.

Oczy Christiny wypełniły się łzami. Ale to nie słowa Nury doprowadziły ją do płaczu, bo nie obchodziło jej, czy Philip ją kocha. Płakała dlatego, że Nura nienawidziła jej za coś, na co nie miała wpływu. Wszak gdyby mogła, chętnie odstąpiłaby jej Philipa. Nie prosiła go przecież, aby ją porywał.

129

U podnóża góry zatrzymała Kruka, aby wytrzeć oczy.

Chciała bowiem uciec daleko w głąb pustyni, dokąd tylko koń mógłby ją zanieść, bez względu na to, co groziłoby jej potem.

Zauważyła jednak w pewnej odległości dwóch jeźdźców stojących bez ruchu tam, gdzie kończyły się góry.

Miała zamiar podjechać do nich, ale wyższy mężczyzna zwrócił się w jej kierunku. Mógł to być tylko Philip albo Rashid, gdyż nie znała innych tak wysokich Beduinów.

Z daleka nie potrafiła ich rozpoznać, bo twarze zakrywała im *kufija*.

Gdyby tam był Philip, wiedziała, że przed nim nie ucieknie. Tymczasem Saadi się z nią zrównał; kiedy na niego spojrzała, dostrzegła niepokój w jego oczach.

- Chciałbym cię przeprosić za moją siostrę - wykrztusił, łapiąc oddech po szaleńczej jeździe. - Ona nie miała prawa tak do ciebie mówić i będzie za to ukarana.

- Ależ, Saadi, nie chciałabym, abyś karał Nurę z mojego powodu! - zaprotestowała Christina. - Rozumiem, co ona czuje.

Obejrzała się jeszcze raz w kierunku, gdzie przed chwilą widziała mężczyzn, i stwierdziła, że obaj znikli.

Odbyła więc przejażdżkę z Saadim i wróciła do obozu jeszcze przed zmierzchem.

Kiedy weszła do namiotu, zastała Philipa, który czekał, żeby zaprowadzić ją do kąpieli. Był chyba w dobrym humorze, bo poklepał Christinę po siedzeniu, kiedy go mijała, aby wziąć mydło i ręcznik. Nawet nie zapytała, czy to on był na pustyni. Raz już bowiem dał jej do zrozumienia, że nie lubi, gdy zadaje mu za dużo pytań.

Późnym przedpołudniem Christiną obrębiała jedną ze swoich spódnic, kiedy Amina nieśmiało podeszła do namiotu. Stała przed Christiną, nerwowo zaplatając palce.

130

Lodowaty ból podpełznął Christinie pod serce, gdyż wyczuła, że musiało się wydarzyć coś strasznego. Nie rozumiała tylko, dlaczego na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

- O co chodzi, Amino? Czy coś złego stało się z Abu? -

wyszeptała.

- Nie - odpowiedziała Amina, a w jej oczach ukazały się łzy. - Jego ojciec, szejk Yasir Alhamar, nie żyje.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła Christina, zrywając się na równe nogi. - Przecież jeszcze wczoraj całkiem dobrze się czuł, a ostatnio nawet mu się polepszyło. To niemożliwe!

Pobiegła do namiotu Yasira, nie zważając na wołanie Aminy. Jednak zanim przekroczyła próg, wiedziała, że go tam nie zastanie. Namiot był pusty, a więc szejk naprawdę nie żył. Patrząc na rozłożone na podłodze owcze skóry, które jeszcze wczoraj zastępowały mu łóżko, nie mogła powstrzymać płaczu. Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy uklękła przy posłaniu i zanurzyła palce w miękkie runo. Yasir odszedł akurat wtedy, kiedy ona go polubiła.

Amina otoczyła ją ramieniem i pomogła wstać.

- Chodźmy stąd, Christino, lepiej, żebyś tu nie siedziała - przekonywała. Odprowadziła Christinę do namiotu i usiadła przy niej, by ją pocieszać i dotrzymać jej towarzystwa. Objęła Christinę i milczała, dopóki ta nie przestała płakać.

- Szejk Yasir zmarł w nocy, we śnie - tłumaczyła. -

Rashid znalazł go wczesnym rankiem i razem z szejkiem Abu zabrali ciało na pustynię, żeby je tam pochować.

- Dlaczego mi o tym nie powiedzieli? - spytała Christina.

- Uważali, że to ich sprawa, bo szejk Yasir był ich ojcem. Szejk Abu nie chciał cię martwić.

131

- A gdzie teraz jest Abu? - Christina mogła sobie doskonale wyobrazić, co Philip czuje. Pamiętała, jak ciężko przeżyła śmierć swoich rodziców. Choć wydało jej się to dziwne, nagle zapragnęła otoczyć Philipa ramionami, pocieszyć go i okazać mu współczucie.

- Kiedy Rashid wrócił do obozu, powiedział, że Abu udał się na pustynię. A potem Rashid sam wyjechał.

Christina czekała cierpliwie na powrót Philipa. Próbowwała znaleźć sobie jakieś zajęcie, byleby nie myśleć o Yasirze, ale okazało się to niemożliwe. Gdziekolwiek spojrzała, wszędzie widziała jego rozradowaną twarz, taką jak wtedy, gdy przychodziła do niego z wizytą.

W jej uszach wciąż brzmiał głos starego szejka, przepojony miłością, kiedy opowiadał o Philipie.

Księżyc płynął po niebie wysoko ponad górami, a jego rozproszone srebrne światło przenikało między krzewami jałowca okalającymi obóz. Philip stał przy ognisku ze spuszczoną głową, próbując ogrzać zeszywniałe kończyny.

Przez większość dnia przemierzał konno pustynię, dopóki nie pogodził się ze śmiercią ojca. W swoich rozważaniach doszedł nawet do wniosku, że właściwie nadeszła ona w odpowiednim momencie. Yasir prowadził

bardzo aktywne życie, a ostatnie miesiące po chorobie i związane z tym niedołęstwo były dla niego pasmem udręki.

Philip żałował, że nie poświęcał ojcu więcej czasu.

Z wdzięcznością myślał o wspólnie spędzonych latach.

Dzięki niemu miał co wspominać, gdyż z Yasirem *łączy*

ła go więź silniejsza, niż to bywa między ojcem i synem.

Byli raczej dobrymi przyjaciółmi i wiele razem przeżyli.

Szybko roztarł i nakarmił Zwycięzcę, a potem na skróty przez pogrążony we śnie obóz pospieszył do namiotu. Był zmęczony nie tylko fizycznie, lecz i psychicz-

nie, a ponadto pragnął jak najszybciej poczuć blisko przy sobie Christinę.

Skierował się prosto do sypialni, ale jej tam nie zastał.

Przez chwilę targały nim uczucia gniewu, żalu i zawodu; nie mógł zrozumieć, dlaczego w tak ciężki dla niego dzień zdecydowała się uciec.

Przyszło mu na myśl, że może będzie musiał jeszcze wiele wycierpieć, zanim ten dzień się skończy. Chciał

jak najszybciej wybiec z namiotu, bo nie wiedział, kiedy Christina opuściła obóz. Już zmierzał do wyjścia, gdy zatrzymał go jej cichy głos:

- Philipie, to ty?

Philip poczuł ulgę, jakby kamień spadł mu z serca.

Podszedł do kanapy, gdzie leżała Christina wsparta na łokciu, z podwiniętymi nogami, przykryta grubą derką z owczej skóry. Podniosła ku niemu swoją piękną buzię, wyraźnie zatroskaną.

Usiadł przy niej i wtedy zauważył, że oczy ma zaczerwienione od płaczu. Christina wzięła go za rękę.

- Tak mi przykro, Philipie... - zaczęła łagodnie.

- Już dobrze, Tino. Owszem, było mi ciężko. Ale najgorsze minęło, a życie musi toczyć się dalej.

W oczach Christiny zauważył smutek. Nie przypuszczał, że Yasir tak wiele dla niej znaczył. Wziął ją w ramiona i delikatnie przytulił do siebie, bo znów zaczęła płakać.

W następnych dniach cały obóz był pogrążony z za

łobie. Ucichły radosne okrzyki, a nawet głośniejsze rozmowy.

Amina robiła, co mogła, aby podnieść Christinę na duchu. Z kolei Christina cieszyła się, że zyskała w Aminie przyjaciółkę, z którą mogła swobodnie porozmawiać. Gdyby nie ona i jej dzieci, czułaby się naprawdę samotnie.

133

Humoru nie poprawiał jej też fakt, że nie potrafiła wyrwać Philipa z dziwnej apatii. Próbowwała z nim rozmawiać, lecz on siedział i patrzył przed siebie, jakby jej nie widział. Odpowiadał na pytania i witał się z nią, ale nic więcej. Christina pamiętała, że po śmierci rodziców była w podobnym stanie, ale wtedy John pomógł jej odzyskać równowagę. A ona teraz nie umie pomóc Philipowi.

Wieczorami, kiedy oboje układali się do snu w jednym łóżku, Philip ograniczał się do trzymania jej w ramionach. Taka sytuacja wkrótce zaczęła działać jej na nerwy. Wciąż się zastanawiała, kiedy Philip powróci do poprzednich praktyk. Wmawiała sobie, iż jego obecne zachowanie irytuje ją tylko dlatego, że nie jest do tego przyzwyczajona.

Różnymi sposobami usiłowała wyciągnąć go ze stanu apatii, ale żadna metoda nie skutkowała. Przypominała sobie, że kiedyś mu życzyła, aby cierpiał. Tak, tylko że to było kiedyś, a teraz tego nie chciała. Bolało ją - chociaż sama nie wiedziała, dlaczego - kiedy widziała, jak bardzo Philip jest nieszczęśliwy.

Minęło pięć dni od śmierci Yasira, a napięcie wciąż się utrzymywało i mocno dawało się Christinie we znaki.

Philip wybrał się na polowanie, nie mówiąc, kiedy wróci. W ostatnich dniach niechętnie opuszczała namiot, ale w końcu miała tego serdecznie dość.

Wyszła więc, odszukała Ahmada i poprosiła, aby przygotował Kruka do jazdy. Potem szybko przebrała się w spodnie i chałat i udała się do zagrody dla koni.

Ahmad już na nią czekał.

- Dobrze, że wróciłaś do swoich zajęć - pochwalił ją, szeroko się uśmiechając, i pomógł wsiąść na konia.

134

- Rzeczywiście - potwierdziła, dodając w myślach:

„Tak, ale nie do wszystkich”. Ostatnio bowiem noce upływały jej w ciszy i spokoju.

Zjechali stępem z góry; u podnóża Christina ponagliła Kruka do galopu. Ahmad zdążył się już przyzwyczać do jej sposobu jazdy, więc utrzymywał równe z nią tempo.

Jechali około pół godziny, zapuszczając się daleko w głąb pustyni, kiedy Christina wypatrzyła czterech jeźdźców zdążających im naprzeciw; wydawało się, że pojawili się znikąd. Szybko się z nimi zrównali.

Christina zwolniła, podczas gdy Ahmad sięgnął po strzelbę. Jednak zanim nacisnął spust, powietrze przeszył świst pocisku i chłopak spadł z konia, obficie brocząc krwią. Christinie zrobiło się słabo.

- Boże, tylko nie to! - jęknęła. Ahmad leżał bez ruchu na rozgrzanym piasku.

Błyskawicznie zawróciła konia i ruszyła galopem. Powinna była właściwie się zatrzymać, aby zobaczyć, co się dzieje z Ahmadem, ale musiała przede wszystkim myśleć o sobie. Prześladowcy następowali jej na pięty, w końcu któryś z nich otoczył ją ramieniem, ściągnął

z konia i przerzucił przez grzbiet swojego. Próbowwała się wyrwać, ale tylko osunęła się na ziemię.

Mężczyzna, który ją porwał, też zeskoczył z wierzchowca i zbliżył się do Christiny. Jego twarz, okolona gęstą brodą, zastygła w wyrazie okrutnej zawziętości.

Christina z bijącym sercem poderwała się i próbowała uciekać, ale nie przebiegła nawet kilku kroków, a już wpadła z powrotem w ręce napastnika. Ten ją obrócił

i wymierzył tak silny policzek, że zwaliła się z nóg. Podniósł ją i jeszcze dwa razy uderzył w twarz, aż upadła na ziemię. Histerycznie szlochając, skuliła się na piasku, by nie mógł jej już uderzyć.

Jak przez mgłę słyszała podniesione głosy kłócących się mężczyzn, ale była tak oszołomiona, że przez chwili-135

lę nie zdawała sobie sprawy, gdzie się znajduje ani dlaczego płacze. Do rzeczywistości przywrócił ją boleśnie widok nieruchomego ciała Ahmada.

Z rozpaczą myślała, czy oni musieli go zabić. Tymczasem o kilka jardów obok niej jeden z trzech jeźdźców wymyślał temu, który ją pobił.

Amair Abdalla zsiadł z konia i podszedł do Christiny leżącej na piasku. Zrobiło mu się żal, kiedy odwrócił

ją na plecy i zobaczył jej twarz, która zaczynała puchnąć i sinieć. Słyszał przedtem o niepospolitej piękności tej dziewczyny, ale tej urody nie było widać pod warstwą brudu i piasku, w którym lży wyłobiły jaśniejsze rowki.

Wszystko odbyło się tak szybko, że Amair nie był

w stanie powstrzymać tego łajdaka Cassima. Porachowałby się z nim jeszcze i teraz, gdyby się nie spieszyli.

Wiedział, że Cassim znany był z okrucieństwa - własnej żony dwa razy o mało nie zabił.

Szejk Ali Hejaz też nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, że ludzie, których wysłał, aby porwali Christinę Wakefield, ją pobili. Ta kobieta miała dla szejka wyjątkowe znaczenie i wydając rozkazy, specjalnie podkreślił, żeby nie wyrządzono jej krzywdy.

Po powrocie do obozu Cassim na pewno odpowie za swój wybryk, ale teraz musieli się spieszyć. Plan nie przewidywał konfrontacji z szejkiem Abu na jego terytorium. Amair doskonale wiedział, że bezpośrednie starcie z tym wielkoludem oznaczałoby pewną śmierć.

Tak długo przyglądał się Christynie, że zauważyła litość w jego piwnych oczach. Nie mogła przewidzieć, co porywacze mają zamiar z nią zrobić, ale miała nadzieję, że nie będą jej więcej bić, przynajmniej nie teraz. Instynktownie wzdrygnęła się, kiedy nieznajomy podniósł ją z ziemi i podсадził na swego małego arabskiego konika. Jego trzech towarzysze tylko czekali, kiedy 136

dosiądzie swojego wierzchowca, po czym wszyscy ruszyli galopem.

Christina przymknęła oczy, kiedy przejeżdżali obok ciała Ahmada. Biedny chłopak, był niewiele starszy od niej i tak przedwcześnie zakończył życie! Zaciekało ją, dlaczego bandyci pozostawili na pustyni Kruka i wierzchowca Ahmada. Gdyby byli zwykłymi rabusiami, zabraliby także konie.

Kim więc byli? W tym stroju nie mogli przecież poznać, że jest kobietą, ale gdyby wzięli ją za mężczyznę, dlaczego nie zastrzelili także jej? Nie przyjechali tu również po to, aby ją odbić, bo nikt

nie wiedział, że tu przebywa. Zresztą, gdyby chcieli odwiedzić ją do brata, to dlaczego ją pobili? To wszystko nie miało sensu.

Napastnicy mogli jednak należeć do sąsiedniego plemienia, przed którym ostrzegał ją Philip. Czy to oznaczało, że zamierzali ją teraz wykorzystać, a następnie sprzedać w niewolę? Gdyby tak się stało, Philip nigdy by jej nie odnalazł. O Philipie, gdzie jesteś? Ale jak mogła w ogóle o nim myśleć? Przecież sama chciała od niego odejść!

Jedno było pewne - przynajmniej jej nowy pan nie będzie w stanie sprawić, aby dobrowolnie poddała się jego dotknięciom. Żaden inny mężczyzna nie wzbudzi w niej takiego pożądanego jak Philip... W tym momencie zdała sobie sprawę, co właściwie do niego czuje.

Przecież ona go kocha i przez cały czas go kochała, nawet o tym nie wiedząc! Jakaż była głupia! Przez tyle miesięcy opierała się mu i marzyła, aby odesłał ją do domu, podczas gdy naprawdę go kochała. A teraz może już go nigdy nie zobaczy i pozostawi w przeświadczeniu, że go nienawidzi.

A jeśli on nie będzie jej szukał? Zadowolony, że się nareszcie jej pozbył? Trudno byłoby go za to obwiniać, zważywszy, jak go traktowała. Nie dopuszczała jednak 137

do siebie takiej myśli, tylko powtarzała, że Philip musi ją uratować, aby mogła mu powiedzieć, jak bardzo go kocha. I to szybko, dopóki jest jeszcze czas!

Kiedy po śmierci Yasira próbowała pocieszyć Philipa, on już wtedy powinien był się domyślić, że go kocha.

Musiała przeżyć taki koszmar, żeby poznać prawdę, a teraz mogło już być za późno! Modliła się, aby Bóg dał

jej jeszcze jedną szansę.

Zaczęło się ściemniać, a porywacze pędzili dalej tak szybko, jakby ich diabli gonili. Znowu coś się tu nie zgadzało, bo gdyby należeli do sąsiedniego plemienia, powinni skierować się w stronę gór; w tym tempie już dawno dojechaliby do swojego obozu.

A zatem musiała się mylić. Pewnie najpierw objechali podnóża gór, a teraz, kiedy księżyc oświetlał im drogę, skręcili na pustynię. Dokąd zatem ją wieźli? I co z nią się stanie, kiedy dojadą na miejsce?

Christina wspomniała, że już raz zadawała sobie takie pytania, kiedy porywaczem był Philip. W pierwszych tygodniach po przywiezieniu jej do obozu naprawdę go nienawidziła. Przecież to on oderwał ją od wszystkiego, co kochała, i manewrował tak, żeby musiała przyjechać do tego dzikiego kraju... To prawda, ale każda młoda kobieta, która wychodzi za mąż, opuszcza tym samym znane sobie otoczenie i musi przyzwyczaić się do nowego życia.

Jak widać, ona też się przyzwyczaiła, i to nawet za bardzo! Teraz czuła pustkę w sercu i lęk, że nie zobaczy już więcej Philipa. To sprawiało jej większy ból niż ten, który w jej opuchniętej i obolałej twarzy wywoływał

każdy krok konia. Zamknęła oczy, by odciąć się od tej rzeczywistości, i po chwili udało jej się zasnąć.

Obudził ją gwar donośnych głosów. Potem ktoś zszedł ją z konia. Nie od razu pojęła, co się dzieje, dopóki nie zobaczyła wokół siebie gromady obcych ludzi i nie

wrócił ból twarzy. Słońce stało wysoko i paliło niemiłosiernie. Musiała przesłonić oczy dłonią, bo raziło ją światło odbite od piasku.

Zanim zabrano Christinę do małego namiotu, zdążyła

rozejrzeć się po obozowisku. Stwierdziła, że znajdowało się ono na terenie pustynnej oazy. W cieniu dwóch strzelistych palm rozbito sześć niewielkich namiotów, za którymi na spłachetku trawiastego gruntu pasły się kozy, owce i wielbłądy.

W namiocie panował mrok, do którego Christina musiała się stopniowo przyzwyczajać. Dopiero po jakimś czasie dostrzegła starszego mężczyznę, który siedział na poduszce przy niskim stoliku zastawionym misami z różnym jadłem.

Stary człowiek nawet nie spojrzał w jej kierunku ani nie przerywał posiłku. Christina mogła więc rozejrzeć się po namiocie. Zauważyła kilka porzucanych poduszek i w kącie kufer; nigdzie nie było krzesła, a piasku nie zaścielał dywan.

Kiedy Christina zwróciła wzrok na lokatora namiotu, on obmywał palce w małej miseczce z wodą, podobnie jak ona sama nieraz to czyniła po wspólnym posiłku z Philipem. Dopiero potem podniósł na nią oczy, które na widok jej posiniaczonej twarzy rozszerzyły się z gniewu. Podskoczyła przestraszona, gdy tak mocno walnął

pięścią w stół, aż zabrzęczały stojące na nim naczynia.

Miał na sobie kolorowy chałat, na głowie *kufiję*, ale stopy były bose. Kiedy wstał, wydawał się nie wyższy od niej; przemówił tonem człowieka nawykłego do wydawania rozkazów.

Christina pomyślała, że musi to być szejk plemienia, bo młodego Araba, który ją przywiózł, obrzucił gradem ostrych słów, których znaczenia nie rozumiała. Po tej reprimendzie Beduin zaprowadził ją w kąt namiotu odgradzony zasłoną.

139

Za nią była wąska przestrzeń, wystarczająca, by się położyć. Na piasku przykrytym owczą skórą młody człowiek posadził Christinę i zostawił samą.

Po kilku minutach zasłonę rozsunała stara kobieta i wniosła tacę, a na niej miskę z jakąś potrawą i kubek wina. Postawiła tacę na piasku, a Christinie podała mokry ręcznik i bez słowa wskazała na jej twarz, po czym się oddaliła.

Christina przetarła twarz ręcznikiem, nie mogła jednak usunąć brudu z miejsc wokół zapuchniętych

oczu.

Jedzenie było tłuste, lecz na szczęście miękkie, gdyż gryzienie sprawiałoby jej ból. Natomiast bardzo smakowa

ła jej wino; po jego wypiciu poczuła się dziwnie zmęczona. Walczyła z narastającą sennością, gdyż chciała przygotować się na wszystko, co jeszcze się wydarzy.

Ale nie była w stanie utrzymać otwartych oczu ani my

śleć logicznie; po chwili spała jak zabita.

Amair Abdalla pozostawił kobietę w namiocie szejka Ali Hejaza, po czym oznajmił Cassimowi, że szejk życzy sobie go widzieć, i zaraz skierował się do namiotu swego ojca. Nie żałował Cassima, bo cokolwiek go spotka -

sam jest sobie winien. Szejk Ali tak bardzo się rozgniewał, że Amair przypuszczał, iż Cassim zapłaci życiem za swój postępek.

- No i jak wam poszło, Amair? - spytał Cogia Abdalla, kiedy syn wszedł do namiotu.

- Wszystko odbyło się według planu - zapewnił

Amair z nieukrywanym niesmakiem. Usiadł na posłaniu z owczych skór i przysunął sobie bukłak z winem. -

Powiem ci tylko, ojcze, że od tej chwili nie dbam o to, jakie otrzymam rozkazy. Ta kobieta w niczym nie zawini

ła i nikt nie ma prawa używać jej jako narzędzia zemsty.

I tak już dość się nacierpiała, bo Cassim ją pobił, zanim zdołałem mu przeszkodzić.

140

- Co? Ten łotr...

- Nie rozumiesz, ojcze? - przerwał mu Amair. - To wszystko nie powinno się było przydarzyć. Cassim postrzelił chłopaka, który towarzyszył Christinie. Modłę się, aby go znaleźli, zanim umrze, bo to jest Ahmad, brat męża naszej Aminy. Jeśli umrze, Syed tak nas znienawidzi, że nigdy już nie zobaczę mojej siostry.

- Powiniennem przewidzieć, że z tego planu nie wyjdzie nic dobrego! - Cogia ponuro zwiesił głowę. -

A przede wszystkim nie pozwolić, żebyś brał w tym udział. Chciałem jedynie, by ten stary spór nareszcie się skończył i żebym mógł znowu zobaczyć moją córkę.

Amina pewnie ma dzieci, a ja ich nawet nie znam i mo

że już nie poznam moich wnucząt!

- Nie powinieneś być zgodzić się na ten plan, ojcze.

Szejk Abu nie miał nic wspólnego z tym, co się stało tyle lat temu. Przebywał wtedy za morzem, więc nie uwa

zam, żeby szejk Ali miał prawo mścić się na nim, zwłaszcza teraz, kiedy szejk Yasir nie żyje.

- Wiem, synu, ale co teraz na to poradzimy? Zresztą może szejk Abu tu nie trafi. - Cogia wyjrzał przez otwarte drzwi namiotu. Na środku obozowiska trzech małych chłopców bawiło się z młodym barankiem.

Uświadomiło to Cogii jeszcze boleśniej, jak tęsknił za córką i jej dziećmi.

- Na pewno trafi - rozwiął jego nadzieje Amair. -

A jeśli przywiezie wojowników ze swego plemienia, dojdzie do niepotrzebnego rozlewu krwi z powodu czegoś, co się wydarzyło dwadzieścia pięć lat temu. I żaden z ludzi, którzy zginą, nie miał z tamtymi wypadkami nic wspólnego.

I rzeczywiście, w niecałą godzinę potem Philip przybył do obozowiska. Przyjechał sam, czego wkrótce żałował, gdy uświadomił sobie niebezpieczeństwo, na jakie się naraził.

141

Kiedy po powrocie do swego obozu dowiedział się, że Christina wybrała się z Ahmadem na przejażdżkę konną, nawet się ucieszył, że znów oddaje się swojej ulubionej rozrywce. Sam też doszedł do wniosku, że najwyższy czas otrząsnąć się z przygnębienia. Stracił ojca, ale pozostała mu Christina.

Czekając na jej powrót, zaczął nerwowo przemierzać namiot tam i z powrotem. Kiedy jednak słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, a jej wciąż nie było, ogarnął go niepokój. Wybiegł z namiotu. Przy zagrodzie dla koni spotkał Syeda i kazał, by mu towarzyszył.

Ruszyli od razu szalonym galopem; Syed nie mógł

nadażyć za Philipem. Zmierzając w kierunku, w którym Christina zwykle jeździła, Philip zauważył dwa konie stojące obok siebie. Krew odpłynęła mu z twarzy, bo kiedy się do nich zbliżył - zobaczył także ciało leżące na piasku.

Zeskoczył z konia i podbiegł do Ahmada. Na szczę

ście kula ugodziła go poniżej piersi; żył, choć utracił

sporo krwi. Tymczasem dojechał Syed i razem wlał Ahmadowi trochę wody w usta. Chłopiec otworzył oczy i próbował nawet usiąść, ale był zanadto osłabiony utratą krwi.

- Możesz mówić, Ahmadzie? - pytał Philip. - Spróbuj mi opowiedzieć, co się stało.

Ahmad spoglądał na Philipa rozszerzonymi oczami.

- Czterech ludzi z pustyni... jechali prosto na nas, bardzo szybko... Chciałem strzelać, ale któryś wystrzelił pierwszy... Nic więcej nie wiem. - Ahmad z wysiłkiem próbował unieść głowę, ale gdy zobaczył konia Christiny, opadł bezwładnie na piasek. - I ją też wzięli?

- Na to wygląda - potwierdził Philip. Mięśnie miał

napięte, gotowe do walki. Rzucił tylko okiem na starszego z dwóch braci, polecając: - Syed, zabierzesz Ahmada do obozu, a tam Maidi będzie wiedziała, jak się nim za-

jąć. Nie wiem, kiedy wrócę, ale nie próbuj jechać za mną. Odnajdę Christinę, a ten człowiek, który postrzelił

twego brata, zginie.

- Niech cię Allah prowadzi! - pożegnał go Syed, gdy Philip dosiadał konia.

Ślady czterech koni napastników były jeszcze dobrze widoczne, ponieważ panowała bezwietrzna pogoda i piasek ich nie zasypał. Philip posuwał się tym tropem z taką prędkością, jakiej Zwycięzca dotąd nie osiągał.

Przed oczami miał wystraszoną twarz Christiny i modlił

się, aby ją odnaleźć, zanim tamci zdążą ją zgwałcić lub sprzedać.

Żałował, że w ogóle pozwolił jej na te przejażdżki po pustyni. Gdyby jej tego zabronił, miałby teraz dziewczynę przy sobie i nie drżałby o jej życie. Dałby Bóg, aby zdążył ją w porę odnaleźć!

Robiło mu się niedobrze, gdy sobie wyobrażał, jak wyglądałoby jego życie bez Christiny. Oczami duszy widział puste łóżce, które z nią dzielił; pusty namiot, do którego tak chętnie wracał; jej piękne ciało, jej rozkoszne okrągłości, które zawsze wodziły go na pokuszenie. Czy to możliwe, aby jakakolwiek inna kobieta mogła zająć miejsce Christiny? Nie chciał nawet myśleć, że mógłby jej więcej nie zobaczyć.

Jeśli tak uważał, to chyba znaczy, że ją kocha!

Philip nie wierzył, że kiedykolwiek się zakocha. Teraz się okazało, jaki był głupi. Co się stanie, jeśli nie odnajdzie Christiny albo, co gorsza, ona sama nie zechce, żeby ją odnalazł? Cóż, w każdym razie będzie próbował

do skutku, choćby miał przy tym zginąć. A kiedy ją znajdzie - zmusi do powrotu. Z dwojga złego

wolałby znosić jej nienawiść niż żyć bez niej; z czasem może i ona go pokocha.

Dziękował Bogu za księżyc w pełni, który dawał tyle światła, że mógł nocą posuwać się po śladach.
Godziny 143

mijały wolno, więc przedłużała jego duchowa udręka.

Słońce stało już wysoko, gdy dotarł do obozowiska pustynnego plemienia. Tam właśnie prowadziły ślady.

W myślach zapewniał Christinę, że wkrótce ją odnajdzie i zabierze ze sobą.

Kiedy wjechał stępem do obozu, na spotkanie wybiegło mu kilkunastu mężczyzn. Zatrzymał Zwycięzcę na środku obozowiska.

- Szukam czterech mężczyzn i kobiety - ogłosił po arabsku. - Widzieliście może, czy tędy przejeżdżali?

- Dobrze trafiłeś, Abu Alhamar. Zejdź z konia i chodź ze mną! - usłyszał głos za sobą.

Philip się obejrzał; mężczyzna stojący za nim trzymał

strzelbę wymierzoną w jego plecy, nie miał więc żadnego wyboru..

- Skąd wiecie, kim jestem? - zapytał.

- Spodziewaliśmy się, że przyjedziesz. No, idziemy!

Philip zsiadł z konia, a człowiek, który trzymał go na muszce, lufą strzelby popychał w stronę wejścia do namiotu. Pozostali mężczyźni, także uzbrojeni, szli za nimi, śledząc każdy ruch Philipa. A ten tylko zachodził w głowę, skąd, do licha, ci ludzie wiedzą, kim on jest!

Starszy mężczyzna siedzący pod przeciwległą ścianą namiotu na jego widok wstał i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

- O, szejek Abu szybko przyjechał. Długo czekałem na tę chwilę!

- Co się tu dzieje, do wszystkich diabłów? - zniecierpliwiał się Philip. - Skąd mnie znasz, jeżeli ja cię nigdy w życiu nie widziałem?

- Widziałeś, widziałeś, tylko nie pamiętasz. A może o mnie słyszałeś? Jestem Ali Hejaz, szejek tego plemienia i wuj twego przyrodniego brata Rashida. Teraz sobie przypominasz?

144

- Owszem, słyszałem kiedyś twoje imię, ale to wszystko. Dlaczego czekaliście tu na mnie?

- Ach, więc ojciec ukrywał prawdę przed tobą! Dobrze, w takim razie ja ci powiem: mam zamiar cię zabić, żeby pomścić śmierć mojej siostry.

- Zwariowałeś? - zaśmiał się Philip. - Przecież nie zrobiłem ci nic złego. Dlaczego chcesz mnie zabić?

- Nie, nie zwariowałem, Abu Alhamar - cedził wolno Ali Hejaz, upajając się swym triumfem. - Wkrótce się dowiesz, dlaczego musisz umrzeć. Byłem pewien, że wpadniesz w pułapkę, ponieważ przetrzymuję twoją kobietę.

- Gdzie ona jest?! - krzyknął Philip. - Jeśli coś jej się stało...

- Wszystko w swoim czasie, Abu - przerwał mu Ali Hejaz. - Przed śmiercią będziesz mógł ją ostatni raz zobaczyć. Nie bój się o nią, w moim obozie nie stanie jej się krzywda. Jestem wdzięczny Christine Wakefield za to, że cię do mnie doprowadziła, i w nagrodę odeślę ją do brata.

- Jak się o niej dowiedziałeś? - nie wytrzymał Philip.

- Och, zadajesz tyle pytań! Widzisz, Rashid odwiedza mnie od czasu do czasu. Wspomniał kiedyś, że wróciłeś z Anglii i że wzięłeś sobie angielską kochankę. Wygląda na to, że uratowałem Christinę Wakefield z rąk jej porywacza! - Ali urwał, a po chwili mówił dalej głosem nabrzmiałym od gniewu: - Niedawno dowiedziałem się o śmierci Yasira. On mi się, więc ty, jego ukochany syn, zajmiesz jego miejsce.

- Cóż takiego uczynił mój ojciec? - zapytał Philip. Zamiast odpowiedzi Ali Hejaz nalał wina do dwóch kubków i jeden podsunął Philipowi. Kiedy ten odmówił, Ali zachęcił go z uśmiechem:

- Pij, bo to twoje ostatnie wino. Zapewniam cię, że nie ma w nim trucizny. Dla ciebie przewidziałem bardziej powolną i okrutną śmierć.

145

- No więc mów, Hejaz, wreszcie, co masz powiedzieć, bo bardzo chciałbym zobaczyć Christinę. - Philip wziął kubek z winem i kpiąco zamarkował wznoszenie toastu.

- Widzę, że wciąż nie traktujesz mnie poważnie, ale zaczniesz, kiedy będziesz konał w mękach. Najpierw jednak musisz się dowiedzieć, dlaczego umrzesz. - Ali znów przerwał, aby pociągnąć łyk wina.

- Dawno temu twój ojciec i ja żyliśmy w wielkiej przyjaźni. Nie było rzeczy, której nie zrobiłbym dla Yasira. Znałem także twoją matkę i przebywałem wśród was, kiedy przyszedłeś na świat. Cieszyłem się wtedy razem z twoim ojcem, że miał dwóch udanych synów i kobietę, którą kochał nad życie. Kiedy miałaś trzy lata, nieraz trzymałem cię na kolanach i opowiadałem ci bajki, pamiętasz?

-Nie.

- Nie przypuszczam, abys mógł to pamiętać. W tamtych latach żyliśmy szczęśliwie, dopóki twoja

matka nie odeszła. To była dobra kobieta, ale zniszczyła Yasira.

Nigdy nie był już taki jak przedtem. Stracił żonę i dwóch synów, więc dla kogo miał żyć? Przez trzy lata cierpiełem razem z nim, bo kochałem go jak brata. Mia

łem nadzieję, że zapomni o twojej matce i odnajdzie szczęście. Miałem siostrę, Margianę, bardzo piękną dziewczynę, która się w nim kochała, więc zaproponowałem Yasirowi, żeby się z nią ożenił.

- Jak mógł się ożenić z twoją siostrą, jeśli nadal był

żonaty z moją matką? - przerwał mu Philip.

- Twoja matka opuściła twego ojca i nie wracała - to było tak samo, jakby umarła. Yasir miał wolną rękę, mógł wziąć inną żonę, spłodzić więcej synów i widzieć, jak dorastają do wieku męskiego. Zgodził się poślubić moją siostrę, ale ja akurat udałem się z moim plemieniem na wyprawę, więc prosiłem Margianę, aby pocze-

kała ze ślubem do mojego powrotu. Ona jednak nie chciała czekać.

Podczas tej wyprawy odniosłem ciężkie rany i przez wiele miesięcy nie wstawałem z łóżka. Dopiero prawie po dwóch latach odnalazłem plemię Yasira i moją siostrę. Jej syn, Rashid, miał już wtedy roczek.

- Mijały dni i miesiące, podczas których wydawało mi się, że siostra jest zadowolona z tego małżeństwa.

Zauważyłem jednak, że Yasir nie czuł się szczęśliwy.

Nie kochał Rashida tak jak ciebie. Moja siostra, kiedy ją odwiedzałem, udawała, że wszystko jest w porządku.

Dopiero kilka lat temu przyjechała do mnie i wtedy wyznała mi prawdę o tym swoim niby-małżeństwie.

Okazało się, że w ostatniej chwili Yasir wycofał się z danej obietnicy, a w dniu, kiedy był wyznaczony termin ślubu, upił się i wziął moją siostrę siłą. Gdy odkryła, że jest przy nadziei, błagała Yasira, żeby się z nią ożenił, ale on uparcie odmawiał, bo nie potrafił zapomnieć o twojej matce. Margiana czuła się zhańbiona, bo spodziewa

ła się dziecka, nie będąc mężatką, więc mnie okłamywa

ła, udawała szczęśliwą małżonkę. Yasir więcej się do niej nie zbliżył, ale pozwolił jej przebywać z Rashidem w swoim plemieniu. Tyle tylko, że ona go kochała, a on traktował ją jak szmatę!

Wkrótce po wyznaniu tej prawdy moja siostra odebrała sobie życie. Czyli właściwie to Yasir ją zabił, tak jakby sam pchnął ją nożem. Od tego dnia poprzysiąg

łem mu zemstę. Czekałem, aż wpadnie w moje ręce, ale on o tym wiedział i nigdy sam nie oddał się z obozu.

W końcu się okazało, że czekałem za długo, bo Yasir umarł jako człowiek szczęśliwy i ani przez chwilę nie odczuwał takiego bólu jak moja siostra.

- Ale co ja mam z tym wspólnego? Za co chcesz mnie zabić? - nie rozumiał Philip, chociaż był w stanie uwierzyć w usłyszaną przed chwilą opowieść. Wiedział, że 147

Yasir przez całe życie dochowywał wierności swej pierwszej i jedynej żonie. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, że Margiana go kochała i cierpiała z jego powodu.

- Ty zastąpisz Yasira - wyjaśnił Ali Hejaz. - Ty, jego ukochany syn. Byłeś dla niego wszystkim, jak moja siostra dla mnie. Byłeś dla niego pociechą na stare lata, choć na to nie zasługiwał. Ty, syn kobiety, która była winna śmierci mojej siostry. Sam też, jak ojciec, hańbisz kobiety i łamiesz im życie. Teraz umrzesz i to będzie moja zemsta! - Ali zaśmiał się szatańskim chichotem. -

A zemsta za doznaną krzywdę jest słodka! Gdyby jeszcze Yasir mógł widzieć, jak umierasz, byłbym najszczę

śliwszym człowiekiem na świecie. Pozwolę ci nawet wyrazić ostatnie życzenie, oczywiście w granicach rozsądku.

- Dzięki za łaskawość! - wycedził ironicznie Philip. -

Jeśli mi wolno, chciałbym jak najszybciej zobaczyć się z Christiną Wakefield.

- Z tą kobietą? Oczywiście, przecież ci obiecałem, że ją zobaczysz. Muszę cię tylko uprzedzić, że miała w drodze mały... wypadek!

- Jaki wypadek? Gdzie ona jest? - natarczywie dopytywał się Philip. Ali Hejaz skinął na jednego z Beduinów stojących za nim. Mężczyzna odchylił kotarę odgradzającą wydzieloną część namiotu. Christiną leżała na pod

łodze zwinięta w kłębek.

- O Boże! - wykrzyknął Philip. Pochylił się nad nią i chciał jej dotknąć, ale się nie poruszyła.

- Uznałem, że najlepiej będzie podawać jej zioła usypiające, dopóki opuchlizna nie zejdzie - wyjaśnił Ali Hejaz zza jego ramienia.

Philip wstał i odwrócił się, aby spojrzeć w twarz staremu szejkowi. Mięśnie policzków drgały mu od powstrzymanego gniewu.

148

- Kto jej to zrobił? - wycedził cicho przez zaciśnięte zęby, starając się panować nad sobą.

- Do tego nie powinno było dojść - przyznał Ali Hejaz. - Ten człowiek zawsze okrutnie postępował z kobietami. Kiedy próbowała uciec, wpadł w gniew i pobił

ją, zanim moi ludzie zdołali go powstrzymać. Oczywiście

ście zapłaci za to życiem. Wydałem wyraźne rozkazy, aby kobiecie nawet włos nie spadł z głowy, więc za nieposłuszeństwo srogo go ukarzę. Nie wiem jeszcze, jaki to będzie rodzaj śmierci, ale na pewno umrze.

- Oddaj go mnie - podsunął Philip z zaciętą determinacją.

- Co takiego?

- Podaruj mi człowieka, który to zrobił. Obiecałeś przecież, że będę mógł *wyrazić* jedno życzenie, a ja chciałbym dostać w ręce tego, kto ją skrzywdził.

Ali spojrział na Philipa z niedowierzaniem.

- Ach, tak, oczywiście! Dobrze, że masz poczucie honoru. Jestem pewien, że go pokonasz, ale w uczciwej walce. Będziecie walczyć na noże, tu i teraz, na środku obozu. Jeśli zabijesz Cassima, sam też będziesz umierał, tylko dłużej.

Wyszedł z namiotu pierwszy, a za nim Philip, owładnięty jedną chęcią: zabić łajdaka, który ośmielił się podnieść rękę na Christinę.

- Przyprawdźcie tu Cassima i powiedzcie mu, co go czeka - rozkazał Ali swoim ludziom. Wyciągnął zza pasa nóż i wręczył go Philipowi. - Po skończonej walce rzucisz nóż na ziemię i nie będziesz stawiał oporu - pouczył. - Jeśli postąpisz inaczej, Christina Wakefield nigdy nie wróci do swego brata, zostanie sprzedana w niewolę. Rozumiesz?

Philip skinął potakująco *głową* i zatknął nóż *za pas*.

Zrzucił chałat i bluzę, a nóż mocno zacisnął w garści.

Tymczasem z najbliższego namiotu przyprawdono 149

Cassima; na jego twarzy malował się strach. Eskortujący go ludzie przywlekli go na środek placu i postawili przed Philipem.

- Nie będę walczył z tym człowiekiem! - krzyczał

przeraźliwie Cassim. - Jeśli mam umrzeć, to mnie zastrzelcie!

- Stawaj i walcz jak mężczyzna, albo każę ci żywcem wyrwać serce! - ryknął Ali.

Philip nie czuł litości dla tego nędznika skulonego jak robak. Przed oczami miał twarz Christiny, obrzękłą i posiniałą od uderzeń.

- Gotuj się na tamten świat, tchórze! - ostrzegł.

Cassim puszczony wolno najpierw cofnął się o kilka kroków, a potem nagle zaatakował. Philip nie dał się zaskoczyć, zrobił unik i zranił nożem Cassima w prawe ramię. Przeciwnicy ostrożnie okrążali się nawzajem; w pewnym momencie Cassim rzucił się naprzód, zamierzając pchnąć Philipa w pierś. Nie przewidział jednak, że Philip błyskawicznym ruchem ugodzi go w wyciągnięte ramię, rozcinając je do kości. Cassim upuścił

nóż i osłupiałym wzrokiem wpatrywał się w ranę, a wtedy Philip powalił go uderzeniem na odlew w twarz.

Pozwolił Cassimowi podnieść nóż i ponownie zaatakował. Najwyraźniej Cassim nie miał doświadczenia w walce na noże, a strach potęgował jego niezręczność i czynił go łatwą ofiarą dla Philipa.

Philip znał wiele chwytów i zwodów szermierczych, których nauczył się od ojca, ale w tym starciu nie musiał

ich używać. Dźgał Cassima nożem raz przy razie, tak że ten cały zalał się krwią. W końcu, mając dość tej zabawy, poderżnął mu gardło. Cassim runął twarzą w piasek.

Po zakończonej walce Philip czuł niesmak. Sam siebie nie podejrzewał o taką zawziętość, że z zimną krwią zarżnie człowieka. Prawda, ten człowiek na to zasłużył, 150

gdyż pobił Christinę, a poza tym był skazany na śmierć, ale Philipowi niedobrze się robiło na myśl, że został jego katem. Rzucił nóż na ziemię obok ciała Cassima, a sam podszedł do Ali Hejaza.

- Nie wyglądasz na zadowolonego, Abu - zauważył

Ali. - Poczujesz się lepiej, gdy się dowiesz, że Cassim zastrzelił także jednego twego ziomka.

- Jak mógłbym czuć się lepiej, kiedy zabiłem człowieka? - zaproponował Philip.

- Gdybyś czekał na to tak długo jak ja, zemsta byłaby słodka. Teraz pójdziesz z moimi ludźmi, ale pamiętaj: los Christiny Wakefield jest w twoich rękach. Kazałem moim ludziom strzelać, gdybyś próbował ucieczki. Jeśli zranią cię w rękę lub nogę, będziesz umierał w jeszcze większych męczarniach.

Podwładni Alego schwycili Philipa pod ramiona i wyprowadzili za namiot. Były tam cztery pale wbite w piasek z przymocowanymi do nich sznurami. Na ich widok Philip odgadł, jaką śmiercią umrze.

Nie stawiał oporu, kiedy ludzie Alego przywiązali go do pali za rozkrzyżowane ręce i nogi. Któryś z nich szepnął mu do ucha: „Wybacz mi”. Zaraz potem oprawcy odeszli, tylko jednego zostawili na straży, aby pilnował Philipa.

Ciekawe, po co. Przecież i tak nie mógł uciec. Było późne popołudnie, ale słońce mogło przypiekać

jeszcze co najmniej przez dwie godziny. Odczuwał słaby głód, lecz cóż to znaczy wobec czekających go cierpień!

Dzisiejszego wieczoru nic wielkiego się nie stanie -

najgorsze zacznie się jutro. Zastanawiał się, czy będzie mógł wszystko wytrzymać, czy może zdoła siłą woli doprowadzić się do śmierci.

Postanowił, że będzie czuwał przez całą noc. Dzięki temu może zmniejszą się jego męczarnie, gdyż po nieprzespanych dwóch dniach i nocach istniało prawdopo-151

dobieństwo, że nazajutrz, pod działaniem palących promieni, po prostu zaśnie i już się nie obudzi.

Przez następną godzinę Philip walczył z ogarniającą go sennością. W pewnym momencie światło przesłonił

mu czyjś cień: stanął nad nim Ali Hejaz.

- Co za ironia losu, że musisz umierać właśnie w taki sposób, prawda? Chciałeś żyć pod naszym słońcem i być pociechą dla Yasira, więc wypada, żebyś i umarł pod naszym słońcem. Uprzedzam, że to nie będzie lekka śmierć.

Najpierw spuchnie ci język, ale nie pozwolę, żebyś się od razu udusił! Umarłbyś *za* szybko, toteż dam ci wody, żebyś się dłużej męczył. Słońce upiecze cię żywcem, a jeśli myślisz, że uda ci się tej nocy nie spać, żeby następnego dnia umrzeć we śnie, to się mylisz. Wsypałem ci do wina środek nasenny, żebyś przespał całą noc. - Ali się roze

śmiał, wiedząc, że odbiera Philipowi ostatnią nadzieję. -

Zaskoczyłem cię, prawda, Abu? Jak widzisz, pomyślałem o wszystkim. Jutro obudzisz się wraz ze wschodem słońca. Miłych snów, Abu, bo to będzie twoja ostatnia noc!

Po tych słowach zostawił Philipa ze swymi myślami.

Philip z całej siły szarpnął sznury, ale nie miał szansy się wyswobodzić. Wkrótce zasnął.

Philipa obudziło klucie w oczy. Kiedy je otworzył, przez chwilę patrzył prosto w poranne słońce, co go na krótko oślepiło. Nie od razu przypomniał sobie, dlaczego śpi na dworze. Zrozumiał to dopiero wtedy, gdy próbując wstać, poczuł ból w ramionach.

Słońce już zrobiło swoje: spojrzawszy w dół, zobaczył

spieczoną skórę na piersi i ramionach. Ali Hejaz pomylił się tylko w jednym - spał dłużej niż do wschodu słońca. Teraz starał się leżeć bez ruchu.

152

Słońce stało wysoko, bezpośrednio nad nim. Philipowi się wydawało, że zamiast języka ma w ustach kawa

łek suchej szmaty. Krople potu ściekające po spalonej skórze sprawiały piekący ból. Znowy zadał sobie pytanie, jak długo będzie mógł to wytrzymać. Zmusił się, aby myśleć o czymś przyjemnym, i zatopił się w rozmyślaniach o Christinie.

Z marzeń wyrwał go głos, dochodzący jakby z daleka. Z wysiłkiem otworzył oczy i zobaczył stojącego nad nim Ali Hejaza. Próbował coś powiedzieć, ale w gardle mu zaschło, a wargi miał spękane i pokryte pęcherzami.

- Ach, więc jeszcze żyjesz? - zdziwił się Ali. - Widzę, że bardzo chcesz żyć. - Zwracając się do wartownika, dodał: - Daj mu kilka kropli wody, ale nie więcej!

Strażnik zwilżył usta Philipa, a Ali mówił dalej:

- Pożyjesz nie dłużej niż do rana. Jeśli o tej porze nie będziesz jeszcze martwy, każę cię dobić, bo jutro musimy zwinąć obóz i przenieść się w inne miejsce. Kończą się nam zapasy wody. Zabrałbym cię ze sobą, żebyś się upiekł jak należy, ale twoi ludzie niedługo zaczną cię szukać. Tak czy owak umrzesz jutro. Miłych snów, Abu!

Słońce zaczęło się zniżać, ale Philip czuł, że cały płonie. Odrobina wody, jaką zmoczono mu usta, tylko podrażniła zmysły. Miał świadomość, że Christina znajduje się kilka kroków od niego, w namiocie Hejaza. Ona przynajmniej prześpi ten koszmar, chociaż może chętnie oglądałaby go smażącego się na słońcu. Twierdziła przecież, że go nienawidzi! Cóż, niedługo wróci do brata, jak tego chciała.

Po niebie płynął już księżyc, kiedy Philip wyczuł czyjąś obecność.

- Cały obóz śpi, ale musimy zachowywać się cicho, żeby nikogo nie zbudzić - wyszeptał mężczyzna, który się nad nim nachylił. - Jestem Amair Abdalla, brat Aminy, która mieszka wśród was.

Chciałbym, żebyś wyba-153

czył mnie i mojemu ojcu, że przyłożyliśmy rękę do tego porwania. Mój ojciec jest już stary i po prostu chciał zakończyć ten wieloletni spór, by zobaczyć swoją córkę.

Teraz zrozumiał, że źle zrobił, bo ani ty, ani twoja kobieta nie zasłużyliście na tyle cierpienia. Wysmaruję cię maścią leczniczą/tylko błagam, nie krzyknij!

Philip wzdrygnął się pod dotknięciem ręki Amaira i zaciskał zęby, żeby nie jęknąć głośno, kiedy młody człowiek nakładał mu chłodzącą maść na pierś i twarz.

- Uwolniłbym cię już wczoraj w nocy, ale za mocno spałeś - tłumaczył Amair, wycierając ręce z resztek ma

ści. - Za chwilę ból powinien się zmniejszyć.

Przeciął sznury, postawił Philipa na nogi i podał mu manierkę z wodą. Philip upił trochę.

- Twój koń czeka w cieniu - mówił dalej Amair. -

Twoja kobieta ciągle śpi, bo dostała za dużo ziół nasennych. Sama nie utrzymałaby się na koniu. Zaraz ją tu przyniosę. Możesz mówić?

Philip pociągnął duży łyk i dopiero wtedy wydobył

z gardła ochryply szept:

- A co się stanie...

- Z samego rana, zanim szejk Ali się obudzi, mój ojciec spotka się ze starszymi plemienia. Przekona ich, by odwiedli Alego od zamiaru pościgu za tobą i osłonili mnie przed jego gniewem. Musisz zrozumieć, że nie chciałem porywać twojej kobiety, ale nie miałem wyboru, bo taki dostałem rozkaz. Czy możesz mi wybaczyć?

- W moim obozie zawsze będziesz miłym gościem -

zapewnił Philip.

- Idę zatem po twoją kobietę. Do wschodu słońca masz pięć godzin, a po upływie tego czasu już chyba będziesz mógł się ubrać.

Amair podszedł do bocznej ściany namiotu i rozciął ją nożem. Wczołgał się pod płótno i po chwili wypełził

154

stamtąd, trzymając na rękach Christinę. Położył ją obok Philipa i poszedł po jego konia.

Przyprowadził Zwycięzcę, pomógł Philipowi go dosiąść i posadził Christinę przed nim na końskim

grzbiecie.

- Będiesz mógł jechać? - spytał.

- Będę musiał.

Amair wyprowadził cicho konia poza uspiiony obóz.

- Życzę ci szczęścia i pomyślności, Abu! - pożegnał

Philipa - Niech cię Allach błogosławi.

- Zegnaj, przyjacielu. Zawdzięczam ci życie - wyszeptał w odpowiedzi Philip. Ponaglił Zwycięzcę do galopu i skierował go w stronę swojego obozu. Każdy ruch konia przyprawiał go o ostry ból; po pewnym czasie maść zaczęła działać. O dziwo, nie czuł w sercu nienawiści do Ali Hejaza. Raczej żał mu było starego człowieka, który przez tyle lat pielęgnował swoje urazy.

Philip dziękował Bogu, że uszedł cało z tej opresji.

Oparzenia wkrótce się zagoją, a najważniejsze, że odzyskał Christinę; naprawdę miał za co być wdzięczny Opatrzności!

Oby jeszcze Christina go pokochała, byłby wtedy najszczęśliwszym człowiekiem na świecie! Nie mógł jednak wywierać na nią żadnego nacisku. Gdyby teraz otwarcie wyznał jej miłość - pewnie roześmiałaby mu się w nos. Musiał więc uzbroić się w cierpliwość i powoli zdobywać jej serce.

Christina stopniowo odzyskiwała przytomność.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że znajduje się na grzbiecie konia. Widziała przed sobą koński kark i piasek pustyni. Przypomniała sobie, że przebywała w jakimś pustynnym obozowisku, gdzie coś jadła i piła wino, ale niczego więcej nie pamiętała. Skąd więc się wzięła na koniu i dokąd ją znów wiozą?

155

Powzięła mocne postanowienie, że czym prędzej ucieknie, aby wrócić do Philipa. Przerzuciła nogę ponad szyją konia i upadła twarzą w piasek. Usłyszała, że mężczyzna siedzący za nią jęknął, kiedy się o niego otarła, ale nie zważała na to. Poderwała się na nogi i zaczęła biec.

- Christino!

Stała jak wryta, nie dowierzając własnym uszom.

Czyżby to był Philip, który po nią przyjechał i zabierał

do domu? Z radością wykrzyknęła jego imię i obróciła się ku niemu.

- O Boże! - szepnęła z przerażeniem, kiedy zobaczy

ła jego twarz pokrytą pęcherzami.

- To samo powiedziałem, kiedy ciebie zobaczyłem.

Nie czas teraz na wyjaśnienia. Wsiadaj szybko na konia, musimy się spieszyć.

- Ależ, Philipie, twoja twarz...

- Mogę sobie wyobrazić, jak wyglądam. Dobrze, że nie widzisz własnej twarzy - przerwał jej. - Rodzone matki by nas nie poznały, ale wszystko się zagoi. Wsiadaj, Tino, jedziemy.

Christinie udało się wdrapać na konia i usiąść przed Philipem. Niepokoił ją jego wygląd; nie rozumiała, gdzie mógł się tak strasznie poparzyć. Najważniejsze jednak, że byli znów razem, za co dziękowała Bogu.

Po godzinie dojechali do swego obozowiska. Mieszkańcy wybiegli im na spotkanie; na ich twarzach odmalowało się zdziwienie i przerażenie. Pomogli zsiąść z konia Philipowi i Christinie. Amina, płacząc ze szczę

ścia, rzuciła się ku niej, aby ją czule powitać.

- Myślałam, że nie żyjesz... to znaczy wszyscy tak myśleliśmy. A kiedy szejk Abu tak długo nie wracał, sądziliśmy, że zginął, próbując cię ratować. Ale co się sta

ło z twoją twarzą, Christino? Bardzo cię boli? - pytała Amina, ściskając jej rękę. - I czemu szejk Abu jest tak strasznie poparzony?

156

- Pobił mnie jakiś Arab z pustynnego plemienia, kiedy mnie porwali, nie wiem, dlaczego. Poza tym nic nie pamiętam, ani tego, jakim sposobem Philip mnie stamtąd wydostał, ani gdzie się tak poparzył. - Obejrzała się i zobaczyła, że Syed pomaga Philipowi wejść do namiotu. Wtedy przypomniała sobie jeszcze o czymś. - Amino, tak mi przykro z powodu Ahmada...

- Z Ahmadem jest już dobrze, teraz z Maidi musimy zająć się szejkiem Abu.

- To Ahmad żyje?! - wykrzyknęła radośnie Christina.

- Tak, za kilka dni będzie całkiem zdrow. Na szczę

ście kula tylko otarła się o zebro i rana szybko się goi.

Biegnę po Maidi!

- Oczywiście, porozmawiamy później - zgodziła się Christina i weszła do namiotu. W sypialni Syed

zdejmował z Philipa chałat; stanęła jak wryta, gdy zobaczyła *oparzenia* na jego ciele.

- To i pierś, i ramiona też? - wyszeptała przerażona.

- Obawiam się, że tak, ale nie martw się, to tylko wygląda tak groźnie. Po tygodniu ból ustąpi i skóra zacznie się łuszczyć. Na pewno nie zostanie na zawsze dwuko-lorowa.

- Jak ty możesz jeszcze żartować?! - Podeszła bliżej, by dokładnie przyjrzeć się spieczonej, ciemnoczerwonej skórze. - To chyba strasznie boli? Jak to się stało?

- Uspokój się, złotko. Nie denerwuj się. W końcu ja wyszedłem na tym najgorzej - wystękał, ostrożnie układając się na łóżku.

- Ale jak mogło do tego dojść, Philipie? - wypytywała.

- To długa historia, Tino, a gardło mam wciąż za bardzo wyschnięte, żeby ci opowiedzieć. Poza tym wszystko mnie boli, jestem zmęczony i głodny jak wilk. Może byśmy coś zjedli?

- A niech to lichy porwie! - wykrzyknęła i ze złością wypadła z namiotu.

157

Przy ognisku krzątała się Amina, napełniając misy cudownie pachnącą potrawą. Christina zwierzyła się jej, co ją tak irytuje.

- On jest niemożliwy! Nie chce odpowiedzieć mi na żadne pytanie, tylko woła jeść! - narzekała.

- Christino, szejk Abu na pewno strasznie cierpi. Nie chce pokazać przy tobie, jak bardzo się męczy.

- Tak, masz rację, myślałam tylko o sobie - przyzna

ła Christina. - Musiałam przeżyć taki koszmar, aby zrozumieć, że bardzo go kocham.

- Szejk Abu też cię kocha - tłumaczyła Amina. -

Cierpliwości, Christino. Opowie ci o wszystkim, kiedy nabierze sił. Na razie wam obojgu potrzebny jest porządny posiłek.

- Rzeczywiście, wydaje mi się, jakbym nie jadła od niepamiętnych czasów.

- *Nie było cię tutaj przez trzy dni i trzy noce.*

- Trzy dni? Jak to możliwe? - nie dowierzała Christina. - Gdzie mogłam się tak długo podziewać?

- Tylko szejk Abu będzie umiał to wyjaśnić. Wszyscy jesteśmy ciekawi, co się z wami działo, ale tymczasem chodź coś zjeść.

Z tym argumentem Christina nie mogła już polemizować i wróciła do namiotu. Amina zaniosiła

Philipowi jedzenie do sypialni, gdzie Maida kończyła go opatrywać, i zaraz wyszła.

Christina z wilczym apetytem pochłaniała potrawkę.

I ze wstydem myślała o swoim zachowaniu. Przecież Philip na pewno cierpiał straszne bóle, a ona, nie zwa

zając na nic, dręczyła go pytaniami. Na razie musi o tym zapomnieć i usilnie starać się, aby wrócił do zdrowia.

Wtedy opowie jej wszystko, a kiedy dojrzeje do tego...

choć czy dojrzeje? Philip nie lubił odpowiadać na pytania, ale na te pytania będzie musiał odpowiedzieć, bo dotyczą także jej!

158

Tymczasem zdążyła zapomnieć o własnych obrażeniach. Bolesne obrzęki wokół oczu i na policzkach jeszcze się utrzymywały, ale nie przeszkadzały w mówieniu ani w jedzeniu. Chałat miała brudny i zapiaszczony, sama też lepiła się od brudu, lecz bez Philipa bała się iść do kąpieli. Teraz już wiedziała, co by jej groziło, gdyby poszła sama. Nie skończyła jeszcze swojego posiłku, kiedy do namiotu wszedł Syed z dwoma wiadrami wody.

- Szejk Abu kazał przynieść ci wody. Mówił, że na razie będziesz musiała się tu myć - szybko wyjaśnił, stawiając wiadra. Christinie chciało się śmiać z jego zakłopotania, ale się pohamowała.

- Dziękuję ci, Syedzie. To bardzo miło z twojej strony - powiedziała tylko. Tymczasem z sypialni wyszła Maida, więc Christina została sama z Philipem. Zdecydowała, że będzie się myć w sypialni, bo do głównej części namiotu mógł wejść ktoś z zewnątrz i zobaczyć ją naga.

Poza tym chciała być blisko Philipa. Z szafki wyjęła ręczniki i mydło, a potem wniosła wiadra do jego pokoju.

- Śpisz, Philipie? - zapytała.

-Nie.

- Czy mogłabym tu się umyć, bo do sypialni nikt nie wejdzie, ale jeśli ci to przeszkadza...

- Ani trochę. Tak myślałem, że powinnaś się tu myć.

Prawdę mówiąc, nie mogłem się tego doczekać.

- Ach, ty! - Chciała się rozzłościć, ale na widok jego ciała oblepionego grubą warstwą maści nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Co ci tak wesoło?

- Och, przepraszam, ale tak zabawnie wyglądasz! -

zachichotała. - Widziałeś siebie w lustrze?

- Ja nie, a ty?

- Co to ma znaczyć?

- Radziłbym, żebyś się przyjrzała własnej twarzy, zanim zaczniesz śmiać się z mojej.

159

Christina chwyciła lustro i na widok swojego odbicia krzyknęła z przerażeniem:

- Nie, to nie mogę być ja! Boże, wyglądam okropnie!

Chciałabym dostać w ręce tego drania, co mnie tak urządził!

- Jak ty się wyrażasz, Tino?! Myślę, że to nie przystoi damie.

- A czy teraz wyglądam jak dama? Żadna dama nie ma tak spuchniętej i posiniaczonej twarzy, bo na damę nikt nie podniósłby ręki, a na mnie podniósł!

- Prawdę mówiąc, w tym stroju rzeczywiście nie wyglądasz na damę - zaśmiał się Philip.

- Za dużo sobie pozwalasz, Philipie! Nie podobam ci się, to spojrzysz na siebie! - odpowiedziała wyniośle, podając mu lustro. - No i kto z nas gorzej wygląda?

- Niech ci będzie, wygrałaś! Teraz się myj, żebyśmy się przestali przekomarzać i nareszcie mogli odpocząć.

- Jak sobie jaśnie pan życzy! Ale zaraz, jeśli nie wyglądam na damę, to dlaczego mam zachowywać się jak dama? - Mówiąc to, odwiązała pasek chałata i rzuciła go na podłogę, a potem także resztę okrycia.

- Cóż to ma znaczyć? - udał zdziwienie.

- Och, nic takiego! - zażartowała i zaczęła się szorować. Wiedziała, że Philip jej się przygląda, ale - o dziwo - jakoś to jej nie przeszkadzało. Kiedyś wstydziła się rozebrać w jego obecności, a teraz cieszyło ją, że widok jej nagości tak na niego działa.

- Christino, może jednak poszłabyś się myć do drugiego pokoju?

W jego głosie zabrzmiała irytacja, której przyczyn Christina się nie domyślała.

- Ale dlaczego, Philipie? - zapytała niewinnym głosem. - Już prawie skończyłam. A jeśli nie możesz na mnie patrzeć, to po prostu zamknij oczy.

Usłyszała, jak jęknął, i zrobiło jej się głupio, że go prowokowała. Jeszcze miesiąc, a nawet tydzień temu byłaby zadowolona, że Philip jest zdany na jej łaskę i niełaskę, lecz teraz chciała jedynie, żeby wydobrzeał. Pragnęła bowiem jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach.

Wytarła się, rozpuściła włosy i przeczesała je grzebieniem.

- Zaczekaj, Christino! - powstrzymał ją Philip. - My

ślę, że lepiej by było, gdybym przez kilka najbliższych dni spał na kanapie, dopóki nie przestanie mnie boleć.

Zrobiła urażoną minę, ale zaraz się zreflektowała i oświadczyła stanowczym tonem:

- Nawet nie myśl o tym! Jeśli któregoś z nas ma spać na kanapie, to tylko ja. Po co masz się stąd ruszać, kiedy ci tu wygodnie? - Podeszła do kufra Philipa i wyciągnęła jeden z jego chałatów, aby go włożyć na noc.

- Christino, nie pozwolę ci tam spać samej.

- W twoim stanie nie masz nic do gadania! - Otuliła się chałatem, przewiązując sznurem i podwijając zbyt długie rękawy. - Teraz odpoczywaj i porządnie się wy

śpij. Do zobaczenia rano!

- Na pewno?

Odwróciła się i spojrzała na niego z czułością.

- Ach, więc to cię niepokoi? Boisz się, że ucieknę, kiedy uśniesz? Wstydz się, Philipie! Myślisz, że byłabym tak podła, aby uciekać od ciebie, kiedy nie jesteś w pełni sił? Zresztą nie mam już zaufania do tej pustyni. Daję słowo, że rano mnie tu zastaniesz.

- Co warte jest twoje słowo?

- Jesteś niemożliwy! Ale na odpowiedź musisz poczekać do jutra. Na razie dobranoc!

Opuściła sypialnię Philipa i zwinęła się w kłębek na kanapie. Choć była wygodna, Christina wolałaby dzielić łożę z Philipem. Jednak on słusznie się obawiał, że przez sen Christina mogłaby urazić jego rany, a tego nie

chciała. Przeciwnie - pragnęła, aby jak najprędzej wyzdrowiał.

Wszystko się zmieniło, odkąd zdała sobie sprawę, że kocha Philipa. Teraz wiedziała, że mu się nie oprze ani niczego nie odmówi. Tylko jak miała wytłumaczyć zmianę swojego zachowania, nie wyznając mu miłości?

Może wdzięcznością za ratunek? Tak, w to Philip na pewno uwierzy i nawet się nie zdziwi.

A jeśli zrozumie, że jest górą i będzie miał jej dość? To niemożliwe - Philip nie mógłby tak postąpić! Na pewno coś do niej czuje, bo inaczej nie narażałby życia w jej obronie. Christina nie zniósłaby, gdyby ją teraz oddalił.

Nie przeszkadzało jej nawet, że nie byli małżeństwem; pragnęła być z Philipem.

Może dochowają się dzieci? To bardziej zbliżyłoby ich do siebie. Tak, dziecko rozwiązałoby wszystkie problemy, zwłaszcza gdyby to był syn. Philip na pewno nie oddaliłby matki swego syna. Życie może być takie piękne!

Christinie się wydawało, że będzie tak uciekać bez końca. Pokonywała kolejne mile, ale celu nie było widać. Gdziekolwiek spojrzeła - widziała tylko piasek, wszechobecny, napierający ze wszystkich stron. Musia

ła jednak uciekać, bo ścigała ją śmierć. Nogi odmawia

ły jej posłuszeństwa, ból rozsadzał pierś przy każdym oddechu i oblewała się potem. A śmierć deptała jej po piętach; miała postać mężczyzny i wołała ją po imieniu.

Musiała biec, aby się stamtąd wydostać. Prześladowca wyciągał już po nią rękę, miał twarz tamtego strasznego człowieka, który wtedy ją pobił, a teraz chciał zabić.

O Philipie, gdzie jesteś?

- Christino!

162

Usiadła gwałtownie, z oczami rozszerzonymi strachem. Odetchnęła z ulgą, rozpoznając znajome wnętrze namiotu. Roześmiała się, bo sobie uświadomiła, że to był po prostu sen. Otarła pot z czoła; zapowiadał się upalny dzień.

- I ty jej, głupi, zaufałeś?

Christina się zastanawiała, z kim Philip rozmawia.

Wstała szybko i skierowała się do sypialni. Kiedy rozsunęła zasłony, zobaczyła Philipa siedzącego na łóżku i z trudem wciągającego spodnie.

- Co ty sobie wyobrażasz? Nie powinieneś jeszcze siadać! - ofuknęła go Christina. Rozejrzała się po sypialni, ale nikogo nie było. - Z kim rozmawiałeś?

Philip spojrział na nią, a na jego twarzy malowało się wyraźne zaskoczenie, które szybko przerodziło się w gniew.

- *Gdzieś ty, do pioruna, wychodziła?*

- Co takiego?

- Gdzie byłaś, do wszystkich diabłów? Wołam cię chyba od dziesięciu minut. Gdzie się podziewałaś?

- Ach, więc mówiłeś do siebie? Musisz być rzeczywi

ście głupi, jeśli mi nie ufałeś. Nigdzie nie wychodziłam, całą noc przespałam na kanapie.

- To dlaczego się nie odzywałaś, gdy cię wołałem?

- Bo miałam koszmarne sen. Śniło mi się, że człowiek, który mnie pobił, goni za mną po pustyni. I kiedy ty wołałeś, wydawało mi się, że to on, w tym śnie...

A gdy się obudziłam, ty już tylko mruczałeś coś do siebie.

- Dobrze już, przepraszam cię, że wyciągnąłem pochopny wniosek. - Philip podniósł się i próbował zapiąć spodnie.

- Philipie, nie możesz wstawać! - zaprotestowała, widząc grymas bólu na jego twarzy.

- Zostanę w łóżku, Tino, tylko że pod przykryciem 163

jest mi strasznie gorąco. A dla przyzwoitości muszę mieć coś na sobie.

Christina pomogła mu zapiąć spodnie i położyć się.

- Przynieść ci coś do jedzenia?

- Właśnie dlatego cię wołałem, bo umieram z głodu.

Christina skierowała się do wyjścia, ale jeszcze się zatrzymała.

- A kiedy zjesz, opowiesz mi, skąd się wzięły te poparzenia?

- Na razie powiem ci tylko jedno: ten człowiek nie musi cię straszyć w snach, bo nie żyje.

- Jak to nie żyje? - przeraziła się.

- Ponieważ go zabiłem.

- Dlaczego go zabiłeś? Ze względu na mnie?

- Myślałem, że życzyłaś mu śmierci.

- Owszem, chciałam go dostać w swoje ręce, ale tylko po to, by go porządnie wybatożyć. - Na samą myśl, że Philip dla niej zabił człowieka, zrobiło jej się niedobrze.

- Postrzelił także Ahmada, a ja obiecałem Syedowi, że go pomszczę. Wcale się nie cieszę, że to zrobiłem. Ten człowiek i tak otrzymał wyrok śmierci za nieposłuszeństwo rozkazom szejka. Kiedy przybyłem do obozu, czekał na egzekucję, a ja dałem mu szansę zginąć z bronią w ręku. Stoczyliśmy walkę na noże, Tino.

- Ale dlaczego ty musiałeś to zrobić?

- Bo się wściekłem, gdy zobaczyłem, co ci zrobił.

A kiedy jeszcze odkryłem, że to on strzelał do Ahmada -

po prostu *musiałem!* Ten człowiek nie miał szansy uniknięcia śmierci, a mnie czekało powolne umieranie, więc gdyby on zwyciężył - mógł mnie przed tym uratować.

- Czy ta powolna śmierć to miało być przypiekanie żywcem? Stąd wzięły się te oparzenia?

-Tak.

- Ale dlaczego?

164

- Powiedziałem ci wczoraj, Tino, że to długa historia.

Czy mógłbym najpierw coś zjeść?

Przytaknęła i bez słowa wyszła z sypialni. Nie musia

ła opuszczać namiotu, bo na stole czekała taca z różnymi wiktuałami. Christina się uśmiechnęła na myśl, że Amina znowu ją wyprzedziła. Zniosła jedzenie do sypialni i uparła się, że nakarmi Philipa, bo zauważyła, iż poruszanie ramionami sprawiało mu ból.

Sama też jadła i cierpliwie czekała, aż on powie jej coś więcej. Zbyt wiele pytań pozostawało wciąż bez odpowiedzi. Na przykład: Kto i dlaczego mógł pragnąć śmierci Philipa? Albo jakim cudem cały dzień wyleciał jej z pamięci?

Po skończonym posiłku Christina wyniosła tacę z pustymi naczyniami, po czym wróciła i szybko przebrała się w spódnicę i bluzkę. Philip w milczeniu śledził jej ruchy, dopóki nie usiadła przy nim na łóżku.

- Jesteś gotów? - zagadnęła.

Wtedy Philip opowiedział jej całą historię. Na początku Christina wpadła w złość, gdy się dowiedziała, że posłużono się nią dla zwabienia Philipa w pułapkę. Potem zrobiło jej się żal Hejaza, który przez tyle lat żył

w nienawiści. Może to nawet lepiej, że przespała najgorsze chwile. Nie zniosłaby przecież widoku cierpień Philipa.

Kiedy jej opowiedział, w jaki sposób uciekł, dziękowa

ła Bogu, że Amair odważył się mu pomóc. Wiedziała, że Philip nie wyznał jej, jakie katusze wycierpiał pod palącymi promieniami słońca. Nie potrafiła jednak podziękować mu za ratunek. Oznaczałoby to bowiem przyznanie się, że nie ma już nic przeciwko temu, aby z nim zostać, choć

porywacze obiecywali odesłać ją do Johna. A czy mogła dać mu do zrozumienia, że go kocha, jeśli on nie kochał jej?

Christina spoglądała na Philipa z ogromną czułością, uświadamiając sobie, na co się dla niej narażała. Zaczęła nawet żywić nadzieję, że może on też ją pokochał.

165

- Philipie, dlaczego mnie szukałeś? - zapytała nie śmiało.

- Ponieważ jesteś moja, Tino. Nikt nie ma prawa tknąć tego, co do mnie należy!

Christina zeszywniała, powoli wstała z łóżka i wyszła z sypialni. Nareszcie się dowiedziała, czym była dla niego! Uważał ją za swoją własność, której miał prawo używać, dopóki mu się nie znudzi, ale nikt inny nie miał

do niej prawa. A ona, głupia, myślała, że wyruszył na jej poszukiwanie, ponieważ ją kochał i nie chciał jej utracić!

Zaraz jednak doszła do wniosku, że zagalopowała się w swoich rozważaniach. Nie powinna mieć do niego żalu za tę odpowiedź. Oczekiwała za wiele. Przecież sama chciała należeć do niego. I to Philip potwierdził. Teraz pozostało jej tylko czekać, bo albo on ją pokocha, albo ona da mu dziecko, które przywiąże go do niej.

Na razie jednak musiała się czymś zająć, aby przestać myśleć o Philipie. Wzięła z szafki jedną z książek, które jej kiedyś przywiózł. Usiadła na kanapie i zaczęła czytać.

W namiocie pojawił się Rashid. Na widok Christiny szeroko otworzył usta ze zdziwienia. Ona też była zaskoczona, gdyż Rashid zazwyczaj nie wkraczał do ich namiotu bez uprzedzenia, zwłaszcza odkąd Philip wyraźnie mu tego zakazał.

- Ccco... co ty tu robisz? - wyjąkał po dziwnie długiej chwili milczenia.

- Jak to co? Mieszkam! - roześmiała mu się w nos.

- Ale przecież ciebie... To znaczy, jak się tu dostałaś?

- Co się z tobą dzieje, Rashidzie? Czy nikt ci nie powiedział, co się stało? Porwali mnie ludzie twego wuja, który chciał zabić Philipa. Na szczęście udało mu się uciec i przywieźć mnie z powrotem.

- Czy... on tu jest?

- Oczywiście, że jest, a gdzie ma być? Naprawdę, 166

dziwnie się zachowujesz, Rashidzie. Może nie czujesz się dobrze?

- Rashidzie! - zawołał Philip z sypialni.

- A widzisz, że tam jest? - podchwyciła Christina, gdyż miała dziwne wrażenie, że Rashid jej nie wierzy. -

Idź do niego, bo on tu nie przyjdzie.

- Dlaczego? Co mu się stało?

- Jest okropnie poparzony i powinien przez jakiś czas leżeć w łóżku - wyjaśniła Christina.

Rashid się zawahał, ale po chwili wszedł do sypialni.

Christina podążyła za nim i przysiadła na łóżku Philipa.

- Gdzieś ty się podziewał, Rashidzie? - spokojnie zapytał Philip.

- Jak to gdzie? Przeczesałem całą pustynię w poszukiwaniu Christiny. Przybyłem tu wieczorem tego samego dnia, kiedy ją porwano, i Syed mnie powiadomił

o tym, co się stało.

- Zaraz, a czy Christina przed chwilą nie powiedzia

ła ci tego?

- Wspomniała coś o moim wuju.

- Powiedz mi szczerze, Rashidzie: czy wiedziałeś, że twój wuj nienawidził naszego ojca?

- Tak, ale wuj jest już stary. Nie przypuszczałem, że posunie się tak daleko - wyjąkał Rashid nieco zdenerwowanym tonem.

- Mało tego, kiedy poinformowałeś Ali Hejaza o śmierci naszego ojca, on przeniósł swoją nienawiść na mnie!

- Tego nie wiedziałem - wyszeptał Rashid.

- I przez twój długi język AU użył Christiny, aby zwabić mnie do swego obozu. Jeden z jego ludzi ją pobił, a mnie twój wujek chciał zabić i prawie mu się to udało. - Philip zmierzył Rashida badawczym spojrzeniem. - Na przyszłość, Rashidzie, będę ci *wdzięczny*, jeśli powstrzymasz się od wspomniania o mnie czy o czymkolwiek, co mnie dotyczy, w obecności twojego

wuja lub kogokolwiek innego. Jeśli jeszcze raz wprowadzisz zamęt w moje życie, więcej nie potraktuję cię tak łagodnie jak teraz, zrozumiałeś?

- Tak - wykrztusił przestraszony Rashid.

- Możesz odejść. Muszę teraz odpocząć.

Christina po wyjściu Rashida zwróciła się do Philipa:

- Nie wydaje ci się, że potraktowałeś go zbyt surowo? W końcu to nie była jego wina.

- Musisz go bronić? W tej sprawie wszyscy po trosze byli winni. Amair wprawdzie pomógł mi uciec, ale przedtem brał udział w twoim porwaniu. Ojciec Amaira nie sprzeciwił się temu. Hejaz mnie nienawidził, a Rashid mimowolnie udzielił mu informacji o mnie.

I na razie niech tak będzie, jeśli nic podobnego znowu się nie zdarzy. Zgadzasz się ze mną, Tino?

- Tak - uśmiechnęła się ustępliwie.

- Dobrze więc, nie mówmy już o tym. Czy byłabyś tak miła i przyniosła mi dwa pełne bukłaki wina? A kiedy się upiję, zmyjesz ze mnie tę szkaradną maź.

- Przecież ona ma usmierzać ból!

- W gruncie rzeczy potrzeba mi niewiele, ale na pewno nie tego paskudztwa. Już mnie tak bardzo nie boli, a ta maź doprowadza mnie do szału.

- To może lepiej od razu ją zmyję - zaryzykowała niewinnym głosem.

- Nie, najpierw muszę się upić. Ból wprawdzie znacznie się zmniejszył, ale całkiem nie ustąpił.

- Jak sobie jaśnie pan życzy! - zażartowała i wyszła z pokoju. Dobrze, że humor mu się poprawił.

Minęło dziesięć dni, odkąd Philip powrócił z Christina do obozu. Cierpiał i narzekał, że dziesięć nocy spę-

168

dził w łóżku samotnie. Po tym czasie ból ustał, skóra przybrała odcień ciemnobrązowy i wszystko wskazywało na to, że w najbliższych dniach zacznie się łuszczyć. Philip miał nadzieję, że wkrótce odzyska dawny wygląd; dziś wieczór miał zamiar zwabić Christinę do łóżka. Zbyt długo musiał czekać na noc, kiedy ją znów posiadzie!

Czuł się jak dziecko wyczekujące Gwiazdki; kilka dni temu przypadały zresztą święta Bożego Narodzenia. Philip się spodziewał, że najwspanialszy prezent otrzyma dziś. Z niecierpliwością czekał na wieczór; obawiał się, że rano Christina z łatwością znajdzie jakąś wymówkę.

Wrócił także do zwykłego porządku dnia, do którego należała kąpiel z Christina w sadzawce. Widok jej nagiego ciała w wodzie wystawił na ciężką próbę jego wolę, ale w nagrodę doczekał się upragnionego wieczoru.

Christina siedziała naprzeciw niego na kanapie i szy

ła chałat dla małego Syeda. Kończyła już tę robotę, ale jakoś nie mogła się nad nią skupić. Zastanawiała się bowiem, jak teraz ułożą się jej stosunki z Philipem. Mimo że właściwie czuł się dobrze, nadal sypiali oddzielnie.

Dręczyła ją myśl: co będzie, jeśli Philip teraz jej nie zechce?

Postanowiła więc, że tej nocy położy się w jego łóżku.

Wtedy się dowie, jak sprawy stoją.

- Philipie, idę spać - zaanonsowała.

Wstała z kanapy i poszła do sypialni, tak jak w ciągu ostatnich dziesięciu wieczorów, kiedy brała z szafki chałat Philipa, aby przez noc nie zmarznąć. Tym razem jednak nie miała zamiaru go wkładać ani wracać do drugiego pokoju.

Zdjęła bluzkę i położyła ją na wieku kufra. Owionął ją chłód, bo rozsunięcie zasłon spowodowało przeciąg.

Nie odwracała się jednak, tylko powoli zaczęła rozplatać warkocz drżącymi palcami.

169

Nadeszła chwila, na którą czekała, bo wiedziała, że Philip jest już w sypialni. Ale nie wiedziała, co

ma zamiar zrobić. Mógł, na przykład, zwyczajnie położyć się do łóżka, niczego od niej nie żądając, ale mógł też zbli-

żyć się do niej. Jakże pragnęła, aby tak właśnie się stało!

W pewnym momencie wyczuła, że jest tuż za nią. Obróciła się powoli, patrząc na niego z miłością i czułością, a on na nią - z rosnącym pożądaniem.

- Christino...

Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję, by przybliżyć jego usta do swoich. On otoczył ją ramionami i poniósł na łóżko. Christina się zastanawiała, czy kiedykolwiek jeszcze będzie taka szczęśliwa.

Kochali się namiętnie. Potem Christina położyła głowę na ramieniu Philipa i palcem kreśliła małe kółka na jego piersi porośniętej falistym włosem. Przekonała się teraz, że Philip wciąż jej pragnie. A dopóki pragnie, na pewno jej nie oddali.

Była zbyt podniecona, aby zasnąć. O dziwo, nie czuła winy, że tak chętnie oddała się Philipowi! Właściwie dlaczego miałyby mieć z tego powodu wyrzuty sumienia? Przecież go kochała, a więc to całkiem naturalne, że chciała go uszczęśliwić. Miała z tego dodatkową korzyść, bo także on sprawił jej chyba największą rozkosz, jaka jest możliwa na ziemi.

W gruncie rzeczy małżeństwo to tylko umowa podpisana na użytek cywilizowanego społeczeństwa. W tej chwili Christina nie żyła już w takim społeczeństwie, więc *Uczyły* się tylko jej uczucia. *Zresztą* niech licho porwie cały cywilizowany świat! Nie miała zamiaru do niego wracać. A tu, gdzie teraz przebywała, kto miałby ją potępić?

Musiała jednak pomyśleć o Johnie.

- Philipie, nie śpisz?

- Jak mógłbym spać, kiedy mnie łaskoczesz? - dro-170

czył się. Christina usiadła na łóżku i spojrzała mu w oczy.

- A pozwolilibyś mi napisać do mego brata, że żyję i nic mi nie dolega?

- Czy to cię uszczęśliwi?

-Tak.

- Dobrze, napisz do niego, a Saadi doręczy twój list.

Tylko proszę, nie podawaj, gdzie jesteś, bo nie chciałbym odpierać szturmowi armii brytyjskiej.

- Dziękuję ci, Philipie! - wykrzyknęła, rzuciła mu się na szyję i czule ucałowała. Philip ją objął i nie

wypuszczał z ramion.

- Pozwoliłbym ci napisać ten list o wiele wcześniej, gdybym wiedział, że przyniesie taki skutek! - żartował.

Nie zwalniając uścisku, przekręcił się na bok razem z Christina i oboje o wszystkim zapomnieli.

Następnego ranka Christina obudziła się ze świadomością, że musi zrobić coś ważnego. Przypomniała sobie, że miała napisać list do Johna. Spróbowała wstać, ale poczuła rękę Philipa na swoich piersiach. Od razu ożywiła ją inna myśl.

Philip jeszcze spał, a pisanie listu nie było aż tak ważnym powodem, aby odrywać się od niego. Przemknęło jej przez głowę, że może powinna go zbudzić, ale w tym momencie on otworzył oczy i uśmiechnął się do niej.

- Sądziłem, że już zasiadłaś do pisania listu - przeciągając się leniwie, powiedział rozespanym głosem. Poruszył ręką i jego palce zamknęły się wokół miękkiej, zaokrąglonej piersi.

- Spałeś tak słodko, że nie chciałam ci przeszkadzać - skłamała gładko. - Jesteś głodny?

- Mam apetyt tylko na ciebie, kochanie - uśmiechnął

się, wodząc wargami po drugiej piersi, co przejmowało Christinę dreszczem rozkoszy.

171

- Głodnego trzeba nakarmić - wyszeptała, pozwalając mu *zatonąć w swoich ramionach*.

Gdy Christina i Philip wyszli z sypialni, przed wej-

ściem do namiotu stała już Amina, prosząc, by ją wpu-

ścili. Przyniosła śniadanie; widząc zadowoloną minę Christiny, ucieszyła się z radości przyjaciółki.

- Zapowiada się dzisiaj ładna pogoda- rzuciła weso-

ło, stawiając tacę na stole.

- Rzeczywiście, mamy piękny dzień - westchnęła Christina, siadając na kanapie. Zarumieniła się jednak, gdyż Philip spojrział na nią ze zdziwieniem. Nie wychodziła przecież na dwór, więc skąd mogła wiedzieć, jaka jest pogoda! Chcąc pokryć zakłopotanie, zapytała szybko: - A co porabia mały Syed?

- Jak zawsze, zdrowy i wesoły - rzuciła lekko Amina z porozumiewawczym uśmiechem. - Chce teraz chodzić wszędzie z ojcem, a Syed jest szczęśliwy, że może go ze sobą zabierać.

- To świetnie. - Christina odzyskała pewność siebie. - Tak właśnie być powinno. O, popatrz, prawie

już wykończyłam chałat dla niego. Przyniosę ci go później.

- Jesteś taka dobra, Christino! - zawstydziła się Amina. Nigdy dotąd nie miała takiej przyjaciółki, która zawsze miło się do niej odnosiła i chętnie poświęcała jej czas. Pokochała Christinę szczerze i gotowa była wiele dla niej zrobić. - Jeszcze się zobaczymy.

Podczas śniadania Philip przyglądał się Christinie tak uporczywie, aż stało się to krępujące. Odezwał się dopiero po skończonym posiłku:

- Zanim wróciłem do Anglii, często pisywałem do Paula, więc mam w szafce wszystkie potrzebne do tego rzeczy. Pójdę i powiem Saadiemu, co ma zrobić. Zaraz wrócę.

Po wyjściu Philipa Christina pobiegła do sypialni, szczęśliwa, że będzie mogła dać znać Johnowi, iż jest 172

zdrowa i cała. Znalazła kasetę z przyborami do pisania i wróciła do głównego pomieszczenia. Usiadła przy stole i zaczęła pisać: *Kochany Braciszku!*

Wybacz mi, Johnie, że piszę do Ciebie dopiero teraz, ale wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Przede wszystkim spieszę Cię powiadomić, że jestem zupełnie zdrowa tak na ciele, jak i na umyśle, a także bardzo szczęśliwa.

Pewnie uznałeś mnie już za zmarłą, bo od mojego zniknięcia minęły trzy miesiące. Tak mi przykro, że Cię zmartwiłam, ale na początku wolałam, żebyś tak myślał. Nie od razu wiedziałam, co się ze mną stanie, więc było lepiej, abyś i Ty nie wiedział, czy żyję. Teraz wszystko się zmieniło.

Nie myśl o mnie źle, jeśli Ci powiem, że żyję z mężczyzną.

Nie zdradzę Ci jego nazwiska, bo to nie jest istotne. Najważniejsze, że go kocham i chcę z nim pozostać. Nie wzięliśmy ślubu, ale to też nie ma znaczenia. Będę szczęśliwa dopóty, dopóki będę wiedziała, że on mnie pragnie.

Kochany przeze mnie człowiek to ten sam, który mnie porwał. Początkowo go nienawidziłam, ale z czasem nienawiść przerodziła się w miłość. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż do chwili, kiedy to dwa tygodnie temu o mało go nie straci

łam. Wtedy sobie uświadomiłam, że chcę z nim zostać na zawsze. Nie jestem pewna, czy on mnie kocha, ale modlę się, aby tak się stało.

Może w przyszłości ożeni się ze mną, ale nawet jeśli tego nie zrobi, to i tak z nim zostanę, dopóki on będzie tego chciał.

Nie powiem Ci, gdzie przebywam, bo on sobie tego nie życzy, ale serce mi mówi, że kiedyś się spotkamy. Proszę Cię, Johnie, abyś się o mnie nie martwił, bo jestem szczęśliwa i niczego mi nie potrzeba.

I proszę Cię, Johnie, nie osądzaj mnie zbyt surowo. Nie mogę nic poradzić na to, co czuję do tego

czyć, jeżeli sprawiłam Ci przykrość. Dobrze wiesz, że nie uczyniłam tego celowo. Po prostu on mnie pożądał i dlatego mnie porwał. Podobno w tym kraju są takie zwyczaje. I ja go pokochałam i pragnę ponad wszystko. Staraj się to zrozumieć ze względu na mnie.

Twoja kochająca

Crissy

Christina wyprostowała się i zapieczętowała list. By

ła zadowolona z tego, co napisała, ale nie chciała, aby Philip to przeczytał. Już chciała wyjść i odszukać Saadię, gdy do namiotu wrócił Philip.

- Jeśli skończyłaś, moja droga, to daj mi list. Oddam go Saadiemu, który już czeka.

- Nie, sama mu go oddam - sprzeciwiła się, może nawet trochę zbyt skwapliwie. Philip spojrzał na nią krytycznym wzrokiem.

- Mam nadzieję, że nie podałaś bratu miejsca naszego pobytu, prawda?

- Philipie, prosiłeś mnie, żebym tego nie robiła, więc nie napisałam, daję ci słowo. Jeśli teraz mi nie wierzysz, to nigdy mi nie uwierzysz.

- Dobrze, możesz oddać list Saadiemu - zgodził się i odchylił dla niej zasłonę namiotu.

Saadi czekał, siedząc na koniu. Christina wręczyła mu list i wyszeptała:

- Jedź z Bogiem!

Chłopak uśmiechnął się wstydliwie, pozerając ją wzrokiem pełnym podziwu. Szybko ruszył i zjechał ze wzgórza. Christina patrzyła za nim, dopóki nie znikł

z pola widzenia. Dopiero wtedy odwróciła się do Philipa, który stał przy niej, i położyła mu rękę na ramieniu.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Philipie. Czuję się teraz o wiele lepiej, odkąd wiem, że John nie będzie się o mnie martwił.

174

- Chyba zasłużyłem na buziaka, prawda, złotko?

- Nawet na pewno - odpowiedziała i zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągając jego głowę, by usta mogły się zetknąć.

Christina siedziała na kanapie, nieobecny wzrokiem patrząc na wyszczerbiony kubek, z którego piła poranną herbatę. Rozpaczliwie usiłowała przypomnieć sobie, co jej powiedział Philip przed odjazdem. Opuścił

ją bowiem wczesnym rankiem, a ona po nieprzespanej nocy nie rozbudziła się na tyle, aby uważnie go słuchać.

Chyba nadmienił, że jedzie podpisać traktat z szejkiem Yamaidem Alhabbalem, określający warunki wspólnego użytkowania źródeł wody przez oba plemiona. Miał też omówić okoliczności spotkania plemion dla uczczenia ponownego zawarcia układu o przyjaźni.

Przewidywał, że wyprawa potrwa dzień, a może i całą noc.

Christina przypominała sobie jego słowa tak mętnie, że nie była pewna, czy to wszystko jej się nie przyśniło.

Gdyby to jednak był sen, gdzie w takim razie podział się Philip? Rano, kiedy już całkiem otrzeźwiała, nie zastała go przy swoim boku. Później Amina jej powiedziała, że o świcie widziała, jak rozmawiał z Rashidem przy zagrodzie dla koni, a potem wyjechał z obozu.

Raptem Christina poczuła się strasznie samotna. Dotychczas Philip nigdy nie zostawiał jej na tak długo, wyjąwszy dni, kiedy ją porwano. Mimo wczesnych godzin rannych zaczęła za nim tęsknić, a co pocnie bez niego przez cały dzień?

Może wśród książek, które kiedyś podarował jej Philip, znajdzie jakąś jeszcze nieprzeczytaną? Postanowiła 175

to sprawdzić. Zaczęła przerzucać książki w szafce.

W pewnej chwili usłyszała głos Rashida, który pytał, czy może wejść.

Zanim go zaprosiła, wyprostowała się i przyglądała spódnicy. Uśmiechnęła się, rada, że będzie miała z kim zamienić parę słów. Ale zaraz posmutniała, widząc ponurą minę Rashida.

- Co się stało, Rashidzie? - spytała.

- Mam coś dla ciebie, Christino. Od Abu.

Podbiegła do niego i wyrwała mu z ręki złożoną kartkę papieru. Bała się ją rozwinąć, bo Rashid wyglądał na zdenerwowanego. A poza tym, o czym Philip mógł ją powiadamiać na piśmie? Pomyślała jednak, że niepotrzebnie się obawia. Może Philip chciał jej zrobić niespodziankę albo usprawiedliwić się, dlaczego tak nagle i tak wcześnie wyjechał, nie czekając, aż ona się obudzi?

Podeszła do kanapy i usiadła z kartką trzymaną w zaciśniętej dłoni. Powoli ją rozłożyła i zaczęła

czytać: Droga Christino!

Polecilem Rashidowi, aby odwiózł Cię do Twojego brata.

Nie przypuszczałem, że do tego dojdzie, ale widzę, że żar mojej namiętności się wypalił i kontynuowanie tego związku nie ma sensu. Zwracam Ci wolność, czego zawsze pragnęłaś.

Chciałbym też, abyś odjechała jeszcze przed moim powrotem.

Tak będzie lepiej.

Philip

Christina niedowierzająco pokręciła głową. To nie mogła być prawda! To raczej Philip pozwolił sobie na żart. Ale jeśli tak, to dlaczego nagle zrobiło jej się słabo?

Nie czuła łez, które nabiegły jej do oczu; w gardle i piersiach narastał ucisk. Zimnymi i zwilgotniałymi dłońmi zgmiotła świstek papieru i zacisnęła w rękę.

176

- Boże, dlaczego on mi to zrobił? - wyszeptwała przez zaciśnięte gardło.

Łzy ciekły jej po policzkach, a paznokcie wbijały się w dłoń, w której trzymała nieszczęsny list, obracający w gruzy jej życie. Tego bólu jednak nie czuła, gorszy był

ten, który teraz został jej zadany.

Rashid delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Christino, musimy zaraz wyjechać.

- Co takiego?

Christina popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby go pierwszy raz ujrzała. Po chwili jednak jej ból przerodził się w gniew na Philipa. Żeby tak ordynarnie próbować się jej pozbyć!

- O, nie! - oświadczyła z mocą. - Nigdzie nie jadę. Nie dam się tak po prostu wyrzucić, jakbym była starą koszulą. Zostanę tu, dopóki nie popatrzy mi w oczy i sam mi tego nie powie. Niech nie myśli, że mu to tak łatwo pójdzie!

Rashid spoglądał na nią zdziwiony.

- Jak to, sądziłem, że bardzo chciałaś wracać do brata. Przecież mi powiedziałaś, że między tobą i Abu nie układa się dobrze!

- To było dawno! Teraz wszystko się zmieniło. Ja go kocham, Rashidzie!

- Ale nie powiedziałaś mi o tym?

- Nie - wyszeptwała. - Jak mogłam mu powiedzieć, że go kocham, skoro nie wiedziałam, co on czuje do mnie?

Teraz dopiero wiem.

- Przykro mi, Christino, ale nie możesz tu zostać. Kazał mi zabrać cię stąd przed jego powrotem.

- Nigdzie nie wyjadę. Niech mi sam powie, że mnie nie chce.

- Ależ my musimy wyjechać! - nalegał zdesperowany Rashid. - Nie chciałem ci tego mówić, ale sama mnie zmusiłaś. Abu już cię nie pragnie. Chce się ciebie pozbyć, aby po powrocie poślubić Nurę.

177

- Czy on ci to powiedział?

- Tak - odrzekł cicho Rashid ze wzrokiem utkwionym w ziemię.

- Kiedy?

- Dziś rano, zanim wyjechał. Zresztą wspominał

o tym wcześniej. To było do przewidzenia, że prędzej czy później ożeni się z Nurą. Lepiej już jedźmy, pomogę ci się spakować.

W końcu Christina doszła do wniosku, że zadawanie sobie dalszych cierpień nie ma sensu. Rozsunęła zasłony dzielące główne pomieszczenie od sypialni, bo chciała jeszcze raz spojrzeć na miejsce, gdzie przeżyła tyle upojnych nocy. Zastanawiała się jedynie, czy tak musiało się stać. Gdyby nie zakochała się w Philipie, tylko nadal go nienawidziła, w tej chwili byłaby szczęśliwa. Tymczasem czuła się tak, jakby jej życie dobiegało końca.

Uświadomiła sobie, że nie będzie mogła jechać konno przez pustynię ubrana w tym, co miała na sobie. Podeszła więc do kufra i wyjęła czarny aksamitny chałat i *kufiję*, po czym szybko nałożyła je na siebie.

Postanowiła, że oprócz tego nie zabierze nic więcej.

Wyjęła nawet z włosów i rzuciła na łóżko wysadzany rubinami grzebień, który dostała od Philipa na Gwiazdkę. Wtedy sprawił jej przyjemną niespodziankę; teraz jednak nie chciała zatrzymać żadnego przedmiotu, który go przypominał. Ale kiedy jej wzrok padł na lustro, które kiedyś dostała od Rashida - pomyślała o Aminie.

Wzięła je i wyszła z sypialni.

- Christino, musimy zabrać twoje rzeczy - ponaglał

Rashid.

- Nie potrzebuję niczego - rzuciła mu w twarz - co otrzymałam od Philipa. Chciałabym tylko pożegnać się z Aminą i dać jej to - podniosła do góry lusterko. - Nie wezmę niczego - powtórzyła - co przypomniałoby mi o tym miejscu, ale Amina była moją dobrą przyjaciółką, 178

więc muszę zostawić jej jakąś pamiątkę. Rozumiesz mnie, prawda?

-Tak.

Christina jeszcze raz rozejrzała się po namiocie, po czym szybko wybiegła. Zatrzymała się przed namiotem Aminy i zawołała ją. Gdy Amina wyszła, Christina znów się rozplakała.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Amina, przytulając się do przyjaciółki. Christina wzięła ją za rękę i wcisnęła jej lusterko.

ła jej lusterko.

- Chciałam ci to podarować, abyś pamiętała, że kocham cię jak siostrę. Przyszłam się z tobą pożegnać, bo wyjeżdżam.

- Dokąd wyjeżdżasz? A czy prędko wrócisz? - pyta

ła niespokojnie Amina, choć się chyba domyślała, że nigdy więcej się nie zobaczą.

- Wyjeżdżam do mojego brata i tu już nie wrócę. Będę tęsknić za tobą, Amino, bo byłaś mi prawdziwą przyjaciółką.

- Ale dlaczego, Christino?

- Nieważne. Po prostu nie mogę tu dłużej zostać. Po

żegnaj ode mnie Syeda i jego braci. Przekaż, że życzę im wszystkiego najlepszego, a małego Syeda i dzidziusia ucałuj ode mnie. Popłakałabym się, gdybym sama poszła ich ucałować. - Błado się uśmiechnęła do Aminy i otoczyła ją ramionami. - Będę często o tobie myślała.

Do widzenia!

I szybko pobiegła do zagrody. Tam Rashid przygotował już konie. Pomógł jej dosiąść Kruka, po czym razem wyjechali z obozu. Gdy się nieco oddalili, Christina zatrzymała konia i obejrzała się. Przez łąkę zobaczyła na szczycie wzgórza Aminę, która machała do niej ręką trzymającą lusterko.

Christina jeszcze raz rzuciła za siebie pożegnalne spojrzenie i popędziła Kruka do szaleńczego galopu.

Rashid za nią wołał, ale nie reagowała. Pragnęła umrzeć, bo straciła cel życia. Gdyby zabiła się na zboczu góry leżącej na terytorium Philipa - myślała - pewnie do końca swoich dni miałyby wyrzuty sumienia. Z drugiej jednak strony, dlaczego miałyby dawać mu do zrozumienia, że nie może bez niego żyć? Przecież to nie jego wina, że nagle przestał jej pożądać. Najważniejsze, że ona go nadal kocha, więc życzy mu szczęścia w związku z Nura, jeśli tego właśnie chciał.

Zwolniła tempo i postanowiła wymyślić jakiś inny sposób, by ze sobą skończyć. Zrobi to jednak tak, aby Philip nigdy się o tym nie dowiedział. Przypomniało jej to Margianę, która odebrała sobie życie z miłości do Yasira. Teraz dopiero zrozumiała, jak kobieta może cierpieć z powodu nieodwzajemnionego uczucia.

Otoczyło ją rozgrzane powietrze pustyni, ale Christina nie dbała o to. Przepęłniał ją smutek, a myśli krążyły tylko wokół jednego tematu. Nie mogła pojąć, dlaczego przydarzyło się to właśnie jej. Noc zapadła, przeminęła i znów wzeszło słońce, ale następny dzień nie przyniósł

ukojenia.

Wciąż dręczyły ją pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Dlaczego Philip przestał jej pożądać? Przecież nie zbrzydła, pozostała tą samą kobietą, jaką była cztery miesiące temu. Zmieniły się jedynie jej uczucia.

Jak mógł wyrzucić jej taką krzywdę?

Może dlatego, że dobrowolnie mu się oddała? Czyżby ją porzucił, ponieważ straciła dla niego urok, odkąd nie musiał jej zdobywać? Ale to byłoby nieuczciwe, a ponadto z tego powodu mógł ją oddalić kilka tygodni temu.

A przecież ostatni miesiąc był dla nich obojga najbardziej upajający. Wydawało się, że Philip jest szczęśliwy i zadowolony - ona także. Poświęcał jej mnóstwo czasu, codziennie zabierał na przejażdżki konne, opowiadał

o swojej przeszłości, innymi słowy: otworzył się przed 180

nią i wyraźnie zaangażował w ich związek. Dlaczego więc tak bardzo się zmienił i wygnał ją na pustynię?

Dlaczego? I jeszcze raz dlaczego?

Pytania te nie dawały jej spokoju. Kiedy w porze największego upału zatrzymywali się na odpoczynek, nie mogła zasnąć, bo natrętne myśli kłębiły się w jej głowie.

Odruchowo jadła chleb i piła wodę, które jej Rashid podawał, ale nawet podczas posiłku nie przestawała zastanawiać się nad swoim położeniem. Potem, kiedy zapadał zmierzch, ruszali w dalszą drogę.

Zapowiadał się kolejny upalny dzień, więc John Wakefield niechętnie zasiadł za biurkiem, aby przejrzeć poranną pocztę. Wprawdzie w okresie zimy nie panowało tu takie gorąco jak zaraz po jego przyjeździe do tego okropnego kraju, ale przez cały ubiegły tydzień nie spadła ani kropla deszczu, a dni bywały duszne i wilgotne. Stanowczo nie służyła mu taka pogoda!

Dobrze, że przynajmniej wieczorem miał się spotkać z Kareen - śliczną, miłą dziewczyną. John dziękował

Bogu, że w zeszłym tygodniu dał się skusić Williamowi Dawsonowi na wspólne wyjście do opery. Inaczej nigdy nie poznałby Kareen.

Na samą myśl o tym, jakie piekło przeżywał w ciągu ostatnich trzech miesięcy, przejął go zimny dreszcz. Dopiero po otrzymaniu listu od Crissy wszystko się zmieniło, także jego szczęście.

Rozmyślania przerwało mu donośne walenie w drzwi.

- Kto tam? - warknął.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu Johna, rozgrzanego niczym łaźnia parowa, wkroczył sierżant Towneson - zażywny jegomość chyba dwa razy starszy od 181

Johna, o kędzierzawych rudych włosach i takich samych sumiastych wąsach.

- Panie poruczniku, na dworze czeka jakiś Arab, który chce się z panem widzieć - zameldował. - Mówi, że to ważna sprawa.

- Oni wszyscy tak mówią, sierżancie. Rozumiem, że stoimy tu na straży pokoju, ale czy oni nie mogliby komu innemu zawracać głowy swoimi sporami?

- Pewnie, że tak powinno być, panie poruczniku. Ci głupcy nie rozumieją, że naszym zadaniem jest trzymać żabjadów na dystans. Czy mam go wpuścić, panie poruczniku?

- Myślę, że tak, sierżancie, ale żebyście wiedzieli, jak chętnie wyrwałbym się z tego parszywego kraju!

- Święte słowa, panie poruczniku! - potwierdził sier

żant i poszedł po interesanta. Po chwili John usłyszał

odgłos cicho zamykanych drzwi i podniósł głowę znad biurka. Przed nim stał najwyższy Arab, jakiego w życiu widział. Sam miał sześć stóp wzrostu, ale ten młody człowiek znacznie go przewyższał.

- Pan jest John Wakefield? - wyniośle spytał przybysz.

- Jeśli już - to porucznik Wakefield. A ty jak się nazywasz?

- Moje nazwisko nie ma tu nic do rzeczy. Przyszedłem po nagrodę, którą pan obiecał za odnalezienie pańskiej siostry.

„Jeszcze jeden” - pomyślał ze złością John. Ilu jeszcze oszustów będzie go nachodzić, licząc, że wyłudzą pieniądze? Przez jego gabinet przewinęły się tłumy kombinatorów, którzy podawali fałszywe informacje, ale zaraz się wycofywali, kiedy oświadczał, że najpierw musi sprawdzić, co te wiadomości są warte. Zdążył już przeczesać nie tylko miasto, ale i spory szmat pustyni.

Wszystko daremnie.

182

Nie zaprzestał poszukiwań nawet wtedy, gdy otrzymał list od Crissy z rąk młodego Araba, który szybko mu go wręczył i uciekł. Owszem, chciał wierzyć jej słowom, że była szczęśliwa, ale na wszelki wypadek wołał

się upewnić. Mogła przecież napisać ten list pod przymusem. A swoją drogą, chętnie dostałby w ręce człowieka, który najpierw ją porwał, a potem uczynił swoją kochanką. Już on zmusiłby łobuza, żeby się z nią ożenił!

- No więc chce pan odzyskać swoją siostrę? - naciskał Arab.

- Przepraszam, zamyśliłem się - tłumaczył się John. -

A ty wiesz, gdzie ona jest?

-Tak.

- I możesz mnie do niej zaprowadzić?

- Tak.

Ten człowiek zachowywał się zupełnie inaczej niż jego poprzednicy. Udzielał odpowiedzi bez wahania, więc Johnowi zaświtała iskierka nadziei.

- Jaką mam pewność, że mówisz prawdę? Tyle razy zostałem oszukany...

- A czy ja też mógłbym pana o coś zapytać?

- Proszę, pytaj.

- Jaką mam pewność, że dostanę pieniądze, kiedy zaprowadzę pana do jego siostry?

- Rozsądne pytanie - mruknął ponuro John. Otworzył najniższą szufladę biurka i wyjął stamtąd mały wypchany woreczek. - Te pieniądze czekają tutaj na znalazcę Christiny od dnia, kiedy została

porwana. Możesz przeliczyć i sprawdzić, że jest tam suma, jaką przeznaczyłem na nagrodę. Jeśli mówisz prawdę, dostaniesz ją, bo dla mnie liczą się teraz nie pieniądze, ale odzyskanie Christiny. - John na chwilę zawiesił głos, taksując młodego człowieka przenikliwym spojrzeniem. - Powiedz mi jeszcze, skąd wiesz, gdzie jest moja siostra.

- Mieszkała w tym samym obozie co ja.

183

John zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

- Ty ją porwałeś?

- Nie - odpowiedział spokojnie i wcale się nie zmieszał pod gniewnym spojrzeniem Johna.

John poczuł ulgę, kiedy się zorientował, że nie będzie musiał staczać walki.

- Daleko do tego waszego obozu? - spytał już mniej nerwowo.

- Nie będziemy musieli tam jechać.

- Więc jak...

- Pana siostra czeka na ulicy.

- Jak to na ulicy?

- Jechaliśmy wiele dni, więc tak się zmęczyła, że na koniu zasnęła. Może pan ją stąd zobaczyć.

John rzucił się do okna i omiótł wzrokiem całą długość ulicy. Odwrócił się do Araba, a na jego opalonej twarzy malował się gniew.

- Okłamałeś mnie! Przecież tam nikogo nie ma, tylko jakiś chłopak na koniu. Myślałeś, że dam się nabrać na tę sztuczkę?

- Ach, wy, Anglicy, jesteście takimi niedowiarkami!

Oczekiwał pan, że ona będzie ubrana według waszej mody? Nie, ona żyła wśród nas i ubierała się jak my.

Jeśli wyjdzie pan na dwór, przekona się pan, że mówię prawdę.

Okręcił się na pięcie i wyszedł. A John się zreflektował, że byłby to zbyt prymitywny chwyt, aby próbować oszustwa. Mógł to zresztą sprawdzić w bardzo prosty sposób: trzeba tylko wyjść z budynku. W takim razie na co jeszcze czekał? W biegu porwał woreczek z pieniędzmi i wypadł za Arabem.

Na rozgrzanej słońcem ulicy stały tylko dwa konie przywiązane przed budynkiem. John zatrzymał się przy karym arabie o jedwabistej sierści. Na jego grzbiecie sie-184

działa okryta kurzem postać w czarnym chałacie. Gdyby to też okazało się oszustwem, John chyba rozdarłby młodego Araba na strzępy, ale jeśli to istotnie była Crissy? Wystarczy odwinąć czarną *kufiję* zakrywającą jej twarz, aby nie mieć już żadnych wątpliwości.

W tym momencie koń przestąpił z nogi na nogę, a wtedy śpiąca na nim osoba zaczęła powoli osuwać się z jego grzbietu. John ją podtrzymał i wtedy opadła z niej *kufija*, odsłaniając twarz pokrytą kurzem, na którym łzy wyłobiły rowki. Tę twarz John poznałby nawet na końcu świata.

- Crissy, to ty? O Boże, Crissy!

Christina otworzyła oczy na krótką chwilę, wyszepta

ła imię Johna i opadła na jego ramię.

- Przecież powiedziałem, że ona jechała konno bez przerwy dwa dni i dwie noce. Teraz potrzebuje przede wszystkim snu - tłumaczył młody Arab, który ją przywiózł. John odwrócił się ku niemu:

- Przepraszam, że ci nie wierzyłem. Jestem ci winien dozgonną wdzięczność za to, co dla mnie zrobiłeś, i je

żeli przyjmiesz te pieniądze z mojej ręki - proszę, są twoje.

- To ja jestem szczęśliwy, że mogłem oddać panu tę przysługę. Muszę jechać, ale kiedy Christina się obudzi, niech pan powie, że życzę jej wszystkiego najlepszego.

Ujął wodze karego konia, dosiadł swojego wierzchowca i odjechał tam, skąd przybył. John spoglądał

z czułością na Christinę, spokojnie śpiącą na jego rękach.

Dziękował Bogu za powrót siostry i modlił się, aby w jakiś sposób mógł wynagrodzić jej ciężkie przeżycia.

Wszedł do wartowni i trzymając Christinę w objęciach, usiadł na krześle przed biurkiem sierżanta Townesona.

- Panie poruczniku, czy ta kobieta zemdliała na ulicy? -

zdumiał się podwładny. - Niech pan ją lepiej położy na podłodze, bo jest cała zakurzona, pobrudzi panu mundur!

185

- Przestańcie pleść głupstwa, sierżancie! Chciałbym, żeby mój powóz podjechał pod główne wejście,

a wy przekażcie pułkownikowi Bigleyowi, że proszę o dzień wolnego.

- A jeśli pan pułkownik zapyta, na co panu wolne?

- To powiecie, że odnalazłem siostrę i chcę ją zabrać na moją kwaterę. Sądzę, że nie jest to zadanie ponad wasze siły, sierżancie?

- Bynajmniej, panie poruczniku, ale nie chce pan chyba powiedzieć, że ta dziewczyna to pańska siostra? -

Sierżant od razu pożałował wypowiedzianych słów, kiedy ujrzał chłodny błysk w oku porucznika Wakefielda.

- Natychmiast sprowadźcie powóz. To rozkaz, sierżancie.

John dotarł na kwaterę dopiero około południa. Uda

ło mu się otworzyć drzwi wejściowe, nie budząc Christiny, ale kiedy niósł ją do zapasowej sypialni - na drodze stanęła mu gospodyni, pani Greene,

- Na miłość boską, panie poruczniku, co pan tu robi o tej porze? A cóż takiego pan tu niesie? - pytała z dezaprobatą w głosie.

- To moja siostra.

- Pańska siostra? - powtórzyła pani Greene tonem wyrażającym najgłębsze zaskoczenie. - Czy jest to ta panienka, której pan tak usilnie szukał? Czemu od razu pan tak nie mówił? Proszę nie stać, tylko zaraz zanieść ją do sypialni.

- Właśnie miałem to zrobić, ale pani mi przeszkodzi

ła! - nie wytrzymał John. Skierował się do pokoju, w którym przechowywał rzeczy Christiny, i delikatnie ułożył ją na łóżku.

- Czy ona jest chora? Gdzie pan ją znalazł? - Pani Greene zarzuciła go gradem pytań.

- Ona przede wszystkim musi się porządnie wyspać -

uciał John, z miłością spoglądając na Christinę. - Mia-186

łaby wygodniej, gdyby pani zdjęła ten chałat, tylko proszę jej nie zbudzić.

- No, jeśli mam jej nie zbudzić, to pan musi mi pomóc - orzekła pani Greene.

John zauważył, że Christina ściska kurczowo w gar

ści zgniecioną kartkę papieru. Udało mu się rozprostować palce siostry tak, by wyjąć świstek, po czym rzucił

go na szafkę nocną. Razem z panią Greene rozebrali śpiącą. Christina na chwilę otworzyła oczy, ale zaraz znów zapadła w sen.

Oboje z panią Greene wyszli z sypialni i John cicho zamknął drzwi. Przeszedł do salonu, otworzył barek, nalał sobie dużą szklankę whisky i usiadł w swoim ulubionym fotelu.

- A co mam z tym zrobić, panie poruczniku? - zapytała pani Greene, podnosząc brudny i wyplamiony cha

łat Christiny. - Chce pan, żebym te rzeczy wyrzuciła?

- Na razie niech je pani gdzieś odłoży! - polecił John dostojnej damie. - Christina potem zadecyduje, co z nimi zrobić.

John najchętniej jak najszybciej zabrałby Christinę do Anglii. Egipt przysporzył im obojgu tylko samych nieszczęść. Ale jeśli udało mu się odzyskać Christinę - mo

że uda się także odzyskać szczęście?

Zastanawiał się, dlaczego Christina opuściła mężczyznę, którego podobno kochała. W swoim liście napisała, że zostanie z nim, dopóki mu się nie znudzi. Czyżby więc do tego doszło? Łajdak, który ją porwał, najpierw ją wykorzystał, a potem rzucił, aby otrzymać nagrodę?

A jeśli ona go kochała, to co teraz musiała przeżywać!

Wysączył ostatnie krople whisky, wstał z fotela i przez małą jadalnię przeszedł do równie małej kuchni.

Pani Greene stała przy rozgrzanym piecu.

- Muszę teraz wyjść na jakąś godzinę - poinformował gospodynię. - Moja siostra powinna jeszcze spać, 187

ale gdyby się obudziła, niech jej pani powie, że zaraz wracam, tylko muszę odwołać jedno spotkanie. I niech jej pani da wszystko, o co poprosi.

- A kiedy pan zje lunch?

- Jak wrócę. - John wziął sobie jabłko z misy stojącej na ladzie kuchennej. - To długo nie potrwa.

Do kwatery majora Hendricksa nie było daleko. John miał nadzieję, że zastanie tam Kareen, bo chciał ją przeprosić za zmianę dzisiejszych planów.

Kareen, o rok młodsza od niego, przyjechała odwiedzić swego stryja, majora Hendricksa. Stale

mieszkała w Anglii. John wiedział o niej tylko to, że jej matka była pół-Hiszpanką i że ona sama bardzo mu się podoba.

Z błyszczącymi czarnymi włosami i piwnymi oczami przypominała Hiszpankę. Figurę miała szczupłą, z kuszącymi okrągłościami we właściwych miejscach. John był z nią umówiony na wieczór, ale teraz musiał spotkanie odwołać. Łudził się nadzieją, że Kareen go zrozumie.

Po chwili stukał już do drzwi skromnie urządzonego apartamentów majora Hendricksa. Po chwili otworzyła mu roześmiana młoda dziewczyna. Nie wyglądała na więcej niż szesnaście - siedemnaście lat, a mimo to...

- Kareen?

Dziewczynę rozbawiło zmieszanie Johna.

- Niech się pan nie przejmuj, panie poruczniku.

Wszyscy nas mylą. Jestem siostrą Kareen, mam na imię Estelle. Może pan pozwoli do środka?

- Nie wiedziałem, że Kareen ma siostrę - sumitował

się John, idąc korytarzem. - Jesteście panie bardzo do siebie podobne.

- Wiem, jak bliźnięta, prawda? Kareen jest o pięć lat starsza ode mnie. Ojciec zawsze powtarza, że Kareen i ja wyglądamy zupełnie jak nasza matka, kiedy była młoda. No, a ponieważ mama jest wciąż piękną kobietą, do-188

brze wiedzieć, jak będziemy wyglądać w jej wieku! -

Obdarzyła Johna zniewalającym uśmiechem. - Och, przepraszam, za dużo gadam, prawda? Wszyscy to mówią. Pan chciał rozmawiać z Kareen, panie...

- John Wakefield - przedstawił się z lekkim ukłonem. - Tak, jeśli można, chciałbym się z nią zobaczyć.

- To da się załatwić, bo jest właśnie w swoim pokoju.

Wie pan, strasznie tu gorąco, a myśmy się jeszcze do tego nie przyzwyczailiśmy. Więc to pan jest ten John Wakefield? - Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. - Kareen mi o panu opowiadała i widzę, że wcale nie przesadziła.

- Rzeczywiście bardzo dużo pani mówi, panno Estelle.

- To chyba dobrze, jeśli mówię to, co myślę?

- No, nie zawsze, bo czasem z tego powodu można mieć kłopoty - rzucił John.

- Wiem, ale lubię szokować ludzi. Pana nie zaszokowałam, prawda? Pan chyba musi być przyzwyczajony do komplementów - dodała uszczypliwie.

- Tak, ale do ich prawienia, nie do przyjmowania -
roześmiał się.

- Mówi pan, jak przystało na dżentelmena... Ojej, znowu się rozgadałam! Jeśli pan będzie łaskaw poczekać w salonie, powiem Kareen, że pan przyszedł.

- Dziękuję, panno Estelle. Miło mi było panią poznać.

- Mnie również, panie poruczniku. Na pewno się jeszcze spotkamy - dodała i znikła w głębi korytarza.

Po kilku minutach w drzwiach ukazała się Kareen, tak piękna jak wtedy, kiedy ją ostatnio widział.

- Myślałam, że moja siostra stroi sobie ze mnie żarty, informując o przyjeździe pana - przywitała go. - Czasem jej się to zdarza, ale dlaczego pan porucznik tak wcześnie się tu zjawił?

- Kareen... Wiem, że to dopiero nasze drugie spotka-189

nie, ale czy nie mogłabyś mówić mi po imieniu? - zaproponował ze zniewalającym chłopięcym wdziękiem.

- Dobrze, Johnie - zgodziła się z uśmiechem. - Co cię do mnie sprowadza o tej porze?

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć... - plątał się John, uciekając wzrokiem od jej spojrzenia. W końcu podszedł do otwartego okna i stanął przy nim, zakładając ręce w tył. - Jesteś tu dopiero od miesiąca, Kareen, więc nie wiem, czy słyszałaś o zaginięciu mojej siostry.

- Tak, stryjek opowiedział mi o tym, kiedy poznałam ciebie.

- Porwano ją z jej pokoju pierwszej nocy po naszym przyjeździe do Kairu. Byliśmy bardzo zżyci. Poruszy

łem niebo i ziemię, aby ją odnaleźć; odchodziłem od zmysłów, gdy moje wysiłki okazywały się daremne.

A dziś rano ona wróciła!

- Ależ to wspaniale, Johnie! Tak się cieszę! Czy wszystko jest w porządku?

John się odwrócił do niej i stwierdził, że istotnie się cieszy.

- Myślę, że tak, ale jeszcze nie miałem możliwości z nią rozmawiać. Prawie przez tydzień nie schodziła z konia, więc teraz śpi. Chciałem ci o tym powiedzieć, żebyś zrozumiała, dlaczego nie

będę mógł pójść dzisiaj z tobą do opery. Muszę być przy niej, kiedy się obudzi.

- Oczywiście, doskonale cię rozumiem i dziękuję, że mi o tym mówisz. Czy mogę w czymś pomóc?

- To miłe z twojej strony, Kareen. Myślę, że za kilka dni będziesz mogła ją odwiedzić. Nie wiem, jak szybko oswoi się z myślą, że znów jest w domu. Mam nadzieję, że wkrótce zapomni o ciężkich przeżyciach.

- Jestem pewna, że niedługo dojdzie do siebie - pocieszyła go Kareen.

- Dałby Bóg!

190

Christina spała już dwanaście godzin. Dochodziła północ, a John wciąż nerwowo przemierzał salon dużymi krokami. Pragnął poznać odpowiedź na tysiące pytań, ale nie chciał zarzucać nimi Christiny od razu, gdy się przebudzi. Musi się jednak przekonać, czy Crissy po czterech miesiącach rozłąki pozostała tą samą dziewczyną, jaką była przedtem, czy może się zmieniła.

Podszedł do drzwi jej pokoju i cicho je otworzył. Crissy leżała na boku, z ręką podłożoną pod głowę. Zbliżył

się powoli do łóżka i stanął nad siostrą, pilnie się jej przyglądając, jak to już robił kilka razy w ciągu dzisiejszego dnia.

Stwierdził, że nie schudła i mimo brudu sprawiała wrażenie zdrowej. Miała na sobie spódnicę i bluzkę o prostym kroju, jakie nosiły kobiety z koczowniczych plemion pustynnych, ale uszytą z kosztownego zielonego aksamitu i przybraną koronką. W tym stroju wyglądała jak arabska księżniczka.

W liście donosiła, że niczego jej nie potrzeba, a zatem kochanek o nią się troszczył. Tym bardziej dziwiło Johna, jak mężczyzna, który raz ją posiadał, mógł pozwolić jej odejść. Musiał przecież zauważyć jej niepospolitą urodę; miała w sobie to „coś”, co było trudne do opisanego, ale wyróżniało ją z grona kobiet uznawanych za piękne.

W pewnym momencie Christina otworzyła oczy i zamrugała, najwyraźniej nie mogąc sobie uprzytomnić, gdzie się znajduje.

- Wszystko w porządku, Crissy - uspokoił ją John, siadając przy niej. - Jesteś już w domu.

Spojrzała na niego i jej oczy wypełniły się łzami. Przywarła do brata kurczowo, jakby od tego zależało jej życie.

- Johnie! Och, Johnny, trzymaj mnie! Powiedz, że to wszystko było tylko snem, że to nie działo się naprawdę! - łkała.

191

- Przykro mi, Crissy, chciałbym ci to powiedzieć, ale niestety nie mogę - tłumaczył, obejmując ją czule. - Lecz wierz mi, że teraz już będzie dobrze.

Nie mówił nic więcej, tylko pozwolił jej się wypłakać.

Kiedy się uspokoiła, odsunął ją od siebie i odgarnął włosy z jej mokrych od łez policzków.

- Lepiej się czujesz?

- Nie bardzo. - Uśmiechnęła się lekko.

- Może pójdziesz umyć buzię, a ja tymczasem przyniosę ci coś do jedzenia i wtedy porozmawiamy. Dobrze?

- Tak naprawdę, to chciałabym wymoczyć się porządnie w gorącej kąpeli. Przez ostatnie cztery miesiące myłam się tylko w zimnej wodzie.

- Kąpiel może trochę poczekać, najpierw musimy porozmawiać.

- Ale, Johnie, nie chcę już o niczym opowiadać, wolałabym o wszystkim zapomnieć.

- Rozumiem, Crissy, lecz o pewnych sprawach muszę wiedzieć. Lepiej, żebyśmy porozmawiali teraz, by potem zapomnieć.

- Pewnie masz rację... - Wstała i rozejrzała się po pokoju. - Jeszcze tylko chwilę, żebym...

Urwała nagle, kiedy zauważyła zgnieciony kawałek papieru, który John położył przedtem na nocnej szafce.

- Skąd to się tu wzięło? - zapytała głosem poirytowanym.

- O co ci chodzi, Crissy? Wyjąłem ci to z ręki, kiedy kładłem cię do łóżka.

- Myślałam, że kartkę wyrzuciłam... - Zmarszczyła czoło. - Czytałeś ją?

- Nie, ale dlaczego cię to złości?

- Bo to jest... jak by tu powiedzieć... moja dymisja! -

rzuciła z pozorną nonszalancją, ale jej oczy ciskały pioruny. - Zresztą mniejsza z tym. Może byśmy coś zjedli?

192

Po kolacji John nalał sherry do dwóch szklanek i jedną podał Christinie. Usiadł naprzeciw niej, wyciągnął

nogi pod stołem i przyglądał jej się badawczo.

- Ciągle jeszcze go kochasz? - zapytał.

- Nie, teraz go nienawidzę! - wyrzuciła z siebie, wbijając wzrok w stojącą przed nią szklanę.

- Jak to, przecież jeszcze miesiąc temu...

Podniosła na niego oczy, w których pojawiły się niebezpieczne błyski.

- To było wcześniej, zanim się przekonałam, jaki to podły i samolubny łajdak.

- I dlatego od niego odeszłaś?

- Nie odeszłam, tylko on mnie oddalił! Przesłał mi li

ścik, w którym donosił, że już nic do mnie nie czuje i chce, żebym opuściła obóz przed jego powrotem. Nie miał nawet tyle odwagi, aby powiedzieć mi to w oczy.

- A więc znienawidziłaś go za to, że cię oddalił?

- Tak, bo nie liczył się ze mną ani z moimi uczuciami.

Już mi się wydawało, że go Kocham, i łudziłam się, że i on mnie kocha. Teraz wiem, jaka byłam głupia. Nie obchodzi go nawet to, że mogę nosić pod sercem jego dziecko.

- Boże, Crissy, więc on cię zniewolił?

- Nie, to nie było tak. Mam wrażenie, że napisałam ci o tym wyraźnie. I prosiłam cię o wybaczenie, że dobrowolnie mu się oddałam.

- Rzeczywiście, nie mogłem w to uwierzyć, bo trudno coś takiego przyjąć do wiadomości. Chyba nie chcesz powiedzieć, że od początku godziłaś się na jego umizgi?

- Ależ skąd, opierałam się! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Broniałam się ze wszystkich sił!

- Więc jednak wziął cię siłą?

Christina zwiesiła głowę.

- Nie, on nie wziął mnie siłą, tylko sposobem. Widzisz, Johnie, on się nie spieszył, ale stopniowo cierpli-193

wie rozbudzał moje ciało. Nienawidziłam go, a jednocześnie pragnęłam, bo rozniecił we mnie żądze, o których istnieniu nic nie wiedziałam. Po prostu sprawił, że stałam się kobietą!

Znów się rozplakała, a Johnowi zrobiło się przykro, że obwinał ją o coś, na co nie miała wpływu. Dziwił się jedynie, dlaczego ona bierze tego łotra w obronę.

Przechylił się nad stołem i ujął ją pod brodę, aby spojrzeć jej prosto w oczy.

- W porządku, nie ma w tym twojej winy. W sumie to jest tak samo, jakby cię zniewolił.

- Na początku wyrywałam mu się, nawet próbowa

łam uciekać, ale wtedy groził, że odnajdzie mnie i pobije. Bałam się go śmiertelnie, ale z czasem coraz mniej.

Kiedyś nawet uderzyłam go nożyczkami. I nic mi nie zrobił. Aż któregoś dnia porwali mnie ludzie z innego plemienia, a on o mało nie stracił życia, kiedy mnie odbijał. Wtedy zrozumiałam, że go kocham, i nigdy później nie stawiałam mu oporu. Chyba mi to wybaczysz? Trudno przecież opierać się mężczyźnie, którego się kocha!

- Oczywiście, Crissy, że ci wybaczam, bo serce nie sługa. Ale powiedziałaś mi, że teraz go nienawidzisz.

Dlaczego więc tak go bronisz?

- Wcale go nie bronię.

- Powiedz mi, jak on się nazywa, abym mógł go dopaść, bo zasługuje na karę.

- Jego ludzie nazywali go Abu.

- A dalej?

- Johnie, to naprawdę nie ma znaczenia. Nie chcę, abyś go ukarał.

- No wiesz, Crissy! - John ze złością walnął pięścią w stół. - Najpierw cię wykorzystał, a potem odesłał do mnie, żeby wyłudzić nagrodę!

- Jaką nagrodę?

- Ten człowiek, który cię przywiózł, upomniał się 194

o pieniądze, które obiecałem za odnalezienie ciebie, no i mu je dałem.

Christina opadła na krzesło, a jej wargi wykrzywił

pogardliwy grymas.

- No, tak, powinnam była przewidzieć, że Rashid tak postąpi. To do niego podobne, bo on wycisnąłby pieniądze nawet z kamienia. Abu przypuszczalnie nigdy się nie dowie, że Rashid wziął nagrodę. Wcale nie dlatego Phi... to znaczy Abu mnie oddalił. Jest teraz szejkiem plemienia i nie potrzebuje pieniędzy. Kiedyś sama widziałam, jak zrzekł się worka klejnotów.

- Zaraz, jak ty go nazwałaś? - podchwycił John, unosząc brew.

- Bo on ma jeszcze jedno imię, ale to nieważne. -

Wstała i dopiła resztę sherry. - Czy nie moglibyśmy zapomnieć o tym, Johnie? Chciałabym wyrzucić go z pamięci na zawsze.

- Jesteś w stanie to zrobić, Crissy? - Spoglądał na nią z powątpiewaniem. - Przecież ty wciąż go kochasz!

- Nie! - jęknęła, ale zaraz przygryzła wargę, a w jej oczach znowu pojawiły się łzy. - To znaczy: tak, i nic na to nie mogę poradzić. Dlaczego on mi to zrobił, Johnie?

Kocham go tak bardzo, że chciałabym umrzeć!

John otoczył ją mocno ramionami. Widział, jak cierpi, i nie mógł znieść, że się zadręcza z powodu mężczyzny, który nie był wart jej miłości.

- Na pewno o nim zapomnisz, Crissy, ale to wymaga czasu. W końcu znajdziesz kogoś, kto cię pokocha i zapewni ci takie życie, na jakie zasługujesz.

Minęły dwa miesiące, odkąd Philip odprawił Christinę. Przez ten czas rozpaczliwie usiłowała wyrzucić go 195

z pamięci, ale nie mogła przestać o nim myśleć. Codziennie się modliła, aby zmienił zdanie i przyjechał po nią, ale oczywiście on się nie zjawiał. Spędzało jej to sen z powiek. Przewracała się niespokojnie w łóżku, tęskniąc za dotykiem jego rąk i ciepłem jego ciała.

Od dnia powrotu nie widywała nikogo z wyjątkiem Kareen, którą od razu polubiła. Kareen nie zadawała jej żadnych pytań, toteż dziewczęta szybko się zaprzyjaźniły. Christina wiedziała, że Kareen kocha Johna, i cieszyła się, że z wzajemnością. Przyjaciółki spędzały razem coraz więcej czasu i Christina zwierzała się Kareen ze wszystkiego. Nie zdradziła jej tylko nazwiska Philipa. Przed Johnem ukrywała, że czuje się nieszczęśliwa, ale kiedy zostawała sama w swoim pokoju, nie mogła opędzić się od bolesnych wspomnień, co zwykle kończyło się płaczem. Nie składała wizyt ani nie przyjmowała gości, tłumacząc się złym samopoczuciem. I była to prawda. W mieście panowały bowiem większe upały niż w górach. Szczególnie dawały się we znaki na kiepsko przewietrzanej kwaterze Johna, gdzie powietrze było wilgotne i duszne. Wskutek tego Christina często miewała zawroty głowy bądź mdłości.

Oczywiście wiedziała, że musi powrócić do normalnego życia, więc w końcu zgodziła się zaprosić na herbatkę kilka żon oficerów.

Początkowo panie prowadziły uprzejmą rozmowę o pogodzie, najnowszych przedstawieniach w operze i kłopotach ze służącymi. W pewnym momencie jednak kilka dam w średnim wieku zaczęło obgadywać ludzi, których Christina nie знаła i nie chciała poznać. Szybko więc wyłączyła się z rozmowy, pochłonięta myślami o Philipie. Do rzeczywistości przywróciło ją dopiero jej nazwisko wypowiedziane przez jedną z zaproszonych pań.

196

- Mówiłam właśnie, panno Wakefield, że mój mąż pomagał w poszukiwaniach pani - wprowadziła ją w temat zażywna dama.

- Mój James też - wtrąciła druga.

- Martwiłyśmy się o panią - przejęła wątek trzecia, gryząc ciasteczka. - Tak długo nie można było pani odnaleźć, że byliśmy pewne, iż pani nie żyje.

- I proszę, nagle się pani pojawiła, zdrowa i cała. To prawdziwy cud!

- Proszę nam opowiedzieć, panno Wakefield, jak pani udało się uciec? - zażądała tęga niewiasta.

Christina podeszła do kominka, stając twarzą do gzymsu. Zdawała sobie sprawę, że te kobiety pragną tylko wydobyć z niej informacje, aby potem roznosić plotki po całym mieście, nie zostawiając na niej suchej nitki.

- Jeśli panie pozwolą, wolałabym o tym nie mówić -

odpowiedziała spokojnie, zwracając się w stronę gości.

- Ależ, kochanie, przecież jest pani wśród przyjaciół.

I może nam wszystko opowiedzieć - zachęciła ją jedna z pań.

- Zabiłabym się chyba, gdyby mnie porwano - z niesmakiem zaznaczyła druga.

- Ja też - dodała trzecia.

- Widzę, że panie nisko cenią własne życie, bo ja wolałam jeszcze trochę pożyć - zauważyła chłodno Christina. - Nie jesteście moimi przyjaciółkami, czekacie tylko na temat do plotek. Ale ja wam go nie dostarczę. Jestem zmuszona prosić panie o opuszczenie domu.

- Coś podobnego, jak to zadziera nosa! My tu do niej z sercem, a ta jeszcze się pyszni, jakby było czym. Wie pani co? Pani nie jest niczym lepszym niż...

- Wynoście się stąd! - krzyknęła Christina.

- A jakże, idziemy, idziemy. Tylko powiem pani jeszcze, panno Wakefield, że pies z kulawą nogą teraz na 197

panią nie spojrzę. Jaki porządny mężczyzna chciałby ożenić się z taką, co się pokładała z jakimś parszywym Arabem? Jeszcze pani wspomni moje słowa!

Kiedy John po służbie wrócił na kwaterę, wiedział

już o zajściu, chociaż Christina o niczym mu nie wspomniała.

- Widzę, że płakałaś przez te głupie baby - zauwa

żył, czule ujmując jej twarz w swoje dłonie. - Naprawdę, nie powinnaś tego tak brać do serca. One ci po prostu zazdroszczą.

- Ale one powiedziały prawdę, Johnie! Po tych moich przejściach żaden szanujący się mężczyzna mnie nie zechce. Jestem zhańbiona!

- Cóż za bzdury! Nie chcę tego słuchać! - zganił ją John. - Czy nie widzisz, jaka jesteś piękna? Każdy mężczyzna dałby sobie uciąć prawą rękę, by zyskać twoją.

Mało to razy ten William Dawson tu zaglądał? Gdybyś się wreszcie przemogła i wyszła do ludzi, nie opędziłabyś się od starających. Proponuję, abyś dziś wieczorem poszła z nami do opery.

- Nie chcę psuć ci miłego wieczoru z Kareen - westchnęła Christina. - Może raczej wcześniej pójde

do łóżka z książką...

- Crissy, nie mogę patrzeć na to, jak się zachowujesz -

zdenerwował się John. - Prawie za każdym razem, kiedy wracam do domu, masz zaczerwienione oczy. Wydaje ci się, że to ukryjesz, ale wiem, że płaczesz z powodu tego człowieka. Crissy, ten łajdak nie jest wart ani jednej twojej łzy! Ach, żebym mógł dostać go w swoje ręce...

- Nie mów tak, Johnie! - krzyknęła gwałtownie.

Chwyliła go za ramiona, wbijając w nie palce z nadspodziewaną siłą. - Nie *waż* się więcej mówić o nim w ten sposób! Prawda, że mnie skrzywdził, ale to mój *krzyż* i ja muszę go dźwigać. Zresztą to nie tylko jego wina, bo 198

on nie wiedział, że go kocham. Sądził, że zwracając mi wolność, da mi to, czego pragnę. Przysięgnij mi, że nigdy nie podniesiesz na niego ręki!

- Uspokój się, Crissy - wyjąkał John, zaskoczony jej wybuchem. - Pewnie go nigdy w życiu nie spotkam.

W głosie Christiny odbiło się zdenerwowanie, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Kiedyś przypadkiem możesz się z nim spotkać.

Musisz dać mi słowo, że nie zrobisz mu krzywdy!

John się wahał, widząc prośące spojrzenie siostry.

Nie przypuszczał, aby ten jakiś Abu kiedykolwiek stanął na jego drodze, więc udzielił Crissy żadanego zapewnienia. Wpadł jednak na pewien pomysł.

- Zgoda, dam ci słowo, ale pod warunkiem, że przestaniesz zamęczać się wspomnieniami o nim. Musisz wyjść do ludzi, zawierać nowe znajomości, a zaczniesz od tego, że pójdziesz dzisiaj z nami do opery.

O dziwo, napięcie znikło z twarzy Christiny. Uspokoila się i puściła jego ramiona.

- Dobrze, Johnie, jeśli potrzeba ci takiej gwarancji.

Wydaje mi się jednak, że bawiłbyś się lepiej, gdybym wam nie przeszkadzała.

- Pozwól, abym ja o tym decydował. - Spojrzał na zegar stojący na kominku. - Masz niecałą godzinę na toaletę. - Rozbawił go widok przerażonej miny siostry.

Rzeczywiście, nie było wiele czasu na przygotowanie się do pierwszego wielkiego wyjścia po sześciu miesiącach. - Poproszę panią Green, żeby nagrzała ci wody do kąpieli.

Christina skoczyła do sypialni. Wyciągnęła z kufra suknie kupione jeszcze w Londynie. Wybrała uszytą z atlasu w kolorze starego złota; stanik i spódnica były przybrane złotą lamówką. Założyła naszyjnik z szafirów, pasujący do koloru oczu. Miała pewne obawy, czy to nie za wcześnie na bywanie w towarzystwie, ale pani 199

Greene rozwiąła jej niepokoje, rozprawiając żywo o zaletach przedstawienia i chwając Christinę, że zdecydowała się je obejrzeć.

Zgodnie z życzeniem Johna nie minęła godzina, a już oboje siedzieli w powozie. Musieli jeszcze wstąpić po Kareen, więc Christina przez chwilę została sama, podczas gdy John wbiegł po schodkach i zapukał do drzwi bielonego dworku.

Nie zabawił tam długo, bo zaraz na schodach ukaza

ła się Kareen, uczepiona jego ramienia. Miała na sobie suknię z ciemnoczerwonego aksamitu, świetnie harmonizującą z jej błyszczącymi, czarnymi włosami upiętymi w wysoką fryzurę.

Christinie dech zaparło na widok wysadzanego rubinami grzebienia, który Kareen na hiszpańską modłę wpięła w kok. Przecież bardzo podobny grzebień otrzymała niedawno w upominku od Philipa! Pamiętała, z jakim uśmiechem zapewniał, że zdobył go uczciwą drogą, gdyż Syed nabył go za pieniądze uzyskane ze sprzedaży konia. Ucieszyła się wtedy z tego prezentu i żałowała, że go nie zatrzymała. Chyba zbyt pochopnie zrzekła się wszystkiego, co przypominało jej Philipa.

Nie wierzyła już, że kiedykolwiek o nim zapomni, a niektóre pamiątki, pozostawione w obozie, kojarzyły się jej raczej z miłymi wspomnieniami. Dobrze, że przynajmniej został jej ten nieprzyjemny liścik od niego i arabski strój, który miała na sobie w dniu, kiedy ją odprawił.

- Dobrze się czujesz, Christino? Wyglądasz, jakbyś błędziła gdzieś daleko! - Kareen przywołała ją do rzeczywistości, spoglądając na nią z troską.

- Przepraszam, rzeczywiście się zamyśliłam - usprawiedliwiła się Christina. Kareen uśmiechnęła się życzliwie.

- Cieszę się, że jesteś z nami. Zobacysz, na pewno spodoba ci się opera.

200

Wkrótce obie panie w asyście Johna pojawiły się w zabytkowym gmachu opery. Wejście Christiny od razu wywołało poruszenie wśród gości zgromadzonych w kuluarach. Zarówno panowie, jak i panie patrzyli na nią i szeptem wymieniali między sobą komentarze. Kobiety obrzucały ją pogardliwymi spojrzeniami i odwracały się w drugą stronę, natomiast mężczyźni uśmiechali się obleśnie i wręcz rozbierali ją pożądlivym wzrokiem. Kilku młodych ludzi, najwyraźniej znajomych Johna i Kareen, podeszło, aby przywitać się z Christiną. Ci nie szczędzili jej komplementów, ale i natarczywych spojrzeń, więc kwitowała ich pochlebstwa ironicznymi replikami.

- O, panna Wakefield! Przerabiała Polgara68.

Christiną odwróciła się gwałtownie, aby ujrzeć Williama Dawsona, który zmierzał do niej z promiennym uśmiechem - jak dawniej barczysty i opalony. Christiną przypomniawszy sobie jego zabawne opowieści i żalowa

ła, że nie chciała go przyjąć, choć tyle razy składał jej wizytę.

- Dawnośmy się nie widzieli. Jesteś piękna jak zawsze - oświadczył, podnosząc do ust jej rękę. - Mam nadzieję, że wróciłaś do zdrowia.

- Tak, dałam się namówić... to znaczy postanowiłam włączyć się w nurt życia - powiedziała. - Miło mi pana widzieć, panie Dawson.

- Proszę mnie nazywać Williamem - sprostował. -

Znamy się od tak dawna, że obraziłbym się, gdybyś mówiła mi „pan”. Pewnie przyszedł w większym towarzystwie?

- No... tak, z Johnem i Kareen.

- Jak ci nie wstyd, Johnie, zatrzymywać dwie najpiękniejsze kobiety w Kairze tylko dla siebie?

- Rzeczywiście, jeśli chodzi o te dwie panie, jestem zachłanny - roześmiał się John.

201

William Dawson szarymi oczami wpatrywał się w Christinę, nie wypuszczając jej dłoni ze swoich rąk.

- Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem w Kairze, gdybyś pozwoliła, bym ci towarzyszył podczas przedstawienia, a potem odprowadził do domu - zaproponował. - Oczywiście, jeśli twój brat się zgodzi.

- Nie wiem... - Christina szukała ratunku u Johna, ale ten posłał jej tylko ostrzegawcze spojrzenie, jakby przypominając o obietnicy, jaką mu dała. Uśmiechnęła się i zaczęła innym tonem: - Ależ bardzo chętnie, Williamie. Widzisz, Kareen, mam teraz własną asystę!

- I to jaką sympatyczną! - zawtórowała jej Kareen.

W głębi serca wiedziała jednak, że Christina nie jest gotowa do przyjęcia tej propozycji. Zbyt ostentacyjnie obnosiła się ze złamanym sercem. Kareen nie mogła się nadziwić, jakim sposobem John zdołał ją przekonać, aby pojechała z nimi do opery. Owszem, Christina powinna zacząć już bywać w towarzystwie, ale jeszcze nie potrafi zmusić się do prowadzenia dowcipnej konwersacji z mężczyzną.

W drodze powrotnej Christina udawała, że słucha opowieści Williama o jego przygodach na preriach Teksasu. Jednak nic z tej relacji do niej nie docierało. Podobnie jak z oglądanej właśnie opery zapamiętała tylko gło

śną muzykę i jaskrawe kostiumy bohaterów. Jej uwagę rozpraszał grzebień we włosach Kareen, bo przywodził

na myśl Philipa. Był to dowód, że ani na chwilę nie mogła o nim zapomnieć.

- Jesteśmy na miejscu, Christino.

Właściwie dobrze się stało, że pozwoliła Williamowi odprowadzić się do domu. Na pewno John się ucieszył, że może zostać sam z Kareen i siostra nie będzie mu przeszkadzała.

- Może wstąpiłbyś na szklaneczkę sherry, Willia-202

mie? - zaproponowała, gdyż czuła się winna, że tak długo nie chciała go przyjmować.

- Miałem nadzieję, że mnie zaprosisz.

Po wejściu do mieszkania Christina od razu skierowała się prosto do barku, ale William podszedł z tyłu i odsunął ją na bok, obejmując ręką w talii. Sam nalał

sherry do dwóch szklanek i cofnął się, aby podać jedną Christinie.

- Musimy uczcić dzisiejszy dzień. Tak długo czeka

łem na tę chwilę! - wymamrotał, prześlizgując się ma

ślanymi oczami po głębokim dekolcie Christiny.

- Nie wydaje mi się, aby ten dzień był godny uczczenia - zaprotestowała z pewnym niepokojem. Na wszelki wypadek skwapliwie usiadła na ulubionym fotelu Johna, jakby ten mebel mógł stanowić ochronę. Przypomniała sobie, że pani Greene wybrała się dziś w odwiedziny do znajomych i prawdopodobnie będzie tam nocować.

- Mylisz się, Christino - powiedział William, podnosząc ją za rękę. - Dzisiejszy wieczór będzie pamiętny dla nas obojga.

Niespodziewanie przyciągnął ją do siebie, poszukał

ustami jej ust i przygniótł je w namiętym pocałunku.

Zaskoczył tym Christinę, w której oprócz odrazy wzbudził gniew, że pozwoliła się postawić w takiej sytuacji.

Udało jej się odwrócić twarz, ale wciąż ją obejmował

w talii, przyciskając do siebie.

- Proszę cię, Williamie, puść mnie! - Siłowała się na spokój, ale zdawała sobie sprawę, że są sami, co

przejmowało ją strachem.

- O co ci chodzi, Christino? - Odsunął ją od siebie, nie przestając wpatrywać się w nią śmiałym wzrokiem. -

Przede mną nie musisz udawać niewinnej dziewczyny.

- Za dużo sobie pozwalasz, Williamie Dawson! -

ucięła chłodno Christina, wyrywając się z jego uchwytu. - Nie masz prawa tak ze mną postępować!

203

- Jeszcze nie zacząłem tak się zachowywać, jak bym chciał! - William wyciągnął rękę, ale ona schowała się za oparcie fotela.

- Niestety, muszę cię prosić, abyś opuścił ten dom! -

oświadczyła ostro.

- Po co te dąsy, malutka? Ja naprawdę potrafiłbym zadbać o ciebie. Nie jestem bogaczem, ale na pewno stać mnie na utrzymanie kochanki, a jeśli będziesz grzeczna, to może nawet się z tobą ożenię!

- Chyba zwariowałeś?

William zarechotał oblesnie i odsunął fotel. Christina próbowała uciekać, ale nie zdążyła, bo wyciągniętymi ramionami objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jego złośliwy śmiech wyprowadzał ją z równowagi; wszędobylskie ręce obmacywały jej piersi i brzuch, chociaż rozpaczliwie usiłowała się wyrwać.

- Wolisz, żebym cię wziął siłą? Pewnie tak cię brali bandyci z pustyni - dogadywał. - Jeden chłop więcej czy mniej chyba nie robi ci różnicy. Przyznaj się, ilu ich było. Wiesz chociaż, który spłodził tego bękarta, którego nosisz? Temu dzieciakowi na pewno nie będzie przeszkadzało, jeśli i ja poprobuję twojego miodu!

Po tych słowach Christina nagle znieruchomiała. Zaprzestała oporu i stała jak posąg, myśląc o tym, co usłyszała: „*Bękart...? Dzieciak?*”.

- Ach, więc nabrałaś rozumu? - ucieszył się William. -

Dobrze, zobaczysz, *co jest wart prawdziwy mężczyzna* po tych szumowinach, do jakich przywykłaś.

W tym momencie Christina wybuchła niepohamowanym śmiechem. Dawno już nie słyszała swojego śmiechu, ale jeszcze bardziej zaskoczyła tym Williama, który obrócił ją wokół własnej osi i mocno potrząsnął za ramiona.

- Co w tym śmiesznego, do wszystkich diabłów? -

warknął, ale niezrażona Christina śmiała się histerycz-204

nie, aż łzy ściekały jej po policzkach. Nagle dał się słyszeć odgłos podjeżdżającego pod dom powozu Johna.

- Ty dziwko! - syknął wściekle William, odpychając ją od siebie.

- A żebyś wiedział! - odpowiedziała wesoło. -

Owszem, potrafię zachować się jak dziwka, jeśli sytuacja tego wymaga.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem! - ostrzegł. - Niech się no tylko nadarzy okazja...

- Nie przypuszczam, Williamie.

Do pokoju wszedł John i ze zdumieniem przenosił

wzrok z roześmianej twarzy Christiny na ponurą minę Williama. Nie rozumiał, co zaszło między nimi, ale na szczęście powstrzymał się od zadawania pytań.

- Jeszcze tu jesteś, Williamie? No tak, właściwie jest wcześnie. Może się czegoś napijemy?

- Wiesz, ja...

- Ależ nie krępuj się, Williamie! - Christina wtrąciła z udaną wesołością, widząc jego zakłopotanie.

- Bawcie się dobrze, ja już idę spać. To rzeczywiście był niezwykły wieczór, może niezbyt miły, ale za to pouczający. Dobranoc, Johnie.

Odwróciła się i pomaszerowała do swego pokoju. Zamknęła drzwi i oparła się o nie, aby słyszeć rozmowę panów:

- Co ona chciała przez to powiedzieć? - zastanawiał

się głośno John.

- Nie mam pojęcia.

Więcej nie chciała słuchać, oderwała się od drzwi i zaczęła się kręcić w kółko, jakby była małą dziewczynką. Spódnica jej wirowała, a z włosów wysuwały się szpilki, dopóki nie dobrnęła do łóżka. Opadła na nie, zanosząc się radosnym śmiechem. Potem zaczęła obmacywać brzuch, szukając potwierdzenia słów Williama.

205

Niestety, wyczuła niewielką wypukłość, co o niczym nie świadczyło. Czyżby to tylko przypuszczenia Williama, że musi być w ciąży, skoro przez cztery miesiące ży

ła z mężczyzną?

Zeskoczyła z łóżka i zapaliła lampę. Podbiegła do okna, sprawdziła, czy nikogo nie ma na ulicy i zasunęła zasłony. Wtedy ściągnęła z siebie suknię i halkę, po czym nago stanęła przed lustrem odbijającym całą jej postać.

Dokładnie obejrzała swoje ciało, ale nie zauważyła żadnych zmian. Spróbowała stawać bokiem do lustra, wypinając brzuch do granic możliwości i wciągając go z powrotem. Nie był duży, ale nie dawał się wciągnąć tak głęboko jak kiedyś. Mogło to świadczyć o ciąży, ale też o tym, że po prostu przybrała na wadze. Rzeczywi

ście, w ostatnim miesiącu miała jakby większy apetyt, co dawało jej wiele do myślenia.

Zdmuchnęła lampę i wśliznęła się pod cienką kołderkę. Zabawne, że teraz, kiedy mogła znowu nosić nocne koszule, wcale nie miała na to ochoty. Zdążyła już przyzwycząić się do spania u boku Philipa, kiedy nie rozdzielał ich żaden materiał.

Ale zaraz, jeśli nosiła pod sercem jego dziecko, musia

łyby mieć jeszcze inne objawy... To stwierdzenie porazi

ło ją swoją oczywistością. Ależ miała je wszystkie, tylko z różnych przyczyn wołała o tym nie myśleć! Zawroty głowy i mdłości przypisywała pogodzie, a dwukrotny już brak okresu - ogólnemu przygnębieniu. Pamiętała bowiem, że z powodu ciężkich przeżyć nerwowych po śmierci rodziców też opóźnił jej się okres.

Wcześniej tak rozpaczliwie szukała uzasadnienia zmian zachodzących w jej organizmie, gdyż bała się dopuścić do świadomości nawet myśl o zajściu w ciążę.

Natomiast w obecnej sytuacji przepełniała ją radość, że przynajmniej będzie miała dla kogo żyć. Urodzi dziecko Philipa i tego nikt jej nie odbierze.

206

Tylko kiedy to się stanie? Sądząc po objawach, mogła być już w trzecim miesiącu, a więc pozostało jej jeszcze sześć. Sześć miesięcy radosnego oczekiwania, zanim wyda na świat syna Philipa! Nie miała wątpliwości, że to będzie chłopiec podobny do ojca.

Z tym przeświadczeniem Christina ułożyła się na boku, zasypiając z uśmiechem na ustach i dłońmi złożonymi na brzuchu.

- Johnie, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać, nim wyjdiesz? - zagadnęła Christina, siedząc z bratem przy śniadaniu. Wypijała już trzecią filiżankę herbaty.
- Czy to coś pilnego, Crissy? - próbował się wymówić. - Muszę odnieść pułkownikowi te papiery, zanim zwoła odprawę sztabu.
- Tak, to bardzo pilne. Jest coś, o czym muszę ci teraz powiedzieć. Wczoraj cały wieczór czekałam na ciebie, ale wróciłeś bardzo późno.
- No, dobrze - westchnął John. Usiadł naprzeciw niej i nalał sobie parującej herbaty. - Co masz takiego ważnego do powiedzenia?
- Wczoraj byłam na rynku i dowiedziałam się, że za cztery dni odpływa statek do Anglii. Chciałabym nim popłynąć.
- Skąd ten pośpiech, Crissy? Rozumiem, że wolałabyś jak najszybciej wyjechać z tego kraju, ale chyba mogłabyś poczekać jeszcze pięć miesięcy. Wtedy wrócilibyśmy razem.
- Nie mogę!

- Ależ możesz! Nie masz powodu, aby tak nagle stąd wyjeżdżać. Zauważyłem, że od miesiąca znacznie poprawił ci się nastrój. Nie płaczesz, nie zadręczasz się, 207

a odkąd zaczęłaś bywać w towarzystwie, bardzo się zmieniłaś. Przecież wiem, że lubisz chodzić na rynek, poznawać nowych ludzi, więc dlaczego nie możesz zostać ze mną jeszcze pięć miesięcy?

- Owszem, mam powód, dla którego muszę wyjechać. Gdybym została tu jeszcze pięć miesięcy, musiałabym zostać znacznie dłużej. Nie będę przecież nowo narodzonego dziecka narażać na trudy morskiej podróży!

John spojrzał na nią, jakby dostał pałką po głowie.

Christina nie zwracała uwagi na zdumioną minę brata, bo odczuwała wielką ulgę, że w końcu mu to wyznała.

- Dziecko? - wyszeptał wreszcie, potrząsając głową. -

Będziesz miała dziecko?

- Tak, i to za pięć miesięcy! - oświadczyła z dumą.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- Do zeszłego miesiąca sama nie miałam o tym pojęcia, a nawet później miałam jeszcze pewne

wątpliwości.

- Jak mogłaś nie wiedzieć o czymś takim? - nie rozumiał John.

- Och, byłam wtedy tak przygnębiona, tak zadręcza

łam się myślami, że nie zwracałam uwagi na to, co dzieje się z moim ciałem.

- To dlatego ostatnio tak ci się humor poprawił?

Z powodu dziecka?

- Tak, bo teraz wiem, że mam dla kogo żyć.

- Zamierzasz zatrzymać to dziecko i sama je wychować?

- Oczywiście, jak możesz w ogóle mnie o to pytać?

To dziecko jest moje, poczęte z miłości i nigdy nikomu go nie oddam!

- Aha, więc znowu wszystko sprowadza się do tamtego człowieka! Pragniesz tego dziecka, ponieważ to *on* je spłodził. I chcesz stąd wyjechać, nie powiadamiając go, że został ojcem? Może ożeniłby się z tobą, gdyby o tym wiedział? - dopytywał John z nutą irytacji.

208

- Gdybym wierzyła, że mnie poślubi, pojechałabym do niego nawet zaraz, ale to niemożliwe. Do tej pory już się ożenił z Nura. Zresztą nie chciał mieć ze mną dziecka. Ale ja chcę je urodzić, i to w Anglii. W takim razie muszę szybko stąd wyjechać, to dlaczego nie za cztery dni?

- Crissy, a nie pomyślałaś o tym, co ludzie powiedzą?

Przecież jesteś panną, zatem twoje dziecko będzie bękartem.

- Wiem, wiele o tym myślałam, ale nic na to nie poradzę. Dobrze, że przynajmniej będzie bogatym bękartem! - rzuciła lekko, zaraz jednak dodała: - Chyba że boisz się plotek, w takim razie nie muszę zostać w naszym domu. W końcu mogę mieszkać ze swoim dzieckiem gdziekolwiek indziej.

- Crissy, ja wcale nie miałem tego na myśli. Dobrze wiesz, że zawsze stanę po twojej stronie, jakkolwiek podejmiesz decyzję. Chodziło mi tylko o twoje samopoczucie. Pamiętasz, jak przejęłaś się złośliwymi uwagami tych pań, które do ciebie przyszły?

- Bo wtedy czułam się samotna i opuszczona, toteż kiedy mi dokuczały, że nikt mnie nie zechce, całkiem mnie to dobiło. Teraz jestem szczęśliwa, więc nie dbam o to, co ktoś o mnie pomyśli. Jeśli nie wyjdę za męża, też nic się nie stanie. Wystarczy mi moje dziecko i moje wspomnienia.

- Najważniejsze, żebyś była szczęśliwa - podsumował John, próbując pogodzić się z faktem, że

Christina będzie panną z dzieckiem. Wiedział, że jest silna, chciał

wierzyć, że oprze się wszelkim przeciwnościom. - Mimo że twoje dziecko będzie rosło bez ojca, za to będzie miało dobrego wujka. Pomogę ci je wychować, Crissy.

- Och, dziękuję ci, Johnie! - wykrzyknęła Christina.

Obeszła stół naokoło i zarzuciła mu ręce na szyję. - Jesteś dla mnie taki dobry i tak bardzo cię kocham!

209

- Uważam jednak, że nie powinnaś sama podróżować statkiem. To nie wypada.

- Ty zawsze musisz się martwić na zapas! Przecież kobiety w tym stanie nikt nie zaczepi. To już widać. -

Odwróciła się do niego bokiem, aby pokazać mu rosnący brzuch. - A zanim dopłynę do Londynu, będę gruba jak stodoła. Zabiorę ze sobą mnóstwo materiałów i włóczki, żeby przez całą podróż siedzieć w kajucie i przygotowywać ubranka dla dziecka, a w Londynie od razu wynajmę dyliżans do Wakefield Manor. Jak widzisz, nie musisz się o mnie martwić.

- Pozwól mi chociaż napisać do Howarda Yeatsa, żeby czekał na ciebie w porcie i odwiózł do domu.

- Na to już nie ma czasu, Johnie. Mój statek odpływa pierwszy, więc list przybyłby razem ze mną. Poza tym Howard i Kathren na pewno nalegaliby, żebym z nimi została, a tego nie chcę. Muszę dostać się do domu, bo chcę przerobić pokoik gościnny, zaraz obok mojego, na pokój dziecienny. Trzeba będzie położyć nową tapetę, przebić drzwi między pokojami i...

- Poczekaj, Crissy, nie rozpędzaj się tak! - przerwał

jej. - A nasz *stary* pokój dziecienny nie wystarczy? My

śmy się w nim wychowali i było dobrze.

- Nie pamiętasz, jak daleko jest od tego pokoju do mojego? Chciałabym być blisko dziecka, żeby móc się nim zajmować. Będę mu matką, nianią i piastunką, bo nie mam męża, któremu musiałabym poświęcać część mojego czasu.

- Widzę, że o wszystkim pomyślałaś - zauważył

John, pełen uznania dla Christiny i jej zdolności organizacyjnych. - Dobrze więc, niech tak będzie, ale Johnsy nie będzie zachwycona, że sama chcesz opiekować się dzieckiem.

- Na pewno mnie zrozumie, kiedy jej opowiem całą historię, zresztą i tak będę potrzebowała jej pomocy.

- Czy i Tommy'emu chcesz opowiedzieć tę historię?

Christina przyłapała się na tym, że nawet nie pomy

ślała o Tommym.

- O wszystkim raczej nie - zdecydowała. - Tylko tyle, ile będzie trzeba.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że będzie mu przykro? Przecież Tommy chciał się z tobą ożenić.

- Wiem, ale go nie kochałam tak, jak powinno się kochać mężczyznę. Będzie musiał się z tym pogodzić.

A może już sobie znalazł kogoś innego?

John miał co do tego poważne wątpliwości. Tommy dopadł go kiedyś przed ich wyjazdem do Londynu i wyznał mu swoją miłość do Crissy. Oświadczył wtedy, że nie przypuszcza, aby mógł być szczęśliwy z inną kobietą.

- Naprawdę sądzisz, że Tommy zainteresowałby się jakąś panienką? Przecież wiesz, że jest w tobie zakochany, i wydaje mi się, że jeszcze i teraz chciałby się z tobą ożenić, mimo dziecka.

- Może i tak, ale ja nie miałam zamiaru wyjść za Tommy'ego, nawet gdybym nie spotkała Abu. On jest jedynym mężczyzną, którego kocham. Straciłam go, ale mam przynajmniej jego dziecko i tylko to się liczy.

Żał mi Tommy'ego, ale nie mogę za niego wyjść.

- Dobrze, może kiedyś zmienisz zdanie. Na razie muszę pędzić, bo jestem diabelnie spóźniony i pułkownik natrze mi uszu. Mam nadzieję, że okaże mi wyrozumiałość i udzieli urlopu, żebym mógł cię odwiedzić do Aleksandrii.

- Myślę, że się zgodzi, ale, w razie gdyby odmówił, wystarczy, że porozmawiam z panią Bigley.

- No, pułkownik na pewno by nie chciał mieć dwóch kobiet przeciwko sobie! - roześmiał się John, po czym wstał i czule ucałował Christinę w policzek. - Spróbuję dziś wrócić wcześniej, to jeszcze porozmawiamy.

Zaraz po wyjściu brata Christina skoczyła do swojej sypialni, aby sprawdzić, co potrzebuje dokupić przed podróżą. Przerzuciła szafę i stwierdziła, że wszystkie jej rzeczy zmieszczą się w dwóch kufrach; będzie jej jednak potrzebny jeszcze jeden kufer na ubranka dla dziecka, które zamierzała uszyć. Przyszło jej także na myśl, że za kilka tygodni nie będzie mogła włożyć żadnej ze swoich obcisłych sukien.

Zaniosła się śmiechem, bo jakże mogła zapomnieć o swoim stanie? Przecież teraz musi kupić więcej materiałów nie tylko na ubranka dla dziecka, ale i na nowe suknie dla siebie, a zatem będą jej potrzebne dodatkowo dwa kufry.

- Oj, Christino, będziesz miała co robić podczas tej podróży! - powiedziała na głos do siebie.

Ciepły, rześki powiew muskał twarz Christiny i igrał

z fałdami luźnej sukni, kiedy stała na pokładzie statku.

Spoglądała na swój rosnący brzuch i uśmiechała się, czując ruchy dziecka. W ostatnim miesiącu coraz energiczniej rzucało się i kopało, i wprawiało to Christinę w zachwyt.

Stała na tym pokładzie ponad godzinę i nogi ją rozbolewały, ale ani myślała wracać do zatęchłej kajuty, kiedy na horyzoncie majaczyły już wybrzeża Anglii.

Miała tyle zajęć, że podróż minęła niepostrzeżenie.

Wydawało jej się, że dopiero wczoraj rozstała się z Johnem. Trochę się przy tym popłakała. Przypomniła mu także, żeby za pięć miesięcy zarezerwował sobie miejsce na statku płynącym do kraju. Wycalowała i wyściskała Kareen, która przyszła z Johnem do portu, aby ją pożegnać.

212

- Dbaj o siebie i o dziecko - pouczała ją Kareen ze łzami w oczach.

W Anglii wstał już piękny letni poranek. Pasażerowie tłoczyli się przy relingu, radzi, że rejs dobiegł końca.

Christina poklepała się po brzuchu i szepnęła tak cicho, że nikt tego nie słyszał:

- Już niedługo będziemy w domu, mały Philipie!

Bez kłopotu wynajęła dyliżans do Wakefield Manor.

Podróż nie odbywała się w zbyt szybkim tempie, gdyż ze względu na stan Christiny woźnica zatrzymał się na noc w przytulnym zajeździe. Nie miała nic przeciwko temu, gdyż mogła dłużej podziwiać krajobrazy w drodze z Londynu do Halstead.

Od niepamiętnych czasów nie widziała tak bujnie rozkwitłej przyrody. Mijali wiekowe lasy i łąki mieniące się różnymi kolorami polnych kwiatów, urodzajne pola i małe, romantyczne wioski. Christina zachwycała się widokiem swojej ukochanej, angielskiej prowincji.

Następnego dnia, późnym wieczorem, dyliżans ostatecznie zatrzymał się przed dworem Wakefield Manor.

Podjazd oświetlały zapalone latarnie po obu stronach dwuskrzydłowych drzwi wejściowych. Christina nie chciała czekać ani chwili i sama otworzyła na oścież drzwiczki dyliżansu.

- Powoli, paniusiu, nie tak ostro! - krzyknął woźnica, zeskakując z kozła i pędząc do schodków. Podał Christinie rękę i pomógł jej wysiąść. - Musi paniusia uważać na to maluśkie!

- Przepraszam, ale tak długo nie było mnie w domu... Zresztą przywykłam sama sobie radzić.

- Może i tak, ale.

Nie dokończył, gdyż oba skrzydła drzwi rozwarły się gwałtownie i wyszedł z nich Dicky Johnson.

213

- Kogo tam diabli niosą o tej porze? - mruzczał nieufnie. Dopiero kiedy Christina weszła w krąg światła i podniosła głowę, Dicky zaczął z niedowierzaniem mrugać oczami. - Boże, panna Crissy? To naprawdę panienka?

- Tak, Dicky, to ja. - Roześmiała się i uściskała drobnego człowieczka. - Nareszcie wróciłam do domu.

- Och, jak to dobrze, że panienka wróciła. A czy panicz John także przyjechał?

- Nie, on musi tam zostać jeszcze kilka miesięcy. Tylko ja się spieszyłam, bo chcę tu urodzić dziecko.

- Dziecko? Oj, rzeczywiście panienka coś pogrubiała, nawet pod peleryną widać!

- Kto tam jest, Dicky?! - od drzwi zawołała Johnsy.

- To panienka Christina, przyjechała wcześniej, niż myśleliśmy, i to całkiem sama! - dodał z dezaprobatą.

- Moje maleństwo! - pisnęła Johnsy. Zbiegła ze schodów i porwała Christinę w objęcia. Zaraz jednak cofnę

ła się i na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. - Bo

że, moja panienka będzie miała dziecko! Jak ja czekałam na ten dzień! Tylko czemu panienka nie napisała o tym do swojej starej niani?

- A umiałabyś przeczytać mój list? - zażartowała Christina.

- Ano nie, ale bym znalazła kogoś, kto by mi to przeczytał. Chodźże do środka, kochanie, wszystko nam opowiesz, ale najpierw napij się herbaty! - zarządzi

ła Johnsy, a przez ramię rzuciła Dicky'emu: - Ty tymczasem wnieś do domu bagaże panienki i dopilnuj, żeby woźnica dostał coś do zjedzenia, zanim pojedzie w dalszą drogę.

W rześmieszonym hallu na Christinę czekała cała służba domowa i radośnie ją witała. Johnsy niezwłocznie zapędziła wszystkich do roboty, każąc przynieść herbatę, przygotować przekąskę,

nagrzać wody do kąpieli lub rozpakować kufry.

214

Christinę serdecznie to rozśmieszyło.

- Nie zmieniłaś się ani trochę, Johnsy. Choć przybyło ci nieco siwych włosów, pozostałaś taka jak zawsze.

- A jak tu nie posiwieć, kiedy panienka i panicz John tylko rozbijacie się gdzieś po jakichś dzikich krajach?

Myślałam, że trupem padnę, kiedy panicz John polecił, żeby tam przesłać resztę rzeczy panienki! A potem minął prawie rok, a wyście nawet nie napisali ani słówka! - narzekała Johnsy.

- Masz rację, to rzeczywiście brzydko, że się do ciebie nie odezwałam, ale zrozumiesz, dlaczego nie pisa-

łam, kiedy ci wszystko opowiem.

- Myślę, że musiałaś mieć ważne powody, żeby tak zmartwić swoją starą nianię! Ale czegoż my tak stoimy w tym hallu, przecież panienka przy nadziei. Chodź tu, dzieciно, i usiądź!

Johnsy z pozorną szorstkością zaprowadziła Christinę do salonu, a gdy ta zdjęła kapelusz i pelerynę - duże, piwne oczy niani natychmiast spoczęły na jej brzuchu.

- Co też napadło panicza Johna - zrzędziła - żeby pozwolić panience podróżować samej? A gdzie twój mąż, dzieciно? Chyba mi nie powiesz, że też musiał zostać w tym przeklętym kraju? - wypytywała, siadając obok Christiny na obitej złotym brokatem kanapie. Christina z westchnieniem odchyliła się na oparcie mebla.

- John się ze mną zgodził, że lepiej będzie, jeśli urodzę w domu. Inaczej musiałabym zostać w Egipcie, dopóki dziecko nie podrosłoby na tyle, aby wytrzymać podróż. A co do męża - to nie mam nikogo takiego...

- Och, moje biedactwo, jeszcze nie urodziłaś dziecka, a już zostałam wdową?

- Daj mi dokończyć, Johnsy. Nie mam męża, bo nigdy nie wyszłam za mąż.

- Nie wyszłaś za mąż? O Boże! - Johnsy się rozplaka

ła. - To ty będziesz panienką z dzieckiem? Takie nieszczę-

215

ście! Jak mógł panicz John pozwolić, żeby do tego doszło?

A tego drania, który ci to zrobił, niech wszyscy diabli...

- Nie! - krzyknęła Christina. - I żebyś mi więcej nie ważyła się powiedzieć o nim coś złego! Kocham ojca mojego dziecka, rozumiesz? I to dziecko kocham, i sama je wychowam, mimo że będzie bękartem!

- Ale, panno Crissy, nie rozumiem, dlaczego panienka za niego nie wyszła. Czy on umarł?

Christina zdała sobie sprawę, że nieprędko będzie mogła położyć się do łóżka. Rozsiadła się wygodniej i opowiedziała Johnsy wszystko od początku, nawet i to, o czym nie wspomniała Johnowi. Zaczęła od balu, na którym poznała Philipa, a zakończyła na tym, jak zorientowała się, że jest w ciąży i postanowiła wracać do domu.

Johnsy z płaczem wzięła Christinę w ramiona.

- Ach, moje biedne dziecko, tyleś wycierpiała! Boże, żebyś mogła być wtedy przy tobie, aby ci pomóc! Ale to łajdak z tego Philipa Caxtona, żeby cię tak zostawić na lodzie!

- Nie, Johnsy, to nie tak. Philip miał swoje powody.

Pewnie, że myślał tylko o sobie, ale nie winię go za to.

Mam nadzieję, że będzie szczęśliwy z Nura, jak ja ze swoim dzieckiem.

- Może panienka i będzie szczęśliwa, ale zawsze to smutne: pokochać mężczyznę i zaraz go stracić. Tak mi przykro, kochanie, ale teraz muszę położyć cię do łóżka.

Widzę przecież, że zasypiasz na siedząco. Aż mi wstyd, że cię tak przetrzymała, toż już prawie dnieje! Jutro, dziecinko, będziesz mogła spać, jak długo zechcesz. Ka

zę, żeby nikt się nie zbliżał do twego pokoju.

W sypialni Johnsy pomogła Christinie zmienić podróżny kostium na luźną, nocną koszulę. Woda w wannie, stojącej przed kominkiem wykładanym niebieskim marmurem, wystygła już, ale Christina i tak nie miała si

ły, żeby się kąpać.

216

Podczas gdy Johnsy wynosiła resztę jej bagaży, Christina rozglądała się po swoim starym, panińskim pokoju. Zawsze go lubiła. Kiedyś wybrała go dla siebie, bo podobał jej się wystrój w tonacji ciemnego błękitu.

Jak to dobrze, że wróciła do domu, do swoich starych kątów i ludzi, wśród których wyrosła i których kochała!

Położyła się do łóżka i przykryła kołdrą. Spała już, kiedy Johnsy na dobranoc pocałowała ją w czoło, i cicho na palcach, wyszła z pokoju.

Ciemnoniebieskie pluszowe story nie przepuszczały światła do pokoju Christiny. Jednak, gdy ktoś trzasnął

gdzieś drzwiami, otworzyła zaczerwienione od snu powieki. Nie chciało się jej wychodzić spod ciepłej kołdry, więc przewróciła się na drugi bok i znów zasnęła, ale po krótkiej chwili gwar gniewnych głosów zmusił ją do otwarcia oczu na dobre.

- Gdzie ona jest, do stu tysięcy fur beczek?

Christina powoli uniosła się na łokciach.

- Teraz nie może pan do niej wejść, panie Tommy.

Przecież powiedziałam panu, że śpi!

Gniewny głos Johnsy rozległ się tuż pod drzwiami.

- O tej porze? Kobieto, przecież to już południe! Albo wejdiesz do niej i ją obudzisz, albo ja to zrobię. - Bezsprzecznie był to Tommy Huntington.

- Na pewno nie zrobi pan niczego podobnego. Moja panienka jest zmęczona, bo wróciła wczoraj późno w nocy i musi się wyspać.

- A właśnie! Dlaczego nikt nie raczył mnie poinformować, że Christina wróciła? Musiałem dowiadywać się o tym dziś rano od służby!

- Proszę się uspokoić, panie Tommy. Panienka nas 217

też nie uprzedziła, że przyjeżdża. Teraz najlepiej niech pan jedzie do domu. Prześlę panu wiadomość przez umyślnego, kiedy panienka się obudzi.

- To zbyteczne, bo nie zamierzam stąd wyjeżdżać.

Poczekam na dole, ale niech ona wstaje, bo zaraz tu wrócę.

Dopiero gdy Tommy, mocno tupiąc nogami, zszedł

na dół, Johnsy cicho uchyliła drzwi pokoju Christiny i zajrzała do środka. Weszła, gdy się upewniła, że Christina siedzi na łóżku.

- Przepraszam, dziecinko, że cię obudziłam, ale jak pan Tommy się na coś uprze - to kijem mu tego z głowy nie wybije!

- W porządku, Johnsy, już najwyższy czas, żebym wstała - uspokoiła ją Christina. - Wykąpię się, a

potem zejść do niego.

- On się na pewno zmartwi, *kiedy zobaczy* panienkę w tym stanie! Dobrze, powiem mu, żeby czekał na panienkę w jadalni. Porozmawiacie sobie przy śniadaniu, bo przecież panienka musi się teraz dobrze odżywiać.

Mniej więcej po godzinie Christina powoli zeszła do jadalni. Zatrzymała się w drzwiach, gdy zobaczyła, że Tommy siedzi przy długim stole plecami do niej. Podeszła cicho do niego.

- Miło cię znowu widzieć, Tommy.

- Christino, dlaczego nie... - zaczął, wstając na powitanie, ale urwał w pół zdania, kiedy zauważył jej wydatny brzuch. Z gardła wyrwał mu się krótki, zduszony dźwięk.

Christina spokojnie usiadła na drugim końcu stołu.

Podkuchenna przy dźwigała półmisek wypełniony przeróżnymi przysmakami. Christina spokojnie nałożyła sobie na talerz jajka na bekonie i dwa kruszaki z wiśniami.

218

- Proszę, poczęstuj się, Tommy - zachęcała i nie patrząc na niego, smarowała grzanek masłem. - Nie cierpię jeść sama, a tyle tu dobrych rzeczy; szkoda, żeby się zmarnowały.

- Jak możesz tak się zachowywać, jakby nic się nie stało? - oburzył się. - Jak mogłaś tak ze mną postąpić?

Przecież wiesz, że cię kocham i chciałem się z tobą ożenić. Czekałem na ciebie cierpliwie, liczyłem dni do twego powrotu, a ty wyszłaś za męża, gdy tylko przyjechałaś do tamtego przeklętego kraju! Jak mogłaś tak szybko oddać rękę innemu mężczyźnie?

- Nie jestem mężatką, Tommy, i nigdy nie byłam -

odpowiedziała, nie zmieniając tonu. - Teraz usiądź, bo przez ciebie tracę apetyt.

- Przecież jesteś przy nadziei! - wykrzyknął.

- I owszem, nawet bardzo - roześmiała się.

- Czegoś tu nie rozumiem... - Nagle urwał z przera-

żeniem. - Och, tak mi przykro, Christino! Jeśli John jeszcze nie zabił tego łotra, ja go odnajdę i dopilnuję, aby sprawiedliwości stało się zadość.

- Daj spokój, Tommy! Nie byłam mężatką ani nikt mnie nie uwiódł. Owszem, pewien człowiek mnie porwał i trzymał przez cztery miesiące w niewoli, ale zda-

żyłam go przez ten czas pokochać. On nie wie, że noszę pod sercem jego dziecko, i nigdy się o tym nie dowie, ale staraj się mnie zrozumieć. Chcę urodzić *to* dziecko, wychować je i obdarzyć miłością. Jestem szczęśliwa i nie musisz mi współczuć. Prawda, że dawno temu prosiłeś mnie o rękę, ale przecież nigdy nie powiedziałam, że się zgadzam, a teraz małżeństwo nie wchodzi w grę. Przykro mi, jeśli cię zraniłam; chciałabym, abyśmy pozostali przyjaciółmi, jeśli tylko... potrafisz mi wybaczyć.

- Wybaczyć ci? Kochałem cię, a ty oddałaś się innemu mężczyźnie. Chciałem, abyś została moją żoną, a w two-219

im łonie rośnie dziecko innego ojca. I ty ośmielasz się prosić mnie o przebaczenie? O Boże wszechmogący! -

Walnął pięścią w stół i biegiem wypadł z pokoju.

- Tommy, nie rób tak! - zawołała za nim, ale już nie słyszał. Zamiast niego do pokoju weszła Johnsy i z troską zmarszczyła czoło.

- Czekałam, dopóki nie wyjdzie. Bardzo się przejął.

- Tak, obawiam się, że zadałam mu cios w serce -

westchnęła Christina. - Przecież to stało się nie z mojej winy!

- Wiem, dziecinko, że tego nie chciałaś, więc się nie zadrećzaj. Wszystko przez tego Philipa Caxtona, ale pan Tommy pogodzi się z losem. Mało to razy kłóciliście się, a potem przepaszaliście?

- Tak, tylko wtedy byliśmy dziećmi. Nie przypuszczam, aby Tommy kiedykolwiek mi wybaczył.

- Nie pleć głupstw, kochanie. On po prostu musi mieć czas, aby się przyzwyczaić do sytuacji. Zobaczysz, że jeszcze wróci, a tymczasem zjedz śniadanie. Może ci je podgrzać, bo wystygło?

- Nie trzeba, odechciało mi się jeść! - Christina zamierzała wstać od stołu.

- Siadaj mi tu zaraz i jedz! Nie możesz teraz myśleć tylko o sobie, bo twoje dziecko potrzebuje pożywienia, czy ty będziesz jadła, czy nie. Chyba chcesz, żeby było zdrowe i silne, prawda?

- Dobrze już, Johnsy, twoje na wierzchu.

Christina zjadła zimne śniadanie, po czym pierwsze kroki skierowała do stajni. Ledwo tam weszła, koniuszy Deke wybiegł jej na powitanie.

- *Przypuszczałem, że panienka jeszcze dziś tu przyjdzie.* Tak się cieszę, że panienka wróciła!

- Ja też się cieszę, że znowu jestem w domu. Gdzie on jest?

- A kogóż to panienka ma na myśli?

- Jak sądzisz, Deke?

- Pewnie tego wielkiego, karego ogiera w ostatnim boksie?

- Jakbyś zgadł! - roześmiała się Christina i pobiegła do ostatniego boksu. Objęła karego za szyję i czule uściskała, a on jej się odwzajemnił radosnym parsaniem.

- Och, Dax, jakże tęskniłam za tobą!

- Powiem panience, że on także tęsknił. Od czasu wyjazdu panienki nikt na nim nie jeździł, ale on nie próżnował. Spłodził cztery śliczne źrebaki, a piąty w drodze. Widzę, że będzie musiał trochę poczekać, aż panienka na niego wsiądzie... - dodał z zażenowaniem.

- Nie tak znów długo - uspokoiła go Christina. - Wyprowadź go, Deke, i puść luzem w zagrodzie. Chciałabym widzieć go w ruchu.

- To się da zrobić, proszę panienki. Zobaczy panienka, jak się będzie wspinał i tańczył, jakby się chciał popisać!

Kiedy napatrzyła się na Daxa, poszła na spacer do lasu za stajnią; zatrzymała się przy sadzawce, w której często pluskali się z Tommym jako dzieci. Było to ciche i spokojne miejsce, ukryte w cieniu starego dębu, który zwieszał gałęzie nad wodą. Usiadła pod dębem i próbowała sobie przypomnieć podobną sadzawkę, tylko po

łożoną wysoko w górach. Pewnie teraz Philip zabierał

tam Nurę do kąpieli.

Do domu wróciła późno, kiedy zaszło słońce, a niebo przybrało odcień purpurowy i coraz bardziej ciemniało.

Christina w sukni bez rękawów trochę zmarzła, więc rozcierała ramiona, kiedy weszła do rzęście oświetlonego hallu, kierując się wprost do salonu.

Pokój tonął w ciemnościach, tylko przyćmione świat

ło padające z hallu umożliwiło jej trafienie do kominka.

Zdjęła z gzymsu zapalki i rozpałała ogień. Kiedy zapłó-221

nał, wstała, czując, że już się rozgrzewa. Zrobiła dwa kroki, aby zapalić lampy w salonie, i w tym momencie zobaczyła postać stojącą w cieniu przy otwartym oknie.

Przestraszona krzyknęła, bo postać zaczęła się do niej zbliżać. Strach szybko przerodził się w gniew, kiedy rozpoznała intruza.

- Przestraszyłeś mnie śmiertelnie, Tommy! Co ty tu robisz o tej porze, i to jeszcze po ciemku? - spytała z irytacją.

- Czekałem na ciebie, ale wcale nie chciałem cię przestraszyć - tłumaczył się pokornie. Zwykle kapitulował, kiedy wzbudził w Christinie gniew.

- To dlaczego się nie odezwałeś, kiedy weszłam do pokoju?

- Bo chciałem ci się przyjrzeć tak, abyś nie wiedziała, że cię obserwuję.

- Po co, na miłość boską?

- Bo nawet w tym stanie ciągle jesteś najpiękniejszą dziewczyną w Anglii.

- To miłe z twojej strony, Tommy, ale przecież dobrze wiesz, że nie znoszę, kiedy ktoś mnie szpieguje.

Poza tym nie spodziewałam się, że dziś złożysz mi wizytę. Czy miałeś jakiś specjalny powód, aby mnie odwiedzić? Bo jeśli nie, to przyjmij do wiadomości, że jestem zmęczona. Chciałabym teraz zjeść kolację i poło-

żyć się spać.

- To po co rozpałałaś w kominku?

- Ty możesz wyprowadzić człowieka z równowagi!

Wyobraź sobie, że chciałam zjeść kolację tutaj, bo nie cierpię sama siedzieć w tej wielkiej jadalni.

W tym momencie do salonu weszła któraś ze słu-

żących, ale zatrzymała się w progu, gdy zobaczyła Christinę.

- Chciałam tylko zapalić lampy, proszę panienki.

222

- Dobrze, nie przeszkadzaj sobie. A kiedy skończysz, powiedz pani Ryan, żeby przygotowała mi kolację.

- Czy mógłbym zjeść z tobą? - wprosił się Tommy.

Christina uniosła brew, zaskoczona jego propozycją. Pomyślała jednak, że on mimo wszystko chce pozostać jej przyjacielem.

- Molly, poproś panią Ryan, aby przygotowała kolację na dwie osoby, i podasz ją tutaj. Aha, jeszcze powiedz Johnsy, że wróciłam, żeby się nie martwiła.

Po wyjściu pokojówki Christina usiadła na kanapie, a Tommy zajął miejsce obok niej.

- Christino, mam ci coś do powiedzenia, ale chciałbym, żebyś mnie wysłuchała, zanim odpowiesz.

Przyjrzała mu się i zauważyła, że w ciągu ostatniego roku znacznie wydoroślał. Podrósł i nie miał już takiej chłopięcej buzi. Zapuścił nawet wąsy, a jego głos nabrał

głębszego brzmienia.

- Słucham cię, Tommy. Mów, proszę.

- Przez całe popołudnie próbowałem otrząsnąć się po ciosie, jaki mi zadałaś, deklarując miłość do innego mężczyzny. Uświadomiłem sobie jednak, że nadal cię kocham, mimo że kto inny jest ojcem twego dziecka. Chciałbym się z tobą ożenić, a twoje dziecko przyjmę i wychowam jak swoje. Szybko zapomnisz o tamtym i kiedyś mnie pokochasz, jestem tego pewien. Nie proszę cię od razu o odpowiedź, dam ci czas do namysłu. - Przerwał

i ujął ją za rękę. - Potrafię uczynić cię szczęśliwą, Christino. Nigdy nie pożałujesz, że zostałam moją żoną.

- Przykro mi, że wciąż darzysz mnie głębokim uczuciem - odpowiedziała Christina. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, bo nie mogę zostać twoją żoną, Tommy. Nigdy nie zmienię zdania, zbyt wielka jest mi

łość, jaką żywię dla ojca tego dziecka. Wiem, że go już więcej nie zobaczę, ale nie mogę o nim zapomnieć.

223

- Ależ, Christino, jak można wiecznie żyć wspomnieniami? On jest daleko, a ja jestem tutaj. Czy w twoim sercu nie znajdzie się miejsce na jeszcze jedną miłość?

- To nie ten rodzaj miłości.

- A nie myślisz o przyszłości dziecka? Dałbym mu nazwisko i nie musiałoby iść przez życie z piętnem bękarta.

- Za późno, bo plotki o moim odmiennym stanie rozeszły się po całym Halstead. Czy za ciebie wyjdę, czy nie, moje dziecko i tak będzie nosić to piętno. Jedyne jego rodzony ojciec mógłby zmienić tę sytuację.

- Tak czy inaczej, Crissy, dziecko potrzebuje ojca. Pokocham je choćby dlatego, że jest twoje. Musisz pomy

śleć o dziecku!

- Tommy, już ci powiedziałam...

- Daj spokój, Christino, nie mów więcej. - Stał za nią i ścisnął ją za ramiona. - Na miłość boską, przemyśl swoją decyzję! Tylko o tobie marzyłem i śniłem, nie mo

żesz tak łatwo odebrać mi nadziei. Nic na to nie poradzę, Crissy, że cię kocham!

Odwrócił się i wyszedł, nie dając jej szansy na odpowiedź. Po kilku minutach Molly przyniosła dwie porcje, lecz jedną musiała zabrać. Christina zjadła kolację na marmurowym biało-złotym blacie stołu, naprzeciw trzech pustych krzeseł.

Czuła się gruba i ociężała, a przy tym smutna i samotna. Dlaczego Tommy musi ciągle wzbudzać w niej poczucie winy? Nie chciała za niego wyjść, bo nie wyobra

żała sobie życia z człowiekiem innym niż Philip. Że też Tommy musiał się w niej zakochać! Nie miała zamiaru wyjść ani za niego, ani za nikogo innego.

Wstała z kanapy, opuściła salon i powoli wspinała się po schodach na górę. Łudziła się, że kiedy wróci do domu, będzie mogła spokojnie urodzić dziecko, tymczasem okazało się, że równie dobrze mogła zostać w Kairze.

Miesiące wolno płynęły; Christina wypełniała czas urządzaniem pokoju dla dziecka Philipa. Wybrała meble, decydując się na zasłony i obicia w kolorach blado-niebieskim i złotym, z czym harmonizował jasnoniebieski dywan. Między jej sypialnią a pokojem dzieciennym przebito dodatkowe drzwi.

Kiedy pokoik dla niemowlęcia był urządzony, a ubranka uszyte - Christinie zaczęła doskwierać bezczynność. Nie mogła jeździć konno ani pomagać w pracach gospodarskich, wolno jej było tylko czytać i spacerować.

Coraz trudniej znosiła zwiększającą się ociążałość.

Zastanawiała się, czy kiedyś jeszcze powróci do dawnej, smukłej sylwetki. Duże lustro w sypialni odwróciła szkłem do ściany, bo nie mogła patrzeć na swoje kształty.

Dodatkowo uprzykrzał jej życie Tommy; codziennie składał jej nieproszone wizyty i za każdym razem mówił to samo; nie dawał za wygraną. Christina powtarzała mu do znudzenia, że za niego nie wyjdzie, ale on wciąż wymyślał nowe powody, dla których powinna to zrobić. Nie słuchał argumentów, którymi uzasadnia

ła swoją odmowę. Christina miała już tego powyżej uszu.

Późnym popołudniem pewnego wrześniowego dnia podjęła decyzję. Szukała Johnsy po całym domu; znalazła ją w pokoju dzieciennym, gdzie ścierała nieistniejące kurze. Christina stanęła przy kołysce i trąciła palcem mobilę z kolorowymi figurkami kłownów i żołnierzyków, wprawiając je w taneczny ruch.

- Muszę stąd wyjechać! - wypaliła bez żadnych wstępów.

- O czym ty mówisz, dziecino?

- Po prostu nie mogę tu zostać ani chwili dłużej, bo 225

Tommy doprowadza mnie do obłądu. Codziennie składa mi wizyty i za każdym razem mówi to samo. Mam już tego dosyć!

- A nie wystarczyłoby, gdybym mu powiedziała, żeby tu nie przychodził?

- Sama wiesz, że nie zniósłby tego, a mnie przysporzyłoby to tylko dodatkowych zmartwień. Już i tak z niepokojem czekam, kiedy się znowu u nas pokaże.

- O, to niedobrze dla dziecka.

- Wiem i właśnie dlatego chcę wyjechać do Londynu.

Wynajmę pokój w hotelu, a kiedy nadejdzie mój czas -

weszę lekarza. Nawet nie próbuj mnie przekonywać, bo podjęłam już decyzję.

- Na pewno nie zrobisz nic podobnego! - Johnsy pogroziła Christinie palcem. - Nie pojedziesz do Londynu, gdzie kłębią się tłumy ludzi, a każdy się spieszy i myśli tylko o sobie. I to jeszcze sama? Mowy nie ma!

- Muszę! Zobaczysz, nic mi nie będzie.

- Daj mi dokończyć, kochanie, dobrze? Zgadzam się, że powinnaś wyjechać gdzieś z dala od pana Tommy'ego, ale nie *do* Londynu. Możesz przecież pojechać do mojej siostry, Mavis, która w Benfleet pracuje jako kucharka w wielkim majątku. Ten majątek należy do rodziny o takim samym nazwisku jak człowiek, którego kochasz.

- Caxton?

- Tak, ale tamten Philip Caxton chyba nie jest dżentelmenem, jeśli mógł zrobić ci taką krzywdę.

- Ten Philip, o którym myślę, ma tylko brata, a on mieszka w Londynie.

- Tym bardziej możesz tam pojechać i urodzić dziecko w Victory, bo ten majątek chyba tak się nazywa. Tam są ludzie, którzy się tobą zaopiekują.

- A co powie właściciel, kiedy się dowie, że wprosi

łam się do jego domu?

226

- Mavis mówi, że tego właściciela nigdy nie ma w Victory, bo wiecznie podróżuje po świecie, a cała jego służba nie ma nic innego do roboty, jak tylko utrzymywać w porządku ten wielki dom.

- Kiedyś mi wspominałaś o Mavis, ale wtedy mówi

łaś, że mieszka w Dover.

- Siedem miesięcy temu rzeczywiście tam mieszkała, ale potem się dowiedziała, że umarła kucharka z Victory i zwolniło się miejsce. Pan na Victory jest bardzo bogaty i dobrze płaci służbie, więc było wielu chętnych.

Mavis mówi, że dostała tę posadę, bo ugotowała najlepszą owsiankę. Jeszcze dziś prześlę jej wiadomość, żeby cię oczekiwała. Chętnie pojechałabym z tobą, dziecinko, tylko się boję, że ten dom beze mnie popadłby w ruinę.

- Wierzę, ale jestem pewna, że twoja siostra zajmie się mną jak należy.

- Na pewno, bo tamtejsza ochmistrzyni to też zacna niewiasta. Będę spokojna, że panienka jest w dobrych rękach.

Christina nie wspomniała Tommy'emu o swoich planach, kiedy wieczorem znów złożył jej wizytę. Poprosi

ła Johnsy, aby mu o tym powiedziała po jej wyjeździe.

Po trzech dniach jazdy Christina przybyła do rozległego majątku o nazwie Victory. Z tego pół godziny zajął przejazd przez tereny należące do rodziny Caxtonów. Christina wywnioskowała, że muszą posiadać dwa razy więcej ziemi, niż wynosiła powierzchnia majątku Wakefield. Dwupiętrowy dwór zbudowany z brunatnego piaskowca, o fasadzie porośniętej mchem i bluszczem, również wywarł na niej imponujące wra

żenie.

Christina zastukała w dwuskrzydłowe drzwi masywną żelazną kołatką w kształcie litery „C”. Miała tremę 227

przed wizytą u ludzi, których nie знаła, a którzy - o ironio! - nosili nazwisko Caxton, takie samo jak ojciec jej dziecka.

Otworzyła jej niska, krępa kobieta, która przywitała ją życzliwym uśmiechem. Miała czarne włosy przetykane pasemkami siwizny, spięte z tyłu w kok, a oczy jasnoszare.

- Panna Christina Wakefield, prawda? Proszę, niech panienka wejdzie. Nie ma panienka pojęcia, jak się ucieszyliśmy, że właśnie u nas chce panienka urodzić swoje dzieciątko - szczebiotała radośnie, wprowadzając Christinę do hallu przytłaczającego rozmiarami i wysoko

ścią sięgającą dwóch kondygnacji. - Kiedy posłaniec przyniósł wiadomość, że panienka jest w drodze, to jakby nowe życie wstąpiło w to stare domiszcze!

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu... - zaczęła Christina.

- A cóż to za kłopot, moje drogie dziecko? Tyle nas tu jest i nie mamy nic do roboty, bo nasz pan ciągle podró

zuje. Może panienka tu zostać tak długo, jak zechce, a im dłużej, tym lepiej.

- Dziękuję - wyjąkała Christina, oszołomiona wielkością pomieszczenia, nastrojowo oświetlonego, o ścianach wybitych tkaniną gobelinową z haftami przedstawiającymi sceny batalistyczne i pejzaże. W jednym końcu sali wznosiły się dwa spiralne ciągi schodów, rozdzielone drzwiami o dwóch masywnych, rzeźbionych skrzydłach. Pod ścianami stały krzesła, sofy i marmurowe posągi. - Nigdy w życiu nie widziałam tak wielkiego hallu. Tu jest pięknie!

- Ten cały dom jest taki, wielki i pusty. Powinna tu mieszkać rodzina, ale wątpię, czy tego dożyję. Nasz pan chyba nie chce się ożenić ani mieć dzieci.

- Jest taki młody? - spytała ze zdziwieniem Christi-228

na, gdyż wyobrażała sobie dziedzica majątku jako zdziwaczałego staruszka.

- Słyszałam, że nie tylko młody, ale i lekkomyślny.

Woli mieszkać za granicą niż zarządzać własnym majątkiem... Ale ja tu gadam, a panienka pewnie zmęczona, przecież to kawał drogi, a jeszcze w tym stanie... - trąkotała Mavis, prowadząc Christine po schodach na górę. - A wie panienka, że to będzie pierwsze od dwóch pokoleń dziecko urodzone w tym dworze? Emma, to znaczy ochmistrzyni, mówiła, że ostatnim była lady Anjanet, i to jedynaczka!

- To pan Caxton nie urodził się tutaj?

- Nie, gdzieś za morzem. Lady Anjanet w młodości też dużo podróżowała - odpowiedziała Mavis.

W Christine informacja ta wywołała lekki niepokój, który jednak szybko minął.

- Umieszczę panienkę we wschodnim skrzydle, bo tam już od samego rana słońce wchodzi przez okna

-

trzepała dalej Mavis. Weszły na piętro i skręciły w długi korytarz, którego ściany również były obwieszane gobelinami.

Christina zatrzymała się przed pierwszym pokojem, którego drzwi stały otworem; jego wystrój, utrzymany w różnych odcieniach błękitu, przypominał jej własną sypialnię. Dywan i pluszowe stopy były cieno-niebieskie, a obicia mebli i narzuta na łóżku o ton jaśniejsze. Całości dopełniał kominek z czarnego marmuru.

Christinie zaimponowała wielkość i przepych pomieszczenia.

- Czy mogłabym zająć ten pokój? - spytała bez namysłu. - Niebieski to mój ulubiony kolor.

- Oczywiście, moje dziecko. Nie sądzę, aby pan Caxton miał coś przeciwko temu. I tak nigdy go nie ma w domu.

229

- Przepraszam, nie wiedziałam, że to jego pokój. Nie mogłam przecież...

- Nic nie szkodzi, żaden pokój nie powinien stać pusty, a w tym już przeszło rok nikt nie mieszkał. Każę tu wnieść bagaże panienki.

- A czy w tym pokoju są jego rzeczy?

- Są, ale to pokój przeznaczony dla dwóch osób.

Z powodzeniem wystarczy miejsca dla panienki.

Po kolacji Mavis pokazała Christinie pomieszczenia na parterze. Towarzyszyła im uprzejma ochmistrzyni, Emmaline Lawrence. Objąsniła, że na drugim piętrze znajdują się mieszkania dla służby, wielka biblioteka i pokój do nauki. Piętro w zachodnim skrzydle nigdy nie było używane, a na parterze mieściła się ogromna sala balowa, zajmująca tylną część dworu. Christina zwiedziła również kuchnię, salę bankietową i mniejszą jadalnię po jednej stronie, a także gabinet pana domu i salon - po drugiej.

Na ścianach salonu, utrzymanego w tonacji zieleni i bieli, wisało sporo portretów. Uwagę Christiny przykuł największy, umieszczony nad kominkiem: spoglądała z niego para zielonych oczu nakrapianych złotymi cętkami. Obraz przedstawiał piękną kobietę o kruczoczarnych włosach, opadających na obnażone ramiona.

Na ten widok w Christinie znów obudziły się złe przeczucia.

- To lady Anjanet - poinformowała Emma. - Bardzo piękna pani, jej babka była Hiszpanką. Stąd te czarne włosy, ale oczy odziedziczyła po ojcu.

- Wygląda smutno - wyszeptała Christina.

- Ma pani rację, bo ten obraz został namalowany, kiedy wróciła do Anglii z dwoma synami. Potem już nigdy nie czuła się tak szczęśliwa jak przedtem, ale nikomu nie chciała się zwierzyć, dlaczego.

230

- Wspomniałaś o dwóch synach? - upewniała się Christina.

- Tak, bo pan Caxton ma młodszego brata, który mieszka w Londynie.

Christinie zakręciło się w głowie i osunęła się na najbliższe krzesło.

- Źle się panienka czuje? Boże, jak pobladła! - wykrzyknęła Mavis.

- To nic, zrobiło mi się tylko trochę słabo... Czy mogłabyś mi powiedzieć, jak pan Caxton ma na imię? -

spytała, choć znała odpowiedź.

- Myślałam, że już mówiłam - zdziwiła się Emma. -

Philip. Jaśnie wielmożny pan Philip Caxton.

- A jego brat ma na imię Paul? - ciągnęła Christina słabym głosem.

- Tak, a skąd panienka wie? Panienka może zna pana Philipa?

- Czy go znam? - Christina parsknęła histerycznym śmiechem. - To dziecko, które mam urodzić, jest

jego!

Mavis ze świstem wciągnęła powietrze, a zdumiona Emma zapytała:

- To czemu panienka od razu mi nie powiedziała?

- Myślę, że to cudowne! - nie wytrzymała Mavis.

- Ale wy nic nie rozumiecie! Skąd miałam wiedzieć, że to jego dom? Mavis, ty nigdy nie wymieniłaś imienia pana Caxtona, a Philip nigdy mi nie wspomniał, że ma w tych stronach majątek. W takim razie nie mogę tu zostać, bo on nie byłby z tego zadowolony.

- Głupstwa panienka plecie! - uśmiechnęła się Emma. - Gdzie ma się urodzić dziecko pana Caxtona, jeśli nie w jego domu?

- Jeśli Philip nie chciał mnie, nie będzie chciał także dziecka.

- Niemożliwe, przecież panienka jest taka piękna, 231

a pan Caxton nie jest głupi! - perorowała Mavis. - Powiedziała mu panienka, że spodziewa się dziecka?

- Wiedziałam, że nie chce dzieci, więc nie miałam powodu, aby o tym poinformować.

- Jeśli panienka mu nie powiedziała, to skąd panienka wie, co on czuje? - stwierdziła przytomnie Emma. - Nie, panienka tu zostanie i kropka. Pozbawiłaby mnie panienka szansy zobaczenia dziecka Philipa Caxtona?

- Ależ...

- Nie, mowy nie ma o żadnym wyjeździe. Lepiej niech panienka nam opowie, jak poznała pana Caxtona.

- Ja też chciałabym wszystko usłyszeć! - poparła ją Mavis.

Christina podniosła oczy na portret lady Anjanet i stwierdziła, że Philip i jego matka byli do siebie bardzo podobni.

Po kilku tygodniach Christina zaczęła odczuwać bóle porodowe. Pierwsze lekkie skurcze wystąpiły na spacerze po ogrodach kwiatowych z tyłu dworu.

Emma natychmiast zapakowała Christinę do łóżka, nastawiła całe sagany wody i zawołała Mavis, która miała doświadczenie w odbieraniu porodów. Sama czuwała przy Christinie, uspokajała ją, zapewniając, że wszystko przebiega prawidłowo. Czas dłużył się niemi

łosiernie, skurcze się nasilały i Christina z trudnością powstrzymywała okrzyki bólu. Wreszcie po czternastu godzinach, które zdawały się nie mieć końca, z wysiłkiem wydała dziecko na świat. Jego

donośny głos był

dla niej największą nagrodą.

Zmęczona, ale zadowolona, wyszeptała słabym głosem do Emmy, która jej nie odstępowała i wyglądała na równie wyczerpaną, jak położnica:

232

- Chciałabym potrzymać mojego synka!

- Spokojnie, dziecinko, gdy Mavis go wykąpie, zaraz ci go przyniesie. A skąd wiesz, że to chłopak?

- Co innego mógłby spłodzić Philip Caxton?

Pod koniec września w Kairze panowały takie upały, że w południe wentylatory na suficie nie były w stanie poruszyć dusznego powietrza w hotelowej jadalni. Philip przyjechał tu poprzedniego dnia, a tego ranka zda

żył już nabyć przyzwoity garnitur i zamówić inne czę

ści garderoby potrzebne na drogę powrotną do domu.

Siedział przy stole z kieliszkiem koniaku i czekał na obiad; w głowie miał pustkę. Wolał nie myśleć o piekle, jakie przeżywał przez ostatnie osiem miesięcy.

- Pan Philip Caxton, prawda? Co za spotkanie! Co też pan robi w Kairze?

Philip podniósł oczy znad kieliszka i napotkał spojrzenie Johna Wakefielda, który stał przed nim.

- Miałem tu różne sprawy do załatwienia - odpowiedział. Był ciekaw, czy John wie, że te „sprawy” miały związek z jego siostrą. - Teraz zakończyłem wszystko i pod koniec miesiąca wracam do Anglii. Zje pan ze mną lunch? - spytał z grzeczności.

- Dziękuję, jestem umówiony, ale chętnie się z panem napiję.

- Może umówił się pan tutaj z siostrą? - dociekał Philip, licząc, że odpowiedź będzie negatywna. Nie chciał

więcej widzieć tej kobiety.

- Nie, Christina pięć miesięcy temu wróciła do Anglii. Tutejszy klimat jej nie służył. Mnie zresztą też nie, ale przynajmniej odniosłem jedną korzyść - poznałem 233

tu moją żonę. Wzięliśmy ślub w zeszłym miesiącu, a teraz wracamy do kraju, chyba nawet tym samym statkiem co pan.

- No, to gratuluję. Dobrze, że pański przyjazd tutaj skończył się lepiej niż mój - stwierdził z goryczą Philip.

Cieszyłby się, gdyby zostawił już za sobą Egipt i wszystkie wspomnienia, które się z nim wiązały. Tymczasem John Wakefield wstał i pomachał ręką w kierunku wej

ścia. Dał sygnał dwu pięknym kobietom, zmierzającym do jego stolika. Starszą z nich pocałował w policzek i przedstawił Philipa swojej żonie i jej siostrze:

- Pan Philip Caxton, mój znajomy z Londynu. Przepuszczalnie będziemy razem wracać do Anglii - poinformował panie.

- Ach, jak się cieszę, że pana poznałam, panie Caxton! - wykrzyknęła radośnie Estelle Hendricks. - Na pewno z panem podróż będzie o wiele przyjemniejsza.

Czy pan jest żonaty, panie Caxton?

- Estelle! - zgromiła ją Kareen. - To nie twoja sprawa! - Odwracając się do Philipa, dodała z lekkim uśmiechem: - Przepraszam pana za moją siostrę. Ona stanowczo za dużo gada!

Philipa rozbawiła śmiałość młodej dziewczyny.

- Ależ nic nie szkodzi, droga pani. Miło słyszeć, kiedy ktoś mówi to, co myśli.

Tę noc Philip przemęczył się na ciasnym hotelowym łóżku, klnąc swoje pieskie szczęście. Że też musiał akurat wpakować się na Johna Wakefielda! To spotkanie znów przypomniało mu Christine, choć próbował o niej zapomnieć, ale nic z tego nie wyszło. Każdej nocy nawiedzała go w snach, czuł dotyk jej zgrabnego ciała, widział refleksy światła na jej blond włosach, niebieskozielone oczy i czarujący uśmiech. Podniecała go sama myśl 234

o niej, choć zdawał sobie sprawę, że nigdy więcej nie nawiąże z nią tak poufałych stosunków.

W pierwszym impulsie Philip postanowił pozostać w Egipcie, gdyż obawiał się, że po powrocie do Anglii może spotkać Christine. Jednak nawet w Egipcie widział ją na jawie: w namiocie, w stawie, a nawet na pustyni. W końcu doszedł do wniosku, że nie wyrzuci jej z pamięci, dopóki będzie przebywał w tym kraju.

Już przed czterema miesiącami był gotów do wyjazdu, gdy pewnego dnia do obozu przyjechał Amair, brat Aminy. Od niego Philip dowiedział się prawdy o kulisach porwania Christiny. Okazało się, że Rashid ukarto-wał całą intrygę, gdyż liczył, że po śmierci Philipa sam zostanie szejkiem.

Jasne więc, że po odwiezieniu Christiny do jej brata Rashid nie pokazał się więcej w obozie, bo miał świadomość, że Philip go zabije. Istotnie, Philip przez cztery miesiące próbował go odszukać, ale nadaremnie: Rashid znikł jak kamień w wodę.

Na dzień przed zaplanowanym rejsem do Anglii Philip z nudów wybrał się na plac targowy. Spacerował leniwie wzdłuż straganów i małych sklepików w wąskich uliczkach, gdzie Arabowie ubijali interesy z Egipcjanami. Przez tłum z trudem przebijały się wielbłądy objuczone towarem.

W powietrzu unosiła się woń perfum. Przypomniał

się Philipowi dzień, kiedy mniej więcej czternaście lat temu po raz pierwszy przyszedł na ten rynek. Zaledwie dwudziestoletniego chłopca Egipt szokował i przerażał.

Przybył do tego kraju, aby odnaleźć ojca. Nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać, bo wiedział tylko, jak się ojciec nazywa i że jest szejkiem koczowniczego plemienia.

Całymi tygodniami włóczył się wtedy po zakurzonych uliczkach i wypytywał napotkanych ludzi, czy znają szejka Yasira Alhamara. Po jakimś czasie wreszcie się przekonał, że w ten sposób niczego nie osiągnie. Je

żeli ojciec żył na pustyni - tam należało go szukać. Wynajął przewodnika i dwa wielbłądy obciążone zapasami. Na ich grzbietach we dwójkę wyruszyli do krainy rozgrzanych piasków.

W ciągu kilku miesięcy Philip przyzwyczajał się do ciężkich warunków życia na pustyni. W dzień znosił żar lejący się z nieba, a podczas nocnych chłódów ogrzewał

się, przytulony do wielbłąda. Jechali z przewodnikiem wiele dni, nie widząc żywej duszy. Nawet kiedy napotykali wędrowne szczepy Beduinów - ci albo nie znali Yasira, albo nie mieli pojęcia, gdzie w tej chwili przebywa.

W *pewnym* momencie Philip nosił się z zamiarem zaprzestania poszukiwań i wtedy trafił do obozowiska plemienia prowadzonego przez ojca. Ten dzień na zawsze pozostanie w jego pamięci; nigdy też nie zapomni wyrazu twarzy ojca, kiedy mu powiedział, kim jest.

Przeżył w Egipcie wiele szczęśliwych lat, ale teraz nie chciał zostać tam ani chwili dłużej. Wydawało mu się, że dopóki nie wyjedzie, nie przestanie myśleć o Christinie. Odkąd zaś stwierdził, że nie ma szans na odnalezienie Rashida, zdecydował się na wyjazd.

Miał zamiar wrócić do Anglii, ale tylko po to, aby poinformować Paula o śmierci ojca i sprzedać majątek. Potem chciał wyjechać do Ameryki czy gdziekolwiek indziej, byle jak najdalej od Christiny Wakefield.

Christina pozostała w Victory przez pierwszy miesiąc po porodzie. Zdążyła już dobrze poznać Philipa Junio-236

ra, jak nazwała synka. Imię to bardzo do chłopczyka pasowało ze względu na ładzące podobieństwo do ojca: miał takie same zielone oczy, czarne włoski i wydatne rysy. W ogóle był pięknym, zdrowym dzieckiem, obdarzonym dobrym apetytem; Christina cieszyła się, że teraz ma cel w życiu.

Doszła jednak do wniosku, że zbyt długo przebywa w majątku Caxtonów. Johnsy nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy małego Philipa, a Christina miała nadzieję, że teraz łatwiej da sobie radę z Tommym.

Pakując rzeczy, spojrzała na dzidziusia, który spokojnie leżał na środku szerokiego łóża Philipa i wodził za nią oczkami. Obdarzyła go przelotnym uśmiechem i wrzuciła ostatnie fatałaszkę do kufra, po czym dokładnie go zamknęła. Powóz już od kilku minut czekał

przed dworem, więc wyjrzała na korytarz i przekazała służącej, że woźnica może już przyjść po bagaże.

Po wyjściu dziewczyny Christina włożyła kapelusz i pelerynę, a potem rozejrzała się po pokoju. Wszystko wskazywało na to, że po raz ostatni ogląda przedmioty będące własnością Philipa, więc nagle zrobiło jej się smutno. Jeszcze raz obeszła pokój naokoło, wodząc ręką po meblach ze świadomością, że i on ich przedtem dotykał.

- Przepraszam, kim pani jest? - odezwał się za nią nieznajomy głos.

Christina szybko się odwróciła i stłumiła okrzyk przerażenia, bo w drzwiach stał Paul Caxton.

- Co tu pani robi, na miłość boską? - zapytał. Ale zaraz zmienił ton, gdy na środku łóżka ujrzał zielonookie niemowlę. - Niech mnie grom spali, jednak *mu się* udało! Był taki pewien, że dopnie swego i zdobędzie panią, ale nie przypuszczałem, że pani za niego wyjdzie! -

Roześmiał się głośno i znów zwrócił oczy na Christinę, która z wrażenia nie potrafiła znaleźć odpowiednich 237

słów. - Gdzież ten mój wspaniały brat? Przecież muszę mu pogratulować!

- Nie ma tu pańskiego brata, a ja za niego wcale nie wyszłam. Teraz wybaczy pan, ale już wyjeżdżam! -

zbyła go chłodno i podeszła do łóżka, aby zabrać dziecko. - Jak to, przecież pani ma jego dziecko! Czy to znaczy, że ten łobuz nie ożenił się z panią?

- Skądże, porwał mnie i więził przez cztery miesiące, nie chciał ani ślubu ze mną, ani tego dziecka. Tudno, wychowam je sama, ale na razie przepraszam pana, bo wychodzę! - Minęła go i zaczęła

zstępować po schodach.

Paul odprowadzał ją wzrokiem, zachodząc w głowę, co tu się właściwie dzieje. Nie mógł uwierzyć, że Philip nie chciał zaakceptować własnego syna ani ożenić się z Christiną Wakefield. Chyba zwariował!

Nie liczył też, że dowie się czegokolwiek więcej od Christiny. Postanowił zatem napisać do Philipa.

W tydzień po powrocie Christiny do Wakefield Manor przyszedł list od Johna. Informował w nim, że Kareen przyjęła jego oświadczenia, a zatem niedługo przywiezie do domu świeżo poślubioną małżonkę.

Christiną była w siódmym niebie. Szczerze pokochała Kareen i cieszyła się, że będzie mieć tak miłą bratową. Spodziewała się przyjazdu Johna z żoną na samo Boże Narodzenie, zapowiadały się więc wspaniałe święta!

Razem z Johnsy zajęła się teraz adaptowaniem dawnego pokoju rodziców na przyjęcie nowożeńców. Rzuciła się w wir pracy, ponieważ potrzebowała ruchu dla wzmocnienia zwiędłych mięśni. Czowała się zawiedziona, że zbyt wolno odzyskuje wysmukłą sylwetkę i musi nosić gorset, więc nie żałowała wysiłku fizycznego, li-238

cząc, że przed powrotem Johna wróci do dawnych kształtów.

Czas szybko mijał i Christina na tyle odzyskała siły, że mogła na nowo uprawiać codzienne przejażdżki konne z korzyścią dla siebie i dla Johnsy. Wtedy bowiem stara niania miała sposobność pobawić się z Philipem Juniorem, a Christina mogła uniknąć spotkań z Tommym, który od jej wyjazdu ani trochę się nie zmienił. Traktowała go chłodno, ale on uparcie jej się narzucał.

Christina wyczuwała, że Tommy nienawidzi jej dziecka, choć próbuje to ukryć. Wpadał w złość, kiedy zostawiała go samego z małym, gdyż uważał, że to zajęcie jest odpowiednie dla Johnsy. Wyprowadzał go też z równowagi płacz Philipa Juniora, kiedy Tommy znajdował się w pobliżu. Christina starała się więc, aby nie zbliżał się do jej synka.

Dwa dni po świętach Bożego Narodzenia John przywiózł do domu Kareen. Przyjechali wczesnym rankiem, kiedy Christina jeszcze spała. W ostatniej chwili Johnsy zdążyła ją zbudzić, aby mogła przynajmniej włożyć szlafrok, zanim John i Kareen weszli do jej pokoju. Oczywiście pocałunkom i uściskom nie było końca.

- Tak się cieszę, że wróciliście! - W niebieskich oczach Christiny pojawiły się łzy szczęścia.

- Nigdy już nie wyjadę z Wakefield! - zapewniał ze śmiechem John, biorąc w objęcia Christinę. - No, a gdzie jest mój kochany siostrzeniec?

- Tutaj, paniczu! - obwieściła triumfalnie Johnsy, otwierając drzwi łączące dwa pokoje.

Philip Junior bawił się własnymi nóżkami, kiedy zgromadzili się wokół łóżeczka.

- Ach, Christino, jaki on jest uroczy! - zachwyciała się Kareen. - Czy mogę go potrzymać?

239

- Ależ oczywiście, Philip Junior uwielbia, jak się go przytula - odpowiedziała Christina.

- Philip Junior? - John uniósł brew ze zdziwieniem. -

Myślałem, że dasz mu imię po naszym ojcu albo po jego ojcu.

- Po prostu spodobało mi się takie imię. Nie wyobra

zam sobie przecież, że mogłabym Anglika nazwać Abu!

- Ja też sobie tego nie wyobrażam - roześmiał się John, ujmując w dłoń małą łapkę Philipa Juniora spoczywającego na rękach Kareen. - Widzę, że jest duży i silny, ale po kim odziedziczył taki rzadko spotykany kolor oczu? W naszej rodzinie nikt nie miał zielonych, a nie mają ich też Arabowie.

- Zadajesz takie głupie pytania, Johnie. Skąd mam to wiedzieć?

John otwierał usta, aby jeszcze o coś spytać, ale umilkł

pod karcącym wzrokiem Kareen.

- Musicie państwo teraz wyjść, bo pora karmić małego - przypominała dobrotliwie Johnsy, John aż się zarumienił, wyobrażając sobie siostrę przystawiającą dziecko do piersi.

- Crissy, kiedy skończysz, zejdź do nas - zaproponował. - Estelle przyjechała z nami i zjemy razem śniadanie.

Christina ucieszyła się na wiadomość o przyjeździe Estelle. Liczyła bowiem, że tak piękna dziewczyna mo

że wpaść w oko Tommy'emu.

Gdy Philip Junior się najadł, Christina położyła go spać i dołączyła do rodziny zebranej w jadalni. Przywitała się serdecznie z Estelle.

- Tak się cieszę, że znowu jesteś z nami! Chyba zostaniesz tu trochę dłużej? Mamy wielki dom i mnóstwo miejsca.

240

- Zostanę niezbyt długo, bo muszę jeszcze odwiedzić rodziców.

- Jak minęła podróż? - zainteresowała się Christina.

- Ach, cudownie! To była chyba najwspanialsza podróż w moim życiu! - wykrzyknęła Estelle z

emfazą.

- Obawiam się, że Estelle zakochała się po uszy w jednym z naszych współpasażerów, zresztą znajomym Johna - zaznaczyła dyskretnie Kareen.

- To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam! - entuzjasmowała się Estelle. - Jestem pewna, że on to samo myśli o mnie.

- Nie bądź taka pewna siebie, Estelle - zganiła ją Kareen. - To, że poświęcił ci trochę uwagi, nie oznacza, że się w tobie zakocha.

- Kiedy on mnie kocha! - wrzasnęła Estelle. - Zobaczycie, że jeszcze się spotkamy, choćbym musiała wyjechać do Londynu! Mam zamiar wyjść za Philipa Caxtona!

Z kuchni dobiegł trzask tłuczonych talerzy, tak głośny, że wszyscy podskoczyli na swoich miejscach. Christina poznała, że Johnsy podsłuchiwała ich rozmowę.

Dowiedziała się także, że Philip wrócił do kraju i przebywa w Londynie. Poczowała ukłucie zazdrości, kiedy wyobraziła sobie, jak flirtował z Estelle na pokładzie statku.

Ciekawe, dlaczego wrócił. To znaczy, że opuścił

Nurę. Czyżby już mu się znudziła, a Estelle miała zostać jego kolejną zabawką? Ile kobiet zamierzał jeszcze uwieść?

- Crissy, pamiętasz Philipa Caxtona, prawda? - spytał John, nie zdając sobie sprawy, jak silne emocje targa

ły teraz jego siostrą.

- Poznałaś go, Christino? - zainteresowała się Estelle. - Wobec tego na pewno rozumiesz, dlaczego ja...

W tym momencie do jadalni zajrzała Johnsy, blada jak ściana.

241

- Przepraszam państwa *za* te talerze, wysliznęły mi się z ręki - tłumaczyła się. - Panienko Crissy, czy mogłaby panienka pomóc mi dojść do mojego pokoju? Nie za dobrze się czuję...

- Oczywiście, Johnsy - skwapliwie oświadczyła Christina, udając, że wyprowadza nianię z pokoju. Kiedy obie się oddaliły poza zasięg głosu, Johnsy zaczęła:

- Moje biedne dziecko, musisz się chyba strasznie martwić! Że też ten łajdak wrócił do Anglii! I co ty teraz zrobisz?

- Nie mam zamiaru nic robić, Johnsy. On tu nie przyjedzie, a ja nie wybieram się tam, gdzie

mogłabym się na niego natknąć. I nie martwię się, tylko diabli mnie biorą, bo on jest po prostu podły! Czy musi zniszczyć każdą ładną kobietę, jaką spotka?

- To brzmi, jakbyś była zazdrosna, kochanie - zwróciła jej uwagę Johnsy.

- Wcale nie jestem zazdrosna, tylko zła! - parsknęła z pogardą. - Nie obwinałam go o to, jak ze mną postąpił, choć może popełniłam błąd, ale on zdążył już pewnie złamać serce Nury, a teraz zabiera się do Estelle.

Przecież ona nie wie, że Philip jest żonaty!

- Panienska też nie wie, czy on się ożenił z tamtą dziewczyną. Może chciał z niej uczynić swoją kochankę, tak jak z panienki?

- Nie ośmieliliby się, bo jej rodzina nigdy by do tego nie dopuściła.

- Tego też panienska nie wie na pewno.

Na kolację wprosił się Tommy, ale nie zainteresował

się Estelle ani ona nim. Po posiłku Christine udało się porozmawiać z Johnem na osobności. Poprosiła go, aby jej pomógł wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Wyznała, że Tommy naprzykrza się jej od momentu, gdy wróciła, a ona nie potrafi sobie z tym poradzić.

242

- Johnie, czy nie mógłbyś z nim się rozmówić? - błagała. - Wytłumacz mu, żeby przestał proponować mi małżeństwo!

- A właściwie dlaczego nie miałabyś za niego wyjść? - odparł John. - Kocha cię i myślę, że byłby dobrym mężem, a twemu dziecku zastąpiłby ojca. Nie mo

żesz wiecznie żyć wspomnieniami, Crissy, a z czasem na pewno pokochasz Tommy'ego.

Początkowo Christine zaskoczyła reakcja brata. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że on może mieć rację. W gruncie rzeczy nie było powodu, dla którego nie miałaby wyjść za Tommy'ego.

Philip łomotał w drzwi tak długo, aż otworzył mu ponuro wyglądający lokaj.

- Jak to dobrze, że jaśnie pan wrócił. Pan Paul na pewno się ucieszy!

- A gdzie mój kochany braciszek? - zapytał Philip, oddając służącemu płaszcz.

- W gabinecie, proszę jaśnie pana. Czy mam zapowiedzieć, że jaśnie pan przyjechał?

- To zbyteczne. - Odprawił służącego i sam poszedł

korytarzem prowadzącym do gabinetu brata. Drzwi by

ły otwarte, więc zajrzał do środka i z udaną powagą zagadnął: - Jeśli jesteś bardzo zajęty, braciszku, to mogę przyjść kiedy indziej!

Paul podniósł głowę znad papierów i od razu się zerwał, a jego sympatyczną twarz okraślił szeroki uśmiech.

- Philipie, jak to dobrze, że jesteś! Kiedy przyjecha

łeś? - wypytywał, ściskając brata.

- Przed chwilą - odpowiedział Philip, rozsiadając się na skórzanym fotelu przy oknie.

243

- Napisałem do ciebie list, ale pewnie wyjechałeś, zanim dotarł. Nieważne, lecz skoro tu jesteś, musimy to oblać. - Paul podszedł do barku, gdzie przechowywał

karafkę koniaku wraz z kompletem kieliszków. - Poza tym należą ci się gratulacje.

- Nie wydaje mi się, aby mój powrót do domu był

powodem do gratulacji - zauważył sucho Philip.

- Masz rację, twój powrót do domu wystarczy uczcić kieliszkiem koniaku, ale muszę pogratulować ci syna.

Masz ślicznego, zdrowego chłopaka, całkiem podobnego do ciebie! - zaanonsował radośnie Paul, podając bratu kieliszek.

- O czym ty mówisz, do wszystkich diabłów? Przecież nie mam żadnego syna!

- Jak to, myślałem, że o tym wiesz! To nie dlatego wróciłeś do kraju, żeby go odszukać? - zdziwił się Paul.

- Mówisz samymi zagadkami, Paul. Powiedziałem ci już, że nie mam żadnego syna! - zdenerwował się Philip.

- Więc nie chcesz go uznać? Nie możesz przecież udawać, że nie istnieje!

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie mam kogo uznawać lub nie uznawać! Wytłumacz mi wreszcie, o co chodzi, bo moja cierpliwość dobiega końca! - Philip podniósł głos. W odpowiedzi Paul zaniósł się takim śmiechem, że aż musiał usiąść.

- Niech mnie grom spali, ty naprawdę o niczym nie wiesz! Ona ci nie powiedziała?

- Nic mi nie powiedziała, ale nadal nie wiem, co za

„ona”.

- Któż by, jeśli nie Christina Wakefield? Z kim innym żyłeś w zeszłym roku?

Teraz i Philip, zdumiony, opadł na fotel.

- No więc trzy miesiące temu, w Victory, przyszedł

244

na świat twój syn. Przypuszczałem, że wiesz o tym, bo czy inaczej Christina przyjechałaby do twojego domu, by urodzić? Trzeba trafu, że akurat tam zajrzałem i spotkałem ją, kiedy zbierała się do wyjazdu. Chyba była zła, że dowiedziałem się o dziecku. Przy okazji opowiedzia

ła mi, że ją porwał i więził przez cztery miesiące. Jak mogłeś zrobić coś podobnego, Philipie?

- Tylko tym sposobem mogłem ją zdobyć, ale dlaczego mi nie powiedziała, że jest przy nadziei? - głośno zastanawiał się Philip, mówiąc bardziej do siebie niż do Paula.

- Wyznała mi, że nie chciała ani się z nią ożenić, ani mieć dziecka.

- Nigdy niczego podobnego jej... - zaczął i urwał, bo przypomniał sobie, że coś jej takiego powiedział na samym początku. Wygłosił przecież mowę, w której uprzedzał, że nie ma wobec niej zamiarów matrymonialnych i nie po to sprowadził ją do swego obozu, aby płodzić z nią dzieci. Spróbował więc z innej beczki: - To, że dziecko jest podobne do mnie, jeszcze nie dowodzi, iż jest moje. Christina mogła je począć po odejściu ode mnie.

- Rusz mózgiem, Philipie, i zacznij liczyć. Porwał ją, gdy tylko przyjechała do Kairu, to znaczy we

wrze

śniu, prawda?

-Tak.

- I trzymałeś u siebie cztery miesiące, tak? Odeszła od ciebie pod koniec stycznia, a urodziła osiem miesięcy później, pod koniec września. Mogła więc począć to dziecko tylko z tobą. Zresztą powiedziała mi, że urodzi

ła Philipowi syna, którego nie chciał, i dodała jeszcze, że zamierza sama go wychowywać.

- Mam syna! - wykrzyknął Philip, zanosząc się dźwięcznym śmiechem i waląc pięścią w poręcz fotela. - Widzisz, Paul, doczekałem się syna! Mówisz, że jest podobny do mnie?

245

- Owszem, ma twoje oczy i włosy. To śliczny chłopak, sam nie chciałbym mieć lepszego.

- A ona nawet nie powiedziała, że mam syna! Musisz pożyczyć mi konia, Paul. Pojadę tam jutro z samego rana.

- Do Halstead?

- A gdzie by? Chcę odzyskać syna. Teraz Christina będzie musiała za mnie wyjść.

- Zaraz, ale jeśli nie wiedziałeś o dziecku, to dlaczego wróciłeś do kraju? - myślał głośno Paul, napełniając na nowo kieliszki. - Czy ze względu na Christinę?

- Owszem, ciągle jej pragnę, ale nie przyjechałem, by ją odnaleźć. Wróciłem, bo w Egipcie nic mnie już nie trzyma, odkąd zmarł Yasir.

- Tak mi przykro, Philipie! Wprawdzie nigdy nie poznałem bliżej Yasira ani nie myślałem o nim jako o swoim ojcu, ale wiem, że go kochałeś. Musiałeś ciężko to przeżyć.

- Rzeczywiście, dobrze, że Christina była wtedy przy mnie, bardzo mi pomogła.

- Chciałbym wiedzieć, co tak naprawdę zaszło między wami - dopytywał Paul.

- Może kiedyś ci to powiem, braciszku, ale nie teraz.

Sam nie jestem pewien, co naprawdę zaszło.

Nazajutrz Philip wstał o świcie, bo miał szmat drogi do pokonania konno, a co za tym idzie - dużo czasu na przemyślenia.

Nurtowały go na przykład pytania, dlaczego Christina, kiedy poczuła, że jest w ciąży, nie wróciła do niego, aby mu o tym powiedzieć? Czy była na to zbyt dumna?

A czy wspomniała o tym Johnowi? Pewnie nie, bo inaczej John wyzwałby go na pojedynek, gdy się spotkali w Kairze.

Tak czy inaczej John wkrótce dowie się prawdy. Philip zastanawiał się, jak zareaguje na tę

podczas rejsu powrotnego do Anglii obaj panowie zdą

żyli się zaprzyjaźnić. Był też ciekaw, jak przyjmie go Christina, kiedy pojawi się u niej bez zapowiedzi, bo przecież nie chciała, aby dowiedział się o dziecku. Albo może chciała? Czy do Victory nie pojechała specjalnie, aby to do niego doszło?

Podobno twierdzi, że ma zamiar samodzielnie wychować dziecko. Gdyby go nienawidziła, to czy chciałaby zatrzymać przy sobie jego syna, który stale by jej o nim przypominał? Może więc jednak coś do niego czuje.

Jaka szkoda, że w swoim czasie nie wyznał jej, iż ją kocha, tylko czekał, aż ona powie mu pierwsza. To nic -

teraz jej powie, zaraz gdy ją zobaczy.

Christina przez cały ranek starała się unikać Estelle, gdyż nie mogła znieść szczęścia dziewczyny ani świadomości, że kocha Philipa. Dopiero późnym popołudniem Kareen i Estelle wybrały się do Halstead po zakupy, a John zamknął się w swoim gabinecie, aby przejrzeć księgi rachunkowe majątku.

W domu panowała cisza. Christina postanowiła schronić się z książką w salonie, mając nadzieję, że w ten sposób przestanie myśleć o Estelle i Philipie.

Nadaremnie. Ciągle wyobrażała sobie, jak oni się całują lub trzymają za ręce. A niech tego Philipa piekło pochłonie!

- Christino, muszę z tobą porozmawiać - usłyszała głos Tommy'ego Huntingtona.

Wstała z kanapy i podeszła do kominka, szeleszcząc czerwoną aksamitną spódnicą.

- Nie spodziewałam się ciebie przed wieczorem, 247

Tommy - zwróciła mu uwagę. - Czy stało się coś tak ważnego, że aż musiałeś przyjść wcześniej? - Stała odwrócona do niego tyłem i udawała, że przestawia figurki na gzymsie kominka.

- Rozmawiałem dziś rano z Johnem. On też jest zdania, że powinniśmy się pobrać. Nie odmawiaj mi, Christino. Kocham cię i proszę, abyś została moją żoną.

Christina westchnęła ciężko. Wiedziała, że twierdzącą odpowiedzią zadowoli wszystkich z wyjątkiem siebie. Nawet Johnsy przekonywała ją ostatnio, że za mąż nie wychodzi się z miłości, tylko z rozsądku, więc wystarczy, jeżeli pan Tommy ją kocha.

- No więc dobrze, Tommy, wyjdę za ciebie, ale nie mogę obiecać...

Chciała dodać: „...że cię pokocham”, ale zbladła jak śmierć, gdy usłyszała znajomy, niski głos:

- Powiedziano mi, że mam syna, droga pani. Czy to prawda?

Tommy wpił palce w ramiona Christiny, ale była zbyt wstrząśnięta, aby poczuć cokolwiek. Puścił ją i odwrócił

się twarzą do nieznanego, podczas gdy Christina szukała oparcia w gzymsie kominka, bo nogi się pod nią uginały.

- Kim pan jest? - zaatakował frontalnie Tommy. -

I jakim prawem pan pyta moją narzeczoną, czy ma pan syna?

- Nazywam się Philip Caxton. Panna Wakefield mo

że sobie być pańską narzeczoną, ale ta sprawa nie dotyczy pana. Zwróciłem się z pytaniem do Christiny i żądam odpowiedzi.

- Jak pan śmie? - rozsierdził się Tommy. - Christino, znasz tego człowieka?

Christina w tej chwili miała prawdziwy zamęt w głowie. Powoli odwróciła się do Philipa i na jego widok 248

zmiękły jej nogi. Nic a nic się nie zmienił - pozostał tym samym człowiekiem, którego pokochała. Chętnie podbiegłaby do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję, aby na zawsze zatrzymać go przy sobie. Zniechęcała ją do tego zimna zawziętość w jego spojrzeniu i oschły chłód w głosie.

- No więc jak, proszę pani? Mam syna czy nie?

Christina zdrętwiała ze strachu, tak groźnie brzmiał

jego głos. Oprócz strachu poczuła jednak również złość, bo jakże on mógł tak beznamiętnym tonem pytać o własne dziecko?

- Nie, panie Caxton - odpowiedziała przekornie. -

To ja mam syna, nie pan.

- Pozwoli więc pani, że inaczej sformułuję pytanie: Czy to ja spłodziłem pani syna?

Christina odgadła, że znalazła się w sytuacji bez wyj

ścia. Paul na pewno powiedział mu o narodzinach dziecka, a Philip dokładnie sobie obliczył i nabrał przekonania, że mogła je począć tylko z nim. Zresztą wystarczyło spojrzeć na Philipa Juniora, aby nie mieć wątpliwości, czyim jest synem.

Opadła na najbliższe krzesło, starając się unikać wzroku obu panów, którzy czekali na odpowiedź.

- Christino, czy to prawda? - wykrztusił Tommy. -

Czy ten człowiek jest ojcem twego dziecka?

- Tak, Tommy, to prawda - wyszeptała Christina.

- Jak śmiał pan tu przyjechać, panie Caxton? - zaatakował go frontalnie Tommy.

- Przyjechałem tu po mojego syna, a panu radzę się nie wtrącać.

- Po *twojego* syna?! - wykrzyknęła Christina, zrywając się na równe nogi. - Nigdy go nie chciałeś, a teraz nagle chcesz?

- Obawiam się, Christino, że kiedyś źle mnie zrozumiałaś. Mówiąc, że nie po to przywiozłem cię do

aby płodzić z tobą dzieci, nie miałem na myśli tego, że nie uznałbym dziecka, gdybyś je poczęła.

- Ale ja... - zaczęła Christina, lecz urwała w pół zdania, bo w drzwiach pojawił się John.

- Co mają znaczyć te krzyki? - spytał surowo, ale na widok Philipa uśmiechnął się zachęcająco i od razu zmienił ton. - O, Philipie, nie spodziewałem się, że tak prędko znów cię zobaczę. Cieszę się, że przyjąłeś moje zaproszenie. Estelle będzie zachwycona.

- Chryste, czyście wszyscy zwariowali? - nie wytrzymał Tommy. - Johnie, czy wiesz, kim jest ten człowiek?

To ojciec dziecka Christiny!

Uśmiech znikł z twarzy Johna.

- Czy to prawda, Christino? - spytał.

- Tak - wyszeptała z lękiem.

- Niech to wszyscy diabli! - John walnął pięścią o ścianę. - A ja zdążyłem się z nim zaprzyjaźnić! Christino, mówiłaś przecież, że ojcem dziecka jest Arab!

- Bo Philip jest pół-Arabem, a ja ci powiedziałam, że on ma jeszcze jedno imię! - odkrzyknęła Christina tym samym tonem.

- Tak? Pozwól ze mną na chwilę! - ryknął John, zwracając się do Philipa.

- Johnie, przecież dałeś mi słowo! - histeryzowała Christina.

- Crissy, pamiętam dobrze obietnicę, którą na mnie wymogłaś, ale chciałbym pomówić z Philipem na osobności, w moim gabinecie - wyjaśnił John już znacznie łagodniejszym tonem, po czym obaj opuścili salon.

Kiedy znaleźli się w gabinecie, John nalał koniaku do kieliszków i jeden podał Philipowi. Sam usiadł za swoim biurkiem, na taborecie obitym czarną skórą.

- Po coś tu w ogóle przyjeżdżał? - zadał retoryczne pytanie. - Miałbym pełne prawo oskarżyć cię o uwiedzenie mojej siostry!

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - odparł spokojnie Philip. - Dowiedziałem się od brata, że urodził

mi się syn, i przyjechałem tutaj, aby poprosić Christinę o rękę i zabrać ją wraz z dzieckiem do domu

w Benfleet.

Przed chwilą podsłuchałem jednak, że przyjęła oświadczyzny tego zarozumiałego szczeniaka, więc małżeństwo nie wchodzi w grę. Chciałbym jedynie odzyskać swojego syna.

- Christina nigdy go nie odda!

- No to pozwól mi tu zostać, dopóki jej nie przekonam, by zmieniła zdanie. Myślę, że mnie rozumiesz. Jestem zamożnym człowiekiem, a ten chłopiec jest moim jedynym dziedzicem. Będzie mu lepiej, jeśli ja wezmę go pod opiekę.

- Wybacz, ale czegoś nie pojmuję. Jesteś przecież dobrze urodzonym dżentelmenem, więc jak mogłeś porwać damę i uczynić z niej swoją kochankę? - wypalił

John. Philip się uśmiechnął, gdyż John zapytał dokładnie o to samo, co jego brat.

- Cóż mogłem zrobić, kiedy pragnąłem twojej siostry bardziej niż jakiegokolwiek kobiety na świecie? Chyba się nie dziwisz, bo sam wiesz, jaka *jest* piękna. Przywyk

łem, że zawsze dostawałem wszystko, czego chciałem.

Oświadczyłem się jej, kiedy ją po raz pierwszy spotka

łem w Londynie. Dała mi kosza, więc postarałem się, aby wysłano cię do Egiptu, kraju mojego ojca.

- Ach, więc to twoja sprawka?

- Tak, a dalszy ciąg pewnie znasz.

John w milczeniu przytaknął, zaszokowany świadomością, jak daleko posunął się ten człowiek, aby zdobyć Christinę. Prawdopodobnie także nie cofnąłby się przed niczym, byleby odzyskać syna. A zatem Crissy się myli

ła, sądząc, że Philip nie chce znać ani jej, ani własnego dziecka. Przecież przyjechał tu po to, aby zaproponować jej małżeństwo! John poczuł się winny, że nama-

wiał ją do przyjęcia oświadczyzny Tommy'ego. Mógł odebrać Crissy jedyną szansę na szczęście! Gdyby Philip został tu dłużej, może jakoś dogadaliby się ze sobą. John postanowił, że więcej nie będzie się wtrącał.

- Możesz tu zostać, jak długo zechcesz, choć pewnie wyniknie z tego straszne zamieszanie - oznajmił Philipowi. - Widzisz, gości u nas również Estelle, a wiesz, że ona szaleje na twoim punkcie. Nie wiem, co ty czujesz do niej, ale spróbuj rozegrać to jakoś taktownie ze względu na Christinę. - Mówiąc to, wstał i skierował się ku drzwiom. - Pewnie chciałbyś zobaczyć swojego syna? Niech Christina zaprowadzi cię do pokoju dziecinnego, a ja spróbuję wyjaśnić sytuację Tommy'emu Huntingtonowi.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz - podziękował Philip.

Wyszli razem z gabinetu i John zawołał Christinę.

Przybiegła zaraz, a na jej twarzy malował się niepokój.

- Zdecydowałem, że Philip przez jakiś czas u nas zostanie - poinformował ją John.

- Ależ, Johnie...

- To już postanowione, Crissy. Zaprowadź Philipa do pokoju dzieciennego, bo najwyższy czas, aby zobaczył swego syna.

- O Boże! - Odwróciła się na pięcie i ruszyła po schodach na górę, nie oglądając się na Philipa.

- Chyba się nie spodziewałeś, że wszystko pójdzie ci jak z płatka? - zagadnął John.

- No, trzeba się liczyć z tym, że z Christina nigdy nic nie idzie łatwo - odrzekł filozoficznie Philip i podążył

w ślad za nią.

Christina czekała na niego pod drzwiami pokoju dzieciennego, pękając ze złości. I kiedy Philip pojawił się na szczycie schodów, nie potrafiła już dłużej utrzymać nerwów na wodzy.

- Ciekawa jestem, co zamierzasz osiągnąć, przeby-252

wając w tym domu - rzuciła szorstko. - Mało jeszcze narobiłeś nieszczęścia?

- Powiedziałem ci już, Christino, że przyjechałem po mojego syna.

- Chyba żartujesz? Po krzywdach, które mi wyrządziłeś, oczekujesz, że oddam ci *mojego* syna? Otóż nie dostaniesz go!

- Czy on jest w tym pokoju?

- Tak, ale...

Philip sam otworzył drzwi i mijając Christinę, wszedł

do pokoju dzieciennego. Pomaszerował prosto do łóżeczka i pochylając się nad nim, nie odrywał wzroku od niemowlęcia.

Christina stanęła obok niego, ale powstrzymała się od wszelkich uwag, gdy zauważyła, z jaką dumą patrzył

na synka.

- Ładny chłopak! Dziękuję ci, Tino - wymówił z niespodziewaną czułością. Christinę zaskoczył tak ciepłym tonem, więc oczywiście złagodniała. Philip delikatnie wyjął chłopczyka z łóżeczka. O dziwo, dziecko nie zapłakało, tylko ciekawie przyglądało się nieogolonej twarzy ojca. - Jakie imię mu dałaś?

Christina z wahaniem odwróciła oczy, bo nie wiedziała, co powiedzieć.

- Junior - wyszeptała w końcu.

- Junior? Cóż to za imię dla mojego syna?! - zagrzemiał Philip tak donośnie, że aż Philip Junior się przestraszył. Christina szybko odebrała go z rąk ojca, który w tej sytuacji wydawał się bezradny.

- Cicho, maleńki, mamusia jest przy tobie! - przytuli

ła dziecko. Mały od razu się uspokoił. Christina obrzuciła Philipa nieprzyjaznym spojrzeniem. - Wybrałam mu takie imię, bo ciebie tu nie było. Musiałeś przyjechać akurat teraz?

- Przyjechałem z najlepszymi zamiarami, ale na nie-253

szczęście usłyszałem, że godzisz się poślubić swojego kochanka.

- Mojego kochanka?

- Daruj sobie te wykręty, Christino. Kto jak kto, ale ja wiem najlepiej, jaką potrafisz być namiętą kobietą.

Prawdę mówiąc, spodziewałem się, że po tylu miesiącach znajdę cię w ramionach innego mężczyzny.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła Christina, a jej oczy, pociemniałe z gniewu, przybrały odcień granatowy.

- Nie mam wątpliwości co do uczuć szanownej pani względem mojej osoby. Nie rozumiem tylko, na co pani mój syn, skoro pani mnie nienawidzi? Przecież będzie przypominał o mnie, ilekroć pani na niego spojrzy.

- On jest także moim synem! Przez dziewięć miesięcy nosiłam go pod sercem, w bólach wydałam go na świat, i nikomu go nie oddam! To krew z mojej krwi. Ja go kocham!

- Zastanawia mnie jeszcze jedna kwestia. Jeśli mnie aż tak nienawidzisz, dlaczego pojechałaś do mojego majątku, aby urodzić mojego syna?

- Dopiero po przyjeździe tam dowiedziałam się, że to twój majątek. Po prostu źle mi było w domu, więc moja stara niania poradziła, abym pojechała do jej siostry, która, jak się okazało, pracuje w Victory jako kucharka.

Naprawdę nie miałam pojęcia, że ta posiadłość należy do ciebie. Przerabiała Polgara68.

- Toś się musiała niezłe zdziwić! - warknął Philip. -

W takim razie dlaczego od razu nie wyjechałaś, kiedy poznałaś prawdę?

- Emma nalegała, żebym została. Nie chcę już więcej o tym mówić. Teraz wyjdź, bo pora nakarmić małego.

- To go nakarm. Przy mnie nie musisz udawać skromnisi, bo nieraz widziałem to, co się kryje pod tą sukienką.

254

- Jesteś niemożliwy! Nie zmieniłeś się ani trochę!

- Ja nie, ale ty - tak. Przedtem byłaś wobec mnie bardziej szczerą.

- Nie wiem, o czym mówisz - zbyła go, kierując się w stronę drzwi swojej sypialni. - Radziłabym ci, abyś poprosił kogoś, by wskazał ci twój pokój. Później, jeśli zechcesz, będziesz mógł odwiedzić swego syna.

Usiadła na fotelu stojącym w przeciwległym końcu sypialni, posadziła sobie na kolanach Philipa Juniora i rozpięła stanik sukni. Przez cały czas czuła obecność Philipa, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że stoi oparty o framugę drzwi i uporczywie jej się przygląda.

- Proszę cię, Philipie! - próbowała przemówić mu do rozsądku. - Do pokoju dziecinnego możesz przychodzić, ale to jest moja sypialnia. Chciałabym zostać sama!

- Czyżbyś się przy mnie krępowwała, Christino? My

ślałby kto, że nigdy przedtem nie obnażałaś piersi przed mężczyzną! - zaszydził. - Przestań stroić fochy i nakarm mojego syna. Chyba jest głodny, prawda?

- A, niech tam! - Christina postanowiła nie zwracać na niego uwagi. Może w końcu sam wyjdzie. Odchyliła połę stanika i podała synkowi pierś. Ssał łapczywie, odpychając się od matki małą piąstką. A ona miała świadomość, że Philip cały czas ją obserwuje.

- Panno Christino, co panienka robi?! - wykrzyknęła Johnsy, wpadając do sypialni drugim wejściem. Wtedy zobaczyła Philipa.

- Uspokój się, Johnsy. Wszystko w porządku - zapewniła ją Christina, choć z wyraźną irytacją w głosie. -

To pan Philip Caxton.

- Ach, to pan jest ojcem Philipa Juniora! - warknęła Johnsy, śmiało spoglądając w twarz Philipa. - I miał pan czelność tu przyjechać po tym wszystkim, co pan zrobił

mojej panience?

255

- Cicho, Johnsy, powiedziałaś już za dużo! - osadziła ją Christina. Philip się roześmiał, co wprawiło ją w zażenowanie, bo dobrze wiedziała, jaka jest tego przyczyna. - Co w tym dziwnego? To pospolite imię, a zresztą nie muszę się przed tobą tłumaczyć! - W tym momencie Philip Junior znów zaczął płakać.

- Lepiej niech pan stąd wyjdzie, panie Caxton, bo tylko pan drażni panienkę Crissy i swojego syna! - zrzędzi

ła Johnsy. Kiedy Philip wyszedł, zamknęła za nim drzwi, a Christina długo jeszcze słyszała jego śmiech. Johnsy zamknęła więc szybko drugie drzwi i potrząsając głową, wróciła do Christiny. - Wiedziałam, że prędzej czy później do tego dojdzie. Czy panicz John już wie?

- Tak, to on pozwolił, aby Philip tu został. I Tommy też wie, bo Philip zjawił się tu akurat wtedy, kiedy przyjechałam oświadczyć Tommy'ego. I co mam teraz zrobić, Johnsy? - Christina wybuchnęła płaczem. - On nie przyjechał tutaj po mnie, tylko po swojego syna! Mnie traktuje chłodno. A jeszcze muszę spokojnie patrzeć, jak flirtuje z Estelle!

- Zobacz panienska, że wszystko się ułoży. Tylko proszę przestać płakać, bo dzieciątko nigdy się nie uspokoi.

Christina cicho zamknęła drzwi pokoju dziecinnego, Gdy się obróciła, zobaczyła Philipa wychodzącego z sąsiedniego pomieszczenia. Aby dojść do schodów, musiała przejść obok niego, a on jej sobą zastawił

drogę.

- Czy *Philip* Junior już zasnął? - spytał z prowokującym akcentem.

- Tak - odpowiedziała, unikając jego wzroku. - Zadowolony jesteś ze swego pokoju?

- Owszem, jest zupełnie przyzwoity, ale wolałbym dzielić go z tobą - wypalił bez ogródek, ujmując Christinę pod brodę.

256

Po chwili przyciągnął ją do siebie tak, że ich ciała mocno przylgnęły do siebie, a usta się zetknęły. Philip nie czekał długo na jej żywiołową reakcję. Christina od razu zapomniała o miesiącach przeraźliwej samotności!

- Ach, Tino, czemuś mi nie powiedziała, że spodziewasz się dziecka? - wymamrotał Philip ochryłym szeptem.

- A skąd miałam o tym wiedzieć? Domyśliłam się dopiero w trzecim miesiącu, a wtedy było już za

późno.

Przecież ty poślubiłaś Nurę.

- Ja, Nurę? - roześmiał się, spoglądając czule w jej łagodne niebieskie oczy. Zaraz jednak przybrał surową minę, gdyż sobie uświadomił, że w takim razie Christina odeszła od niego dobrowolnie. A miał nadzieję, że uczyniła to ze strachu, bo wiedziała o swoim odmiennym stanie i lękała się jego gniewu. W końcu jednak będzie musiał zrozumieć, że ta kobieta go po prostu nienawidzi!

- Co się z tobą dzieje, Philipie? - dopytywała się Christina, zaniepokojona jego nagłym chłodem.

- Niech pani lepiej wraca do swego kochanka, jeśli jego pocałunki są lepsze od moich! - Philip szorstko ją odepchnął i odszedł.

Christina odprowadzała go wzrokiem. Nogi się pod nią ugięły, bo nie rozumiała, czym mogła go urazić, że odwzięczył się obelgą tak celnie wymierzoną, by ją szczególnie boleśnie zranić. Jeszcze przed chwilą czuła przyływ obłądnego szczęścia, a teraz jej się wydawało, że życie z niej uchodzi.

- Ach, Philipie, wiedziałam, że przyjedziesz! - Z hallu na dole dobiegł radosny pisk Estelle.

- Miałem nadzieję, że cię tu jeszcze zastanę, moja śliczna. Dzięki tobie mój pobyt tutaj będzie jeszcze przyjemniejszy! - zagruchał zmysłowo głęboki głos Philipa.

257

To wystarczyło, aby łzy nabiegły do oczu Christiny.

Powłokła się z powrotem do swego pokoju i zamknęła drzwi, padła na łóżko i rozpłakała się w poduszkę.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby teraz zejść na dół

i spokojnie patrzeć na Philipa flirtującego z Estelle.

Czyżby jego nienawiść zajęła miejsce pożądania? Jak mógł zrobić jej coś podobnego? Nie zniosłaby widoku tych dwojga razem teraz, kiedy ponownie złamał jej serce!

Philip przez otwarte drzwi przyglądał się śpiącej Christinie. Nieraz miał sposobność widzieć ją, gdy spa

ła, lecz wtedy mógł się z nią kochać, i chciałby znów...

Ze złotymi lokami rozsypanymi na poduszce, z wyrazem niewinności i słodczy na twarzy była po prostu urocza. Gdyby jeszcze go kochała, uważałby się za najszcześliwszego człowieka na świecie!

Ciekawiło go, dlaczego Christina poprzedniego dnia nie zeszła na kolację. Miał zamiar zademonstrować jej, że potrafi zachować się równie obojętnie jak ona, a przy tym ostentacyjnie asystować Estelle. Nieobecność Christiny sprawiła mu zawód. Wprawdzie Estelle to ładna dziewczyna, ale nie umywała się do Christiny; nie znał

kobiety równej jej urodą. Tylko dlaczego zachowała się jak wiarołomna dziwka?

Philip Junior zaczął płakać, więc schował się za drzwi, aby, nie będąc widzianym, móc obserwować Christinę.

Rzeczywiście, od razu pojawiła się w pokoju dzieciennym. Philipa zaskoczyło to, że zamiast szlafroka nałożyła na siebie czarny aksamitny chałat, który uszyła jeszcze w Egipcie. Ciekawe, dlaczego go nie spaliła. Widocznie 258

z tym ubiorem nie wiązała żadnych wspomnień, przeciwnie niż on.

Podeszła do *łóżeczka*; długie złote loki spływały jej po plecach. Gdy Philip Junior zobaczył Christinę, od razu przestał płakać.

- Dzień dobry, kochanie! - zagruchała czule do maleństwa. - Grzeczne dziecko, dało dziś mamusi dłużej pospać. Co ja bym poczęła bez ciebie, Philipie? Jesteś jedyną radością mojego życia!

Philipowi zrobiło się ciepło na sercu, bo z tych słów promieniowała bezbrzeżna miłość. Zastanawiał się, dlaczego dała dziecku jego imię.

Nagle Christina się odwróciła, wyczuwając jego obecność, ale ponieważ stał przy drzwiach, nie zareagowała

ła. Ponownie pochyliła się nad Philipem Juniorem, wyjęła go z *łóżeczka* i usiadła z nim w bujanym fotelu, pokrytym poduszkami w niebieskich powłóczkach. Powoli zaczęła rozpinać nocną koszulę.

Jej milczenie działało Philipowi na nerwy. Wolał już, żeby na niego krzyczała, niż go ignorowała.

- Widzę, że szybko przestałaś udawać skromniśnię! -

przyciął złośliwie.

- Sam mi przecież wczoraj powiedziałeś, Philipie, że nie mam ci nic do pokazania, czego już przedtem nie widziałeś - odwzajemniła mu się spokojnie, a nawet z półuśmiechem, ale jej niezwykle niebieskie oczy pozostały smutne.

Philip się roześmiał; zrozumiał, że dziś nie zdoła wyprowadzić jej z równowagi. Wolał się przyglądać, jak jego syn żarłocznie ssie pierś Christiny. Na ten widok ogarniało go wzruszenie, miał bowiem świadomość, że to jego dziecko i kobieta, której wciąż pożądał. Nie potrafił przyznać się do porażki, musiał więc znaleźć sposób, aby zdobyć ich oboje.

259

- Widzę, że mały ma dobry apetyt. Nie chciałabyś wziąć mamki? - zauważył mimochodem.

- Mam tyle mleka, ile on potrzebuje. Philip Junior jest dostatecznie zadbany - rzuciła z wyczuwalnym napięciem.

Philip westchnął, bo widział, że nie musi silić się na złośliwości, aby ją rozgniewać - wystarczyło banalne pytanie.

- Wcale nie chciałem ci zarzucać, że jesteś złą matką, Christino - próbował się usprawiedliwiać. - Przeciwnie, macierzyństwo wyraźnie ci służy i świetnie opiekujesz się moim synem. - Podniósł pasemko jej włosów, które spadło na oparcie fotela, i delikatnie rozcierał je między palcami.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Kiedy on był ochrzczony? - spytał beznamiętnym tonem. Nie chciało mu się wychodzić, więc czuł, że powinien powiedzieć cokolwiek, bo tylko stanie i patrzeć na nią działało jej na nerwy.

- Jeszcze go nie ochrzciliśmy - wyjaśniła Christina.

- Coś podobnego! Nie wiesz, że dzieci powinno się chrzczyć w miesiąc po urodzeniu? Dlaczego czekałaś tak długo?! - rzucał jej w twarz, obchodząc fotel naokoło.

- Nie krzycz na mnie! Po prostu o tym nie pomyśla

łam, w końcu to moje pierwsze dziecko — wygarnęła mu, a jej oczy z gniewu pociemniały i przybrały odcień szafirowy.

Philip kilkoma długimi krokami przemierzył pokój dziecienny, kierując się do drzwi. Nagle zawrócił i stanął

naprzeciw niej.

- On będzie ochrzczony jeszcze dziś, i to zaraz! Ubieraj się i ubierz mojego syna! Macie być gotowi za godzinę!

- Philipie, jesteśmy w moim domu, a nie w twoim 260

górkim obozowisku. Tu mi nie będziesz rozkazywał, co mam robić.

- Masz być gotowa albo sam go zabiorę do kościo

ła! - Z tymi słowami obrócił się i wyszedł.

Christina nie wątpiła, że mówił poważnie. Opanowa

ła gniew, dokończyła karmić Philipa Juniora, położyła go do łóżeczka i poszła po służącą, by pomogła jej przy toalecie. Nie ufała Philipowi, nie chciała powierzyć mu syna, bo się bała, że mógłby go zabrać i nie wrócić.

Rzuciła szlafrok na łóżko i dopiero teraz się zorientowała, że miała na sobie czarny arabski chałat. Widocznie włożyła go odruchowo, kiedy Philip Junior zaczął

płakać. Ciekawe, czy Philip to zauważył. Chyba nie -

pewnie już nie pamiętał, że miała coś takiego - bo inaczej nie darowałby sobie jakiejś kąśliwej uwagi!

Upięła włosy tak, że loki spływały od czubka głowy, i wybrała skromną bawełnianą sukienkę koloru bzu, z długimi rękawami i wysokim, stojącym kołnierzykiem, odpowiednią na taką okazję. Miała jeszcze trochę czasu, więc powoli ubrała Philipa Juniora i po godzinie zeszła na dół.

U podnóża schodów czekał Philip, był sam. Odebrał

od niej syna i wziął go na ręce.

- Czemu nie ma Johna? - spytała nerwowo.

- Wstał dziś wcześnie i pojechał do Halstead za

łatwiać jakieś sprawy. Obiecał, że postara się wrócić do południa - wyjaśnił Philip, kierując się ku drzwiom.

- Czy to ma znaczyć, że pojedziemy tam sami?

- Daj spokój, Christino! - roześmiał się. - Nie zamierzam cię powtórnie porywać, jeśli to cię niepokoi. Aczkolwiek nie przeczę, że myślałem o tym...

- Gdybyś tym razem chciał kogoś porywać, pewnie byłaby to Estelle! - warknęła Christina, myśląc ze zło

ścią, jak on gładko potrafi kłamać!

- Czyżbyś była zazdrosna, Christino? - zażartował.

261

- Bynajmniej! - ucięła szorstko. - Raczej dziękuję Bogu, że zainteresowałeś się kimś innym.

Niedługo potem weszli do małego kościółka nieopodal Wakefield. Christina czekała w powozie, podczas gdy Philip poszedł sprawdzić, czy zastał księdza. Wkrótce wrócił i podał jej rękę, aby łatwiej mogła wsiąść.

- Wszystko załatwione? - zapytała, gdy odbierał Philipa Juniora z jej rąk.

- Tak, to potrwa tylko chwilę - zapewnił, wskazując jej drogę do mrocznej świątyni. W przeciwnym końcu nawy czekał na nich niski, rumiany duchowny, któremu Philip podał chłopczyka. Philip Junior nawet nie zapłakał, kiedy woda pociekła mu na czołko. Christina wzdrygnęła się na dźwięk słów, odbijających się echem od ścian kościoła:

- Philipie Juniorze Caxton, ja ciebie chrzczę...

Po zakończonej ceremonii Philip odebrał dziecko i podał ramię Christinie. Nie odzywała się, dopóki nie wsiadli do powozu i stangret nie zawrócił do Wakefield Manor.

- Nie miałeś prawa tego robić, Philipie! - warknęła, posyłając mu wrogie spojrzenie.

- Mam wszelkie prawa, bo jestem jego ojcem -

uśmiechnął się triumfująco.

- Nie jesteś prawowitym ojcem, bo nie wzięliśmy ślubu. On nosi nazwisko Philip Junior Wakefield, tak jak jest zapisane w akcie urodzenia.

- Można to łatwo poprawić, Christino.

- Tak, jeśli uzyskasz dostęp do oryginalnych dokumentów. To mój syn i będzie nosił moje nazwisko, nie twoje!

- A jeśli wyjdiesz za mąż, czy twój mąż nada mu swoje nazwisko?

- Jeszcze o tym nie myślałam, ale jeśli Tommy go zaadoptuje, to oczywiście nada mu nazwisko.

262

- Nie życzę sobie, żeby ten fircyk wychowywał mojego syna! - zaprotestował, marszcząc brwi.

- W tym wypadku, Philipie, nie masz nic do gadania.

Zresztą sędzę, że Tommy będzie dobrym ojcem - upierała się, choć sama w to nie wierzyła.

- Zobaczmy! - mruknął pod nosem Philip. Nie zamienili więcej ani słowa. Gdy powóz podjechał pod dwór Wakefield Manor, w progu przywitał ich John; *twarz* miał wykrzywioną gniewem.

- Gdzieście przepadli, do stu tysięcy fur beczek? Ja się tu zamartwiałem...

- Ależ nie było żadnego powodu do zamartwienia! Po prostu pojechaliśmy ochrzcić Philipa Juniora - odparła Christina, patrząc ze zdziwieniem na Philipa, który, nie wiadomo dlaczego, wybuchnął śmiechem.

- Nie mogliście przynajmniej powiedzieć komukolwiek, dokąd się wybieracie? Wróciłem do domu i nie zastałem ani was, ani dziecka, więc myślałem...

- Wiemy, wiemy, co sobie pomyślałeś, Johnie - przerwała Christina. Teraz i ona się roześmiała. - No, ale sam *widzisz, że się* myliłeś. Przepraszam, że napędzili

śmy ci strachu, to się więcej nie powtórzy.

Christina zaniósła Philipa Juniora na górę do łóżeczka.

Przewinęła go i zamknęła drzwi do pokoju dzieciennego, żeby maleństwu nikt nie zakłócił snu. Potem udała się do swojego pokoju, by zdjąć kapelusz. Drzwi były uchylone, więc słyszała, że Philip wszedł do swojej sypialni. A gdy doleciały do niej jego słowa, zamarła w bezruchu.

- Co tu robisz, na miłość boską? Twoja siostra dosta

łaby szału, gdyby zastała cię w sypialni mężczyzny!

- Nie udawaj takiego zdziwionego, Philipie. Na pewno nieraz przyjmowałeś u siebie damy - odpowiedział

mu słodziutki głosik Estelle. - Czekałam tu na ciebie, bo muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy. Zamknij drzwi i podejdź bliżej, będzie nam wygodniej.

263

- To zbyteczne, Estelle, bo nie zostaniesz tu długo.

Nie chcę, żeby przez twoje gierki kazano mi opuścić ten dom.

Christina nie chciała słuchać, ale coś trzymało ją na miejscu.

- Nie gram z tobą w żadne gierki, Philipie, tylko żądam odpowiedzi. Czy ciągle jeszcze kochasz Christinę?

Chyba mam prawo to wiedzieć?

- Czy ją kocham? A co tu ma do rzeczy miłość? Po prostu kiedyś jej pożądałem, tak jak teraz

pożadam ciebie. - Ton jego głosu wydawał się wyprany z emocji.

- A więc teraz ona dla ciebie już nic nie znaczy? - dopytywała Estelle.

- Jest matką mego syna i to wszystko. Jednak proszę cię, Estelle, wyjdź stąd, zanim ktoś cię zauważy. Jeśli jeszcze kiedyś zechcesz porozmawiać ze mną na osobności, wybierz odpowiedniejsze miejsce.

- Jak sobie życzysz, Philipie! - zachichotała Estelle, najwyraźniej zadowolona z siebie. - Zjesz z nami lunch?

- Tak, zaraz zejść.

Christina usiadła na brzegu łóżka. Czuła się tak, jakby otrzymała cios nożem w serce. Przed chwilą wydawało jej się, że jest głodna, ale to, co usłyszała, odebra

ło jej apetyt. Wiedziała, że musi się znaleźć gdzieś daleko stąd!

Szybko zmieniła suknię na amazonkę, zbiegła ze schodów i skierowała się do stajni. Kazała chłopcu stajennemu osiodłać Daxa i czekała niecierpliwie, kiedy będzie mogła go dosiąść. Ruszyła galopem, a kiedy wydostała się na otwarte pola, mogła swobodnie dać upust żalowi.

Ponaglała Daxa do coraz szybszego biegu pod wiatr, a łzy ciekły jej z *oczu*. Szpilki *wypadły* jej z włosów i chmura złotych loków rozsypała się po plecach. Najchętniej skończyłaby z sobą, ale przecież nie może zo-264

stawić Philipa Juniora. Musiała więc pogodzić się z faktem, że utraciła Philipa na zawsze, mimo iż nadal go kocha. Odtąd miała jej wystarczyć radość, jaką dawał jej syn, a także miłość Tommy'ego. Może z czasem potrafi ją odwzajemnić.

Od zmroku minęły dwie godziny, kiedy Christina, kompletnie wyczerpana, dotarła przed frontowe drzwi dworku. Z salonu wyszedł Philip. Na jego twarzy malowały się mieszane uczucia gniewu i niepokoju, ale gdy ją ujrzał, od razu się rozluźnił, a nawet uśmiechnął. Za nim postępowali John i Karen - ona zatroskana, a jej mąż wręcz wściekły.

- Gdzieś ty się znowu podziała, do wszystkich diabłów? - John kipiał złością. - Już drugi raz tego samego dnia znikasz bez słowa. Co cię tym razem napadło?

- Jak się czuje Philip Junior? - odpowiedziała pytaniem.

- On dobrze, *tylko* Johnsy musiała posłać po mamkę, bo ty nie mogłaś go nakarmić. Trochę marudził, ale już smacznie śpi. Crissy, nic ci się nie stało? Wyglądasz, jakbyś spadła z konia.

Christina spojrzała po sobie i stwierdziła, że istotnie wygląda jak nieboskie stworzenie. Potargane i rozpuszczone włosy spływały jej luźno na ramiona i plecy.

Ciemnozielona aksamitna amazonka w wielu miejscach była rozdarta po szaleńczej jeździe przez zarośla.

Z wysiłkiem odepchnęła się od framugi drzwi i dumnie wyprostowała.

- Nie, Johnie, nic mi się nie stało. Jestem tylko głodna i zmęczona.

Chciała odejść, lecz John ją zatrzymał.

- Chwileczkę, moja panno, nie odpowiedziałaś mi jeszcze na pytanie. Gdzie tak długo byłaś? Wszyscy w domu odchodzili od zmysłów, szukając ciebie!

265

Jednak bardziej od pytania brata Christinę zirytowa

ła rozbawiona mina Philipa, toteż odburknęła ze złością:

- Dałbyś spokój, Johnie, nie jestem dzieckiem! Czy nie mogę wyjść sama na kilka godzin, żebyś od razu nie organizował ekspedycji ratunkowej?

- Na kilka godzin? Nie było cię przez cały dzień!

- Po prostu wybrałam się na przejażdżkę konną, a kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, dlaczego.

John rzeczywiście znał prawdziwą przyczynę stanu Christiny. Widział bowiem, że obecność Philipa w tym domu wyprowadzała ją z równowagi bardziej, niż przypuszczał.

- Crissy, chciałbym zamienić z tobą parę słów na osobności - zaproponował.

- Nie dziś, Johnie. Przecież mówiłam, że jestem zmęczona.

Odprowadził ją na schody, a kiedy znaleźli się poza zasięgiem głosu, podsunął nieśmiało:

- Crissy, jeśli to Philip działa ci tak na nerwy, poproszę go, aby wyjechał.

- Nie! - krzyknęła, ale zaraz zniżyła głos. - Nie chcę, aby wyjeżdżał, bo nie mogę przecież odmówić mu prawa do przebywania ze swoim synem. Wezmę się w garść i spróbuję znieść jego obecność - zapewniła w nadziei, że mówi prawdę.

Poszła do siebie, a John z poważną miną wrócił do żony.

- Każę zanieść jej do pokoju kolację i gorącą wodę do kąpieli - zatroskała się Kareen. - Wiesz już, dlaczego tak nagle znikła z domu na całe popołudnie?

- Tak, wiem - odpowiedział John, rzucając Philipowi spojrzenie pełne dezaprobaty. - Nie wiem tylko, co na to poradzić.

266

Minał już piąty dzień nowego roku 1885. Ostatni tydzień był prawdziwą wojną nerwów dla wszystkich w Wakefield Manor, ale najbardziej dla Christiny. Estelle przy każdym spotkaniu robiła jej otwarte afronty, czemu Philip przyglądał się z pobłażliwym uśmiechem. Jednak najtrudniejsze do zniesienia stały się wieczorne spotkania przy kolacji. John i Kareen zasiadali u szczytów stołu, czekając w napięciu, że się wydarzy coś nieprzewidzianego. Christina siedziała po jednej stronie stołu obok Tommy'ego, który spoglądał spode łba na Philipa, zajmującego miejsce u boku Estelle po drugiej stronie. Estelle traktowała Christinę z nieukrywaną pogardą, na skutek czego wszyscy siedzieli jak na beczce prochu.

Od czasu tajemniczego zniknięcia Christiny przed tygodniem Philip zmienił swój stosunek do niej. Przestał

się z nią przekomarzać i zaczął traktować z chłodną uprzejmością. Nigdy nie wspominał o przeszłości, co jeszcze bardziej wyprowadzało Christinę z równowagi; czekała na kolejną kąśliwą uwagę, tymczasem Philip powstrzymywał się od prawienia złośliwości.

Starła się nie zostawać z nim sam na sam, ale w pokoju dzieciennym nie mogła tego uniknąć. Prosiła wprawdzie Johnsy, aby z nią zostawała, ale gdy Philip pojawiał

się w pomieszczeniu, stara niania pod byle pretekstem wychodziła.

Na razie Philip okazywał zainteresowanie tylko synowi, a od Christiny trzymał się na dystans. Przyglądał

się, gdy kąpała Philipa Juniora, lub bawił się z nim na podłodze wyłożonej miękkim dywanem. Wycofywał się jednak dyskretnie, gdy nadchodziła pora karmienia dziecka, co zdezorientowało Christinę.

Ale najbardziej drażnił ją Tommy, który od czasu przyjazdu Philipa stawiał jej coraz bardziej wygórowa-267

ne żądania. Nalegał wciąż, by wyznaczyła datę ślubu; Christinie dotąd udawało się zbywać go wymijającymi odpowiedziami.

Dopiero dziś zdarzyło się coś, co naprawdę sprawiło Christinie przyjemność. Kończyła spóźniony lunch, kiedy do jadalni weszła Kareen.

- Estelle postanowiła wracać do domu - zakomunikowała. - Właśnie się pakuje.

Christina nie skomentowała tej wiadomości, mimo że miała ochotę skakać pod sufit.

- Muszę przyznać, że się cieszę, chociaż to moja siostra i szczerze ją kocham - mówiła Kareen. - Nie rozumiem tylko motywu tej decyzji, a ona oczywiście mi tego nie zdradziła. Jeszcze wczoraj próbowałam zasugerować jej wyjazd, ale wtedy nie chciała o tym słyszeć. Dopiero dziś rano, kiedy

wybrała się z Philipem na konną przejażdżkę, wróciła zła jak osa i oświadczyła, że nie zostanie tu ani chwili dłużej. Tak chyba będzie lepiej, bo wiem, że przeżyłaby ciężki zawód. Nadal jednak nie pojmuję, co się stało.

Christina też tego nie rozumiała, ale nie interesowało jej, dlaczego Estelle postanowiła wyjechać - grunt, że to zrobiła! Teraz przynajmniej nie będzie cierpiała, patrząc, jak inna kobieta wdzięczy się do Philipa. Tyle tylko, że po wyjeździe Estelle może również opuścić ich Philip! I od razu Christinie pogorszył się nastrój.

Philip leżał wyciągnięty na wielkim łożu o mosiężnej ramie. Z rękami założonymi pod głowę słuchał odgłosów dochodzących z sąsiedniego pokoju. Co chwila spoglądał na staroświecki zegar stojący na gzymsie kominka. Za pięć dziesiąta uznał, że już dłużej nie musi czekać.

Skrzywił się na wspomnienie wydarzeń dzisiejszego przedpołudnia. Miał bowiem powyżej uszu rozgrywania Estelle przeciw Christinie, i na odwrót. Głowił się, 268

jak zakończyć tę grę, ale Estelle swą śmiałością podsunęła mu rozwiązanie.

Dopadła go zaraz po śniadaniu i poprosiła, żeby wybrał się z nią na konny spacer. Zgodził się, bo nie widział powodów, aby odmówić, zwłaszcza że Christina akurat karmiła Philipa Juniora. Ledwie jednak ujechali kawałek drogi od domu, a Estelle podjechała pod wielki dąb i zsiadła z konia. Usiadła na trawie pod drzewem, zdjęła melonik i jednym potrząśnięciem głowy rozpuściła gęste czarne włosy, zmysłowym gestem zapraszając Philipa, by podszedł.

- Estelle, wsiadaj na konia, bo nie mam czasu na zabawy! - zbył ją szorstko.

- Zabawy?! - krzyknęła oburzona. Zerwała się i stanęła przed nim z rękami na biodrach. - Chcesz się w końcu ożenić ze mną czy nie?

Philipa zaskoczył jej wybuch, ale dzięki temu znalazł

wyście z kłopotliwej sytuacji. Wystarczyło powiedzieć

„nie” i problem był rozwiązany.

- Bynajmniej nie miałem zamiaru żenić się z tobą, Estelle. Przepraszam, jeśli wprowadziłem cię w błąd.

- Jak to, przecież sam powiedziałeś, że mnie pożądasz! - odwarknęła gniewnie.

- Miałem powody, takie bardziej osobiste, aby to powiedzieć, zresztą usłyszałaś to, co chciałaś usłyszeć. Jest tylko jedna kobieta, której pożądałem i którą pragnąłem poślubić.

- I właśnie ona zaręczyła się z innym! - zaśmiała się szyderczo Estelle. Jednym ruchem wskoczyła na siodło i pognęła galopem w stronę Wakefield Manor.

Przy kolacji Philip świetnie się bawił, obserwując nadzwyczajne wzburzenie Tommy'ego. Młody

człowiek wiedział przecież, że po wyjeździe Estelle Philip będzie mógł poświęcić więcej czasu Christinie. Tymczasem Philip zastanawiał się, jak sam postąpiłby w sytu-

acji odwrotnej: gdyby musiał znosić spokojnie, że były kochanek jego narzeczonej mieszka z nimi pod jednym dachem.

Bynajmniej nie współczuł Huntingtonowi. Przeciwnie - raczej go nienawdził. Trudno mu było pogodzić się z myślą, że ten młokos wkrótce zostanie mężem Christiny, a zatem będzie miał prawo ją obejmować i kochać się z nią. Starał się opędzić od tych myśli i obiecywał sobie, że prędzej skona, niż na to pozwoli. A gdyby się dowiedział, że ten Huntington obcował już z Christiną - zabiłby go!

Jeszcze cięższą próbą dla jego wytrzymałości było to, że jego pokój od sypialni Christiny oddzielała tylko cienka ściana. Słyszał każdy jej ruch i każde słowo wypowiedziane słodkim głosem, więc miał świadomość, że dłużej tego nie wytrzyma. Musi więc jakoś ją odzyskać, zanim dojdzie do ślubu, choćby miał ją porwać powtórnie! Nawet gdyby go za to zniechęciła, wołałby żyć z nią niż bez niej.

Usłyszał, że pokojówka wyszła z pokoju Christiny.

Wyjrzał na słabo oświetlony korytarz i stwierdził, że jest pusty. Sypialnia Johna i Kareen znajdowała się w przeciwległym końcu domu i miał nadzieję, że już śpią.

Przeszedł kilka kroków dzielących go od drzwi pokoju Christiny i cicho je otworzył. Nie zauważyła go, bo kąpała się w wannie ustawionej przed rozpalonym kominkiem. Przez dłuższą chwilę przyglądał się, jak podniosła gąbkę i wycisnęła ją z wody tak, że ściekała po ramieniu. Siedziała do niego plecami, więc widział

tylko biały zarys jej ramion nad brzegiem wanny.

Włosy miała wysoko upięte i zwinięte w masę loczków, które w świetle płomieni kominka lśniły niczym płynne złoto.

270

Szlafrok i ręcznik leżały na małym podnóżku tuż przy wannie. Philip dyskretnie podszedł tam i zabrał jej rzeczy.

Dopiero wtedy Christina wydała okrzyk przerażenia.

- Co ty tu robisz?! - krzyknęła i zanurzyła się głębiej w wodę. Spojrzała z gniewem na rozbawioną minę Philipa, ale zauważywszy, że trzyma w ręku szlafrok i ręcznik, rozkazała: - Odłóż to zaraz i wyjdź stąd, ale już!

- Co mam odłożyć? - droczył się z nią, a światło płomienia podkreślało złociste cętki w jego zielonych oczach. - Aha, te szmatki? Jak pani sobie życzy! - Posłusznie odłożył szlafrok i ręcznik, ale na łóżko, poza jej zasięgiem.

Obszedł wannę naokoło i usiadł na fotelu w samym rogu pokoju. Christina przez chwilę patrzyła bezradnie na swoje rzeczy leżące daleko, w końcu gniewnie *potrząsnęła głową* i spiorunowała go wzrokiem.

A Philip siedział z wyciągniętymi swobodnie nogami i rękami założonymi na brzuchu i przyglądał jej się bez słowa.

- Co ty sobie, do wszystkich diabłów, wyobrażasz, Philipie Caxton? - piekliła się Christina. - Chcesz doprowadzić do tego, że w końcu wyrzucą cię z tego domu? A może potrzebny ci pretekst, aby wyjechać w ślad za Estelle? O to chodzi?

Philip zachichotał, nie spuszczać oczu z jej wykrzywionej złością twarzy.

- Nie mam zamiaru opuszczać tego domu, Christino, ani tym bardziej nie szukam pretekstu. Gdybyś łaskawie zechciała mówić ciszej, nikt by się nie zorientował, że tu jestem.

Christina się zmieszala. Choć Philip stał w ocienionej części pokoju, widać było jego płonące oczy. Nie miała wątpliwości, że pragnął jej równie silnie jak ona jego; 271

świadczyło o tym dobrze jej znane mrowienie w całym ciele. Wiedziała jednak, że gdyby uległa nastrojowi chwili, miałyby go dla siebie tylko na dzisiejszy wieczór.

Nazajutrz traktowałyby ją tak samo chłodno i obojętnie jak przedtem, a tego nie mogłaby znieść.

- Wyjdź z mojego pokoju, Philipie! - nakazała. - Nie masz prawa tu przebywać.

- Ach, jak pięknie dziś *wyglądasz*, Tino! - *zamruczał*

zmysłowo Philip. - Dla ciebie zrobiłbym wszystko, z wyjątkiem odejścia od ciebie.

Roześmiał się na całe gardło. Christina odwróciła się w wannie, bo nie mogła patrzeć na jego kruczoczarne, nieco rozwichrzone włosy i takie same włoski pokrywające opalony tors, widoczny w wycięciu śnieżnobiałej, wykrochmalonej koszuli rozpiętej do pasa. Stanowczo wodził ją na pokuszenie] Musiała siłą woli się powstrzymać, by nie wyskoczyć z wanny i nie rzucić mu się w ramiona. Oboje tego pragnęli, ale Christina nie zniosłaby, gdyby nazajutrz rano odwzajemnił jej się zimną nienawiścią.

W ciągu następnych dwudziestu minut nie padło między nimi ani jedno słowo. Christina siedziała odwrócona do Philipa plecami, ale czuła, że przez cały czas ją obserwuje.

- Philipie, woda stygnie! - zaczęła w końcu prosić.

- Radziłbym ci, abyś z niej wyszła - podpowiedział

dyskretnie.

- Najpierw ty wyjdź z pokoju! - warknęła Christina.

- Doprawdy, zadziwiasz mnie, Tino. Setki razy kąpa

łaś się przy mnie i wychodziłaś z wody, jak cię Pan Bóg stworzył. Wtedy jakoś się nie wstydziałaś, a teraz udajesz skromną? Raz nawet kochaliśmy się na samym brzegu sadzawki. Sama przyszłaś do mnie i...

- Daj spokój! - przerwała mu, w bezsilnej złości waląc pięścią w wodę. - Nie ma sensu wracać do tamtych 272

czasów. Było, minęło. Teraz wyjdź, i to szybko, zanim się przeziębę.

- Czyżby urodzenie mojego syna zepsuło ci figurę? -

provokował ją bezwstydnie. - I dlatego wstydzisz się stanąć przede mną w całej okazałości?

- Bynajmniej, odzyskałam już swoją dawną sylwetkę.

- Więc wstań i udowodnij to! - wymamrotał ochryp

łym szeptem.

Christina o mało nie połknęła haczyka. Już zaczęła się prostować, ale w ostatniej chwili zanurzyła się, jeszcze głębiej niż przedtem, pod nosem wymyślając Philipowi. Tymczasem piana z mydła się rozpuściła i w przezroczystej wodzie jej ciało było dobrze widoczne. Miała nadzieję, że Philip nie podejdzie zbyt blisko, bo wiedziała, że gdyby jej dotknął - oddałaby mu się natychmiast.

W tym momencie rozległy się kroki na korytarzu.

Christina zamarła, gdy ktoś delikatnie zapukał do jej drzwi.

- Christino, jesteś tam? Musimy porozmawiać!

Odwróciła głowę, by spojrzeć na Philipa, ale on nie zmienił niedbalej pozycji na fotelu i wyglądał na szczerze ubawionego jej kłopotliwym położeniem.

- Tommy, na miłość boską, idź do domu! Teraz się kąpię, a porozmawiać możemy jutro.

- Poczekam, aż się wykąpiesz! - odkrzyknął.

- Nie, Tommy, nie zgadzam się! - Christina sprawia

ła wrażenie bardziej przestraszonej niż rozgniewanej. -

Jest późna noc. Spotkamy się jutro rano.

- Christino, to nie może czekać! Nie zniosę tego człowieka w tym domu ani chwili dłużej. On musi stąd wyjechać!

Zawtórował mu tubalny śmiech Philipa i odgłos gwałtownie otwieranych drzwi. Tommy wpadł do pokoju, ale musiał dobrze się rozejrzeć, zanim dostrzegł Philipa, sto-273

jącego w cieniu. Zacisnął pięści i przerzucał wzrok z Christiny na Philipa i znowu na Christinę. Zanim przyszło jej do głowy coś, co mogłaby powiedzieć, wydał przeraźliwy okrzyk i ruszył prosto przed siebie.

Christina błyskawicznie się wynurzyła, rozbryzgując wodę na gruby niebieski dywan.

- Daj spokój, Tommy! - krzyknęła.

Tommy stanął jak wryty i szczeka mu opadła. Gdy zobaczył Christinę nagą, zapomniał o obecności Philipa.

A ten, chociaż już zaczął podnosić się z fotela, aby odeprzeć atak Tomm'ego, zmierzył ją karcącym spojrzeniem.

- Siadaj, kobieto! - warknął.

Natychmiast zagłębiła się w wodzie, rozchlapując ją naokoło wanny. Jej policzki oblał gorący rumieniec.

- Co ty tu robisz, Caxton, do wszystkich diabłów? -

zagrzmiął Tommy.

- Ależ naprawdę nie musisz się tym przejmować -

Christina próbowała łagodzić sytuację. - Philip przyszedł tu dopiero przed chwilą, bo chciał porozmawiać ze mną o swoim synu. Nie wiedział, że się kąpię.

- To dlaczego pozwalasz mu tu siedzieć, kiedy się kąpiesz? Jak mogłaś go tu wpuścić? A może to już trwa od jakiegoś czasu?

- Nie bądź głupi, Tommy, przecież ci tłumaczę, że nic się tu nie działo. Ten człowiek tyle razy przedtem widział mnie w kąpieli, że nie jest to dla niego rzecz nadzwyczajna, a teraz przyszedł w sprawie swojego syna, nie mojej. Siedział tu tyle, ile trzeba, by zadać mi kilka pytań, a ja przez ten cały czas nie wychodziłam z wanny. Nie zobaczyłby mnie, gdyby twoje głupie naj

ście nie spowodowało, że musiałam wstać.

- On w ogóle nie ma prawa tu przebywać!

- Mów ciszej, bo obudzisz Johna! - osadziła go Christina.

- I o to mi właśnie chodzi! Długo nie zagrzejesz tu 274

miejsca, Caxton! - Tommy zaśmiał się szyderczo i wybiegł z pokoju.

- Widzisz, coś narobił? - Christina zwróciła się z pretensjami do Philipa. - Czemu nie dajesz mi spokoju? Teraz John na pewno zażąda, żebyś opuścił nasz dom.

Zrobiłeś to celowo, prawda?

- Nie przyszedłem tu po to, aby być zdemaskowanym - zaprzeczył spokojnie Philip. - To tak samo twój dom jak Johna, więc wyjadę dopiero wtedy, kiedy i ty sobie tego zażyczysz. Do ciebie należy decyzja, czy nasz syn ma nie wiedzieć, kto jest jego prawdziwym ojcem.

Po raz pierwszy Philip użył zwrotu „nasz syn”, co Christinę zaskoczyło, ale równocześnie sprawiło jej przyjemność.

- Szybko, podaj mi szlafrok, zanim John tu przyjdzie! - zażądała w popłochu. - Albo przynajmniej się odwróć!

- Christino, na miłość boską! - zniecierpliwiał się, ale posłusznie się odwrócił, a nawet stanął przy oknie.

Christina wyszła z wanny, ale ledwo zdążyła narzucić na mokre ciało szlafrok i przewiązać go w pasie, kiedy do jej pokoju wpadł John z Tommym depczącym mu po piętach.

- Co tu się dzieje, Christino? - John domagał się wyjaśnień. Dopiero wtedy Philip odwrócił się do nich twarzą; Tommy zmierzył go wściekłym spojrzeniem.

- A nie mówiłem, że to prawda? To skandal, Johnie!

Żądam, żeby Caxton natychmiast opuścił ten dom! - zagrzmiął. Lecz John przywołał go do porządku:

- Dość tego, Tommy. Przykro mi, ale muszę cię prosić, żebyś poszedł do siebie. Tą sprawą sam się zajmę.

- Nigdzie nie pójdę!

- Owszem, wyjdiesz stąd, i to zaraz, bo chciałbym porozmawiać z Christina na osobności. Już ja dopilnuję wszystkiego jak należy.

275

Tommy odwrócił się na pięcie i rozwścieczony wypadł z pokoju.

- Jeśli chcesz rozmówić się z nią w cztery oczy, to może i ja wyjdę - zaproponował Philip.

- Tak - uciął krótko John. - Jutro rano ci powiem, co postanowiłem.

- Dobrze, zatem do jutra rana. Dobranoc, Tino. - Philip zamknął drzwi za sobą.

Christina wiedziała, że on oczekuje od niej, iż się za nim wstawi i uprosi Johna, by pozwolił mu zostać ze swoim synem. Rozluźniła się nieco i usiadła na brzegu łóżka.

- Crissy, co cię napadło, żeby o tej porze wpuszczać Philipa do sypialni? - zagadnął John. - Czyżbyś się z nim pogodziła?

- Nie wiem, o czym mówisz. Jak mogliśmy się pogodzić, skoro się nie pokłóciliśmy? Po prostu to, co było między nami, skończyło się i nie wróci. Wcale nie zapraszałam go do swego pokoju, po prostu wszedł i nie chciał wyjść.

- Czy on...

Christina uśmiechnęła się blado.

- On przez cały czas siedział na tym fotelu, ale wiedziałam, że mnie pragnie. A ponieważ bardziej cię już nie mogę zaszokować, to ci powiem, że i ja go pragnę

łam ponad wszystko. - Zniżyła głos do szeptu, jakby się bała, że Philip może słyszeć przez ścianę. - Jednak opar

łam się pokusie, bo wiem, że pragnął mnie może na jeden wieczór, a nazajutrz rano znów patrzyłby na mnie wilkiem.

- Ależ, Crissy, Philip nigdy nie przestał cię pożądać!

- Owszem, przestał! - warknęła.

John wiedział, że nie ma sensu dyskutować z siostrą, kiedy się na coś uprze. Potrząsnął głową.

- No cóż, będę musiał mu powiedzieć, by opuścił

nasz dom. Inny na jego miejscu już by nie żył.

276

- Ale ja nie chcę, żeby on wyjechał, Johnie!

- Chyba żartujesz? Przecież sama przed chwilą dałaś mi do zrozumienia, że mu się nie oprzesz, gdyby on...

Crissy, jeśli on tu zostanie, na pewno do tego dojdzie!

- Do tego nie dojdzie, a zresztą na wszelki wypadek od dziś będę zamykała się na klucz. A on niech zostanie, dopóki nie będzie gotowy do wyjazdu. Nie mogę pozbawić go prawa do widywania swego syna.

- A co z Tommym? Jak mam mu wytłumaczyć, dlaczego Philip jeszcze *tu przebywa*? - John przerwał,

nerwowo kręcąc głową. - To moja wina, Crissy. Nie powinienem cię namawiać, byś poślubiła Tommy'ego.

- W tej chwili nie ma to już znaczenia. Rano rozmówię się z Tommym i wytłumaczę mu, że w moim spotkaniu z Philipem nie było nic zdrożnego.

- Wątpię, aby w to uwierzył. Poza tym jak zamierzasz postępować, kiedy wyjdiesz za Tommy'ego?

Przecież on nie pozwoli, aby Philip przebywał pod waszym dachem choćby minutę.

- Na razie jeszcze nie wiem, jak to załatwię; w swoim czasie nad tym pomyślę. A Philipowi daj do zrozumienia, że ci powiedziałam, jakobyśmy mówili tylko o Philipie Juniorze. I choć to było niewłaściwe, zapomnisz o całej sprawie, jeśli podobne ekscesy więcej się nie powtórzą.

- Czy to próbowałaś wmówić Tommy'emu? Jeśli tak, nie dziwię się, że był zły. Myślałaś, że uwierzy w tę bajeczkę? Nie jest przecież aż tak głupi!

- Będę jednak musiała upierać się przy tej wersji, bo nie chcę, żeby Philip i Tommy znów skoczyli sobie do oczu.

- W takim razie spróbuj wytłumaczyć to Tomm'emu, zanim ja się z nim rozmówię. Nadal nie wiem, jak mu powiedzieć, dlaczego Philip jeszcze tu zostaje. Prawdę mówiąc, sam tego nie rozumiem. -
John podszedł do 277

siostry i pocałował ją lekko w policzek. - Obawiam się, że Tommy jutro zjawi się wcześniej, więc dobrze się wy

śpij. Dobranoc, siostrzyczko. Mam nadzieję, że wiesz, co czynisz.

Christina odpowiedziała mu słabym uśmiechem. Po wyjściu Johna rozejrzała się po pokoju i zrobiło jej się przykro. Pomyślała, do czego mogłoby dojść, gdyby Tommy niespodziewanie tu nie wtargnął. Narzuciła na siebie nocną koszulę i wsunęła się pod kołdrę. I nagle rozpałiło się w niej takie pożądanie jak dawniej. Zapragnęła znów poczuć na sobie ręce Philipa, jego usta na swoich i jego mięśnie reagujące na pieśczętę jej rąk. Zapłakała, tuląc głowę w poduszkę, z żalu za czymś bezpowrotnie utraconym.

Christinę obudził głośny płacz synka. W biegu porwała szlafrok i pomknęła do sąsiedniego pokoju. Rozejrzała się, chcąc sprawdzić, czy nie ma tam Philipa, i szybko podeszła do łóżeczka. Philip Junior uspokoił

się na widok matki, nie przestając wymachiwać rączkami i nóżkami. Christina miała szczęście, że mały przesywał spokojnie całą noc, ale gdy tylko zaświtał ranek, dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że nie ma zamiaru czekać ani chwili dłużej.

Przewinęła malca i usiadła z nim w bujanym fotelu.

Karmiąc go, przypomniała sobie, że Philip po raz pierwszy powiedział o nim „nasz syn”. Zabrzmiało to tak naturalnie, choć przedtem zawsze myślała o Philipie Juniorze jako o synu jej lub Philipa.

Położyła dzidziusia do łóżeczka i przesunęła je tak, aby stało w świetle słonecznym wpadającym przez okno. Zostawiła dziecku kilka zabawek, aby miało się 278

czym zając, nim przyjdzie pora kąpieli, po czym wróci

ła do sypialni, chcąc się przygotować do rozmowy z Tommym.

Mały zegar stojący na gzymsie kominka wskazywał

wprawdzie dopiero dziesięć po siódmej, ale Christina była pewna, że Tommy pojawi się lada chwila. Wybrała więc ciemnofioletową atlasową suknię z głębokim dekoltem i długimi, wąskimi rękawami. Nie była to odpowiednia toaleta na tę porę dnia, lecz Christina miała nadzieję, że odwróci tym uwagę Tommy'ego i złagodzi jego gniew.

Włosy upięła szpilkami z rubinowymi główkami i dobrała do nich długie zwisające kolczyki wysadzone rubinami. Nie nałożyła żadnego naszyjnika, by nie zakrywać tego, co chciała pokazać Tommy'emu. Rzut oka w duże lustro upewnił ją, że dokonała słusznego wyboru.

W tym stroju zeszła na dół, zadowolona, że Tommy'ego jeszcze nie ma, więc będzie mogła w spokoju zjeść śniadanie. W jadalni podeszła do bufetu i z przykrytych półmisek nałożyła sobie na talerz wszystkiego po trochu. Półmiski były częściowo opróżnione, co świadczyło, że John i Philip już zjedli i prawdopodobnie wyszli z domu.

Christina skończyła posiłek i wstała, aby dolać sobie herbaty. Kiedy się odwróciła, zobaczyła stojącego w drzwiach Tommy'ego. Wyglądał elegancko w zamszowym stroju do jazdy konnej i z palcatem w ręku.

Tak jak przypuszczała, od razu wbił spojrzenie piwnych oczu w jej głęboki dekolt, z którego wyłaniał się biust.

Przywitała go życzliwym uśmiechem.

- Nawet nie zauważyłam, kiedy wszedłeś, ale to nic.

Usiądź, proszę, i napij się herbaty.

- Słucham? - Z trudem oderwał oczy od jej dekoltu.

- Powiedziałam, żebyś usiadł i napił się herbaty.

- Tak, oczywiście. - Podeszedł bliżej, nie przestając 279

pożerać zachłannym wzrokiem jej piersi. - Christino, jak możesz tak się ubierać od rana? To przecież...

- Nie podoba ci się moja suknia, Tommy? - uśmiechnęła się zniewalająco. - Włożyłam ją specjalnie dla ciebie!

Tommy od razu zmiękł i porwał ją w ramiona. Poszukał ustami jej ust, ale jego pocałunki nie rozpałały w niej takiego ognia jak pocałunki Philipa.

- To doprawdy piękna suknia, Crissy. - Odsunął

Christinę od siebie na długość ramienia i zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. - Teraz, kiedy ten Caxton wyjechał, nie mam nic przeciwko temu, żebyś ją nosiła.

- Tommy...

- Crissy, nie masz pojęcia, jakie piekło przeżywałem, odkąd ten człowiek tu przyjechał. Nie mogłem jeść, nie mogłem spać, tylko wciąż myślałem o tym, że on był

twoim kochankiem.

- Tommy...

- Na szczęście już po wszystkim! Powiedz, czy John pokazał mu drzwi jeszcze wczoraj, czy pozwolił mu wyjechać dopiero dziś rano?

- Tommy, Philip nigdzie nie wyjedzie! - Christina, westchnąwszy, oznajmiła, gdy udało jej się dojść do słowa. Tommy wyglądał, jakby dostał pałką w łeb, więc skorzystała z okazji i szybko mówiła dalej: - John uwierzył mi, gdy go zapewniłam, że między nami nic nie było. Ja już nie działałam Philipowi na zmysły, przecież widziałeś, jak zachowywał się w stosunku do Estelle. Naprawdę, Tommy, nie masz się czym przejmować.

- Jak to nie mam czym?! - zagrzmiał Tommy. - Zastałem go przecież w twoim pokoju, kiedy byłaś... rozebrana! Czy to nic nie znaczy? Nie myślę tolerować tego ani chwili dłużej!

- Przestań, Tommy! Philip ma prawo tu przebywać, bo tu jest jego syn.

- Ten człowiek nie ma prawa przebywać pod jednym dachem z tobą. Porozmawiam o tym z Johnem.

- To tak samo mój dom jak Johna! - krzyknęła Christina. - A ja nie mam nic przeciwko temu, aby Philip został.

- Niech to wszyscy diabli! - Tommy w złości trzasnął

palcatem w blat stołu.

- Zrozum, Tommy - próbowała go uspokoić - Philip jest tu ze względu na swego syna, nie na mnie.

- Więc dlaczego, na miłość boską, nie oddasz mu jego syna?

- Chyba żartujesz? - Christina parsknęła śmiechem.

- Bynajmniej. Jeżeli Caxtonowi chodzi tylko o małego, to niech go sobie zabiera! Prawdę mówiąc, nigdy nie chciałem tego dzieciaka - wyznał z gorczyzą. - Doczekamy się własnych synów, Christino, gdy się pobierzemy.

I to będą *moi* synowie!

- Dziękuję ci, że mi powiedziałeś prawdę, zanim się pobraliśmy - Christina mówiła wolno i dobitnie.

- Teraz już wiem, że małżeństwo nie wchodzi w rachubę.

Jeśli nie chcesz mojego syna, Tommy, to ja nie mogę wyjść za ciebie.

- Christino!

- Czy nie rozumiesz, jakie uczucia żywię do mojego dziecka? To moje najdroższe maleństwo i kocham je ca

łym sercem. Nie oddałabym go nikomu za żadne skarby świata!

- Bo ty nigdy nie chciałaś za mnie wyjść! - wrzasnął

Tommy; twarz wykrzywiła mu taka złość, że Christinę przeszedł zimny dreszcz. - Prawda jest taka, że przez cały czas kochałaś tamtego, ale nie dostaniesz go, wspomnisz moje słowa! Philip Caxton będzie przeklinał

dzień, kiedy pojawił się w tym domu, a ty też tego poża

łujesz!

- Tommy! - zawołała, ale on już wypadł z domu, zatraskując za sobą drzwi.

Christina drżała na całym ciele. Nie miała pojęcia, ani co Tommy zamierza, ani co ona powinna zrobić. Wiedziała tylko, że musi ostrzec Philipa, ale się nie orientowała, gdzie może być w tej chwili.

Wbiegła po schodach na górę, przeskakując po dwa stopnie. Weszła do pokoju Philipa i zamknęła za sobą drzwi. Postanowiła, że poczeka tu na niego. W myśli błagała go, aby się pośpieszył. Przecież Tommy zachowywał się jak wariat!

Przez dwadzieścia minut, które wydawały jej się godzinami, Christina przemierzała nerwowo pokój. Przypominała sobie słowa Tommy'ego, zastanawiając się, co chciał przez to powiedzieć. Kiedy wreszcie usłyszała kroki na korytarzu, modliła się, aby to był Philip. A kiedy otworzył drzwi, poczuła taką ulgę, że o mało nie zemdląca.

- Cóż ty tu, u licha, robisz? Chcesz mi się zrewanżować za wczorajszy wieczór? - spytał chłodno, zdejmując grubą kurtkę do jazdy konnej. Ton jego głosu dotknął Christine; pamiętała jednak, po co tu przyszła.

- Philipie, przyszłam cię ostrzec. Tommy ci groził

i w ogóle zachowywał się tak dziwnie...

- Nie pleć głupstw! - przerwał jej Philip. - Wczoraj kazałaś mi opuścić twój pokój, więc dziś cię proszę, abys wyszła z mojego. Twój brat dał mi do zrozumienia, że nie życzy sobie widzieć nas razem.

- Powiedział ci to?

- Nie wprost, ale na jedno wychodzi.

- Philipie, Tommy odgrażał się, że pożałujesz tego, iż tu przyjechałeś! Mówił...

- Co mówił taki Huntington, mało mnie obchodzi.

Zapewniam panią, że dam sobie radę. - Odwrócił się ty

łem do Christiny, czym wprowadził ją w zakłopotanie. - Jeśli ten młokos spróbuje zrobić jakies głupstwo, będę się

starał nie wyrządzić mu krzywdy. Teraz proszę łaskawie opuścić mój pokój!

Christina pochwyciła Philipa za ramię i zmusiła, by obrócił się twarzą do niej. Spojrzenie jej niebieskich oczu, pociemniałych z gniewu, napotkało jego wściekły wzrok: zielone oczy miały błyskawice.

- Nie rozumiesz, że on chce cię zabić? Czy to w końcu dotrze do tej twojej zakutej głowy?! - gorączkowała się. - Masz rację, Christino, to właśnie zamierzam! - odezwał się od drzwi Tommy. Christine zrobiło się słabo; poczuła, że Philip naprężył mięśnie. Powoli odwróciła się w stronę

wejścia, gdzie stał Tommy z dwoma pistoletami wycelowanymi w Philipa.

- Wiedziałem, że zastanę was razem. Cóż, Christino, twoje ostrzeżenie przyszło za późno. Nic już nie pomo

że twojemu kochankowi! - Zaśmiał się krótkim, urywanym śmiechem.

Pod Christina nogi się ugięły, ale zmusiła się, by krzyknąć:

- Tommy, nie możesz tego zrobić! Przecież to... morderstwo! Chcesz zmarnować sobie życie?

- Akurat dbam o swoje życie! Zabiję go, a potem niech się dzieje, co chce, byleby on umierał na twoich oczach, Christino. Myślisz, że nie wiem, co wyprawiałaś z nim już po naszych zaręczynach? Aż taki głupi nie jestem!

- Tommy, to nieprawda! - zaprotestowała. Próbowa

ła sobą zasłonić Philipa, ale odepchnął ją z taką siłą, że potoczyła się na oparcie łóżka.

- Zejdź mi z drogi, Christino! - ostrzegł szorstko Philip. - To sprawa między Huntingtonem a mną.

- Rzeczywiście wzruszające! - zakpił Tommy. - Tylko że ja nie zamierzam zastrzelić Christiny!

283

- Tommy, posłuchaj! - zaczęła go błagać; chciała go jakoś powstrzymać. Stała przed nim, a biust jej falował. - Wyjdę za ciebie nawet jeszcze dziś, pojedę z tobą, dokąd zechcesz, tylko odłóż te pistolety!

- Kłamiesz! Przez cały czas mnie oszukiwałaś!

- Chyba zwariowałaś! Naprawdę nie masz powodów do zazdrości. Nie kocham Philipa. Ani on mnie nie pragnie, ani ja jego. Jak mogłabym chcieć z nim być po tym wszystkim, co mi uczynił? Bądź rozsądny, jeszcze dziś z tobą wyjadę i zapomnimy o całym zajściu. Tommy, proszę cię!

- Dość tego, Christino! Nie pozwolę dłużej robić z siebie durnia. Od początku pragnęłaś tylko jego, i nie próbuj mi wmawiać, że jest inaczej! - wykrzykiwał w takim zapamiętaniu, aż drgały mu mięśnie policzków. -

Odkąd się zaręczyliśmy, nie pozwalalaś mi się nawet dotknąć, ale on mógł kłaść na tobie swoje plugawe łapy, prawda? To się skończyło! Nie będziesz miała ani jego, ani jego syna! - Szyderczym śmiechem skwitował jej okrzyk przerażenia, nie spuszczaając oka z Philipa, który stał nieruchomo jak posąg. - A co, myślałaś, że ten bachor zostanie ci na pamiątkę po nim? O, nie, Christino, zginą oboje! Mam tu dwie kule, po jednej dla każdego.

- Będziesz musiał zużyć na mnie obydwie, Huntington, a i tak jeszcze rozerwę cię na strzępy! - wycedził

Philip powoli, ale ze śmiertelną powagą.

- Nie sędzę, Caxton, jestem doskonałym strzelcem.

Pierwszą kulą przeszyję ci serce, a drugą zachowam dla twojego bękarta. Nic jej po tobie nie zostanie! - Przerwał

i wpatrzył się tępym wzrokiem w podłogę. - Zawsze pragnąłem tylko ciebie, Crissy, ale oni mi cię zabrali!

Podniósł na Philipa oczy płonące szaleństwem. Wymierzył jeden z pistoletów prosto w jego serce. Christina wydała z siebie okrzyk przerażenia i rzuciła się naprzód w momencie, kiedy Tommy wystrzelił. Philip 284

uchylił się na bok, by uniknąć kuli, ale zdążył jeszcze podtrzymać Christinę, która osuwała się na podłogę, brocząc krwią z rany na głowie.

Czuła, że grunt powoli usuwa jej się spod nóg, jakby się obracała wokół własnej osi. Przed oczami zrobiło się jej czerwono, a potem ogarnęła ją całkowita ciemność.

- Boże, co ja zrobiłem? Zabiłem ją! - jęknął Tommy.

Zbladł jak ściana i z przeraźliwym wrzaskiem zbiegł po schodach. Nie zdążył do wyjścia, bo od strony jadalni biegli już John, a za nim Kareen i Johnsy.

- Tommy! - John zatrzymał go w drzwiach. Wtedy Tommy odwrócił się, John zbladł, widząc pistolety w jego rękach. - Coś ty, na miłość boską, zrobił?

Tommy wypuścił pistolety, jakby go parzyły. Jeden był nabity i uderzając o podłogę, wypalił z ogłuszającym hukiem. Jakby w odpowiedzi z pokojów na górze dobiegł bolesny krzyk. Tommy, słysząc to, padł na kolana, a po policzkach ściekały mu łzy.

- Boże, ona już wróciła, żeby mnie straszyć! - histeryzował. - Crissy, nie chciałem zrobić ci krzywdy! Ja cię kochałem!

- Tommy, nie ruszaj się! - rozkazał John zdławionym głosem i ruszył biegiem po schodach na górę, a za nim kobiety.

- A niby dokąd miałbym pójść? - Tommy mrucał do siebie pozostawiony w pustym hallu. - Dlaczego Caxton mnie nie ściga? Sprawiedliwości musi stać się zadość. Boże, jak mogłem być tak ślepy, by nie widzieć, że ona go kocha?! Przecież usiłowała zasłonić go przed moim strzałem! Chciałbym umrzeć, bo jak mógłbym żyć ze świadomością takiego czynu?!

- Panie doktorze, dlaczego ona nie odzyskuje przytomności? Minęły trzy dni, a mówił pan, że rana jest powierzchowna i nie trzeba jej nawet bandażować! - John nerwowo przemierzał sypialnię Christiny, podczas gdy stary doktor Willis zamykał lekarską torbę.

- Z tego, co powiedział mi pan Caxton, wnioskuję, że stan Christiny ma podłoże psychiczne, nie fizyczne -

wyjaśnił doktor. - Kiedy ocknęła się z pierwszego omdlenia i usłyszała drugi strzał, była pewna, że zginął

jej syn. W tej chwili nie widzę innych powodów, dla których nie miałyby się przebudzić. Widocznie po prostu nie chce wracać do nas.

- Ależ ona ma wszelkie powody, aby żyć!

- My o tym wiemy, ale ona nie. Mogę ci tylko poradzić, Johnie, abyś siedział przy niej i mówił do niej, to prędzej ją z tego wyciągniesz. Nie przejmuj się aż tak bardzo, bo od samego uporu jeszcze nikt nie umarł.

Przynajmniej ja nie miałem takiego pacjenta... No, mo

że z wyjątkiem twojej matki, ale ona była w pełni świadoma i chciała umrzeć, bo życie jej się sprzykrzyło. Zapewnij Christinę, że synek jej potrzebuje, zresztą mów cokolwiek, byleby doszła do siebie. Kiedy się obudzi, będzie zdrowa.

Po wyjściu lekarza do sypialni wśliznął się Philip i stanął przy łóżku Christiny.

- Co doktor Willis powiedział? - spytał rzeczowo.

- Że ona nie odzyskuje przytomności, bo nie chce, a nie ma powodów, by nie mogła! - gorączkowo wyrzucił z siebie John. - Niech to licho porwie, sama się zadrecza na śmierć, zupełnie jak nasza matka!

John cały dzień siedział przy łóżku Christiny i mówił

do niej, ale dopiero późną nocą otworzyła oczy. Spojrza-286

ła na Johna, jakby nie rozumiejąc, skąd się tu wziął. Po chwili przypomniała sobie, co się stało.

- Boże, nie! Tylko nie to! - zaszlochała histerycznie.

- Wszystko w porządku, Crissy, przysięgam ci, że Philip Junior jest zdrow i cały! - zapewnił szybko John.

- Proszę cię, nie oszukuj mnie, Johnie! - błagała przez łzy.

- Słowo honoru, Crissy, małemu nic się nie stało, śpi spokojnie w swoim pokoju.

- Ale ja słyszałam drugi strzał! - upierała się, nie przestając płakać.

- Tak, ale to było na dole. Kiedy Tommy rzucił pistolety na podłogę, jeden z nich wypalił, ale nikomu nic się nie stało. Naprawdę Philip Junior ma się dobrze.

Christina odrzuciła kołdrę i spróbowała wstać, ale opadła na poduszkę, bo głowę jej przeszył ostry ból. Mimo to nalegała:

- Muszę go zobaczyć!

- Zgoda, Crissy, jeśli mi nie wierzysz, możesz się przekonać. Tylko uważaj, podnoś się powoli, bo przele

żałaś w łóżku trzy dni.

Skończyło się na tym, że John musiał ją zanieść do pokoju dzieciennego. Tam ostrożnie ją postawił przy łó

żeczku syna, podtrzymując, żeby się nie przewróciła.

Christina uważnie przyjrzała się śpiącemu dziecku i przyłożyła rękę do buzi, aby wyczuć oddech. Kiedy pogładziła chłopczyka po policzku, maluch poruszył się i odwrócił główkę.

- Żyje! - wyszeptała radośnie. John mógł wziąć ją na ręce i zanieść z powrotem do łóżka. Wtedy znów się rozplakała, tym razem ze szczęścia.

- Kazałem przygotować ci coś do jedzenia, a potem powinnaś odpocząć - zadysponował John.

- Jak to, sam powiedziałeś, że przespałam trzy dni, 287

więc chyba nie trzeba mi więcej odpoczynku! - sprostowała trzeźwo. - Przede wszystkim chciałabym wiedzieć, co się stało.

- Byłem w stajni, kiedy odnalazł mnie służący Huntingtonów. Lord Huntington wysłał go do mnie z ostrze

żeniem, że Tommy ma broń. Pierwszy strzał usłysza

łem, zanim *dobiegłem do domu*. Tommy'ego zastałem w hallu i w mojej obecności jego pistolet sam wypalił.

Usłyszałem wtedy twój krzyk i byłem pewien, że Tommy zastrzelił Philipa. Wbiegłem na górę i znalaz

lem cię bez przytomności. Myślałem, że nie żyjesz, ale Philip mnie zapewnił, że tylko zemdląłeś na odgłos strzału. Gdyby nie zrobiło ci się słabo, wiedziałabyś, że Philipowi Juniorowi nic się nie stało. Pierwszy strzał nawet go nie obudził, ale drugi rozległ się takim echem, że mały się przestraszył i rozryczał na całe gardło. Nawet Johnsy nie mogła go uspokoić.

- Philipowi też nic się nie stało?

- Nikomu z was nic by się nie stało, gdybyś nie wbiegła prosto na linię ognia. Wiem, Crissy, dlaczego to zrobiłaś, ale nie powiedziałem tego Philipowi, bo to nie moja sprawa. Dzięki Bogu, że kula tylko cię drasnęła.

- A gdzie teraz jest Philip?

- Myślę, że siedzi na dole i pije na umór, bo robi to już *od trzech dni*.

- A Tommy? Co z nim?

- Wydaje mi się, że to bardziej nim wstrząsnęło niż nami wszystkimi. Naprawdę myślał, że cię zabił, a kiedy mu powiedziałem, że tylko zemdląłeś, płakał jak dziecko. Obawiam się jednak, że został aresztowany, bo w końcu cię postrzelił.

- Ależ to był wypadek, nic mi się nie stało! Nie chcę, żeby poszedł do więzienia. Tommy po prostu wpadł

w szal, kiedy mu oznajmiłam, że zrywam zaręczyny.

Nie mógłbyś się postarać, żeby go wypuścili?

288

- Zobaczę, co się da zrobić, ale najpierw musisz coś zjeść.

- Panno Crissy, kochana, niech panienka wstanie! Taki jeden młody człowiek stęsknił się już za swoją mamusią! Christina przewróciła się na drugi bok i zobaczyła Johnsy z Philipem Juniorem na rękach. Uśmiechnęła się, bo chłopczyk lubił być przytulany, wiercił się niespokojnie. Rozpięła więc nocną koszulę i przystawiła go do piersi, podczas gdy Johnsy, dziwnie podniecona, usiłowała posprzątać pokój.

- Co się z tobą dzieje? - zagadnęła Christina.

- No bo panienka mnie śmiertelnie przestraszyła! Żeby tak leżeć jak kłoda przez całutkie trzy dni? A teraz panicz John kazał mi spytać panienki, czy panienka życzy sobie widzieć pana Tommy'ego. Ja bym tam powiedziała, że nie, ale mnie przecie nikt nie pyta o zdanie!

- Przestań zrzędzić, Johnsy, dobrze? Przyjmę Tommy'ego. Najpierw jednak nakarmię Philipa Juniora.

- Może panienka jeszcze na to za słaba? - zaryzykowała Johnsy z nadzieją w głosie.

- Nic mi nie dolega. Idź już i powiedz Tommy'emu, że go przyjmę.

Niedługo potem Tommy zastukał do pokoju Christiny, która właśnie położyła Philipa Juniora spać. Otwierając drzwi, zauważyła, że Tommy ma na sobie strój podróżny.

- Crissy, ja... - zaczął nieśmiało, kiedy zaprosiła go do środka.

- Daj spokój, Tommy - przerwała mu. - Wszystko jest w porządku, nie mówmy już o tym.

- Kiedy ja chciałbym ci coś powiedzieć! - upierał się, biorąc jej dłonie w swoje. - Tak mi przykro, Crissy!

Uwierz mi, że nie chciałem zrobić ci krzywdy!

289

- Wiem, Tommy.

- Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak mocno musiałaś kochać Philipa Caxtona. Powinienem był zauważyć

życie to wcześniej, ale za bardzo byłem zapatrzony w siebie. Kiedy tu przyjechał, widziałem w nim jedynie rywala. Teraz wiem, że od początku należałaś tylko do niego. Przekaż mu ode mnie, że bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, albo, jeśli nie śpi, spróbuję sam mu to powiedzieć.

- A nie mógłbyś zrobić tego później?

- Później mnie już tu nie będzie, bo jeszcze dziś rano wyjeżdżam.

- Dokąd się wybierasz?

- Postanowiłem, że wstąpię na ochotnika do wojska, tak jak John - wyznał z pewnym zakłopotaniem.

- A co się wtedy stanie z waszym majątkiem? Przecież twój ojciec będzie potrzebował pomocy - przekonywała Christina, chociaż widziała, że Tommy już podjął

decyzję.

- Mój ojciec nie jest jeszcze stary, a ja nie mam tu nic do roboty. Tak jak ty, Crissy, dotychczas nie wyściubia-

łem nosa z domu, więc czas najwyższy, abym zwiedził

świat. - Cmoknął ją lekko w policzek, a jego piwne oczy spoglądały teraz życzliwie i przyjaźnie. - Wiem, że nie spotkam nigdy drugiej takiej jak ty, ale może kiedyś mi się poszczęści...

- Mam nadzieję, Tommy, i życzę ci wszystkiego najlepszego.

Po wyjściu Tommy'ego Christina dłuższy czas stała na środku pokoju. Poczula się nagle smutna i samotna, jakby wraz z nim uleciała maleńka częśćka jej serca.

Przed chwilą rozmawiała z Tommym, znów z tym samym dawnym Tommym, którego kochała jak brata, i wiedziała, że będzie go jej brakować.

Philip obudził się z potwornym bólem głowy rozsadzającym czaszkę. Światło słoneczne wpadające do pokoju nie przynosiło ulgi, podobnie jak przyciskanie rąk do skroni. Spojrzał po sobie i z westchnieniem stwierdził, że oprócz jednego buta ubranie ma w komplecie.

Czy to John wczoraj powiedział, że Christina odzyskała przytomność, czy może mu się śniło? Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób, więc się podniósł. Znow dopadł go ostry ból głowy, toteż postanowił, że przez dłuższy czas nie wypije ani kropli whisky.

Obficie spryskał twarz wodą i przytrzymując się toaletki, stał dopóty, dopóki pulsowanie w skroniach nie zelżało.

Wkrótce odzyskał siły, tak że był w stanie rozpałić w kominku, czego nie zrobił wieczorem. Ogolił się i przebrał, a kiedy doszedł do wniosku, że wygląda prawie normalnie - uznał, że to tak samo dobry moment jak każdy inny, by odwiedzić Christinę.

Wszedł do niej bez pukania i zastał ją siedzącą w łóżku, podpartą poduszkami. Miała na sobie czarny aksamitny szlafrok, przerobiony z arabskiego chałatu, narzucony na białą koronkową, nocną koszulę. Rozpuszczone włosy tworzyły na poduszce złotą aureolę wokół głowy.

- Czy ty nigdy nie pukasz? - zapytała karcącym tonem.

- Po co marnować czas, przecież i tak byś mnie zaprosiła, prawda? - Philip bez ceremonii zamknął drzwi i usiadł na krześle, które John przysunął do jej łóżka. -

Dobrze, że się wreszcie obudziłaś. Jak mogłaś spać trzy dni, tak że aż mamka musiała karmić mojego syna?

Z tonu wypowiedzi Christina nie mogła wywnioskować, czy Philip żartuje, czy mówi poważnie. Wydawało jej się, że to drugie, co trochę ją rozdrażniło.

291

- Przykro mi, jeżeli napędziłam ci strachu, ale karmi

łam już *mojego* syna i widzę, że nic mu nie brakuje.

A właśnie, skoro tak źle myślisz o mamkach, to jak zamierzałeś sobie radzić, gdybym oddała ci mojego syna?

- Niech cię licho porwie, kobieto! - wrzasnął i zaraz jęknął, słysząc własny głos. Christina zachichotała, bo się zorientowała, w jakim Philip jest stanie. - Z czego się tak, do wszystkich diabłów, śmiejesz? - warknął, spoglądając nieufnie zaczerwienionymi oczyma.

- Z ciebie! - wykrztusiła Christina, tłumiąc śmiech. -

Co ci strzeliło do głowy, żeby upijać się przez trzy kolejne wieczory? Rozumiem, że przeżyłeś chwile grozy, kiedy o mało nie straciłeś Philipa Juniora, ale przecież sam widziałeś, że nic mu się nie stało. Czy to był powód, żeby zalewać robaka?

- Jeszcze się pytasz? Przez trzy dni leżałaś bez przytomności, a ja nie wiedziałem, czy przeżyjesz, czy umrzesz. Czy to dziwne, że piłem?

- A jakie to dla ciebie miało znaczenie, czy przeżyję, czy umrę? Gdybym z tego nie wyszła, na pewno John oddałby ci Philipa Juniora. Otrzymałbyś to, co chciałeś, i byłbyś zadowolony. Przykro mi, że sprawiłam ci zawód.

- To ja tobie powinienem sprawić dobre lanie! - zdenerwował się Philip, tak zaskoczony odezwaniem Christiny, że aż odchylił się na oparcie krzesła i szeroko otworzył oczy. - A niech to diabli!... Zresztą mniejsza z tym. Może przyszedłem do ciebie nie w porę, bo przecież masz prawo się martwić, wiedząc, że twój kochanek siedzi w więzieniu.

- Ile razy mam powtarzać, że on nigdy nie był moim kochankiem? - warknęła gniewnie. - Mówiąc między nami, panie Caxton, jedynym moim kochankiem był pan!

- Do licha, chyba nie musisz tak krzyczeć! - zaperzył

się, ale sam też podniósł głos.

292

- Czyżby? Chyba muszę, bo inaczej nic do ciebie nie dociera. A jeśli już mowa o Tommym, to on nie siedzi w więzieniu...

- Czy ja dobrze słyszę? - przerwał jej Philip, a zielone oczy pociemniały z gniewu.

- Oczywiście. - Christina udawała, że nie widzi zmiany jego nastroju. - Wczoraj wieczorem na moją prośbę został zwolniony.

- Na miłość boską! - Philip zdążył zapomnieć o nękającym go bólu głowy. - Po tym wszystkim, co ci uczynił, kazałaś go wypuścić, jakby nic się nie stało?

- Przecież on nie chciał strzelić do mnie!

- Oczywiście, bo celował we mnie. A nie przyszło szanownej pani do głowy, że ja mógłbym wnieść skargę?

- Wolałabym, abyś tego nie robił - odpowiedziała spokojnie. - Tommy żałuje swego postępków. Prosił mnie, abym go usprawiedliwiła przed tobą. On...

- Już z nim rozmawiałaś? - wszedł jej w słowo.

- Tak, bo dziś rano mnie odwiedził.

- Ach, to dlatego u mnie chcesz wyprosić jego wolność? - Philip odchylił się na oparcie krzesła, jakby wgniał go wielki ciężar. - Musisz go naprawdę kochać.

- Wychowywaliśmy się razem i byliśmy bliskimi przyjaciółmi, dopóki nie wyznał mi, że mnie kocha.

Cóż, kiedy ja nie żywiłam do niego *takiej* miłości.

- Jak to, przecież mieliście się pobrać?

- Oświadczył mi się pierwszego dnia po moim powrocie do domu i naprzykrzał się codziennie, choć mia

łam już tego serdecznie dość. Po wielekroć mu odmawiałam, ale on nie dawał za wygraną. Uciekłam przed nim do Victory, a kiedy wróciłam do domu z dzieckiem, wszystko zaczęło się od początku. Błagałam Johna, aby mu to wyperswadował, lecz John stał po jego stronie.

Nie spodziewałam się, że ciebie jeszcze zobaczę, więc w końcu ustąpiłam, bo wszyscy mnie namawiali, by za 293

niego wyjść. Jednak zawsze traktowałam go tylko jak przyjaciela i nadal go tak traktuję. Kiedy dziś przyszedł

pożegnać się ze mną, znów zachowywał się tak jak przedtem.

- Pożegnał się?

- Tak, gdyż postanowił zaciągnąć się do wojska. Będzie mi go brakowało, bo choć wpadł w szal zazdrości, gdy zerwałam zaręczyny, to już mu przeszło. Czy nadal zamierzasz wnieść przeciwko niemu skargę?

- Nie, jeśli zdecydował się stąd wyjechać, mogę mu tylko życzyć szczęścia. A więc traktowałaś go jedynie jak przyjaciela?

-Tak.

Philip roześmiał się i przechylił w jej stronę.

- Skoro tak, to ci powiem to, co powinienem już dawno powiedzieć. Kocham cię, Tino, i zawsze cię kocha

łem. Życie bez ciebie nie ma dla mnie sensu. Chciałbym cię zabrać do mojego domu, do Victory. Jeśli odmówisz, zrozumieć, ale po prostu *muszę* cię zapytać. Jeśli zaś się zgodzisz, nie będę cię do niczego zmuszał. Wiem, że masz prawo mnie nienawidzić za tyle krzywd, które ci wyrządziłem. Potrafię żyć z twoją nienawiścią równie długo jak z tobą.

Christina rozplakała się, nie wierząc własnym uszom.

- Nie musisz od razu dawać mi odpowiedzi, Tino -

dodał jeszcze. Christina prawie sfrunęła z łóżka i uklękła przed Philipem. Objęła go w pasie, jakby chciała na zawsze zatrzymać. Philip delikatnie gładził ją po włosach, spoglądając na nią łagodnie, lecz wyczekująco.

- Czy to oznacza, że pojedziesz ze mną do Victory?

- Jak mogłeś myśleć, że będzie inaczej? Naprawdę wierzyłeś, że cię nienawidziłam? Kocham cię z całego serca i pewnie kochałam od początku, tylko nie zdawa

łam sobie z tego sprawy dopóty, dopóki Ali Hejaz mnie nie porwał. Nawet w Egipcie zostałam z tobą na za-294

wsze, gdybyś mnie nie oddalił. Cierpiałam wtedy straszne męki, aż do chwili, gdy się zorientowałam, że spodziewam się dziecka. Philip Junior przywrócił mi chęć do życia.

- Nie kłam, Tino, bo nie oddaliłem cię, tylko tyś mnie opuściła.

- Jak to, a co napisałeś w liście, który przekazał mi od ciebie Rashid, kiedy pojechałeś do obozu Yamaida Alhabbala? Najpierw nie chciałam w to uwierzyć, ale Rashid mnie przekonał, że od początku planowałeś ślub z Nurą. Wtedy zgodziłam się wyjechać.

- Nie napisałem do ciebie żadnego listu, a do Yamaida pojechałem, żeby zaprosić całe jego plemię na nasze wesele.

- Na nasze *wesele*?

- Tak, bo zacząłem myśleć, że jednak coś do mnie czujesz. Dla pewności, żeby cię nie stracić, postanowiłem się z tobą ożenić. To wesele miało być niespodzianką, ale kiedy wróciłem, ciebie już nie było... Pokaż mi ten list!

Christina niechętnie wypuściła go z objęć i podeszła do toaletki. Z górnej szuflady wyciągnęła pomietą kartkę papieru i podała ją Philipowi.

- No tak, oczywiście Rashid! - wykrzyknął Philip. -

Że też od razu na to nie wpadłem! Wrócę do Egiptu i zabiję tego łotra, choćby to była ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

- Nie rozumiem.

- Rashid napisał ten list! I nie tylko ten, bo mnie przekazał inny, podpisany twoim imieniem, z prośbą, żebym cię nie szukał. Byłem więc pewien, że przez ostatni miesiąc oszukiwałaś mnie, aby zdobyć moje zaufanie i łatwiej uciec.

- Jak mogłeś w coś podobnego uwierzyć, Philipie?

Przecież nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza niż w ciągu tego miesiąca. Myślałeś, że takie szczęście można

udawać? - Uśmiechnęła się z czułością, muskając pieszczotliwie jego kark. - Ale dlaczego Rashid tak postąpił?

- Pewnie liczył na to, że pojedę za tobą do Anglii i nie wrócę. Rashid skrycie mnie nienawidził, ponieważ cieszyłem się względami naszego ojca, który przekazał

mi przywództwo plemienia, a on ponad wszystko chciał

zostać szejkiem. Trochę go rozumiałem i pozwalałem mu na wiele, ale tym razem posunął się za daleko. To on uknuł plan porwania ciebie, gdyż miał nadzieję, że zginę z ręki Alego. Dopiero od brata Aminy dowiedziałem się prawdy. Szukałem Rashida wszędzie, ale przepadł jak kamień w wodę. W końcu zrezygnowałem z dalszych poszukiwań. W Egipcie i tak nie mogłem już wytrzymać, bo wszystko przypominało mi ciebie. Nigdy nie wybaczę Rashidowi, przecież przez niego zmarnowaliśmy cały rok, a mogliśmy się kochać o tyle dłużej!

- No, przez część tego roku byłoby to utrudnione! -

zaśmiała się Christina. - Teraz to już nieważne, grunt, że mamy siebie i będziemy mieć zawsze... Ale zaraz, a co z Estelle? Mówiłeś, że jej pożądasz!

- Powiedziałem to tylko dlatego, żebyś ty usłyszała! -

Tym razem Philip się roześmiał. - Jak myślisz, dlaczego zostawiłem drzwi otwarte?

Wstał i porwał Christinę w ramiona. Ich usta zwały się w tak namiętym pocałunku, że Christina o mało nie zemdląła z rozkoszy. Philip ujął jej twarz w dłonie i ca

łował wargi, oczy i policzki.

- Wyjdiesz za mnie, Tino? - dopytywał się. - Będiesz zawsze mnie kochać i dzielić ze mną życie?

- Tak, najdroższy, i przyrzekam, że nigdy nie będę ukrywać swoich uczuć przed tobą.

- Ani ja przed tobą.

- Jeszcze czegoś nie rozumiem, Philipie. Dlaczego od pierwszej chwili, gdy tu przyjechałeś, traktowałeś mnie tak chłodno?

296

- Dlatego, kochanie, że jechałem tu z zamiarem poproszenia cię o rękę. Tymczasem ledwo wszedłem do domu, usłyszałem, że przyjmujesz oświadczyńy innego. I gniew mnie tak zaślepił, że nie

potrafiłem logicznie myśleć.

- Ach, więc byłeś zazdrosny? - droczyła się, wodząc palcem po jego policzku.

- Zazdrosny? Skądże znowu, ja nigdy nie bywam zazdrosny! - Odszedł od Chritiny na chwilę tylko po to, aby zamknąć od wewnątrz drzwi sypialni, po czym gwałtownie przyciągnął ją do siebie. - Ale gdybym przyłapał cię na oglądaniu się za innymi mężczyznami, sprabym cię na kwaśne jabłko!

- Naprawdę zrobiłbyś coś takiego? - spytała z niedowierzaniem.

- No, nie... - wymamrotał zmysłowo. W jego oczach tańczyły łobuzerskie ogniki, kiedy zsuwał z jej ramion czarny szlafrok. - Po prostu nigdy nie wypuszczę cię z łóżka na tak długo, abyś zdążyła dać mi powód.

Byli małżeństwem już od sześciu cudownych miesięcy, a Christina wciąż nie mogła do końca uwierzyć, że Philip należy tylko do niej. Chciała przebywać stale blisko niego, aby móc go dotknąć i słuchać jego zapewnień o miłości, bo to dawało jej pełnię szczęścia.

- Zapomniałaś już, o co się wczoraj założyliśmy? -

zagadnął Philip, kiedy do małżeńskiej sypialni wniosła tacę ze śniadaniem. - Wydaje mi się, że stawką był cały ranek spędzony w łóżku, i to ja wygrałem.

- Pamiętam dobrze, najdroższy, ale kiedy się obudzi

łam, ty jeszcze spałeś, więc pomyślałam, że przydałby ci się jakiś posiłek przed lunchem.

- Mam wrażenie, że ten posiłek był potrzebny raczej

tobie, bo ostatnio jesz z takim apetytem, jakbyś myślała więcej o jedzeniu niż o mnie - żartował, odbierając z jej rąk tacę i stawiając ją na marmurowym blacie stolika przy kanapie.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda! - Christina wyduła wargi, udając obrażoną.

- W każdym razie to nie ty powinnaś wnosić tutaj tacę. Od czego mamy służbę?

- Mój panie, przecież sam zabroniłeś służącym zbli

żyć się do sypialni, kiedy drzwi są zamknięte! Nie pamiętasz, jak w drugim dniu naszego miodowego miesiąca pokojówka przyszła zmienić pościel i zastała nas w łóżku? Tak wtedy nakrzyczałaś na tę biedną dziewczynę, że śmiertelnie się przestraszyła.

- Wtedy miałem ku temu powody! - zachichotał Philip. - I bardzo długo cię nie było. Nie śpię już od godziny i właśnie miałem zamiar cię szukać. Kiedy wygrywam zakład, chciałbym odbierać wygraną w całości, a nie w połowie.

- Aha, to dlatego ostatnio stale przegrywam z tobą w pokera? Zaczynam myśleć, że w Egipcie, kiedy

uczy

łeś mnie tej gry, chyba celowo dawałaś mi wygrywać.

- Nie pamiętasz, że wtedy się nie zakładaliśmy? Teraz wolę wygrywać, bo stawka jest tego warta. Z tych samych powodów ty chyba wolisz przegrywać.

- Miło ci tak myśleć, prawda? - drażniła się z nim, wyciągając się wygodnie na pluszowej kanapie.

- A czy to nieprawda? - podchwycił, siadając przy niej.

- Mój drogi, naprawdę nie potrzebujesz wygrywać w karty ani zakładać się, aby spędzić ze mną w łóżku kilka godzin czy choćby cały dzień. Powinieneś już o tym wiedzieć.

- Tino, przez tyle miesięcy sądziłem, że mnie nienawidzisz, więc teraz trudno mi przyjąć, że nasze szczęście jest prawdziwe - odpowiedział, ujmując jej twarz

298

w dłonie i patrząc na nią z ogromną czułością. - Żaden mężczyzna nie jest tak szczęśliwy jak ja, bo obdarzyłaś mnie swoją miłością. Wprost nie mogę uwierzyć, że należysz do mnie.

Christina mocno przytuliła się do Philipa.

- Musimy zapomnieć o tamtych jedenastu zmarnowanych miesiącach - wyszeptała. - I o wszystkich wątpliwościach, jakie kiedykolwiek mieliśmy. Oboje byli

śmy głupi, bojąc się szczerego wyznania sobie miłości, ale teraz już wiem, że kochasz mnie równie mocno jak ja ciebie. Nigdy, przenigdy cię nie opuszczę.

Odchyliła się do tyłu i przyglądała mu się uważnie; nagle w jej oczach zamigotała wesoła iskierka.

- Tylko zapamiętaj, Philipie Caxton, że gdyby jakaś inna kobieta wpadła ci w oko, będę o ciebie walczyć!

Sam mi kiedyś powiedziałeś, że nie pozwolisz nikomu zabrać ci tego, co twoje, a więc także żadna kobieta nie śmie ruszyć mojego!

- Co za jędzę poślubiłem! - zażartował. - Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że będziesz zazdrosną i zaborczą żoną?

- Czyżbyś żałował, że ożeniłeś się ze mną? - wpadła w ten sam ton.

- Dobrze znasz odpowiedź na to pytanie, ale jeszcze mi nie wyjaśniłaś, co zatrzymało cię tak długo na dole.

Mam nadzieję, że nie unikasz mego łóżka?

- Kto jak kto, ale ja na pewno nie. Po prostu zatrzymałam się na chwilę, żeby zobaczyć, jak Philip Junior podejmuje próbę samodzielnego chodzenia. Jak to uroczo wygląda! Poza tym Emma dała mi list od Kareen.

- I pewnie chciałabyś go teraz przeczytać. No, to proszę - zachęcił.

Christina z uśmiechem otworzyła kopertę. Przez kilka minut czytała po cichu i w pewnej chwili radośnie się roześmiała.

- No, najwyższy na to czas! - skomentowała.

- Na co? - zainteresował się Philip.

- Kareen spodziewa się dziecka. John jest w siódmym niebie, a myślę, że Johnsy też. Tak jej było smutno, kiedy zabieraliśmy Philipa Juniora, którego zaczęła już nazywać swoim dzieckiem, więc się cieszy, że wkrótce pojawi się nowe.

- To rzeczywiście dobra wiadomość. A czy nie nadszedł czas, abyśmy i my powiększyli naszą rodzinę? -

roześmiał się przewrotnie. - Właściwie moglibyśmy już zacząć nad tym pracować.

Wziął Christinę na rękę i zaniósł do małżeńskiego łóżka

z baldachimem na czterech słupkach, do pościeli jeszcze rozrzuconej po nocy. Zaczął ją całować, namiętnie i czule miękkimi, podatnymi wargami, przesuając je powoli po szyi i ramionach, aż oboje padli na łóżko.

Uwodzicielskie zielone oczy Philipa płonęły z niecierpliwości. Szybko zrzucił aksamitny szlafrok i pomógł Christinie wyswobodzić się z fałdów sukni. Otworzyła ramiona, aby ich ciała mogły złączyć się w jedną całość. I znów ją całował namiętnie i gorąco.

W pewnym momencie uniósł się na łokciu i uśmiechnął do niej leniwie.

- Właściwie to chciałbym mieć dużą rodzinę - oświadczył z flegmą. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wkrótce poczęli następne dziecko?

- Szkoda, że nie zapytałeś mnie o to miesiąc temu.

Teraz nie mam już wyboru, bo za osiem miesięcy i tak nasza rodzina się powiększy! - roześmiała się Christina.

- A nie mogłaś powiedzieć mi o tym wcześniej?

- Czekałam na odpowiednią chwilę. Mam nadzieję, że tym razem będzie córka.

- Nie, najpierw musimy mieć jeszcze trzech lub czterech synów, a dopiero potem możesz urodzić dziewczynkę.

300

- Dlaczego tak?

- Bo jeżeli nasza córka będzie choć trochę podobna do ciebie, musi mieć starszych braci, żeby jej pilnowali.

- Cóż, pożyjemy, zobaczymy, ale obawiam się, że nie będziemy mieli wiele do powiedzenia w tej kwestii.

- Aha, to dlatego ostatnio masz taki apetyt! - przypomniał sobie Philip. - Przynajmniej teraz będę widział, jak promieniejesz radością macierzyństwa.

Christina nieco spochmurniała, bo przypomniała sobie, że mocno utyla, gdy była w ciąży z Philipem Juniorem. Philip tylko się uśmiechnął.

- Przecież to nasze dziecko będzie rosło pod twoim sercem, a wtedy w moich oczach staniesz się piękniejsza, jeśli to w ogóle możliwe. Kocham cię, Tino.

Pocałował ją jeszcze namiętniej i razem wspięli się na szczyty płomiennego uniesienia. Christina wiedziała, że tak już będzie zawsze, bo jej miłość do Philipa nigdy nie przeminie.